ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK

ROK V Nr 3—4

WARSZAWA 1950

ŻYCIE NAUKI

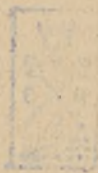
miesięcznik poświęcony zagadnieniom nauki i nauczania w szkołach wyższych, społecznej roli nauki i jej organizacji, oraz sprawom Sekcji Szkół Wyższych Z. N. P.

Z zasiłku Departamentu Nauki Ministerstwa Oświaty

Treść numeru

ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK



ROK V Nr 3—4

WARSZAWA 1950

WYDAJE I REDAGUJE ZESPÓŁ

REDAKTOR: BOGUSŁAW LEŚNODORSKI



Nakład 3.000 egzemplarzy. Papier drukowy satynowany 80 gr. B_1. Maj 1950 r.

Zam. 416. Drukarnia Naukowa TNW, pod zarządem PZWS. Warszawa, ul. Śniadeckich 8 B-107608.

JESTEŚMY Z WAMI!

List otwarty uczonych polskich do uczonych amerykańskich.

APEL około stu czołowych osobistości ze świata naukowego, społecznego i religijnego Stanów Zjednoczonych, wystosowany do prezydenta Trumana, domagający się zakazu produkcji i używania wszelkiego rodzaju tzw. broni atomowej, wywołał głębokie wrażenie w kołach uczonych polskich. Ze wzruszeniem czytaliśmy również oświadczenia wybitnych uczonych amerykańskich, jak fizykochemika — prof. dra Linusa Paulinga, astronoma — prof. dra Harlowa Shapleya i innych, potępiające decyzję fabrykacji bomb wodorowych. Jesteśmy szczęśliwi, że Wy nie sprzeniewierzyliście się szczytnym ideałom humanitarnym Waszego wielkiego uczonego Beniamina Franklina, że nie zgadzacie się na to, aby nauka, której powołaniem jest służyć ludzkości, była wyzyskiwana w celach wojny i masowej zagłady ludzi.

My, polscy pracownicy Nauki, możemy Was zapewnić, że solidaryzujemy się w pełni z Waszym odważnym, szlachetnym stanowiskiem. Solidaryzujemy się z Wami wraz z uczonymi Związku Radzieckiego, któremu zawdzięczamy rozgromienie bestii hitleryzmu, wraz z uczonymi wyzwolonych Chin, krajów demokracji ludowej, wraz z postępowymi uczonymi Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i innych krajów, wraz z setkami milionów prostych ludzi na całym świecie podpisujących apel Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w sprawie uznania za zbrodnię przeciwko ludzkości stosowania energii atomowej do celów wojennych. Solidaryzujemy się z Wami w głębokim przeświadczeniu, że to właśnie Wy reprezentujecie prawdziwą opinię i wolę narodu amerykańskiego, który tak samo jak inne narody pragnie Pokoju.

Uczciwi pracownicy Nauki nigdy nie zgodzą się, aby owoce ich badań miały być użyte do celów niszczycielskich. Nauka powinna służyć człowiekowi i budować jego szczęście. Uczeni nie pozwolą, aby zbroczone krwią ręce podżegaczy wojennych skalały świętość Nauki.

Wyzwolenie energii atomowej, stanowiące konsekwencję badań promieniotwórczości rozpoczętych prawie pół wieku temu przez naszą rodaczkę Marię Skłodowską-Curie i jej męża Piotra Curie, otwiera wspaniałe perspektywy szczęśliwego rozkwitu ludzkości. Od uczonych, od Was i od nas, zależy, czy Nauka stanie się przekleństwem czy dobrodziejstwem ludzkości. My uczciwi uczeni wszystkich krajów musimy dążyć do tego, aby ludzkość błogosławiła naukę.

Jesteśmy pewni, że Wy tak samo jak my z odrazą odgradzacie się od tych, co zapowiadają: „My, wyślemy samoloty z ładunkiem bomb atomowych, zapalających i bakteriologicznych oraz z trotylem, aby zabijać dzieci w kołysce, staruszki w czasie modlitwy i mężczyzn przy pracy" (zdanie z artykułu wstępnego w dzienniku waszyngtońskim „Times Herald").

Szczególnie dla nas Polaków zbyt świeże są rany zadane przez minioną wojnę, zbyt dotkliwe są spustoszenia, jakie ona wyrządziła, zbyt dobrze pamiętamy o jej okropnościach, abyśmy mogli znaleźć się poza obrębem Obozu Pokoju.

Wszyscy uczciwi uczeni, których sumienie wzdraga się przed myślą o wojnie włączą się do potężnego frontu pokoju, obejmującego setki milionów ludzi na całym świecie, frontu, który udaremni zbrodnicze plany rozpętania nowej pożogi wojennej.

W chwili oddawania numeru *Życia Nauki* do druku list uczonych polskich podpisali:

Osman Achmatowicz, Czesław Białobrzeski, Karol Borsuk, Romuald Cebertowicz, Józef Chałasiński, Franciszek Czubalski, Jan Dąbrowski, Jan Dembowski, Stanisław Fryze, Zygmunt Grodziński, Ludwik Hirszfeld, Bolesław Hryniewiecki, Jerzy Konorski, Roman Kozłowski, Michał Korczewski, Stanisław Kulczyński, Kazimierz Kuratowski, Oskar Lange, Tadeusz Lehr-Spławiński, Teodor Marchlewski, Stanisław Mazur, Marian Mięsowicz, Eugeniusz Rybka, Wojciech Rubinowicz, Bogdan Stefanowski, Kazimierz Stołyhwo, Wojciech Świętosławski, Władysław Szafer, Rafał Taubenschlag, Tadeusz Urbański, Jan Wasilkowski, Rudolf Weigl, Ignacy Złotowski.

W masowej akcji, podjętej przez redakcję *Życia Nauki* i *Problemów* napływają dalsze podpisy, których pełna lista ukaże się w numerze 6 (czerwcowym) *Problemów*.

DO ZADAŃ CZASOPISMA „ŻYCIE NAUKI“ NALEŻY:

a. *w okresie przygotowań do Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej ogłaszanie artykułów, sprawozdań i materiałów dotyczących prac przygotowawczych i programowych,*

b. *uruchamianie i prowadzenie na łamach czasopisma szerokiej dyskusji poświęconej żywotnym sprawom nauki i nauczania w szkołach wyższych oraz związanych z nimi dziedzin gospodarstwa narodowego,*

c. *systematyczne informowanie naukowców polskich i działaczy społecznych i oświatowych o stanie i rozwoju nauki polskiej i światowej, w szczególności o osiągnięciach nauki radzieckiej jak i o rodzimych osiągnięciach w dziedzinie nadawania nauce polskiej kierunku trwale postępowego oraz wiązania jej z potrzebami Ludowego Państwa i socjalistycznego budownictwa.*

(Z uchwały Prezydium Komitetu Wykonawczego Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej, powziętej w dniu 13 marca 1950).

EUGENIA KRASSOWSKA

O PODNIESIENIE POZIOMU PRACY DYDAKTYCZNEJ W WYŻSZYCH UCZELNIACH *)

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA SYTUACJI POLITYCZNEJ W KRAJU I ZAGRANICĄ

W TOKU dzisiejszej konferencji chcielibyśmy wspólnie z Obywatelami Rektorami i Prorektorami rozważyć na tle dotychczasowych osiągnięć, braków i błędów w naszej pracy podstawowe zadania, jakie stoją przed szkolnictwem wyższym w roku 1950 oraz przeanalizować zasadnicze sposoby i środki niezbędne dla realizacji tych zadań.

Przy ustalaniu naszych zadań i sposobów ich realizacji musimy pamiętać nieustannie, że wkroczyliśmy w pierwszy rok wykonywania Planu Sześcioletniego, którego celem jest zbudowanie podstaw socjalizmu w Polsce.

„U progu tego roku — powiedział Premier Cyrankiewicz w exposé sejmowym — musimy sobie wszyscy w całym kraju uświadomić, że odtąd wszystkie sprawy muszą być podporządkowane temu wielkiemu i zasadniczemu celowi, jakim jest wykonanie Planu... Od wykonania Planu Sześcioleniego zależy dobrobyt, rozwój kultury i oświaty, stan zdrowotny, bezpieczeństwo i cała przyszłość naszego kraju“ (*Trybuna Ludu* z dn. 4. 2. 1950).

Rola szkolnictwa wyższego i pracowników nauki w realizacji zadań Planu Sześcioletniego, opartych na założeniach teorii naukowej i dostępnych naukowemu przewidywaniu, jest ogromna.

Pracownicy nauki i szkolnictwa wyższego muszą dołączyć swój wysiłek do twórczego wysiłku klasy robotniczej i mas ludo-

---

*) Referat wygłoszony na Zjeździe Rektorów w dniu 16. II. 1950 r

wych, kroczących poprzez realizację Sześcioletniego Planu do socjalizmu, muszą natychmiast włączyć się do rozwiązywania szeregu niesłychanie doniosłych problemów. Ważne to jest także dlatego, że pomyślne wykonanie Planu Sześcioletniego stworzy nowe, nieosiągalne dotąd możliwości rozwoju badań naukowych, zbliżone do tych, jakie istnieją — w pierwszym socjalistycznym państwie na świecie — w Związku Radzieckim.

Warunki, w których rozpoczynamy realizację Planu Sześcioletniego pozwalają na optymistyczną ocenę perspektywy jego wykonania, a tym samym pozwalają z optymizmem oceniać perspektywy rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego.

Nie zamierzam tutaj ich omawiać, gdyż są to oczywiście sprawy dokładnie znane Obywatelom Rektorom, chcę przypomnieć tylko kilka zasadniczych momentów ze względu na ich znaczenie dla przebiegu procesów, jakie zachodzą obecnie na terenie nauki i szkolnictwa wyższego.

Na warunki te składają się:

postępująca w zaostrzającej się walce z wrogami klasowymi Polski Ludowej konsolidacja moralno-polityczna obozu demokratycznego, skupiającego dookoła siebie coraz nowe, patriotyczne, twórcze elementy naszego narodu;

nasze wspaniałe osiągnięcia gospodarcze, które znalazły najpełniejszy wyraz w przedterminowym wykonaniu Trzyletniego Narodowego Planu Odbudowy oraz

rozwój sytuacji międzynarodowej w ostatnim okresie.

Dokonywał się w roku ubiegłym w Polsce dynamiczny proces skupiania polskich mas pracujących dookoła zjednoczonego ruchu robotniczego, dookoła klasy robotniczej na płaszczyźnie walki o pokój, walki z wrogami Polski Ludowej, walki z wszelkimi formami dywersji politycznej i gospodarczej, na płaszczyźnie budowy podstaw socjalizmu.

Dalszym etapem konsolidacji moralno-politycznej obozu demokracji w Polsce było dokonane ostatnio zjednoczenie ruchu ludowego, stanowiące podstawę do dalszego wzmacniania sojuszu między klasą robotniczą a pracującym chłopstwem.

W wyniku tych procesów wzrosła siła naszego Ludowego Państwa i naszej ludowej władzy, powstały warunki dla pełniejszego rozwoju wszystkich dziedzin narodowego życia a wśród nich kultury, oświaty i nauki.

Toczyły się te procesy w coraz ostrzejszej walce z wrogami klasowymi Ludowej Polski, z wrogami demokracji i socjalizmu, którzy, jak świadczą o tym ostatnio ujawnione fakty, potrafili zakraść się nawet na wysokie i odpowiedzialne stanowiska.

Walka toczy się we wszystkich dziedzinach życia. Toteż należy do końca przezwyciężyć szkodliwy pogląd, że wolna jest od niej nauka, gdyż sprzeczny on jest z interesami Ludowego Państwa, budującego socjalizm, a w szczególności dlatego, że demobilizuje on pracowników nauki, stępia ich wrażliwość na działalność wrogów. A przecież walka ideologiczna odbywająca się na terenie nauki i szkolnictwa wyższego ma charakter bardziej skomplikowany i przybiera często zamaskowane formy.

Groźnym niebezpieczeństwem dla naszej narodowej suwerenności, dla rozwoju nauki jest kosmopolityzm — ideologiczny oręż imperializmu.

Często nawet postępowi uczeni nie dostrzegają istotnego, antynarodowego sensu kosmopolitycznych tendencji w nauce. Kosmopolityzm zmierza do oderwania nauki od istotnych problemów, jakimi żyje naród, od jego zmagań, walki i osiągnięć; pomniejsza wartość tradycji narodowej; wartość dorobku nauki poszczególnych narodów. W konsekwencji prowadzi do osłabienia wiary w możliwości rozwoju narodowej nauki, a na skutek tego hamuje rodzimą, narodową twórczość naukową, spycha ją na pozycje zaścianka.

Kosmopolityzm na terenie nauki usiłuje zamazać bezsporny fakt historyczny, że w naszej epoce ośrodek rozkwitu nauki i kultury przesunął się na wschód, usiłuje pomniejszyć olbrzymi dorobek naukowy Związku Radzieckiego, odciąć od tego dorobku naukę innych narodów, szczególnie krajów demokracji ludowej, skazując ją na uwiąd. Kosmopolityzm chce zaprząc tę pseudo-wszechświatową naukę w służbę imperializmu, a równocześnie chce zamaskować to przed uczonymi.

Sądzę, że nasi uczeni powinni gruntownie przebadać zagadnienie kosmopolityzmu na terenie poszczególnych nauk i podjąć z nim walkę na płaszczyźnie naukowej w oparciu o twórcze, postępowe tradycje nauki polskiej.

Jeśli chodzi o osiągnięcia gospodarcze, sprzyjające dalszemu rozwojowi nauki, nie będę ich tutaj omawiać. Cyfry wykonania Trzyletniego Planu zostały podane do publicznej wiadomości.

Chcę tylko podkreślić, że realizacja Planu Trzyletniego przyśpieszyła proces uprzemysłowienia naszego kraju, założyła podwa-

liny dla likwidacji zacofania gospodarki rolnej, w której coraz silniej dochodzą do głosu tendencje gospodarki socjalistycznej.

Właśnie szybko postępujące uprzemysłowienie i przechodzenie wsi na tory gospodarki socjalistycznej ma poważne znaczenie dla rozwoju nauki i ukształtowania charakteru wyższych uczelni.

Sądzę, że dla nas w tym gronie nie ulega wątpliwości, że u podstawy naszej rosnącej siły, naszego bezpieczeństwa i naszych coraz większych osiągnięć leży nierozerwalny sojusz ze Związkiem Radzieckim, jego wszechstronna pomoc, jego olbrzymie doświadczenie, z którego coraz szerzej i coraz umiejętniej korzystamy.

U podstaw naszej siły leży ustawiczny wzrost sił światowego obozu pokoju i demokracji.

Dosłownie na naszych oczach odbywa się w ostatnim roku ogromny wzrost sił obozu pokoju i socjalizmu, skupiającego się coraz mocniej dookoła Związku Radzieckiego, który z niezwykłym, imponującym rozmachem pomnaża swe siły gospodarcze i polityczne, a równocześnie z poczuciem własnej siły wytrwale, konsekwentnie i nieustępliwie krzyżuje plany podżegaczy wojennych, dążąc do utrwalenia sprawiedliwego pokoju.

Dzisiaj wszyscy ludzie na świecie pragnący pokoju rozumieją, że sprawa pokoju łączy się nierozerwalnie z tą właśnie postawą Związku Radzieckiego, że Moskwa jest stolicą nie tylko kraju socjalizmu, ale także stolicą światowego obozu pokoju i demokracji.

O ustawicznym wzroście sił światowego obozu pokoju i demokracji świadczą fakty powszechnie znane — utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej, utworzenie Niemieckiej Demokratycznej Republiki, powstanie Demokratycznej Republiki Vietnamu, narastająca fala ruchu narodowo-wyzwoleńczego ludów kolonialnych i zależnych, uciskanych przez imperializm, rozszerzanie się masowego ruchu w obronie pokoju, który przybiera różne formy od protestów uczonych i intelektualistów począwszy do strajków robotników francuskich, odmawiających produkcji i transportu broni na wojnę przeciw ludom Vietnamu i bojowego oporu portowych robotników włoskich, belgijskich, holenderskich, duńskich, odmawiających wyładunków broni.

Obóz pokoju pod przewodnictwem Związku Radzieckiego w coraz szybszym tempie zdobywa przewagę nad obozem imperialistycznym, szarpanym wewnętrznymi sprzecznościami i zagrożonym widmem kryzysu ekonomicznego.

Jesteśmy ważnym i trwałym członem obozu pokoju, wzrost jego sił wzmacnia nasze bezpieczeństwo, utrwala naszą suwerenność państwową. Dzięki narastaniu tych sił możemy zdobywać tak wspaniałe osiągnięcia i umacniać siły naszego Ludowego Państwa, możemy rozwijać naszą naukę, otaczać coraz większą i troskliwą opieką rozwój szkolnictwa wyższego i pracę uczonych.

PRZEOBRAŻENIA IDEOLOGICZNE ZACHODZĄCE NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

SĄDZĘ, że wszyscy zebrani na tej konferencji dobrze zdają sobie sprawę z faktu, że między osiągnięciami w dziedzinie przeobrażeń naszego ustroju polityczno-społecznego i gospodarczego, między coraz większym natężeniem socjalistycznego budownictwa a rozwojem wyższego szkolnictwa istnieje wciąż jeszcze poważna dysproporcja.

Zarówno charakter badań naukowych jak też ich treść ideologiczna nie zaspakajają nowych potrzeb społecznych. Odnosi się to również do treści i charakteru pracy dydaktycznej naszych uczelni.

Moglibyście, Obywatele Rektorzy, powiedzieć, że twierdzenia tego typu powtarzamy zbyt często i że nabierają one charakteru niemal komunału.

Wydaje się jednak, że takie stanowisko byłoby niesłuszne. Musimy ustawicznie pamiętać o fakcie opóźniania się rozwoju naszych szkół wyższych, musimy coraz dokładniej, coraz konkretniej dostrzegać jego przejawy i źródła, musimy zdobyć się na znalezienie najbardziej skutecznych sposobów wyrównania tego opóźnienia i mobilizować dookoła nich wysiłek pracowników naukowych.

Musimy równocześnie wnikliwie dostrzegać każdy przejaw przeobrażeń, zachodzących na wyższych uczelniach i współdziałać w ich dalszym pogłębieniu.

Przeobrażenia te w roku ubiegłym uległy znacznemu pogłębieniu *).

Zwróćmy uwagę, w jaki np. sposób kształtował się stosunek polskich uczonych do tak doniosłego problemu jak walka o pokój.

Na ostatnim posiedzeniu Sejmowej Komisji Oświatowej podkreślano, że nasi uczeni coraz lepiej rozumieją sens światowej walki o pokój, rozumieją bezkompromisowość postawy Polski w tej sprawie. Nie tylko zresztą rozumieją, ale sami coraz szerzej włączają się

---

*) Stanisław Skrzeszewski: *Szkolnictwo Wyższe i Nauka*, „Wieś", nr 7, 1950 r.

do tej walki z pełną świadomością, że jest to walka, w której obrona narodowej suwerenności splata się nierozerwalnie z dążeniem do postępu i socjalizmu, z dążeniem do rozkwitu wszystkich form twórczości kulturalnej i naukowej.

Wystarczy tu przypomnieć o licznym, aktywnym udziale polskich uczonych w Kongresach Obrońców Pokoju, którzy w swoich wystąpieniach wskazywali na nierozerwalny związek między rozwojem nauki a utrwaleniem sprawiedliwego pokoju, opartego na zwycięstwie obozu demokracji i socjalizmu.

Świadczą o tym takie fakty jak protesty uczonych polskich przeciw represjom stosowanym przez faszystowski rząd Mocha wobec Polaków we Francji czy też protest polskich instytucji naukowych przeciw zwolnieniu prof. T e s s i e r a ze stanowiska dyrektora Narodowego Ośrodka Badań Naukowych.

Probierzem przemian ideologicznych zachodzących wśród pracowników nauki jest przede wszystkim ich stosunek do Związku Radzieckiego.

Pokojowa, demokratyczna polityka Związku Radzieckiego znajduje coraz głębsze, coraz pełniejsze zrozumienie wśród naszych uczonych.

Taki sam proces zachodzi w stosunku ludzi nauki do sojuszu Polski ze Związkiem Radzieckim — jako nieodzownego warunku naszej niepodległości i pokojowej, twórczej pracy.

Olbrzymie osiągnięcia Związku Radzieckiego, szczególnie w nauce budzą coraz żywsze zainteresowanie.

Coraz liczniejsza rzesza uczonych dochodzi do przekonania, że bez ich gruntownej znajomości nie może być mowy o postępie polskiej nauki.

Wyrazem tej zmieniającej się postawy wobec Związku Radzieckiego jest tegoroczny udział wyższych uczelni i poszczególnych uczonych w takich akcjach jak „miesiąc pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej", obchód rocznicy urodzin J ó z e f a S t a l i n a i obchód rocznicy śmierci L e n i n a oraz stuletniej rocznicy urodzin P a w ł o w a. Udział ten w wielu wypadkach wyraził się w poważnym wkładzie naukowym.

Wzrasta, choć w sposób niewystarczający, dzięki trosce także profesorów, ilość czasopism i prac naukowych radzieckich w naszych zakładach. Profesorowie coraz częściej korzystają z radzieckiej literatury naukowej w wykładach i ćwiczeniach. Coraz częściej

dojrzali naukowo pracownicy przyjmują za podstawę do własnej pracy naukowej wyniki prac uczonych radzieckich.

Na podstawie bliższego i bardziej bezpośredniego kontaktu z nauką radziecką uczeni polscy coraz wyraźniej widzą zupełnie nowe możliwości rozwoju nauki w ustroju socjalistycznym. Umieją już oni dziś wyciągać wnioski z takich np. jakże wymownych faktów:

W Związku Radzieckim uruchamia się energię atomową czy też jej postać wodorową dla osiągnięcia niebywałego dotychczas postępu technicznego i wzrostu sił wytwórczych, na podstawie zdobyczy nauki realizuje się gigantyczne Stalinowskie plany przekształcania przyrody, a w kapitalistycznej Francji, rządzonej przez amerykańskich imperialistów uniemożliwia się uczonemu francuskiemu J o l i o t ogłoszenie wyników badań; w faszystowskiej Japonii zużywano twórczą energię uczonych na przygotowanie wojny bakteriologicznej, jak to wykazał proces w Chabarowsku.

Związek Radziecki otacza opieką każdego twórczego uczonego (przykład Pawłowa), a rząd pana Mocha i jego popleczników wyrzuca wybitnych uczonych z zajmowanych przez nich stanowisk w instytucjach naukowych.

Wbrew reakcyjnej propagandzie pracownicy nauki przekonali się — na podstawie takich konkretnych faktów jak wyposażenie wyższych uczelni często przekraczające stan przedwojenny, wzrost liczbowy wydawnictw naukowych itp. — że ustrój ludowy stwarza polskiej nauce niebywałe w historii możliwości wspaniałego rozwoju.

Nauka na wielu odcinkach uzyskała pozycje nieosiągalne w poprzednim ustroju i to nie tylko w dziedzinie zastosowań praktycznych ale także w dziedzinie badań nawet najbardziej teoretycznych, abstrakcyjnych (np. Państw. Instytut Matematyczny).

Ludowy rząd otoczył opieką i troską uczonych, dowiódł przyznając naukowcom nagrody i wysokie odznaczenia, że ceni każde rzetelne osiągnięcie naukowe, każdy rzetelny wysiłek organizacyjny.

Patos wspaniałych osiągnięć wielkiego dzieła odbudowy, przebudowy i rozbudowy naszego kraju, opieka, jaką Ludowy Rząd otacza naukę mają olbrzymi wpływ na pogłębianie przeobrażeń ideologicznych, zachodzących na wyższych uczelniach.

Można na ogół stwierdzić, że proces zbliżania się uczonych na terenie ich praktycznej działalności do ideologii Ludowej Polski pogłębia się coraz bardziej i obejmuje coraz większą liczbę pracowników nauki.

Wyraża się to między innymi w coraz lepszym rozumieniu przez uczonych jedności teorii i praktyki, tej jedności, która jest niewyczerpanym źródłem postępu nauki i produkcji.

Coraz szersze kręgi zatacza twórcza współpraca uczonych z robotnikami, przodownikami pracy i racjonalizatorami. Z terenu nauk technicznych rozszerza się ona na nauki rolnicze.

Wspólne narady uczonych i robotników, systematyczna współpraca wyższych uczelni z klubami wynalazców i racjonalizatorów — zjawiska zupełnie nieznane na terenie politechnik i uniwersytetów jeszcze przed dwoma laty, dziś stają się stałym elementem codziennej pracy wyższej szkoły.

Przykład przodującej nauki radzieckiej, której przewaga nad naukami innych krajów opiera się w znacznej mierze na organicznej jedności między teorią i praktyką wskazuje, że te nowe formy pracy uczonych polskich otwierają wspaniałe perspektywy rozwoju naszej nauki.

Znacznie bardziej skomplikowany charakter ma proces zbliżania się uczonych do ideologii Ludowej Polski, budującej socjalizm, na terenie bezpośredniej pracy naukowej.

Często zdarza się, że uczeni szczerze nawet oddani sprawie Ludowego Państwa nie umieją wyzwolić się od przestarzałych burżuazyjnych teorii naukowych, ulegają mitowi wyższości nauki zachodniej i skostniałej metodologii.

Coraz częściej jednak pracownicy naukowi dochodzą do przekonania o konieczności zasadniczej rewizji swego dotychczasowego dorobku, a nawet mówią o tym publicznie, coraz częściej wchodzą na drogę zdobywania nowych materialistycznych założeń teoretycznych i nowej marksistowskiej metodologii.

Poznawanie zdobyczy nauki radzieckiej, jej przodującego charakteru pozwala naszym uczonym coraz dokładniej zrozumieć twórcze, wręcz rewolucyjne znaczenie marksizmu-leninizmu, materializmu dialektycznego i historycznego jako najbardziej nowoczesnej metody badań naukowych. Można bez przesady powiedzieć, że rok ubiegły wykazał wśród uczonych znaczne nasilenie zainteresowania dla metodologii marksistowskiej.

Obserwujemy coraz częstsze, choć nieśmiałe i nie zawsze jeszcze udane próby stosowania jej we własnych badaniach. Mimo błędów i uproszczeń udaje się uczonym polskim tą drogą uzyskać nowe nieosiągalne dotąd wyniki.

Próby stosowania marksistowskiej metodologii obserwujemy w historii literatury, w historii, np. w badaniach nad początkami państwa polskiego, w biologii, w dziedzinie niektórych nauk prawnych (teora prawa i państwa) itp.

Ten proces zdobywania nowych, jedynie naukowych metod badawczych rozwija się zbyt wolno i w bardzo jeszcze nikłym stopniu odbił się na naszej produkcji naukowej.

Wszystkie omówione uprzednio przeobrażenia przebiegają nierównomiernie w różnych dyscyplinach. Stopień ich zasięgu i nasilenia jest różny nawet w poszczególnych ośrodkach i uczelniach.

Do wykonywania zadań, związanych z budową podstaw socjalizmu, jak już podkreślano na Komisji Oświatowej Sejmu, najbardziej dojrzały nauki techniczne. Uczelnie techniczne w wielu dziedzinach realizują, choć w sposób niewystarczający, postulat włączenia nauki do potrzeb życia narodowego poprzez ścisłe powiązanie z życiem gospodarczym a w szczególności przemysłem. W zakresie nauk technicznych opracowuje się sześcioletni plan badań naukowych.

Najtrudniej, jak wiadomo, przedstawia się sprawa humanistyki, która pozostaje pod największym naciskiem reakcyjnej ideologii. Ale i w humanistyce obserwujemy zjawiska świadczące o narastaniu przeobrażeń. Aktywizują się młodzi naukowcy-marksiści, zbliżają się do marksizmu przedstawiciele starszego i młodszego pokolenia.

Wszystkie wskazane tu procesy odbywają się w walce ideologicznej, która jest przejawem walki klasowej, toczącej się we wszystkich dziedzinach życia.

Przybierała ona na terenie szkoły wyższej różne postacie.

I otwarcie przyznać trzeba, że bardzo często nie jest dostrzegana i dostatecznie rozumiana przez Obywateli Rektorów i większość Rad Wydziałowych.

Byłoby dużym uproszczeniem traktować jako przejaw tej walki na wyższych uczelniach wyłącznie jawne, reakcyjne wystąpienia, czy jawną walkę z marksizmem. Należą one już dziś do rzadkości na wyższych uczelniach.

Sytuacja na wyższych uczelniach jest taka, że ludowa młodzież wysuwa szereg problemów, związanych z nową treścią nauczania i marksistowską metodologią. Młodzież domaga się odpowiedzi na nurtujące ją problemy ideologiczne i naukowe.

Dlatego też, często jeszcze spotykane na wyższych uczelniach, uchylanie się od podejmowania tych problemów, przemilczanie ich, ucieczka przed aktualnymi zagadnieniami jest również formą ideo-

logicznej walki, formą przeciwdziałania przeobrażeniom, zachodzącym w nauce i szkolnictwie wyższym.

Bardziej wyrafinowaną formą walki jest pozorne aprobowanie materialistycznych założeń dla przemycania reakcyjnej treści, maskowanie reakcyjnej treści marksistowską frazeologią.

Często biurokratyczne trzymanie się formalnych przepisów staje się również środkiem hamowania postępu na wyższych uczelniach.

Wychodzimy na wyższych uczelniach z okresu postulowania, zaczynamy konkretnie realizować nowe założenia programowe i organizacyjne.

Powoduje to zaostrzanie się walki ideologicznej zarówno w szkolnictwie wyższym jak też i w nauce.

W dziedzinie nauki wyraża się to np. w teoretycznym przyjęciu zasady planowania badań naukowych przy równoczesnym odrzuceniu wszystkich praktycznych konsekwencji tej zasady.

Otwarcie przyznać trzeba, że Ministerstwo Oświaty ze swej strony nie potrafiło również utrzymać w toczącej się walce dostatecznie jednolitej, konsekwentnej linii.

Wciąż jeszcze zachodzą w naszym życiu naukowym zjawiska, świadczące o nacisku wręcz reakcyjnych tendencji.

Sądzę, że potraficie, Obywatele Rektorzy, przytoczyć ze swej własnej, codziennej pracy wiele faktów, które uszły naszej uwadze.

Ja chcę przypomnieć parę szczególnie jaskrawych. Wciąż jeszcze przesączają się do naszej prasy wrogie nienaukowe tendencje np. łzawe wspomnienie o Mościckim i Wiślickim, umieszczone w *Rocznikach Chemii,* albo artykuł Mińkowskiego w *Przeglądzie Filozoficznym:* „Przyroda, zwierzęcość, człowieczeństwo, bestializm" (E. Mińkowski jest autorem studium „Aspekt księżycowy, aspekt słoneczny i aspekt ludzki świata").

Zdumienie ogarnąć musi każdego, zdrowo myślącego człowieka, jak taki stek nonsensów mógł się znaleźć w naukowym piśmie, chyba że redakcja tego pisma traktuje zagadnienia w aspekcie księżycowym zgodnie z zainteresowaniem autora wspomnianego artykułu.

Cytuję jeden fragment, który świadczy, że księżycowość autora ma zdecydowanie reakcyjną wymowę.

„W obecnych czasach mówi się o odbudowie. Lecz odbudowy tej nie możemy inaczej pojąć niż jako przywrócenie istocie ludzkiej jej praw i pierwotnej godności, których wymaga jej powołanie. „Antropologia" bowiem zaczyna się nie od człowieka, lecz od człowieczeń-

stwa. Powstaje tylko pytanie, czy człowiek cywilizowany — choć na pierwszy rzut oka jest do tego powołany — czy człowiek ten jest jeszcze zdolny do przejęcia się człowieczeństwem".

Chcę postawić pytanie. Kto jest zainteresowany w drukowaniu tych szkodliwych bzdur w piśmie towarzystwa naukowego, w którym figurują nazwiska najwybitniejszych filozofów polskich?

Chcę przypomnieć inny fakt; Komisja Filologiczna PAU wspólnie z wydziałem humanistycznym UJ dopuściła do wykorzystania 350-tej rocznicy tłumaczenia biblii przez Wujka przez rzeczników Watykanu, co napawało radością polską reakcyjną prasę zagranicą.

Mimo licznych procesów, które ujawniły dywersyjny charakter pracy niektórych placówek dyplomatycznych i ich przedstawicieli, na wyższych uczelniach dotychczas panuje beztroski stosunek do zagadnienia kontaktów z dyplomatycznymi przedstawicielami zagranicy.

Mimo wyraźnych instrukcji Ministerstwa Oświaty niektóre nasze uczelnie i placówki naukowe zapraszają na własną rękę na uroczystości przedstawicieli placówek dyplomatycznych. Sami przyjmują zaproszenia, wygłaszają referaty itd.

Nie zamierzamy utrudniać naszym uczonym kontaktów z nauką zagraniczną, ale sądzę, że mamy prawo wymagać od Obywateli Rektorów ściślejszego stosowania w tym zakresie naszych instrukcji; mamy prawo domagać się zastosowania wszystkich środków zabezpieczających wyższe uczelnie i placówki naukowe przed przenikaniem na ich teren obcych szpiegów i agentów imperializmu.

Sądzę, że proces Robineau ujawnił z całą jaskrawością metody i sposoby ich perfidnej, dywersyjnej roboty. Takie fakty jak proponowanie stypendium na wyjazd do Francji niejakiemu Grochowskiemu za usługi szpiegowskie, powinno wzmóc wielokrotnie czujność Obywateli Rektorów i wszystkich pracowników nauki.

Mamy jednak w walce o zwycięstwo nowych postępowych treści w nauce i nauczaniu na poziomie wyższym poważne sukcesy. Uzyskaliśmy je przy pełnym poparciu postępowej części profesury.

Słusznie chlubimy się takimi osiągnięciami jak zmiana składu społecznego młodzieży, przezwyciężenie najbardziej reakcyjnych tendencji w wykładach ekonomii, utworzenie SGPiS jako szkoły ekonomicznej nowego typu, utworzenie w IBL-u postępowego ośrodka badań nad twórczością literacką.

OSIĄGNIĘCIA I BRAKI W ZAKRESIE SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W ROKU 1949

NA TLE sumarycznej charakterystyki przeobrażeń zachodzących na wyższych uczelniach i walki o ich nowe, postępowe oblicze, pragnę omówić nieco dokładniej nasze wspólne osiągnięcia na tym odcinku, a także poddać krytycznej ocenie braki i niedomagania.

Przed nauką i szkolnictwem wyższym wyrosły w ostatnim okresie nowe zadania, którym nie mógł podołać szczupły aparat Ministerstwa Oświaty.

Zdawaliśmy sobie sprawę z wielu braków i niedociągnięć pracy tego nadmiernie przeciążonego aparatu.

Warunkiem powodzenia naszych poważnych planów w tym zakresie było jak najdalej idące usprawnienie jego administracji.

Dlatego też na podstawie uchwały Rady Ministrów został wyodrębniony w ramach Ministerstwa Oświaty Podsekretariat Stanu do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Dotychczasowy jeden departament, który zajmował się nauką i szkolnictwem wyższym został rozbudowany. Powstały cztery departamenty, przewiduje się organizację dalszych komórek Podsekretariatu.

Szczególnie pilną sprawą jest utworzenie departamentu spraw młodzieżowych.

Podsekretariat walczy z trudnościami personalnymi i wykazuje jeszcze poważne niedociągnięcia organizacyjne w pracy, która wymaga dalszego usprawnienia.

Przechodząc do oceny pracy wyższych uczelni w ubiegłym roku chcę omówić następujące problemy:

a. Sprawy personalne pracowników naukowych i administracji szkolnej.
b. Osiągnięcia w dziedzinie składu społecznego młodzieży.
c. Problem opieki Ludowego Rządu nad młodzieżą.
d. Podstawowe zmiany i osiągnięcia organizacyjno-programowe.
e. Zagadnienie stosunku grona nauczającego do młodzieży.
f. Problem wyników nauczania i dyscypliny pracy na wyższych uczelniach.

POLITYKA PERSONALNA

MAMY POWAŻNE BRAKI i zaniedbania w dziedzinie polityki personalnej zarówno w odniesieniu do kadr naukowych, jak też w odniesieniu do administracji szkół wyższych. Obciążają one zarówno Ministerstwo Oświaty, władze uczelniane i rady wydziałowe.

W obsadzaniu katedr do dziś pokutuje u nas kult kwalifikacji formalnych, bez względu na faktyczną wartość naukową kandydata, bez względu na jego oblicze polityczno-ideowe.

Wyeliminowaliśmy, aczkolwiek jeszcze niecałkowicie, z naszych wyższych uczelni elementy wrogie i reakcyjne, ale bez żadnej niemal pomocy ze strony samych uczelni. Nie znam przypadku, żeby rada wydziałowa zdobyła się na krytyczną ocenę działalności swego członka, żeby zażądała usunięcia profesora zdecydowanie szkodliwego.

Wręcz przeciwnie, jeszcze bardzo często niektórzy przedstawiciele uczelni występują w obronie reakcyjnych profesorów i usiłują ich osłaniać, kierując się fałszywie pojętą solidarnością zawodową.

Pragniemy współpracy ze wszystkimi, którzy chcą rzetelnie pracować dla dobra Państwa Ludowego. Popieramy postępowych uczonych, otaczamy opieką ich pracę, ale musimy skończyć z beztroskim liberalizmem w stosunku do resztek elementów reakcyjnych i wrogich.

Pragnę zacytować dwa przykłady zdecydowanie niewłaściwego — właśnie beztroskiego stosunku wyższych uczelni do spraw personalnych.

UMCS bez bliższego zbadania wysunął na stanowisko profesora kandydata, który wyjechał w 1947 r. jako stypendysta za granicę i przez dwa lata odmawiał powrotu do kraju.

Drugi przykład — Wydział Inżynierii Politechniki Warszawskiej za wiedzą rektora forsuje sprawę uznania andersowskich studiów człowieka, który ostatnio dopiero wrócił z Londynu, za równoważne ze studiami w kraju bez zgody Ministerstwa Oświaty. Rzecz charakterystyczna, że niektórzy profesorowie wyrażają przy tej okazji opinię, że sprawy tego rodzaju należy traktować w sposób apolityczny.

Zbyt słabo pracują jeszcze wyższe uczelnie nad wysuwaniem młodych pracowników naukowych i wciąganiem do pracy wybitnych młodych praktyków; co prawda i Ministerstwo Oświaty ma wiele biurokratycznych zaniedbań w tej dziedzinie, szczególnie w stosunku do szkół, które to odważniej robią: SGPiS i SGGW w Warszawie i inne.

Ministerstwo Oświaty do dziś jeszcze często napotyka co najmniej na rezerwę, jeśli nie na opór niektórych rad wydziałowych przy wysuwaniu nowych ludzi na stanowiska uniwersyteckie.

Dodać jeszcze trzeba, że młodzi pracownicy naukowi, podejmujący poważne obowiązki dydaktyczne, często są spychani na boczny tor pracy wyższych uczelni i nie znajdują dostatecznej opieki i pomocy ze strony starszych kolegów-profesorów, gdyż dotychczas jeszcze nie wytworzyły się u nas na uniwersytetach zespołowe metody pracy.

Podkreślić jednak trzeba, że niektóre uczelnie wchodzą już na drogę pracy zespołowej. Sądzę, że ich rektorzy podzielą się z nami w dyskusji uzyskanymi doświadczeniami.

Bardzo źle przedstawia się sprawa kadr asystenckich zarówno ze względu na ich skład społeczny, postawę ideologiczną jak też przygotowanie naukowe.

Znaczna część profesorów, kierowników katedr, traktuje wciąż jeszcze sprawę doboru asystentów jako swoją sprawę prywatną, nie chce, czy nie może zrozumieć, że w ręce asystentów powierzamy naszą młodzież, przyszłych budowniczych socjalizmu, przyszłych socjalistycznych pracowników nauki.

Rady wydziałowe traktują problem asystentów grzecznościowo i z reguły zatwierdzają wszystkie zgłaszane wnioski.

Ani profesor, ani rada wydziałowa, ani dziekan, ani rektor nie znają właściwie gruntownie kandydata, nikt na ogół nie interesuje się jego dokumentacją personalną.

Stąd tak stosunkowo duża ilość kandydatów zupełnie nieodpowiednich, których nominacje Ministerstwo Oświaty musi kwestionować.

Ministerstwo Oświaty nie może oceniać wszystkich kandydatów na asystentów.

Dobór kandydatów powinien być wyrazem zespołowej pracy uczelni przy udziale wszystkich, którzy mogą dopomóc do wnikliwej rzetelnej oceny — to znaczy z udziałem czynnika politycznego, społecznego i młodzieżowego.

Odrzucenie kandydatury asystenta powinno obudzić czujność profesora, który go wysunął i mieć charakter wychowawczy w stosunku do innych asystentów.

Rektor C h a ł a s i ń s k i w swoim sprawozdaniu złożonym przed Komisją Oświatową Sejmu, wizytującą ośrodek łódzki, bardzo trafnie stwierdził: „Coraz więcej profesorów i pracowników nauko-

wych naszego Uniwersytetu zdaje sobie sprawę z tego, że społeczno-oragnizacyjna strona Uniwersytetu nie kończy się obecnie na roli rad wydziałowych i senatu lecz coraz bardziej wyraża się w ścisłym powiązaniu tych organów Uniwersytetu z podstawową organizacją partyjną, z zawodową organizacją, z komitetem uczelnianym FPOS", dodać by trzeba z Komitetem Porozumiewawczym Demokratycznej Profesury.

Wydaje się, że jest to bardzo właściwa droga, prowadząca do zmiany stylu pracy w dziedzinie właściwego doboru personelu wykładającego i pomocniczego na wyższych uczelniach.

Kilka słów o aparacie administracji szkolnej.

Jest to bezspornie aparat niedostatecznie jeszcze wynagradzany i przeciążony pracą, ale równocześnie z całą otwartością powiedzieć trzeba, że ten w zasadniczym swym trzonie sanacyjny aparat — choć nie brak w nim ludzi uczciwych i ofiarnych — nie jest dostosowany do nowych zadań szkolnictwa wyższego.

Nasza administracja szkolna ma wciąż jeszcze biurokratyczny stosunek do nowej, ludowej młodzieży, nie wyczuwa dostatecznie wagi i hierarchii zagadnień, którymi żyć powinna szkoła.

Zdarza się nawet, że rektorzy i dziekani dają teroryzować się przez biurokrację swego „doświadczonego" aparatu.

Nie zrobiliśmy ani my — Ministerstwo Oświaty, ani Wy, Obywatele Rektorzy, nic lub prawie nic, aby ten aparat oczyścić od elementów wrogich, odmłodzić, zasilić elementami demokratycznymi, przeszkolić. Zaniedbanie to w najbliższej przyszłości musimy wspólnie naprawić.

ZMIANA STRUKTURY SPOŁECZNEJ MŁODZIEŻY

NAJPOWAŻNIEJSZE bodaj osiągnięcia mamy w dziedzinie struktury społecznej młodzieży.

Ludowy Rząd od chwili objęcia władzy prowadzi walkę o zmianę składu społecznego młodzieży studiującej, odziedziczonego na skutek antyludowej polityki rządów sanacyjnych.

W miarę zaostrzania się walki klasowej przybiera ona coraz bardziej zdecydowane i wyższe formy ze względu na konieczność zrealizowania przez szkolnictwo wyższe jednego z jego podstawowych zadań — przyśpieszenia procesu wytwarzania ludowej inteligencji, zwłaszcza spośród młodzieży robotniczej oraz mało i średniorolnej.

W wyniku przeprowadzonej we wrześniu 1949 r. rekrutacji na wyższe uczelnie, młodzież robotnicza, mało i średniorolna stanowi obecnie najpoważniejszą liczebnie grupę studentów. Wynosi ona na I roku studiów 58%.

Młodzież ta, — przyszłe kadry nowej ludowej inteligencji — jest ważnym czynnikiem tworzącej się stopniowo nowej atmosfery społecznej i politycznej na naszych wyższych uczelniach.

Ważną rolę w kształtowaniu składu społecznego młodzieży odgrywały również Studia Wstępne i Kursy Przygotowawcze. Formy te uległy obecnie reorganizacji. Z początkiem roku akademickiego 1949—50 Ministerstwo Oświaty stworzyło dwuletnie Studium Przygotowawcze, przeznaczone dla młodych robotników i chłopów (a nie dla dzieci robotników i chłopów jak dotychczas), wybranych przez rady zakładowe, centralne zarządy przemysłu, ZSCh i ZMP. Słuchacze Studium przez cały czas trwania nauki otrzymują mieszkanie, utrzymanie, stypendium, pomoc naukową i odzieżową.

We wrześniu 1949 r. utworzono studia dla 5.600 słuchaczy w 11 ośrodkach akademickich o następującym składzie społecznym: robotników fabrycznych 50,5%, robotników rolnych — 24,1%, pracowników umysłowych — 15,1%, niepracujących przed przyjęciem na Studium — 10,3%.

Zmiana struktury społecznej młodzieży sprzyja pomyślnemu rozwojowi studenckiej organizacji ideowo-wychowawczej ZAMP, który obecnie liczy przeszło 40.000 członków i zdobył istotnie kierowniczą pozycję wśród młodzieży studiującej. Dalsze perspektywy otwierają się przed organizującym się obecnie Zrzeszeniem Studentów Polskich.

OPIEKA LUDOWEGO PAŃSTWA NAD MŁODZIEŻĄ

DLA PRZYŚPIESZENIA procesu wyrastania ludowej inteligencji oprócz zmiany składu socjalnego studiującej młodzieży należało ludowej młodzieży zagwarantować skuteczność studiów. Temu celowi służą ustawicznie wzrastające kredyty w budżecie Ministerstwa Oświaty na różne formy pomocy dla młodzieży.

W ostatnim kwartale r. 1949 ilość miejsc w domach akademickich wzrosła o 3.500, ponadto przyznano ok. 2.000 stypendiów mieszkaniowych dla tej młodzieży, która nie mogła uzyskać pomieszczenia w domach akademickich. Liczba stypendiów w r. 1949 wzrosła o 12.400 przy równoczesnym podniesieniu wysokości stypendium do 5.000 zł.

W wyniku prac, prowadzonych w ostatnim półroczu 1949, wprowadzony został w życie uchwałą Rady Ministrów z dn. 31. 12. 1949 r., jednolity państwowy system stypendialny. Ostatecznie sprawa państwowych stypendiów została uregulowana przez ustawę wniesioną na Sejm.

Ustawa o stypendiach państwowych jest jednym z najdonioślejszych aktów Ludowego Rządu w dziedzinie opieki nad młodzieżą szkół wyższych, jak to już podkreślono w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Oświaty na Komisji Oświatowej Sejmu.

Znosząc sanacyjną ustawę z dn. 18. 3. 1933 r. „o państwowych stypendiach oraz innych formach pomocy dla młodzieży szkół wyższych" (Dz. U. R. P. Nr 25, poz. 207), rząd w nowej, ludowej ustawie ustalił zasady jednolitej polityki stypendialnej, odpowiadającej interesom mas ludowych, służącej przyśpieszeniu procesu wyrastania ludowej inteligencji spośród młodzieży robotniczej oraz mało i średniorolnej, ustalił zasady polityki odpowiadającej potrzebom naszej planowej gospodarki w okresie budowy podstaw socjalizmu.

Chcę podkreślić sześć zasadniczych momentów jednolitej polityki stypendialnej.

Po pierwsze — wszystkie państwowe i samorządowe fundusze na stypendia zostały skoncentrowane wyłącznie w budżetach resortów, prowadzących szkolnictwo wyższe, to znaczy — Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Zdrowia oraz Kultury i Sztuki dla szkolnictwa artystycznego.

Po drugie — fundusze są rozdzielane według centralnego planu stypendialnego, zatwierdzanego corocznie przez Rząd, co umożliwi planowe przyśpieszenie kształcenia kadr zgodnie z potrzebami życia narodowego. Na kierunki kształcenia kadr dla szczególnie ważnych dziedzin gospodarki narodowej przeznacza się większą liczbę stypendiów, ewentualnie zwiększa się wysokość stypendiów dla tych kierunków.

Po trzecie — wysokość stypendiów zostaje zróżnicowana zależnie od roku i kierunku studiów. Na starszych latach wysokość stypendium wzrasta. Ustalono wyższe stypendia na kierunkach studiów, posiadających zasadnicze znaczenie dla obecnego etapu naszego narodowego rozwoju.

Po czwarte — przyjęto następujące jednolite kryteria przyznawania stypendiów: pochodzenie społeczne studenta, jego stan materialny, postępy w nauce oraz jego postawa ideowa. Pierwszeń-

stwo w uzyskaniu stypendium przysługuje młodzieży robotniczej oraz mało i średniorolnej. Przez ustalenie jako podstawowego kryterium przy przyznawaniu stypendiów pochodzenia klasowego, Rząd Ludowy wyraźnie podkreślił, że nowy system stypendialny powinien stać się narzędziem walki o dalszą zmianę składu społecznego studiującej młodzieży.

Podkreślić też pragnę, że bardzo istotnym kryterium w przyznawaniu stypendiów są postępy w nauce. Jest to moment szczególnie ważny, gdyż w roku bieżącym musimy poważnie podnieść poziom wyników nauczania na wyższych uczelniach.

P o p i ą t e — wprowadza się kilka kategorii stypendiów, co pozwala w sposób bardziej celowy i skuteczny niż dotychczas otoczyć opieką studiującą młodzież.

P o s z ó s t e — ustala się bardziej operatywny i umożliwiający skuteczniejszą kontrolę tryb przyznawania stypendiów. Stypendia przyznają wydziałowe komisje stypendialne z udziałem przedstawiciela resortowego Ministra i młodzieży.

Ustawa przewiduje dwa podstawowe rodzaje stypendiów i dwa rodzaje — na okres przejściowy.

Stypendium zwyczajne na okres 10 miesięcy może uzyskać student, odpowiadający omówionym już warunkom.

Premia stypendialna w postaci dodatkowego miesięcznego stypendium przysługuje stypendyście, który ukończył dany rok studiów z wynikiem dobrym.

Na okres przejściowy w tych środowiskach, w których nie mamy wystarczającej liczby miejsc w domach akademickich, młodzież studiująca może otrzymywać stypendium mieszkaniowe na opłacanie komornego.

I wreszcie drugi rodzaj stypendium na okres przejściowy — to stypendium dyplomowe, przeznaczone dla tych absolwentów, którzy na skutek trudności materialnych nie mogą w przepisanych terminach uzyskać dyplomów. Stypendium dyplomowe pozwoli im zrezygnować częściowo lub całkowicie z pracy zarobkowej i przyśpieszy ukończenie studiów.

Plan na rok 1950 przewiduje olbrzymi wzrost kredytów państwowych na stypendia do wysokości 3,6 miliarda zł.

O b e j m u j e o n p r z e s z ł o 32 t y s i ą c e s t y p e n d i ó w z w y c z a j n y c h w w y s o k o ś c i o d 7 d o 9 t y s i ę c y zamiast dotychczasowej wysokości 5 tysięcy.

Plan przewiduje szczególne nasycenie stypendiami kierunków studiów ważnych ze względów gospodarczych czy też ze względu na obronność państwa, takich jak górnictwo, hutnictwo, chemia, planowanie, lotnictwo, ale równocześnie podkreśla wagę studiów o charakterze ideologicznym, takich jak humanistyka, w zakresie której liczba stypendiów poważnie wzrasta.

Już w pierwszym roku Planu Sześcioletniego dla wykonania olbrzymich zadań szkół wyższych w dziedzinach przygotowania kadr musimy zastosować liczne środki, które pozwolą nam zwiększyć produkcyjność naszych wyższych uczelni, podnieść liczbę młodzieży terminowo kończącej studia, zmniejszyć odsiew, podnieść poziom przygotowania absolwentów.

Nowy system stypendialny, tak poważnie poprawiający sytuację materialną młodzieży tych klas, które budują socjalizm w Polsce, winien stać się jednym z podstawowych środków realizacji przez szkoły wyższe ich zadań dydaktycznych w Planie Sześcioletnim.

Na Obywateli Rektorów spada poważna odpowiedzialność za sprawne funkcjonowanie nowego systemu stypendialnego, za właściwe wyzyskanie olbrzymich sum, przyznanych przez Ludowe Państwo dla przyśpieszenia procesu kształcenia nowej inteligencji.

Dzięki takim rozmiarom akcji stypendialnej nowa, ludowa młodzież, która stanowi większość na I roku studiów uzyskuje coraz szersze możliwości efektywnych studiów.

Dla pełnej efektywności studiów niezbędne są trzy dalsze czynniki:

prawidłowa struktura organizacyjno-programowa,

nowe treści programowe — odpowiadające kierunkowi rozwoju Ludowej Polski oraz

dalsza zmiana stosunku grona nauczającego do młodzieży.

ZMIANY I OSIĄGNIĘCIA ORGANIZACYJNO-PROGRAMOWE

NA PRZEŁOMIE ROKU 1949 i 1950 dokonano dwóch bardzo istotnych posunięć organizacyjnych.

Przeprowadzono reorganizację Wydziałów Lekarskich i utworzono 9 Akademii Lekarskich, które w związku z nowymi zadaniami służby zdrowia zostały podporządkowane Ministerstwu Zdrowia.

Należy wyrazić przekonanie, że współpraca między Uniwersytetami a Akademiami Lekarskimi będzie się rozwijać pomyślnie.

Akademia Wychowania Fizycznego, podległa dotychczas Ministerstwu Obrony Narodowej przeszła pod zarząd Komitetu Ministrów do Spraw Kultury i została powiązana z GKIZF-em.

Przezwyciężona została żywiołowość i przypadkowość w tworzeniu nowych szkół wyższych. W roku ubiegłym akcja ta miała już charakter planowy, wyrastała z potrzeb życia narodowego. Toteż mamy w tej dziedzinie osiągnięcia o istotnym znaczeniu.

Uruchomiliśmy wyższą szkołę inżynierską w Częstochowie. Dokonaliśmy wspólnie z NOT-em wiele prac przygotowawczych, niezbędnych dla szybkiego uruchomienia z początkiem roku 1950 czterech nowych wieczorowych szkół inżynierskich dla ludzi pracy.

Zakończyliśmy prace organizacyjne nad uruchomieniem komisji dla przyznawania stopnia inżyniera technikom z dużym stażem zawodowym. Prace tych komisji są w pełnym toku.

Poważne znaczenie ma utworzenie nowego wydziału prawa na UMCS-ie w Lublinie, który dzięki wysiłkowi organizatorów i władz uczelni szybko wyszedł ze stadium organizacyjnego i rozwija b. pomyślnie pracę dydaktyczną.

Szczególnie doniosłe znaczenie ma utworzenie Szkoły Głównej Planowania i Statystyki jako szkoły ekonomicznej nowego typu, opartej o teorię i metodologię marksistowską.

Studia bowiem ekonomiczne i handlowe stanowią odcinek najbardziej zacofany w stosunku do osiągnięcia i procesów rozwojowych Polski Ludowej.

Stan ten jest odbiciem sytuacji, panującej w polskiej nauce ekonomicznej, zarówno w teorii ekonomii jak w historii doktryn ekonomicznych i naukach ekonomicznych, traktujących o poszczególnych dziedzinach życia gospodarki narodowej np. w ekonomice rolnictwa.

Dominowały w nich do niedawna poglądy ekonomii burżuazyjnej, które często były karykaturalnym odbiciem burżuazyjnej myśli ekonomicznej na Zachodzie.

Jeszcze w początkach ubiegłego roku akademickiego z katedr naszych uniwersytetów głoszono wsteczne, nienaukowe poglądy ekonomii burżuazyjnej. Dominowały one w wydawnictwach naukowych i skryptach. Przemycane są one nawet i dziś jeszcze tu i ówdzie pod postacią wykładów ekonomik szczegółowych.

W ten sposób nasza oficjalna akademicka nauka ekonomiczna nie tylko nie uzbrajała młodzieży w niezbędny oręż regulowania gospodarki — w znajomość praw ekonomicznych, ale urabiała w niej

wręcz wrogi stosunek do procesów naszego rozwoju gospodarczego w ramach Ludowego Państwa.

Przykładów dostarczają skrypty b. profesorów Fabierkiewicza, Taylora, A. Krzyżanowskiego i innych.

Wszystko to odnosi się również w mniejszym lub większym stopniu do tak zwanych szkół handlowych, których zadaniem jest kształcenie ekonomistów-praktyków.

W dzisiejszej postaci ustrojowej jak również ze względu na programy nauczania nie są one zdolne do wykonywania zadań, odpowiadających potrzebom gospodarki planowej.

W walce ideologicznej, toczącej się na terenie szkolnictwa wyższego, część szkół handlowych stanowi teren najbardziej opanowany przez obce masom ludowym i klasie robotniczej teorie i metody.

Studia ekonomiczne mają znacznie większą ostrość ideologiczną i polityczną niż studia innych typów.

Nienaukowe, szkodliwe poglądy ekonomiczne są jaskrawym przykładem walki klasowej, prowadzonej przez siły reakcji na polu ideologicznym.

Rozsiewanie bowiem błędnych, szkodliwych poglądów na ekonomię polityczną i planowanie gospodarcze, opóźnianie kształcenia ekonomistów i planistów uzbrojonych w marksistowską teorię ekonomiczną — staje się czynnikiem hamującym rozwój naszej gospodarki narodowej i w szczególności czynnikiem hamującym opracowanie i realizację Sześcioletniego Planu rozwoju i gospodarczej przebudowy Polski.

Ze względu na olbrzymie potrzeby masowego kształcenia kadr ekonomistów i na ogromną rolę teorii ekonomicznej w budownictwie socjalistycznym Ministerstwo Oświaty zastosowało szereg posunięć, zmierzających do stworzenia warunków dla dokonania przełomu w studiach ekonomicznych.

Należało w pierwszym rzędzie wyeliminować z naszych wyższych uczelni szkodliwe, nienaukowe teorie.

Dla zrealizowania tego postulatu zastosowaliśmy następujące środki:

Odsunięto od pracy dydaktycznej a więc od wychowawczego wpływu na kształcenie młodzieży zdecydowanie reakcyjnych ekonomistów typu Fabierkiewicza, A. Krzyżanowskiego, Taylora.

Zawieszono wykłady ekonomii politycznej, spółdzielczości ogólnej, polityki agrarnej, ekonomiki rolnictwa i podobne, to znaczy te,

które mają znaczenie dla bezpośredniego oddziaływania polityczno-ideologicznego.

Dokonano przesunięć personalnych w kierownictwie niektórych szkół handlowych.

Zlikwidowano kierunki ekonomiczne na wydziałach prawnych.

Te posunięcia nie rozwiązały, rzecz jasna, ani problemu kształcenia kadr ani zagadnienia tworzenia nowej teorii ekonomicznej, opartej na zasadach marksizmu-leninizmu. Oczyszczały one tylko teren z elementów najbardziej utrudniających podjęcie generalnej reformy.

Równocześnie dokonywujemy skromnych, niewystarczających jeszcze posunięć natury pozytywnej.

Wprowadzamy na teren szkolnictwa wyższego marksistów-praktyków jako wykładowców.

Konsekwentnie zmieniamy skład społeczny młodzieży nawet w prywatnym szkolnictwie handlowym.

Przygotowujemy warunki dla upaństwowienia szkół handlowych.

Podjęliśmy wspólnie z Polskim Towarzystwem Ekonomicznym akcję naukowego i ideologicznego doskonalenia wykładowców ekonomii.

Trzeba podkreślić jako moment o dużym znaczeniu dla dokonania przełomu w naszej nauce ekonomicznej fakt, że część uczonych i wykładowców starego typu coraz bliżej zapoznaje się z ekonomią marksistowską i usiłuje ją stosować zarówno we własnych badaniach jak i wykładach. Wysiłki te zasługują na naszą opiekę.

Równocześnie z przekształceniem SGH na Szkołę Główną Planowania i Statystyki uruchomiliśmy oddział handlu zagranicznego w ANP mający na celu kształcenie odpowiedzialnych politycznie pracowników w dziedzinie handlu zagranicznego oraz upaństwowiliśmy szkoły handlowe w Łodzi i Szczecinie, przekształcając je na szkoły ekonomiczne.

Olbrzymie potrzeby w zakresie kształcenia kadr fachowych — przyszłych budowniczych fundamentów socjalizmu, a w szczególności realizatorów Planu Sześcioletniego spowodowały konieczność reformy studiów, która polega pod względem organizacyjnym na wprowadzeniu z początkiem bieżącego roku akademickiego na wszystkich niemal podstawowych wydziałach i kierunkach studiów struktury dwustopniowej.

W tym zespole czuję się zwolniona od omawiania zasad i celów wprowadzonej reformy, wszyscy bowiem niemal Obywatele Rektorzy i Prorektorzy brali pośrednio lub bezpośrednio udział w jej opracowywaniu.

Chcę poświęcić trochę czasu na omówienie jej realizacji.

Podkreślić trzeba, że wprowadzenie nowych jednolitych planów godzin oraz jednolitego systemu egzaminów i kolokwiów jest skromnym krokiem wstępnym, istotna reforma może być dokonana tylko po wprowadzeniu programów szczegółowych, a pełna jej realizacja po zaopatrzeniu młodzieży w podstawowe podręczniki.

Obecnie stan faktyczny jest następujący:

A. W roku 1948—9 zostały wprowadzone jednolite plany studiów na I roku: 1. w wyższych szkołach technicznych oraz 2. rolniczych, a także 3. nowy program na wydziałach lekarskich w ramach pięcioletnich studiów jednostopniowych.

B. W roku 1949—50 zostały wprowadzone w ramach organizacji dwustopniowej struktury nowe jednolite plany studiów na I roku: 1. wydziałów prawa, 2. wydziałów humanistycznych (kierunki): historii, historii sztuki, filologii polskiej, rosyjskiej, romańskiej, niemieckiej, angielskiej, klasycznej, nauk społecznych, — 3. wydziałów matem.-przyrodniczych (kierunki): matematyki, fizyki i geofizyki, chemii, biologii, geografii, — 4. studiów wychowania fizycznego przy wydziałach lekarskich i Akademii Wychowania Fizycznego im. Generała K. Świerczewskiego, 5. w oddziale Technologii Drzewa Wydz. Leśnego SGGW w Warszawie, — 6. na wydziale przetwórstwa rolnego WSGW w Łodzi, — 7. na wydziale mleczarstwa w WSGW w Cieszynie, — 8. w Akademii Nauk Politycznych, — 9. w nowoutworzonej SGPiS w Warszawie i jej ówczesnym oddziale w Łodzi.

Dla tych kierunków studiów zostały opracowane i poddane opinii Rad Wydziałowych również plany studiów i system egzaminów dla II i III roku studiów pierwszego stopnia.

C. W roku ak. 1949—50 zostały objęte reformą: II rok studiów: 1. w wyższych szkołach technicznych, 2. w wyższych szkołach rolniczych, 3. w Akademiach Lekarskich oraz został wprowadzony jednolity plan studiów i system egzaminów na I roku studiów weterynaryjnych w ramach studiów jednostopniowych.

D. Częściowo z powodu braku dostatecznych danych, dotyczących zawodowego profilu specjalistów oraz ich liczbowego zapotrzebowania a częściowo również na skutek słabego zaawansowania prac Rady Głównej nie opracowano struktury i planu studiów: 1.

wydziałów leśnych, 2. wydziałów farmaceutycznych, 3. oddziałów stomatologicznych (w Akademiach Lekarskich), 4. na wydziale matem.-przyrodniczym (kierunki): geologii, mineralogii i petriografii, paleontologii, astronomii, 5. na wydziałach humanistycznych (kierunki): archeologii i prehistorii, filologii słowiańskej, muzykologii, orientalistyki, etnografii i etnologii.

E. Zdecydowano wprowadzić studium pedagogiki, filozofii, językoznawstwa indoeuropejskiego i psychologii tylko na II stopniu na podbudowie I stopnia niektórych kierunków studiów, które zostaną z osobna wytypowane.

F. W roku 1949—50 opracowano szczegółowe programy dla I i II roku w zasadzie dla wszystkich przedmiotów podstawowych studiów technicznych i Akademii Lekarskich oraz plan studiów dla III roku szkół technicznych.

G. Zostały przygotowane i zatwierdzone przez prezydium Rady Głównej programy szczegółowe materializmu dialektycznego i historycznego.

Zostały przedstawione do zatwierdzenia programy dla kierunków: matematyka, fizyka, chemia, biologia oraz niemal dla wszystkich przedmiotów na technologii drzewnej, studiów rolniczych, ogrodniczych, leśnych.

Poważnie zaawansowane są prace nad programami Nauki o Polsce Współczesnej.

Na ogół trzeba podkreślić, że opracowanie programów szczegółowych posuwa się zbyt powoli a brak ich stanowi najpoważniejszą trudność w realizacji reformy studiów.

Stwierdziły to wszystkie komisje Rady Głównej, które w jedenastu ośrodkach w styczniu bieżącego roku badały stan realizacji nowych planów studiów. W sprawozdaniach niektóre z nich podkreślają jako konsekwencję tego braku, wtłaczanie starych treści programowych do nowych planów godzin, co powoduje poważne niebezpieczeństwo nadmiernego przeładowania programów.

Wydają się słuszne skargi wielu wykładowców i młodzieży na przeciążenie programów Akademii Lekarskich.

Korzystając z uzyskanych przez szkoły wyższe w ciągu roku doświadczeń, sekcje Rady Głównej będą musiały poddać je starannej rewizji.

Chciałabym zaapelować w tym miejscu do Obywateli Rektorów o nadsyłanie do Rady Głównej wszystkich wniosków i uwag w sprawie doświadczeń, uzyskanych przez podległe im uczelnie.

Należy organizować posiedzenia rad wydziałowych i konferencje zespołów wykładowców z udziałem przedstawicieli młodzieży dla dokładnej analizy programów w toku ich wykonywania.

Realizacja nowego planu studiów bez programów szczegółowych wymagała zupełnie nowych form oraz nowego stylu pracy dydaktycznej.

I niewątpliwie Ministerstwo Oświaty popełniło poważny błąd, pozostawiając uczelnie bez najogólniejszych bodaj wytycznych, ograniczając się do zalecenia odbycia posiedzeń Rad Wydziałowych, poświęconych przedyskutowaniu nowych programów.

Sądzę, że dla należytej realizacji nowych planów godzin wskazane są: systematyczne narady wykładowców i asystentów jednorodnych katedr z udziałem młodzieży tam, gdzie jest kilka katedr.

Uczelnie tu i ówdzie odbywają takie narady, np. systematycznie czyni to Politechnika Łódzka, sporadycznie Wydział Matematyczno-Przyrodniczy U. W. i Sekcja Historii U. W. Wskazane są także: wzajemne hospitacje wykładów we własnej uczelni i w innych uczelniach, przekazywanie doświadczeń jednego ośrodka innemu itp.

Obywatele Rektorzy winni żądać od dziekanów systematycznych sprawozdań z wykonania reformy studiów, odbywać z nimi systematycznie konferencje dla znalezienia najbardziej skutecznych form i sposobów.

Jednym słowem realizacja nowej dwustopniowej struktury wymaga dalszego poważnego wysiłku Rady Głównej i Ministerstwa, oraz nowego stylu pracy wyższych uczelni.

Pragnę też podkreślić, że realizacja nowych programów, nasyconych treścią ideologiczną stawia przed profesorami i asystentami wymaganie poważnej pracy nad ustawicznym podnoszeniem własnego poziomu ideologicznego i naukowo-metodologicznego.

STOSUNEK GRONA NAUCZAJĄCEGO DO MŁODZIEŻY

SĄDZĘ, że podstawowym warunkiem dokonania przełomu w pracy wyższych uczelni jest wprowadzenie nowego stylu pracy całego grona nauczającego, polegającego na bliskim i bezpośrednim kontakcie z młodzieżą studiującą.

Profesor nie może ograniczać się do formalnego odbycia ćwiczeń i wykładów, musi się stać nauczycielem-wychowawcą, walczącym nieustępliwie o jak najlepsze wyniki studiów pracującej pod jego kierunkiem młodzieży, rzeczywistym organizatorem i kierownikiem jej studiów.

Przykład Związku Radzieckiego wskazuje na to, jak pierwszorzędne rezultaty osiąga młodzież, otoczona taką właśnie opieką wykładowców. Nasi stypendyści w Związku Radzieckim mimo braków w przygotowaniu naukowym i mimo słabej znajomości języka osiągają dobre i bardzo dobre wyniki.

Trzeba obiektywnie przyznać, że stosunek profesorów do młodzieży ulegał u nas stopniowej zmianie. Młodzież zyskuje wśród postępowych profesorów coraz większą liczbę troskliwych, oddanych kierowników studiów.

Trzeba jednak przezwyciężyć na tym odcinku wiele jeszcze pozostałości starego stylu pracy.

Na ogół profesorowie i asystenci nie uchylają się od korepetycji, konsultacji, współpracy z ZSN-ami, ale często traktują te sprawy w sposób formalny lub mechaniczny. Bardzo charakterystyczny dla traktowania spraw opieki nad młodzieżą jest protokół z posiedzenia senatu akademickiego Uniwersytetu Warszawskiego z dnia 22. 12. 49, gdzie sprawy organizacji Zespołów Samopomocy w Nauce załatwiono krótkim: „przyjęto do wiadomości".

Badałam zagadnienie pomocy naukowej dla młodzieży bezpośrednio na terenie Uniwersytetu Lubelskiego.

Na drzwiach gabinetów wykładowców wiszą kartki z rozkładem godzin konsultacji, bardzo skrupulatnie przestrzeganym.

Młodzież jednak na te konsultacje uczęszcza b. rzadko.

To samo zjawisko zauważyły inne Komisje Rady Głównej, wyjeżdżające ostatnio w teren.

Czy to oznacza, że młodzież jest niedbała? Absolutnie nie.

Czy znaczy, że nie ma trudności w opanowywaniu nowego materiału? Wręcz przeciwnie: ma bardzo duże trudności w wielu przedmiotach.

O cóż więc chodzi?

W dyskusji przeprowadzonej na ten temat w zespole profesorsko-młodzieżowym bardzo trafnie podkreślono dwa momenty:

1. młodzież robotniczo-chłopska nie czuje się jeszcze dostatecznie u siebie na naszych wyższych uczelniach, nie ma odwagi zgłosić się dobrowolnie do profesora, często obawia się, że jej wątpliwości czy braki zaciążą na wyniku egzaminu;

2. młodzież ta często ma trudności, ale nie umie ich sformułować, nie potrafi samodzielnie postawić problemu.

To znaczy, że profesor nie może w gabinecie oczekiwać na „klienta“, ale musi ująć inicjatywę w swoje ręce i zrobić pierwszy krok w kierunku młodzieży.

Odbyły się ostatnio konferencje uczelniane ZAMP-u, poświęcone analizie całokształtu spraw uczelni. Omawiano tam takie zagadnienia jak walka o postępy w nauce, organizacja studiów i inne. W przytłaczającej większości uczelni tylko minimalny procent profesorów wziął udział i to w części obrad. Głos profesorów w dyskusji należał do rzadkości.

Studenci, wydaje się, słusznie uskarżają się, że często nie zbliża się ich do konkretnej pracy badawczej, prowadzonej w zakładzie, utrudnia się im zetknięcie z bardziej skomplikowaną aparaturą, obwarowuje tysiącem formalności dostęp do cennych publikacji naukowych.

Często jeszcze w zaopatrywaniu biblioteki zakładowej profesor kieruje się wyłącznie osobistymi zainteresowaniami, uwzględniając w niedostatecznej mierze potrzeby studentów.

Coraz większa jednak ilość zakładów nastawia się na zaspokojenie potrzeb studenta, zaopatrując się w kilkanaście egzemplarzy prac, niezbędnych dla przerobienia materiału programowego. Dla przykładu wymienię Instytut Historyczny U. W. i Wydział Prawny UMCS w Lublinie.

Na uczelniach wyższych nikt na ogół nie interesuje się pracą zarobkową studenta, jego sytuacją materialną.

Dziekanaty najczęściej nie mają nawet ewidencji studentów pracujących, choć w ostatnim okresie niektóre uczelnie coraz lepiej rozumieją wagę tego problemu ze względu na olbrzymią ilość studentów zarobkujących. Wymienię tu znowu przykładowo Instytut Historyczny UW, SGPiS, UŁ, gdzie liczba pracujących sięga 80%.

Należy więc stwierdzić, że w zakresie opieki grona nauczającego nad młodzieżą mamy jeszcze b. poważne braki do odrobienia.

WYNIKI NAUCZANIA I DYSCYPLINA PRACY

JEŚLI CHODZI O WYNIKI nauczania na wyższych uczelniach, o ich dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie przygotowania kadr specjalistów, to stan na tym odcinku jest wysoce niezadawalający a często wręcz niepokojący.

Ministerstwo Oświaty stawiało wielokrotnie zagadnienie wyników nauczania na wyższych uczelniach, ale teoretycznie i abstrak-

cyjnie. Nie umieliśmy sformułować w tej dziedzinie konkretnych zadań, pozostawialiśmy rozwiązanie problemu dobrej woli i inicjatywie profesorów.

Doprowadziło to do sytuacji, wymagającej natychmiastowej zmiany.

Niepokojącym zjawiskiem jest np. ilość młodzieży odpadającej w czasie studiów. Wynosi ona od 30 do 50% młodzieży wstępującej do szkół wyższych.

Większość szkół wyższych, badanych przez wspomniane już Komisje Rady Głównej, zupełnie nie orientowała się, jak to zagadnienie wygląda na ich terenie, niektóre podjęły nad nim wstępne badania.

Rozpowszechnione też są takie fakty, jak kilkakrotne składanie egzaminów, opóźnianie i przeciąganie terminów składania egzaminów, czemu sprzyjała organizacja studiów na niektórych wydziałach, jak humanistyka i wydział matematyczno-przyrodniczy.

Ilość uzyskanych dyplomów w r. 1949 jest niewystarczająca w obliczu zadań, jakie nakłada na nas Plan Sześcioletni. Wyniosła ona 5.319 dyplomów efektywnych na 15.000 studentów IV i V roku studiów co stanowi niewiele ponad 30%. Z tej liczby dalszych 7.000 uzyskało absolutorium i przygotowuje się do egzaminów ostatecznych.

Podkreślić przy tym trzeba, że tematyka prac dyplomowych i magisterskich jest często oderwana od życia i ma charakter przyczynkarski.

Źle przedstawia się na naszych wyższych uczelniach frekwencja, choć, jak ogólnie stwierdzają profesorowie, na I roku nastąpiła znaczna poprawa w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Jest to w dużym stopniu zasługą ZAMP-u, który rozpoczął w ubiegłym roku walkę o większe postępy w nauce i wzmocnienie dyscypliny.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że nie możemy jeszcze postawić u siebie takich wymagań w zakresie dyscypliny pracy, jakie istnieją np. w Związku Radzieckim, nie możemy jeszcze wprowadzić ze względu na dużą ilość zarobkujących studentów, obowiązku uczęszczania na wykłady, ale bezwzględnie możemy przestrzegać tego na ćwiczeniach.

Uczelnie na ogół słabo orientują się, jak się przedstawia frekwencja na wykładach, oceniają ją na oko, nie znają powodów absencji i nie podejmują walki z absencją nieusprawiedliwioną. A możli-

wości takie istnieją, jak wskazuje przykład kilkakrotnie już cytowanego Instytutu Historycznego UW, SGPiS i innych szkół.

Młodzież otwarcie przyznaje, że braki w dyscyplinie pracy są między innymi wynikiem słabych wymagań ze strony wyższych uczelni.

Zaostrzenie rygorów w stosunku do studiującej młodzieży powinno iść w parze z pogłębieniem troski o młodzież robotniczą i chłopską, szczególnie pracującą, i z organizacją jak najdalej idących form pomocy dla niej.

Na zakończenie jeszcze raz chcę podkreślić, że rok 1949 był na wyższych uczelniach rokiem poważnych osiągnięć i dalszych przeobrażeń.

Ujawniły się jednak w tym okresie poważne braki i niedociągnięcia w naszej pracy, a w szczególności brak dostatecznej troski o dobór kadr pracowników naukowych i administracyjnych, zaniedbanie sprawy wyników nauczania oraz niedostateczne stosowanie zespołowych metod prac. Braki te muszą być przezwyciężone w tegorocznej pracy.

ZADANIA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W ROKU 1950

ZADANIA, które stoją przed szkołami wyższymi i nauką w roku 1950 wiążą się ściśle z wykonaniem Sześcioletniego Planu budowy socjalizmu w Polsce. Polegają one w pierwszym rzędzie na wykonaniu planu szkolenia kadr zgodnie z potrzebami życia narodowego.

Liczba absolwentów ustalona w tym planie w zestawieniu z dotychczasową produkcją absolwentów przez wyższe szkolnictwo jest olbrzymim skokiem naprzód.

Podstawowym więc zadaniem szkolnictwa wyższego na bieżący rok będzie walka o wykonanie planu kształcenia kadr w zakresie poszczególnych specjalności i o przygotowanie warunków dla realizacji tego planu w okresie sześciolecia.

Podkreślić przy tym trzeba, że budownictwo socjalistyczne wymaga nie tylko ogromnego liczbowego wzrostu kadr, ale także przygotowania kadr fachowych nowego typu, ludzi ideowych, zdolnych do świadomego, twórczego w nim udziału.

Niezbędny do tego jest olbrzymi twórczy wkład rektorów, dziekanów, całego grona nauczającego i młodzieży, niezbędny jest

nowy, wyższy styl ich pracy, niezbędne jest wreszcie praktyczne przezwyciężenie do końca pokutujących jeszcze tu i ówdzie tendencji do izolowania wyższych uczelni i nauki od potrzeb narodowego życia.

Obok tego podstawowego celu chciałabym postawić przed Obywatelami Rektorami kompleks zadań związanych z pracą naukowo-badawczą wyższych uczelni. Dotyczą one trzech węzłowych zagadnień:

a. organizacji instytutów uczelnianych i zespołów katedr,
b. podjęcia akcji planowego kształcenia kadr naukowych,
c. aktywnego udziału szkół wyższych w Kongresie Nauki.

ZADANIA W ZAKRESIE ORGANIZACJI KSZTAŁCENIA KADR FACHOWYCH

PRZECHODZĘ do omówienia niektórych zabiegów, niezbędnych dla wykonania przez szkoły wyższe planu szkolenia kadr.

Sądzę, że należy w pierwszym rzędzie:

1. dokonać dalszej rozbudowy i przebudowy organizacyjnej niektórych uczelni;
2. przyśpieszyć przebudowę programową;
3. podjąć walkę o podniesienie sprawności szkolenia drogą:
   a. przyśpieszenia studiów tak zwanych absolwentów,
   b. podjęcia walki o wyższy styl pracy grona nauczającego dla zmniejszenia odsiewu,
   c. przyśpieszenia procesu zaopatrywania szkoły w podręczniki;
4. podnosić poziom ideologiczny studiów;
5. poprawiać w dalszym ciągu strukturę społeczną młodzieży studiującej;
6. wzmocnić czujność w sprawach personalnych, a między innymi asystenckich;
7. podjąć organizację sieci studiów zaocznych;
8. współdziałać w realizacji ustawy o planowym zatrudnianiu absolwentów.

Pragnę poświęcić kilka słów każdej z wymienionych spraw.

1. Chcę zasygnalizować Obywatelom Rektorom kilka zasadniczych zamierzeń organizacyjnych Ministerstwa Oświaty na rok bieżący, niezbędnych dla wykonania sześcioletniego planu szkoleniowego w zakresie studiów technicznych:

Uchwała Rządu w sprawie przemysłu górniczego nakłada na Ministerstwo Oświaty olbrzymie zadanie przygotowania w ramach planu sześcioletniego 3050 inżynierów dla potrzeb tego przemysłu.

Zamierzamy wykonać to zadanie przez stworzenie już w roku 1950 ośrodka studiów górnictwa węglowego w Politechnice Śląskiej, sekcji górniczych na wydziale elektrycznym i mechanicznym Politechniki Wrocławskiej i Gliwickiej oraz rozbudowę Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, która jednak ze względu na powstawanie w okręgu krakowskim wielkiego przemysłowego ośrodka hutniczego winna stać się przede wszystkim centralnym ośrodkiem studiów hutniczych.

W zakresie szkolnictwa technicznego rok 1950 przyniesie również:

a. dalszą rozbudowę sieci szkół inżynierskich NOT-u do liczby ośmiu, tak że zaczną one odgrywać poważną rolę w wykonaniu planu szkolenia kadr inżynierskich,
b. utworzenie wydziału włókienniczego i hutniczo-metalurgicznego w Częstochowie,
c. utworzenie sekcji odlewniczej w szkole Wawelberga,
d. utworzenie zakładu ceramiki w Politechnice Gliwickiej,
e. utworzenie wydziału inżynierii sanitarno-higienicznej we Wrocławiu i rozszerzenie wydziału inżynierii sanitarno-higienicznej w Warszawie,
f. rozbudowę studiów chemicznych, w szczególności w Warszawie.

W zakresie studiów ekonomicznych został opracowany wstępny plan reorganizacji dalszych dziewięciu szkół handlowych z uwzględnieniem zapotrzebowania na różne typy planistów. Nie jest bowiem celowe utrzymywanie jednego mało zróżnicowanego programowo typu tzw. szkoły handlowej. Reorganizacja przewiduje daleko idące zróżnicowanie profilu tych szkół i ścisłe powiązanie ich specjalności z poszczególnymi dziedzinami naszej gospodarki. Należy dążyć do upaństwowienia tych szkół z początkiem roku akademickiego 1950/51.

Przebudowa studiów ekonomicznych uwarunkowana jest szybkim przygotowaniem marksistowskich kadr wykładowców. W dalszej perspektywie potrzeby te częściowo będzie zaspakajać Szkoła Główna Planowania i Statystyki.

Już obecnie zadanie kształcenia kadr wykładowców ekonomii musimy traktować jako zadanie pierwszoplanowe.

Jakie istnieją możliwości jego realizacji?

W dalszym ciągu należy odważnie wprowadzić na wyższe uczelnie ekonomistów-marksistów, pracujących w rozmaitych instytucjach gospodarczych, istniejących w najbliższym zasięgu szkoły. Tą drogą np. rozwiązaliśmy w bieżącym roku w niektórych szkołach rolniczych problem wykładu polityki agrarnej.

Obywatele Rektorzy muszą współdziałać z Ministerstwem Oświaty w umożliwianiu postępowym ekonomistom o starym przygotowaniu szczególnie wykładowcom ekonomik szczegółowych dokonania rewizji swoich poglądów naukowych drogą dokładnego poznania teorii marksizmu-leninizmu.

Mam na myśli współpracę z Ministerstwem Oświaty i Polskim Towarzystwem Ekonomicznym w zakresie organizacji centralnego konwersatorium dla ekonomistów.

Chodzi tu o wszelkie możliwe ułatwienia ze strony uczelni dla wykładowców, biorących w nim udział.

W sposób zorganizowany musimy przyśpieszyć doszkolenie młodych pracowników naukowych ekonomistów.

Mimo pewnych osiągnięć w dziedzinie studiów ekonomicznych szczególnie na I i II roku sytuacja na tym odcinku jest nadal trudna, wymaga dalszego olbrzymiego planowego wysiłku samych szkół, niezbędnego dla dokonania przełomu w tej dziedzinie.

Zasygnalizowane tu przykłady rozbudowy szkolnictwa wyższego pozwolą osiągnąć w poszczególnych latach sześciolecia zaplanowaną ilość absolwentów przy równoczesnym zastosowaniu wszystkich dalszych zabiegów organizacyjnych.

2. Najpilniejszą sprawą jest opracowanie i wprowadzenie w życie dalszych programów szczegółowych. Ministerstwo Oświaty i Rada Główna czynią poważne wysiłki, aby przyśpieszyć proces opracowania programów szczegółowych i do końca bieżącego roku zaopatrzyć szkoły wyższe w programy dla I i II roku.

Dobiegają również końca prace nad wykończeniem, na podstawie zebranych opinii rad wydziałowych planów studiów dla II i III roku pierwszego stopnia.

I wreszcie dla pełnego wykonania reformy w ciągu drugiego kwartału roku 1950 musi być przesądzona struktura organizacyjna kierunków studiów, dotychczas nieobjętych reformą.

Chodzi mianowicie o studia stomatologiczne, farmaceutyczne, wydziały leśne, na których ostatnio zaczyna przeważać koncepcja studiów dwustopniowych, kierunek geologii, mineralogii, paleontologii i astronomii na wydziałach matematyczno-przyrodniczych.

Zauważyć pragnę, że obecnie komisja astronomiczna Sekcji Matematyczno-Przyrodniczej RG opracowała nowy dwustopniowy plan studiów, ściśle związany z planem studiów na kierunku fizyki.

Spośród wymienionych tu kierunków na szczególną uwagę zasługują zaniedbane u nas dotychczas studia geologiczne ze względu na rosnące zapotrzebowanie geologów. Ministerstwo Oświaty spodziewa się, że Obywatele Rektorzy otoczą je specjalną troską.

W dziedzinie studiów humanistycznych w roku 1950—51 zostanie ustalona struktura studiów oraz będą opracowane plany i programy na następujących kierunkach: filologii słowiańskiej, archeologii, orientalistyki, muzykologii, etnografii i etnologii. Szczegółowego rozpracowania wymaga zagadnienie podbudowy i organizacji studiów na tych kierunkach, które zostały przeniesione na drugi stopień, a mianowicie w pedagogice, psychologii i filozofii.

Podkreślić trzeba z całym naciskiem, że w bieżącym roku akademickim dokumentacja, dotycząca reformy studiów, dotarła na wyższe uczelnie zbyt późno, co spowodowało szereg trudności organizacyjnych, a nawet opóźnienie rozpoczęcia pracy na niektórych kierunkach studiów.

To niedociągnięcie w pracy Ministerstwa Oświaty musi być usunięte w nowym roku akademickim.

Równocześnie Obywatele Rektorzy muszą w sposób bardziej operatywny wdrażać wykonanie nowych programów.

3. Podkreślałam już kilkakrotnie niski stopień sprawności szkolenia na naszych wyższych uczelniach, wyrażający się w niesłychanie małej liczbie dyplomów wydawanych przez szkoły wszystkich typów. Dysproporcje pomiędzy ilością studentów IV roku, ilością absolwentów, a ilością wydanych dyplomów są wręcz rażące i świadczą o ciężkim zaniedbaniu przez Ministerstwo Oświaty i wyższe uczelnie sprawy wyników nauczania.

Podam parę przykładów. Np. na humanistyce w roku 1949 na 2.061 studentów IV roku i 576 tzw. absolwentów dyplomy uzyskało 370. Na wydziałach matematyczno-przyrodniczych (bez chemii) na 674 studentów IV roku i 147 absolwentów — 154. Niewiele lepiej przedstawia się sprawa na kierunkach technicznych. Jeśli dodamy do tego, że odsiew na niektórych kierunkach studiów sięga 50%, to będziemy mieć obraz bardzo niepokojący, wymagający zastosowania radykalnych środków i mobilizacji do ich wykonania wielkiego wysiłku pracowników wyższych uczelni.

Co trzeba zrobić dla likwidacji tego stanu rzeczy?

P o p i e r w s z e — trzeba w sposób operatywny i skuteczny przyśpieszyć ukończenie studiów przez „wiszących“ obecnie przy wyższych uczelniach absolwentów oraz nie dopuścić do wytwarzania się tego stanu rzeczy na przyszłość.

P o d r u g i e — doprowadzić liczbę kończących studia pierwszego stopnia conajmniej do 80% w stosunku do liczby wstępujących na wyższe uczelnie.

P o t r z e c i e — zmobilizować wysiłek wszystkich pracowników naukowych dla rozwiązania kwestii podręczników.

Pragnę wezwać Obywateli Rektorów, aby zechcieli osobiście zająć się problemem tych absolwentów, którzy dotychczas nie uzyskali dyplomów.

Należy przeprowadzić dokładną ich ewidencję, ustalić stopień zaawansowania w przygotowywaniu dyplomu oraz terminy uzyskania tego dyplomu.

Szczególnie skomplikowaną jest sprawa absolwentów na studiach humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych. Ze względu na dotychczasową ich strukturę stopień zaawansowania absolwentów w studiach jest niesłychanie różnorodny. Zdarzają się wypadki, że absolwent ma poza sobą minimalny procent wymaganych egzaminów.

Sądzę też, że wydziały humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze muszą podjąć inicjatywę organizowania specjalnych form pomocy dla umożliwienia absolwentom efektywnego ukończenia studiów.

Czekamy na konkretne wnioski w tej sprawie.

Ponieważ większość absolwentów zajmuje się już pracą zarobkową, należy w uzasadnionych przypadkach odciążyć ich od pracy za pomocą przyznania stypendium dyplomowego. Przy rozwiązywaniu sprawy przyśpieszenia ukończenia studiów przez absolwentów należy nawiązać jak najbliższy kontakt z zakładami ich pracy.

Obywatele Rektorzy zechcą natychmiast zorganizować w podległych im uczelniach specjalne konferencje z udziałem organizacji zawodowej, Komitetu Koordynacyjnego Demokratycznej Profesury, Podst. Org. Part. PZPR, FPOS i ZAMP — poświęcone uregulowaniu sprawy absolwentów.

Dla uniknięcia na przyszłość przeciągania studiów przez absolwentów należy szczególnie zaostrzyć system studiów na ostatnim roku studiów starego typu. Przykładowo chcę wskazać na konieczność przydzielenia tematu pracy dyplomowej ewentualnie magister-

skiej już na ostatnim roku studiów i kontrolowania terminu jej wykonania.

Trzeba rozważyć możliwość wprowadzenia na wydziałach matematyczno-przyrodniczych i humanistycznych obowiązku składania przez studentów kończących studia starego typu określonej liczby egzaminów na każdym roku oraz terminu ukończenia studiów po uzyskaniu absolutorium.

Przechodząc do omówienia sprawy zmniejszenia odsiewu na pierwszym roku studiów, chciałabym zwrócić uwagę na to, że nie rozwiążemy tego zagadnienia przez mechaniczne zaostrzenie systemu studiów. Można to osiągnąć drogą walki o nowy, wyższy styl pracy naszych uczelni, drogą nowego stosunku do młodzieży.

Należy zdobyć się na taką organizację pracy na wyższych uczelniach, aby umożliwiała ona ustawiczną kontrolę wyników pracy każdego studenta. Dziekan, ewentualnie wyznaczeni przez niego członkowie rady wydziałowej, czy też asystenci, muszą orientować się w zaległościach i brakach poszczególnych studentów oraz wskazywać im sposoby wyrównania tych braków. Rady wydziałowe powinny analizować wyniki każdej sesji egzaminacyjnej i wyciągać z niej wnioski organizacyjne. Należy udoskonalić wszelkie formy pomocy młodzieży dla wyrównania niedociągnięć, o których już była mowa. Należy otoczyć ustawiczną, codzienną opieką ZSN-y i dopomóc im w ich walce o wyższe wyniki nauczania. Należy prowadzić ewidencję frekwencji studentów na wykładach, ćwiczeniach, seminariach, repetytoriach, oraz biorąc pod uwagę realne warunki młodzieży studiującej, ustawicznie podnosić poziom frekwencji na wykładach, a szczególnie na ćwiczeniach, na których już obecnie musimy wymagać 100% frekwencji.

Należy jednym słowem prowadzić nieustępliwą walkę o dyscyplinę pracy grona nauczającego i młodzieży.

Należy zwrócić większą uwagę na usunięcie braków w organizacji zajęć na wyższych uczelniach.

Wskażę choćby na takie drobne, ale bardzo istotne sprawy, jak konieczność zlikwidowania częstych wypadków kolidowania poszczególnych zajęć, a także wypadków niepotrzebnych przerw między nimi (okienek), konieczność wczesnego ustalania i podawania do wiadomości dokładnych terminów kolokwiów, egzaminów, konieczność zwrócenia uwagi na zaopatrzenie zakładów w dostateczną ilość dostępnych pomocy naukowych, niezbędnych dla zdawania egzaminów i kolokwiów itp. Wszystko to wymaga osobistego zainteresο-

wania i troski Obywateli Rektorów, oraz wprowadzenia zespołowych form pracy przy udziale mołdzieży i organizacji partyjnej.

Nie potrafiliśmy dotychczas rozwiązać jednego z najbardziej palących problemów sprawności nauczania na wyższych uczelniach, mianowicie sprawy podręczników akademickich.

Powojenna produkcja podręcznikowa, która osiągnęła cyfrę ok. 320 tytułów, prowadzona przeważnie przez wydawców prywatnych w oparciu o przedwojenne tradycje wydawnicze ma charakter przypadkowy i nie odpowiada potrzebom szkoły wyższej Ludowego Państwa.

Stąd też pochodzą przerosty pozycji wydawniczych w niektórych dziedzinach nauki i brak podręczników w innych oraz poważne ich niedociągnięcia pod względem naukowym i metodologicznym.

Zaniedbaliśmy sprawę przekładów wydawnictw postępowej nauki zagranicznej, w szczególności podręczników radzieckich. Jeśli dodamy do tego wysoką cenę podręcznika akademickiego i niskie nakłady to będziemy mieć obraz, budzący bardzo poważne zaniepokojenie.

Powołanie Centralnej Komisji Wydawniczej przy Prezydium Rady Ministrów jest zapowiedzią przełomu w tej dziedzinie. Komisja podjęła i postawiła należycie po raz pierwszy zagadnienie planowej produkcji podręczników akademickich.

Sprawą tą w ramach Centralnej Komisji Wydawniczej zajmuje się Komisja do Spraw Wydawnictw Naukowych i Podręczników Akademickich. Z Komisją współpracuje w zakresie podręczników dla szkół wyższych, podległych Ministerstwu Oświaty, Komitet Wydawnictw Naukowych i Podręczników dla Szkół Wyższych przy Departamencie Nauki Ministerstwa. Komitet jest ciałem opiniodawczym, fachowym, składa się z przedstawicieli nauki i Ministerstwa. Komitet uzyskał terenową podbudowę w postaci delegatów Komitetu w ośrodkach akademickich.

Plan prac Komisji i Komitetu, który przewiduje na rok 1950 ok. 180 tytułów, wysuwa na czoło zagadnień wydawniczych sprawę zaopatrzenia w podręczniki przede wszystkim pierwszego stopnia tych kierunków studiów, dla których już istnieją programy.

Prosimy Obywateli Rektorów o zgłaszanie postulatów do Komitetu, o nawiązanie kontaktu z jego delegatami w ośrodkach, prosimy o otoczenie specjalną opieką tych profesorów, którzy pracują nad podręcznikami, oraz o zachęcenie do tej pracy wszystkich uzdolnionych w tym kierunku naukowców.

Oczywiście opracowanie podręczników, dostosowanych do programów studiów, odpowiadających wymaganiom naukowym, dydaktycznym i ideologicznym wymaga długiego okresu czasu. Dlatego też w pierwszym okresie plan wydawniczy musi uwzględnić w szerokim zakresie przekłady podręczników radzieckich.

Z drugiej strony w okresie przejściowym najbliższych lat trzech materiałem zastępującym podręcznik powinien być skrypt.

Ministerstwo Oświaty podjęło akcję centralizacji wydawnictw skryptów, co napotyka, jak wynika ze sprawozdań komisji Rady Głównej, na poważne opory w terenie. Dlatego też, za celowe uważam przedyskutowanie tej sprawy z Obywatelami Rektorami na obecnej konferencji.

Poważną rolę w zastępowaniu brakujących podręczników akademickich mogą odegrać podręczniki i wydawnictwa radzieckie, w które nasze zakłady są zaopatrywane coraz lepiej między innymi przez Ministerstwo Oświaty.

Sprawozdania komisji Rady Głównej podkreślają, że młodzież wciąż jeszcze niedostatecznie korzysta z lektury radzieckiej.

Biorąc pod uwagę fakt, że korzystanie z naukowej literatury radzieckiej ma olbrzymie znaczenie dla podniesienia poziomu ideologicznego młodzieży studiującej oraz dla uzbrojenia jej w naukową metodologię, należy, po pierwsze, zatroszczyć się o pełne udostępnienie tych zbiorów, a po drugie otoczyć specjalną opieką sprawę lektoratów, kursów i zespołów języka rosyjskiego.

Wydaje się, że sprawa zwiększenia ilości lektoratów języka rosyjskiego, podniesienia ich poziomu i przystosowania do poszczególnych kierunków studiów powinna być przedmiotem osobistej troski Obywateli Rektorów i przedmiotem ich bezpośredniej kontroli.

Wszystkie omawiane dotychczas zagadnienia dotyczą w pierwszym rzędzie liczbowego wykonania planów szkolenia, a w szczególności podniesienia sprawności szkolenia.

4. Niemniejsze znaczenie ma zagadnienie należytego ideowego przygotowania kadr fachowych dla socjalistycznej gospodarki. Jest to dziedzina, w której na wyższych uczelniach zrobiliśmy jeszcze bardzo niewiele.

Nowe plany studiów wprowadzają szereg przedmiotów o znaczeniu ideologicznym. Sprawa należytego wykonania programów tych przedmiotów, zabezpieczenia dla nich wykładowców, należytego ustawienia ich hierarchii w pracy uczelni — są to zagadnienia wiel-

kiej doniosłości dla należytego wykonywania zadań przez szkoły wyższe na obecnym etapie naszego rozwoju narodowego.

Obywatele Rektorzy powinni dołożyć specjalnych starań dla należytego ich wykonania. W szczególności chciałabym zwrócić uwagę Obywateli Rektorów na konieczność większej dbałości o poziom i organizację pracy wykładów nauki o Polsce Współczesnej oraz, o czym już była mowa, lektoratów języka rosyjskiego ze względu na ich wielką rolę naukową, wychowawczą i ideologiczną.

5. W bieżącym roku będziemy w dalszym ciągu poprawiać strukturę społeczną młodzieży studiującej, co jest podstawowym warunkiem powodzenia wszystkich naszych planów na odcinku wyższego szkolnictwa.

Akcja rekrutacji na wyższe uczelnie ulegnie dalszemu usprawnieniu poprzez ściślejsze powiązanie jej z terenem szkoły średniej, w której powstaną specjalne komisje rekrutacyjne, mające za zadanie skierowania na wyższe uczelnie najbardziej wartościowej klasowo i ideologicznie oraz najbardziej uzdolnionej młodzieży.

Wielką wagę przywiązujemy do akcji informowania młodzieży o potrzebach naszej gospodarki narodowej jak też o charakterze i rodzaju poszczególnych kierunków studiów. W akcji informowania młodzieży powinni wziąć udział pracownicy szkół wyższych poprzez organizację odczytów, pogadanek, wyjazdów na teren szkół średnich, organizacji na wzór radziecki tzw. „drzwi otwartych" na wyższych uczelniach, organizowanie olimpiad, zgodnie z inicjatywą Polskiego Towarzystwa Matematycznego, które organizuje olimpiadę matematyczną. Plan tej akcji zostanie opracowany w Ministerstwie Oświaty w najbliższych tygodniach.

Przyjęcia na wyższe uczelnie wzorem lat ubiegłych będą przeprowadzane przez komisje dla doboru kandydatów, w których jeszcze bardziej powinna zacieśnić się współpraca między gronem nauczającym a czynnikiem społecznym, która na ogół daje pozytywne wyniki.

6. Parę słów chciałabym poświęcić należytemu doborowi i wyzyskaniu asystentów w walce o podnoszenie sprawności szkolenia i dyscypliny pracy oraz poziomu ideologicznego wyższych uczelni.

Jak wynika ze sprawozdań kilkakrotnie już wspomnianych Komisji Rady Głównej, w ostatnim roku szkoły odczuły wyraźną poprawę w ilościowym przydziale asystentów.

Istnieją jeszcze niewątpliwie gdzieniegdzie niedobory, ale wydaje się, że nie są to już najważniejsze trudności na odcinku asystenc-

kim, który wymaga poważnego usprawnienia. Nie dopracowaliśmy się norm obciążenia asystenta w zależności od kierunku studiów, dlatego też obciążenie asystentów pracą na poszczególnych kierunkach wciąż jeszcze jest nierównomierne.

Uczelnie nierównomiernie dzielą etaty pomiędzy poszczególne zakłady, co powoduje duże dysproporcje w nasyceniu asystentami wyższych uczelni. Na niektórych wydziałach odczuwa się brak dyscypliny pracy asystentów, jak np. na wydziałach prawa.

Niewystarczający jest poziom ideologiczny i naukowy asystentów.

Stoją przed nami bardzo poważne zadania w dziedzinie kadr asystenckich. Musimy opracować normy obciążenia i dokonać generalnej rewizji przydziałów etatów asystenckich dla zlikwidowania zarówno nadmiernego przeciążenia części asystentów, jak też dla podniesienia wydajności pracy części asystentów. *Musimy otoczyć asystentów opieką naukową i ideologiczną.* Kierownicy katedr powinni organizować, kierować i kontrolować pracę naukową asystentów. Konieczne jest podjęcie jeszcze w bieżącym roku akcji podnoszenia poziomu ideologicznego asystentów.

W powoływaniu i zatwierdzaniu asystentów zarówno rady wydziałowe jak też dziekani i Obywatele Rektorzy muszą wykazać znacznie większą, niż dotychczas, troskę o dobór ludzi, związanych z ideologią Ludowego Państwa.

Ministerstwo Oświaty przepracowuje zagadnienie trybu doboru i mianowania asystentów.

Sądzę, że Obywatele Rektorzy zechcą w dyskusji wysunąć projekty rozwiązania tego niesłychanie istotnego dla nas zagadnienia.

7. Przechodzę do sprawy studiów zaocznych. W związku z zaostrzeniem systemu studiów, który coraz bardziej będzie uniemożliwiał łączenie studiów z pracą zarobkową, palącą staje się sprawa organizacji studiów zaocznych.

Chcę poinformować Obywateli Rektorów, że trzy szkoły wyższe WSP w Łodzi, SGPiS w Warszawie i SGGW w Warszawie wystąpiły z inicjatywą utworzenia u siebie studiów zaocznych.

Ministerstwo Oświaty z uznaniem przyjęło tę inicjatywę. Już w roku bieżącym w szkołach tych zostaną uruchomione studia zaoczne.

Ministerstwo Oświaty spodziewa się, że Obywatele Rektorzy zechcą przeanalizować u siebie możliwość uruchamiania studiów zaocznych w okresie najbliższych paru lat, a ewentualnie nawet w okresie całego sześciolecia i do końca II kwartału złożą swoje propozycje, które Ministerstwo Oświaty będzie traktować jako materiał do opracowania planu studiów zaocznych.

Studia zaoczne należy organizować przede wszystkim dla pokrycia deficytu w planie szkoleniowym. Właśnie drogą studiów zaocznych należy uzupełniać braki w kadrach nauczycielskich.

W organizacji studiów zaocznych będziemy korzystać z doświadczeń i wzorów radzieckich.

8. I wreszcie ostatnia sprawa, związana bezpośrednio z pokryciem przez szkoły wyższe zapotrzebowania naszej gospodarki narodowej na kadry specjalistów. Chodzi o wykonanie ustawy o planowym kierowaniu absolwentów szkół wyższych do pracy. Ustawa ta ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla rozwoju naszej planowej gospodarki.

W najbliższym okresie zostanie opracowany przez PKPG rozdzielnik absolwentów do poszczególnych zakładów pracy oraz ustalony tryb kierowania absolwentów. Skierowania będą wydawać specjalne komisje powołane na uczelniach i pracujące w ścisłym porozumieniu zarówno z rektorem jak dziekanami.

Chciałabym przestrzec Obywateli Rektorów przed możliwością przeciwdziałania wykonywaniu ustawy przez wrogów naszego Ludowego Państwa. Ustawa ta bowiem ma charakter ofensywny, jest przejawem wzrostu tendencji socjalistycznych w naszym życiu narodowym i dlatego jest ważnym momentem w toczącej się walce klasowej.

Należy przy pomocy ZAMP-u na specjalnych naradach studentów ostatniego roku studiów poinformować ich o podstawowych założeniach ustawy, wskazując, że uwzględnia ona w jak najszerszym zakresie interesy młodych fachowców, gwarantując wyzyskanie ich zgodne z przygotowaniem naukowym, mieszkanie, koszty przeprowadzki itd.

Przy tej okazji wskazane jest podkreślenie olbrzymich wkładów Ludowego Państwa na kształcenie młodzieży, faktu likwidacji przez nie bezrobocia, bezpłatnych praktyk, aplikacji i wszelkich innych form, za pomocą których sanacyjne rządy odsuwały młodzież od twórczej, zawodowej pracy.

Na tym chcę zakończyć omawianie zagadnień związanych z wykonaniem planu szkolenia szkół wyższych na rok 1950.

Niektóre z nich zostały sformułowane w sposób szkicowy, niektóre zaledwie zasygnalizowane. Należy spodziewać się, że Obywatele Rektorzy i Prorektorzy zechcą je pogłębić w dyskusji, do realizacji zaś tych zadań wniosą swoje olbrzymie doświadczenie naukowe, dydaktyczne i organizacyjne.

ZADANIA W ORGANIZACJI PRACY NAUKOWO-BADAWCZEJ

PRZECHODZĘ teraz do trzech dalszych zadań szkolnictwa wyższego, tzn. do tworzenia instytutów uczelnianych i zespołów katedr, do udziału szkół w kształceniu kadr naukowych oraz do udziału w Kongresie Nauki Polskiej.

Musimy pamiętać, że produkcja naukowa w Polsce koncentruje się głównie w zakładach wyższych uczelni. W tej sytuacji Obywatele Rektorzy są organizatorami badań naukowych podległych im uczelni.

Łączenie pokrewnych katedr w instytuty uczelniane i zespoły katedr będzie miało doniosłe znaczenie dla usprawnienia prac dydaktycznych i dla aktywizacji życia naukowego w Polsce.

Nowa organizacja wyższych uczelni ułatwi wykonanie nowych programów nauczania na I stopniu studiów, programów wymagających koordynacji wszystkich poczynań dydaktycznych i racjonalnego zespolenia wysiłków, zwłaszcza katedr pokrewnych.

Obywatele Rektorzy z własnego doświadczenia wiedzą, że produkcja naukowa naszych wyższych uczelni budzi często uzasadnione zastrzeżenia ze względu na niski poziom naukowy i charakter ideologiczny.

Dotychczasowa organizacja katedr i zakładów odizolowanych od siebie, nie kontrolowanych przez żadne ciało nadrzędne, często pracujących bez określonego planu badań naukowych, w oderwaniu od istotnych potrzeb Ludowego Państwa, nie mogła zagwarantować należytego rozwoju badań naukowych, nie pozwalała na szerokie wprowadzenie elementów planowości i metod pracy zespołowej.

Niektóre wyższe uczelnie, ewentualnie poszczególne wydziały, samorzutnie weszły na drogę zespołowej organizacji pracy naukowej i dydaktycznej.

Wystarczy przypomnieć Seminarium Matematyczne i Zakład Mechaniki Teoretycznej Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, obejmujący 5 katedr; Instytut Filologii Słowiańskiej i Polskiej we Wrocławiu, obejmujący 3 katedry; Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego obejmujący 5 czynnych katedr; Zakład Fizyki

Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego obejmujący 3 katedry; Zakład Geograficzny Uniw. Warsz., i inne.

Nowa zespołowa organizacja katedr wyższych uczelni zapewni:

1. możliwość większego niż dotychczas wpływu ideologicznego profesorów postępowych na cały zespół;
2. racjonalną organizację toku nauczania w szkołach wyższych;
3. planowanie prac naukowo - badawczych, prowadzonych w zakładach szkół wyższych;
4. ożywienie dyskusji naukowej;
5. lepsze warunki kształcenia pracowników naukowych;
6. oszczędniejszą gospodarkę ludzką i materiałową w szkołach wyższych.

Ministerstwo Oświaty rozesłało już Obywatelom Rektorom podstawową dokumentację dotyczącą organizacji instytutów uczelnianych i zespołów katedr, tzn. statuty obu tych form.

Ponieważ istnieją pewne nieporozumienia, które mogą być wykorzystywane przez elementy reakcyjne dla hamowania rozwoju tych nowych form pracy naukowej i dydaktycznej na wyższych uczelniach, chcę podkreślić parę zasadniczych momentów.

Zarówno instytuty uczelniane jak i zespoły prowadzą pracę naukowo-badawczą za pośrednictwem wchodzących w ich skład katedr na podstawie wspólnego planu.

Utworzenie instytutów i zespołów katedr nie oznacza, jak sądzą niektórzy, likwidacji wchodzących w ich skład katedr.

Drugie nieporozumienie dotyczy asystentów. Asystenci katedr, wchodzących w skład instytutów i zespołów, w dalszym ciągu są związani z macierzystym zakładem, choć mogą wykonywać pewne funkcje wspólne dla całego instytutu. Instytuty uczelniane mogą posiadać, niezależnie od asystentów zakładowych, asystentów własnych.

Nie ulega również wątpliwości, że dyrektorami instytutów i zespołów zostaną mianowani zgodnie z trybem, przewidzianym w dekrecie, pracownicy naukowi danej uczelni.

Choć sama koncepcja instytutów uczelnianych i zespołów katedr spotkała się z pełną aprobatą świata naukowego, to jednak konkretna realizacja tej koncepcji, jej wprowadzenie w życie będzie wymagało przezwyciężenia jeszcze pewnych trudności, wynikających z dotychczasowej izolacji poszczególnych naukowców, tradycyjnych nałogów, rutyny i bierności.

Przywiązujemy wielką wagę do osobistego udziału Obywateli Rektorów w akcji organizowania instytutów uczelnianych i zespołów katedr.

Jestem głęboko przekonana, że Obywatele Rektorzy jako gospodarze uczelni, którzy powinni najlepiej znać warunki jej pracy, potrafią swoim osobistym autorytetem przezwyciężyć ewentualne trudności i wskazać najlepsze sposoby organizacji instytutów i zespołów w konkretnie istniejących na ich uczelni warunkach.

Jeśli chodzi o kształcenie młodych kadr naukowych, to problem ten dotychczas nie znalazł należytego zrozumienia na wyższych uczelniach.

Ani Obywatele Rektorzy, ani dziekani na ogół dotąd nie umieli dostatecznie operatywnie wysuwać spośród absolwentów uczelni czy asystentów, właściwych kandydatów na pracowników naukowych.

W ubiegłym roku zwróciliśmy się do Obywateli Rektorów o dokonanie doboru kandydatów na aspirantury do Związku Radzieckiego i akcja ta dała bardzo mizerne wyniki.

Bardzo przypadkowy charakter ma wysuwanie kandydatów na stypendia magisterskie czy doktorskie, a tematy przydzielanych im prac naukowych b. często są typowym przykładem oderwania się od potrzeb narodowego życia, potrzeb nowoczesnej nauki i wymagań naukowej metodologii, choć i na tym odcinku daje się zauważyć pewna poprawa. Liczba tych prac w ostatnim roku poważnie wzrosła i wynosi — 1173 prac doktorskich i 363 — habilitacyjnych. Stan ten musi ulec dalszej poprawie przede wszystkim jakościowej.

Uczelnia musi wyzyskać jak najpełniej wszystkie nowe możliwości kształcenia młodych naukowców, zarówno aspirantury w Związku Radzieckim (akcja ta została właśnie podjęta) jak też stypendia naukowe dla studentów, stypendia magisterskie i doktorskie.

Należy również pogłębić opiekę i kontrolę nad pracą naukową stypendystów.

Kształcenie pracowników naukowych, kontrola i opieka nad ich pracą będzie wiązać się z powstającymi instytutami uczelnianymi i zespołami katedr.

Wszystkie te jednak formy opieki nad kandydatami na pracowników naukowych ograniczające się właściwie do przyznawania stypendiów, przestają już nam wystarczać.

Toteż Ministerstwo Oświaty opracowało projekt dwuletniej aspirantury dla doktorantów, którą będziemy wprowadzać w życie w ciągu pięćdziesiątego roku.

Wreszcie jeszcze parę słów o tym, czego się spodziewamy od Obywateli Rektorów w okresie przygotowania Kongresu Nauki.

Nie będę omawiać jego założeń programowych, organizacyjnych i celów — są to sprawy doskonale Obywatelom znane.

Chcę jeszcze raz podkreślić, że największą wagę przywiązujemy do okresu przygotowawczego.

Każda uczelnia musi się włączyć do prac przygotowawczych Kongresu.

P o p i e r w s z e — należy w tym okresie dokonać krytycznej oceny pracy naukowej zakładów uczelnianych. Komitet Wykonawczy Kongresu przyjął inicjatywę Rektora K u l c z y ń s k i e g o wysyłania w tym celu przez sekcje i podsekcje komisji do poszczególnych ośrodków.

Spodziewamy się, że Obywatele Rektorzy ułatwią pracę tym komisjom, a wyniki ich pracy uczynią przedmiotem szerokiej dyskusji na uczelni z udziałem młodzieży.

P o d r u g i e — należy w okresie Kongresu ożywić pracę naukową wyższych uczelni.

P o t r z e c i e — należy organizować na uczelni w oparciu o sekcje i podsekcje dyskusje na tematy organizacji nauki i problemów metodologicznych.

P o c z w a r t e — należy w tym okresie pogłębić proces upowszechniania wśród grona pracowników naukowych i uczelni osiągnięć nauki radzieckiej.

P o p i ą t e — należy wydobyć postępowe, patriotyczne tradycje swojej uczelni i upowszechniać ich gruntowne poznanie.

Zadania te podaję przykładowo i bynajmniej nie wyczerpują możliwości udziału szkół wyższych w Kongresie. Oczekujemy na inicjatywę Obywateli Rektorów w tej dziedzinie.

BAZA MATERIALNA I NOWE FORMY PRACY

PODKREŚLIĆ PRAGNĘ, że baza materialna nauki i szkolnictwa wyższego b. poważnie zabezpiecza wykonanie zarysowanych zadań.

Przypomnieć warto, że wydatki na oświatę w roku 1950 wzrosły w dalszym ciągu — w r. 1949 stanowiły one 22,7% budżetu państwowego, w r. 1950 — 23,6%, wtedy, gdy wydatki na oświatę USA stanowią 1% budżetu.

Procentowy udział nauki i szkolnictwa wyższego w budżecie ogólnopaństwowym wyrażał się i wyraża się liczbami następującymi:

w latach międzywojennych wynosił:
od 1,27% do 1,17% całości budżetu Państwa i ulegał od r. 1932 do 1939 stałemu zmniejszaniu;

w powojennych budżetach Polski Ludowej stale wzrastał i układał się jak następuje:

1947	1,132%
1948	1,398%
1949	2,235%
1950	2,675%

Liczby te wskazują dobitnie na nowy stosunek, opiekę i poparcie jakim cieszy się nauka w Polsce Ludowej.

Przedłożony Sejmowi preliminarz na r. 1950 jest wyższy w dziale wydatków o 33,15% w stosunku do sum budżetu na rok 1949.

Cechuje go wyraźny skok wydatków w porównaniu z r. 1949, zwłaszcza na stypendia i pomoc młodzieży akademickiej, o 68,0%.

Wzrastają też fundusze inwestycyjne.

Budżet inwestycyjny szkolnictwa wyższego wynosił w r. 1949— 3,252 mil. (z Akademiami Lekarskimi), w roku 1950 — wynosi on 3.860 (bez Akademii Lekarskich).

Z szkicowego przeglądu zadań na rok pięćdziesiąty wynika, że wykonanie ich wymaga olbrzymiego wysiłku, wymaga przyśpieszenia procesu przeobrażeń ideologicznych, wymaga zupełnie nowego stylu pracy zarówno władz uczelni jak też całego grona nauczającego.

Rola rektora w wykonywaniu tych zadań jest bardzo poważna. Rektor powinien być faktycznym gospodarzem uczelni, organizatorem procesów dydaktycznych i naukowych.

Ale rektor winien być gospodarzem ludowym, jest przecież rektorem z ramienia państwa, budującego socjalizm i dlatego obowiązuje go ludowy, zespołowy styl prac.

Życie ludowego państwa coraz szerszym strumieniem wdziera się do wyższych uczelni, do niedawna szczelnie od niego odgrodzonych.

Toteż dawne kolegialne formy pracy nie wystarczają. Senat i rady nie potrafią, jak stwierdzają sami rektorzy rozstrzygnąć

wszystkich najistotniejszych problemów. Dodajmy jeszcze, że dotychczasowe powiązanie rektora i prorektora z pracami rad wydziałowych jest często tylko formalne.

Dlatego też wskazane są różne formy bezpośredniej pracy rektora i prorektora (który powinien mieć określony zakres spraw) z dziekanami przy udziale dyrektora administracyjnego, delegata do spraw młodzieżowych, organizacji zawodowej, partyjnej, młodzieży, zależnie od problematyki.

Niezbędne są formy zespołowej pracy pracowników poszczególnych wydziałów lub specjalności.

Niezbędna jest stała współpraca rektora z organizacją zawodową, partyjną PZPR, Komitetem Koordynacyjnym Demokratycznej Profesury oraz z ZAMP-em i FPOS-em. Niektóre uczelnie weszły już na tę drogę.

Ze szczególnym naciskiem chcę podkreślić znaczenie współpracy rektora z organizacjami młodzieżowymi, która w wielu uczelniach wykazuje jeszcze poważne braki.

Cała uczelnia — grono nauczające, asystenci, młodzież, pracownicy administracyjni — musi być wciągnięta do świadomego uczestnictwa w wykonywaniu zadań uczelni, musi brać odpowiedzialność za wyniki jej pracy.

Będziemy pracować nad jak najwyższym ustawieniem autorytetu rektora na uczelni ale równocześnie chcemy zaostrzyć jego czujność.

Chcemy wzmocnić w nim poczucie odpowiedzialności za kierunek i wyniki prac uczelni.

Chcemy widzieć w osobie rektora czynnego, oddanego i świadomego realizatora linii Ludowego Państwa, przedstawiciela potrzeb i woli mas ludowych na wyższych uczelniach.

WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW

ORGANIZACJA INSTYTUTÓW UCZELNIANYCH I ZESPOŁÓW KATEDR *)

UWAGI OGÓLNE

GŁÓWNĄ BAZĄ produkcyjną — jeśli tak można się wyrazić— naszej nauki w obecnym okresie jej rozwoju są katedry, zakłady, seminaria wyższych uczelni. Z tego wynika, że reforma struktury katedr i zakładów oraz ich powiązań dotyczy najbardziej podstawowych zagadnień organizacyjnych nauki polskiej.

Dotychczasowa struktura organizacyjna wyższych uczelni i warsztatów ich prac dydaktycznych, a zarazem naukowo-badawszych w postaci katedr i zakładów, nie uległa po wojnie żadnej zasadniczej zmianie. Ta struktura przedwojenna, zachowana do dnia dzisiejszego, stanowi wynik długiego rozwoju historycznego, który się toczył w warunkach zupełnie odmiennych od warunków dzisiejszych, w warunkach społecznych i politycznych okresu kapitalizmu w naszym kraju. Już samo to ogólne stwierdzenie prowadzi do wniosku, że struktura ta musi być z natury swej nieprzystosowana do naszych obecnych wymagań i stanowi rażący anachronizm na tle naszego życia społecznego.

Chciałbym poza takim stwierdzeniem ogólnym zatrzymać się na pewnych, szczegółowych wadach tej struktury, na jej ujemnych stronach.

Dotychczasowa struktura wyższych uczelni, jak podnoszono wielokrotnie na ostatniej konferencji rektorów, nie jest przystosowana do realizacji nowego programu studiów. Być może odczuwa się to w tej chwili jeszcze dość słabo ze względu na to, że reforma ogarnęła i to w stopniu jeszcze niedostatecznym i niezupełnym dopiero pierwsze lata studiów na większości uczelni. W miarę jednak

*) Referat wygłoszony na konferencji Pełnomocników do spraw organizacji Instytutów uczelnianych i zespołów katedr w dn. 18. 2. 1950 r.

pogłębiania się tej reformy i jej rozszerzania, coraz jaskrawiej będzie się ujawniał fakt, że dotychczasowa struktura organizacyjna wyższych uczelni nie odpowiada wymaganiom dydaktycznym, które stawiamy wyższym uczelniom. Ale jednocześnie ta struktura organizacyjna nie odpowiada wymaganiom współczesnej nauki i współczesnym metodom pracy naukowej, ponieważ nie może ona z racji swoich wad podstawowych być instrumentem planowego działania i niemal je wyklucza. Pojedyńcze, odizolowane od siebie zakłady naukowo-badawcze są często zbyt słabe, ażeby mogły podejmować większe i szersze zadania naukowe. Często wskutek tej izolacji są one oderwane od bieżącej problematyki naukowej i, co jest rzeczą u nas niemal powszechną są niepowiązane z życiem.

Nie potrzebuję dowodzić, że rozwój prawdziwej nauki może się odbywać tylko wtedy, jeśli nauka jest organicznie związana z życiem narodu.

Niewątpliwie istnieją i obecnie powiązania pomiędzy poszczególnymi katedrami, powiązania natury naukowej, a nieraz również organizacyjnej. Istnieją powiązania pomiędzy niektórymi katedrami wyższych uczelni i zakładami a instytucjami pozauczelnianymi, instytutami naukowo-badawczymi i instytucjami państwowymi. Ale są to raczej zjawiska wyjątkowe, często raczej przypadkowe, powstają one w sposób żywiołowy i dlatego są obciążone różnymi błędami.

Trzeba nadto stwierdzić, że w tych warunkach problematyka, nad którą pracują zakłady naukowo-badawcze wyższych uczelni, ma bardzo często charakter przypadkowy, najczęścej odpowiada dorywczym zainteresowaniom kierownika. Każdy z nas przecież zna przykłady całkowitego załamania się prac naukowych z chwilą odejścia kierownika i ,,wymierania" całych zakładów wskutek tego, że oparte były one wyłącznie na pracach i zainteresowaniach jednostki, nie były komórką planowego działania.

Bardzo często zamierzenia naukowo-badawcze poszczególnych zakładów przekraczają całkowicie ich możliwości i dlatego pozostają one w sferze marzeń.

Struktura, jaka obecnie istnieje na wyższych uczelniach, nie zapewnia i nie daje wręcz możliwości dla rozwoju tak niezbędnej dla postępu nauki twórczej dyskusji, wyklucza niemal moment krytyki naukowej, co ma znaczenie wyraźnie ujemne.

Mógłby ktoś powiedzieć, że przecież terenem krytyki naukowej są nasze towarzystwa naukowe. Ale przecież wszyscy zdajemy so-

bie sprawę z faktu, że tak nie jest. Niewątpliwie struktura katedr jako pojedyńczych komórek pracy naukowej, odbija się na strukturze i na działalności towarzystw naukowych, które są jakby emanacją stanu panującego na wyższych uczelniach, — są przedłużeniem tego stanu rzeczy.

W tych warunkach finansowanie badań naukowych, prowadzonych na wyższych uczelniach, finansowanie z zewnątrz, jest na ogół nieuregulowane, nie ma określonych podstaw prawnych, przybiera najrozmaitsze formy w postaci np. dodatkowego wynagrodzenia dla pracowników naukowych, które czasami ma charakter pewnych legalnych wynagrodzeń, a czasami robi się to nawet z pominięciem przepisów. Doinwestowywanie zakładów wyższych uczelni przez przemysł lub inne organizacje państwowe — co również jest w zasadzie nieuregulowane — odbywa się dorywczo, przypadkowo. Nie istnieją jednolite normy prawne, które by zapewniały możność planowego finansowania i doinwestowywania zakładów naukowych przez zainteresowane resorty.

Taka gospodarka, jaką prowadzimy w tej chwili w naszych wyższych uczelniach, jest w wysokim stopniu rozrzutna, powoduje bardzo często dublowanie aparatury, dublowanie księgozbiorów i nienależyte ich wykorzystanie.

Dotychczasowa struktura prowadzi do nienależytego wyzyskania administracji i naszych wciąż jeszcze skromnych kadr pomocniczych sił naukowych. Wreszcie nie zapewnia ona należytego wszechstronnego przygotowania nowych kadr naukowych, ponieważ młode kadry naukowe rozwijające się przy katedrach poddane są najczęściej wpływowi jednego tylko profesora, atmosferze jednego tylko zakładu. Ma to niewątpliwie swoje pozytywne strony ale nie daje gwarancji wszechstronnego rozwoju młodego naukowca. Dotychczas istniejąca struktura katedr powoduje pewną ograniczoność, a często — nie zawaham się użyć tego wyrażenia — zaściankowość w wyborze tematyki naukowej i metod jej opracowania.

Wreszcie nie jest również tajemnicą, że istniejące w uczelniach wyższych katedry i zakłady naukowe można podzielić na dwie kategorie: na takie, które prowadzą prace naukowe i na takie, które nie prowadzą prac naukowych w ogóle; zajmują się wyłącznie dydaktyką i nie podejmują żadnych badań naukowych. Ten stan rzeczy składa się w całości na obraz, który, — również nie zawaham się użyć tego wyrażenia — stanowi w naszych obecnych warunkach

społecznych rażący anachronizm. Musimy stwierdzić, że w tej dziedzinie, której nie tknęła jeszcze żadna reforma, jesteśmy bardzo opóźnieni.

Jakie błędy i obarczenia przeszłości ma usunąć nowa organizacja katedr i zespołów, którą będziemy realizować?

Reforma katedr i zakładów naukowych w wyższych uczelniach, prowadząca do powstawania instytutów uczelnianych i zespołów katedr, ma odpowiadać nowym naszym warunkom społecznym, nowemu naszemu ustrojowi; ma odpowiadać funkcji nauki w państwie ludowym, a jednocześnie ma odpowiadać nowym wymaganiom, jakie satwia obecna nauka wobec uczonych i wobec warsztatów ich pracy.

Ustrój demokracji ludowej, zmierzającej do socjalizmu, oparty na naukowych podstawach, wymaga pełnego włączania nauki do życia narodu, ścisłego jej powiązania z życiem, wielkiej rozbudowy twórczości naukowej i instytucji naukowych. Nauka w tym ustroju nie może być rozrywką intelektualną specjalistów lub wyrazem umiłowania przez określone jednostki określonej problematyki. Nie jest ona zajęciem, które, jak to bardzo często zdarza się w ustroju kapitalistycznym, w końcowym swoim efekcie bywa bezpłodne. Nauka w naszych warunkach staje się jednym z potężnych narzędzi walki o postęp, o dobrobyt, o sprawiedliwość społeczną, o wielkie ideały ludzkości.

Nauka w naszym ustroju musi mieć potężną organizację obejmującą wielką armię pracowników, opartą na solidnej i wciąż unowocześnianej bazie materialnej, na określonym i to znacznym budżecie. Budżet ten, przyszły budżet nauki polskiej, jest tylko pozornie budżetem konsumcyjnym, ponieważ nauka związana z życiem sama staje się źródłem wzrostu produkcji we wszystkich dziedzinach, staje się, jeśli tak można wulgarnie powiedzieć, organizacją „dochodową“ dla państwa.

Tworząc w tych nowych warunkach zwartą organizację i jednolity, choć z różnorodnych części złożony zespół, nauka musi nabierać cech nauki narodowej i ludowej, nie tylko dlatego, że ma promieniować na masy i służyć interesom mas, lecz także dlatego, że ma wciągać masy do twórczości naukowej poprzez włączanie się w zagadnienia masowego racjonalizatorstwa, nowatorstwa, doświadczalnictwa i inne jeszcze formy działania masowego.

To są cechy nowej, rodzącej się nuki socjalistycznej, cechy, które nie mogą wystąpić w obecnym ustroju naszej nauki, a które muszą się ujawnić w nowej jej organizacji.

Naukę nowoczesną znamionują nadto pewne charakterystyczne cechy, a więc jej ogromny, niemal wszechogarniający rozwój ilościowy, potężny rozwój nauki wszerz, której problematyka ogarnia coraz szersze dziedziny życia, z drugiej zaś strony, bardzo daleko idąca w głąb specjalizacja, która mimo że prowadzi do powstawania działów bardzo specjalnych i bardzo wąskich, wymaga jednocześnie bardzo daleko posuniętej koordynacji i współpracy poszczególnych dziedzin.

Nauka nowoczesna wymaga rozwoju metod pracy zespołowej, przy której specjaliści tej samej dziedziny albo dziedzin pokrewnych, stawiają przed sobą wspólne zadania i wspólnie te zadania rozwiązują. A jednocześnie nauka ta wymaga stosowania nowych metod pracy kompleksowej, kiedy to dla rozwiązania jednego zagadnienia łączą się specjaliści z różnych dziedzin, którzy pracując nad pewnym problemem narzuconym przez życie, dają jego naukowe rozwiązanie przy stosowaniu bardzo różnych metod, pochodzących z różnych dziedzin wiedzy.

W tym ustroju nauki, do którego zmierzamy, będzie istniało wielkie zapotrzebowanie na szeregowych pracowników naukowych, pracujących obok wybitnych specjalistów. Musi u nas powstać nowy typ pracownika naukowego i sądzimy, że nowa organizacja wewnętrzna wyższych uczelni musi stworzyć warunki dla rozwoju tego właśnie typu ludzi, związanych z wyższą uczelnią poprzez swoją pracę naukową, ludzi, którzy mają określone zadania naukowe, wykonują prace naukowe choćby związane z „czarną robotą“ w nauce, a jednak nader ważne dla jej rozwoju, zamiast tkwić przy zakładach i katedrach, czekając aż się opróżni stanowisko adiunkta czy profesora. Tych pracowników, masowych pracowników nauki, jeśli tak można powiedzieć, musimy wychować w ramach nowej organizacji życia naukowego.

Nowoczesna nauka wymaga kosztownej i złożonej aparatury, kosztownych i złożonych urządzeń, które mogą być zorganizowane tylko wspólnym wysiłkiem i wspólnie planowo użytkowane. Nowoczesną naukę charakteryzuje szybkość publikowania, zapewniająca łatwiejsze wyrównanie frontu naukowego, do czego metody pracy zespołowej są również koniecznie potrzebne, — szybkość wdrażania osiągniętych wyników w praktykę, co może być tylko

wtedy realne, jeżeli zarówno warsztat pracy naukowej, jak i warsztaty naszego życia narodowego, będą miały ustalone pomiędzy sobą powiązania, przez które może się odbywać wzajemna wymiana myśli i problematyki.

Naukę nowoczesną, do której zmierzamy, cechuje zacieranie się granicy pomiędzy teorią i praktyką, przy jednoczesnym wzrastaniu zapładniającego wpływu praktyki na teorię i odwrotnie, cechuje ją współpraca dziedzin dotąd sztucznie od siebie odgradzanych.

Jeśli jasno widzimy, jak ogromne stają przed nami zadania na drodze do nowej nauki, na której pierwsze kroki chcemy i umiemy dzisiaj już zacząć stawiać, to zarazem możemy sobie zdać sprawę z tego, że przestawienie naszej nauki na nowe tory organizacyjne i metodyczne wymaga gruntownych i zasadniczych reform, które nie mogą być dokonane jednorazowo i szybko, lecz muszą stanowić wynik określonego procesu rozwojowego. Ale z drugiej strony zdajemy sobie sprawę z faktu, że jesteśmy w tej dziedzinie ogromnie opóźnieni, że życie nakłada na nas obowiązek przyśpieszenia i to znacznego przyśpieszenia tego procesu. Musimy więc dzisiaj dokonać tego pierwszego kroku. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jest to dopiero pierwszy krok, ale krok zarazem bardzo ważny, ponieważ chcemy zacząć reformę od fundamentów naszej nauki.

Reforma zakładów i katedr w kierunku ich powiązania w instytuty i zespoły ma przed sobą następujące zadania:

Po pierwsze, musi ona rozwiązać doniosłe zadanie dydaktyczne. Nowa struktura ma umożilwić i ułatwić realizację nowego programu studiów, ma pomóc w ustalaniu wspólnych planów dydaktycznych, w ustalaniu rozkładu wykładów, seminariów, ćwiczeń, w unikaniu kolizji, w racjonalnym obsłużeniu studentów, zarówno pierwszego (to jest najbardziej doraźne zadanie, stojące przed nami) jak i drugiego stopnia studiów.

Nowa organizacja winna dać możność prowadzenia dyskusji nad metodyką nauczania w szkołach wyższych, nad kształtowaniem nowego stylu pracy profesorów i asystentów, nad metodami wciągania młodych sił do pracy dydaktycznej.

Zagadnienie, które od dawna już rozważamy, mianowicie problem odciążenia profesorów od wykładów i przekazania przynajmniej części wykładów młodszym pracownikom naukowym, w ramach tej nowej struktury jest do zrealizowania.

Ale przed instytutami uczelnianymi i przed zespołami katedr stoją również dalsze zadania. Staje przed nimi zadanie

organizacji planowego kształcenia młodych kadr wykładowców i pracowników naukowych, co można będzie osiągnąć przez podniesienie atmosfery naukowej panującej na wyższych uczelniach, przez bardziej wszechstronne oddziaływanie na młodych naukowców.

Chciałbym tu przypomnieć pewne stwierdzenie z referatu prof. Infelda, wygłoszonego na plenum Rady Głównej, w którym mówił on o wielkim pożytku jaki osiąga się w Kanadzie dzięki obowiązkowemu przechodzeniu młodszych pracowników naukowych przez określone przeszkolenie w ramach innego „obcego" zakładu pod wpływem innego profesora.

Myślę, że nowopowstające instytuty i zespoły katedr muszą wywierać swój wpływ na racjonalne przydzielanie nowych stypendiów dla studentów. Sądzę, że z czasem typowanie kandydatów na te stypendia musi być przejęte przez rady naukowe i konferencje naukowe instytutów i zespołów, aby zgłoszenia dokonywane przez poszczególnych profesorów i ich opinia były przedmiotem dyskusji na Radach Naukowych.

Sądzę, że nowa struktura organizacyjna, którą w szybkim tempie będziemy realizować, pomoże nam rozwiązać zagadnienie wprowadzenia dwuletniej aspirantury dla doktorantów, nad którym pracuje Ministerstwo Oświaty i że będziemy mogli zacząć to realizować od nowego roku akademickiego. Nową, nieznaną jeszcze u nas instytucję aspirantury, będziemy wiązać z instytutami uczelnianymi i zespołami katedr.

Poprzez nową organizację zakładów wyższych uczelni chcemy osiągnąć większą wydajność aparatury i urządzeń materialnych. Sądzę, że w tym wypadku będzie chodziło nie tylko o zsumowanie arytmetyczne urządzeń, istniejących w zakładach, że w nowych warunkach osiągnie się znacznie większą wydajność tej aparatury, a przez to i daleko idące oszczędności.

Analogicznie sytuacja powinna wyglądać w bibliotekach i księgozbiorach zakładów. Nowa struktura ma zapewnić pełniejsze ich wyzyskanie, bogatsze ich zaopatrzenie, a jednocześnie oszczędniejsze zużycie kredytów na ten cel.

W ramach nowej organizacji stanie się możliwe bardziej racjonalne wyzyskanie pomocniczych sił naukowych i administracji, toteż w końcowym swoim efekcie nowa forma organizacyjna musi się okazać niewątpliwie bardziej oszczędna.

Jeśli chodzi o plany naukowe, to spodziewamy się, że natychmiast po zorganizowaniu instytutów i zespołów katedr w środowiskach uniwersyteckich uda się jednocześnie wprowadzić elementy planowości do pracy naukowo-badawczej, albowiem przed radami naukowymi instytutów i zespołów stanie zadanie opracowania planów badań naukowych, w toku zaś ich wykonywania zacznie się kształtować metoda planowania naukowego.

Okres tworzenia instytutów i zespołów katedr na wyższych uczelniach musi się stać jednocześnie okresem ugruntowania idei planowania nauki, — szkołą praktyczną, albowiem dotychczas uprawialiśmy w tej dziedzinie wyłącznie niemal teorię.

Sądzimy, że nowa organizacja wyższych uczelni przyczyni się do ożywienia pracy naukowej poprzez dyskusję, poprzez krytykę planów pracy i zamierzeń poszczególnych zakładów, które przecież w ramach tej struktury organizacyjnej zachowają a nawet rozwiną swoją żywotność. Wiemy przecież jako naukowcy, że bardzo często sformułowanie problemu to już połowa jego rozwiązania, w nowych zaś warunkach, jakie zaistnieją na wyższych uczelniach, musi dochodzić do formułowania problemów naukowych, gdyż nowa sytuacja będzie tego wymagała.

Sądzimy, że przewidziany przez statut i uznany przez świat nauki za konieczny, zwyczaj i obowiązek omawiania prac naukowych, przygotowanych do druku na radach naukowych instytutów i zespołów katedr, przyczyni się do podniesienia jakości prac i jakości publikacji naukowych.

W nowej strukturze organizacyjnej stanie się możliwe ustalenie powiązań organizacyjnych między zespołami i instytutami a instytucjami pozauczelnianymi, koordynacja prac dydaktycznych i naukowych w ramach samej uczelni, oraz koordynacja prac naukowych, a sądzę, że i dydaktycznych, sięgająca poza ramy danej uczelni.

W oparciu o powstającą w ten sposób sieć instytutów uczelnianych i zespołów katedr stanie się możliwy i musi być opracowany racjonalny system finansowania badań nau-

k o w y c h, którego dotychczas nie ma, a zamiast niego występują pewne odcinkowe, dorywcze działania i inicjatywy.

W ten sposób w wyniku przeprowadzonej reformy powinniśmy doprowadzić do przeorganizowania podstawowej ,,bazy produkcyjnej" nauki polskiej, na której to bazie wyrosną instytucje naukowe wyższego rzędu, instytucje centralne oraz powstaną warunki dla stworzenia przyszłej polskiej akademii nauk.

DZIEJE PROJEKTU REFORMY

CHCIAŁBYM obecnie odpowiedzieć na pytanie, jak dojrzewał i kształtował się projekt omawianej reformy,

Tuż po wyzwoleniu, bo już w roku 1945 wywiązała się na łamach naszej prasy, tygodników literackich i pism naukowych, dyskusja na temat reorganizacji wyższych uczelni i metod pracy naukowo-badawczej. Podkreślano wówczas konieczność wprowadzenia elementów planowania do pracy naukowej, konieczność przełamania istniejącej u nas izolacji poszczególnych katedr i unowocześnienia ich struktury. Dyskusja ta niewątpliwie odegrała pewną rolę w kształtowaniu się projektu reformy. Projekt reformy dojrzewał powoli, zbyt może wolno, ponieważ szybka jego konkretyzacja była krępowana koniecznością dokonania najpierw odbudowy zniszczonych warsztatów pracy naukowej, który to proces obecnie w zasadzie dobiega końca, oraz wskutek tego, że przed szkolnictwem wyższym i nauką stał szereg innych pilniejszych zadań.

To są przyczyny, dla których jesteśmy w tym zakresie tak bardzo opóźnieni. Wiele niewątpliwie w tym jest i winy Ministerstwa Oświaty, które musiało przecież być inicjatorem i organizatorem reform. Ale zdajemy sobie sprawę również z tego, że dla przeprowadzenia tej reformy konieczne było doprowadzenie do takiego stanu, aby przeświadczenie o jej słuszności stało się dorobkiem szerokich kół pracowników nauki, albowiem oni przecież mają tę reformę wprowadzić w życie.

Od roku 1945 zarysowała się samorzutna inicjatywa w kierunku tworzenia instytutów i zespołów katedr przy uczelniach i dokonywania reorganizacji struktury wyższych uczelni. Niektóre nowe, młode uczelnie, od razu poszły po tej drodze. Jako przykład można tutaj przytoczyć uczelnie wrocławskie, które mają swoją sieć instytutów i zespołów katedr i osiągają w tym zakresie zupełnie dobre wyniki, o czym każdy zwiedzający Uniwersytet i Politechnikę Wrocławską mógł się przekonać.

Również w starych uczelniach istniały tego rodzaju inicjatywy odcinkowe, które doprowadziły do bardzo dobrych wyników. Mogę się powołać na Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, który w tej chwili stanowić może nawet pewnego rodzaju wzór nowej organizacji i nowej struktury.

Pewna inicjatywa pojawia się i na innych uniwersytetach, że wymienię chociażby przykładowo Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie.

Próby te wykazały, że obawy żywione przez niektórych naukowców w związku z projektami reformy są nieuzasadnione, oparte na niezrozumieniu jej celów i zadań, mają za źródło stare nawyki i stare tradycje. Większość naukowców niewątpliwie zdaje sobie sprawę z tego, że reforma leży nie tylko w interesie narodu, ale również w interesie samej nauki, aczkolwiek tych spraw oczywiście nie da się rozdzielić.

Prace nad reformą przybrały charakter konkretnych prac przygotowawczych wówczas, gdy zajęła się nimi sekcja organizacji nauki Rady Głównej, która dyskutowała nad projektami tej reformy w 1948 r., a zwłaszcza w 1949 r. W wyniku tych dyskusji opracowane zostały projekty statutów ramowych.

Chciałbym podkreślić, że w sekcji organizacji nauki i w innych zespołach, które pracowały nad tym zagadnieniem, toczyła się bardzo gruntowna i ożywiona dyskusja, tak że pod tym względem projekt reformy jest istotnie głęboko przemyślany.

Dokonano przy tej okazji gruntownej analizy organizacji nauki zagranicą, w Związku Radzieckim, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie (zob. artykuł prof. Infelda).

Wielkie znaczenie dla rozwoju prac nad reformą miało doświadczenie, wyniesione przez wycieczkę pedagogów i naukowców, która z ministrem Skrzeszewskim na czele udała się do Związku Radzieckiego. Tym doświadczeniem uczestnicy wycieczki podzielili się z Radą Główną i ze sferami naukowymi drogą odczytów i referatów.

Ostatnią fazą prac przygotowawczych było posiedzenie plenarne Rady Głównej w dniu 17 grudnia ub. roku, kiedy to z udziałem laureatów państwowych nagród naukowych przedyskutowano ponownie projekty statutów. Dyskusja ta wniosła sporo nowych momentów, doprowadziła do pewnych poprawek, ale zarazem wykazała w sposób oczywisty, iż projekty reformy aprobowane są przez czołowych przedstawicieli naszej nauki.

KONIECZNOŚĆ PRZYŚPIESZENIA REFORMY

SĄDZIMY tedy, że reforma dojrzała obecnie do realizacji, że stała się wręcz sprawą pilną ze względu na następujące okoliczności.

Zachodzi obecnie już zupełnie pilna i nieodzowna konieczność włączenia nauki i naukowców do realizacji planu sześcioletniego, a poprzez stworzenie i wykonywanie planów badań naukowych włączenia nauki i naukowców do wysiłku całego narodu, który zdecydowanie przystąpił do budowy fundamentów socjalizmu w Polsce.

Reforma ta jest możliwa obecnie do przeprowadzenia dlatego, że wśród szerokich mas społeczeństwa ugruntowała się opinia o jej celowości, o możliwości jej przeprowadzenia i nacisk tej opinii daje się zupełnie wyraźnie odczuwać na wyższych uczelniach. Ale musimy również stwierdzić, że wśród przeważającej liczby pracowników nauki również ugruntowana jest ostatecznie opinia o celowości tej reformy.

Przebudowa ta staje się naglącą również dlatego, że postępuje naprzód z roku na rok reforma studiów wyższych. Odcinek prac dydaktycznych wysunął się w tej chwili na wyższych uczelniach naprzód, co powoduje już pewne zakłócenia w funkcjonowaniu ich przestarzałej struktury, jak to wykazała ostatnia dyskusja na konferencji rektorów wyższych uczelni.

Stopniowo dojrzewa i jest bliski ostatecznego ukształtowania się system stypendiów dla przyszłych pracowników wyższych uczelni i instytucji naukowych, system, którego ważnym wprawdzie, lecz nie jedynym odcinkiem jest wprowadzona obecnie forma specjalnych stypendiów naukowych dla studentów. Dla realizacji tego systemu, a zwłaszcza dla realizacji zamierzonej aspirantury, przeprowadzenie reformy jest konieczne.

Reforma ta jest również potrzebna ze względu na pilne zadania stojące przed samą nauką, na konieczność ożywienia i pogłębienia ruchu naukowego w Polsce, które to zagadnienie ściśle wiąże się z problemem Kongresu Nauki. Kongres Nauki opracować ma przecież całokształt organizacji nauki w Polsce, ma opracować nową strukturę życia naukowego. Na kongres ten naukowcy winni przyjść z konkretnym dorobkiem organizacyjnym w postaci doświadczenia wyciągniętego z pracy nad tworzeniem instytutów uczelnianych i zespo-

łów katedr, a nawet z pewnym doświadczeniem w zakresie pracy naukowej, prowadzonej już w ramach nowej organizacji. Muszą przyjść z dokładnymi, opartymi na konkretnych pracach wnioskami, co do budowy podstawowych zrębów organizacyjnych nauki polskiej, której ukoronowanie ma nastąpić dopiero na samym Kongresie.

METODY I TEMPO REALIZACJI REFORMY

CHCIAŁBYM parę słów powiedzieć także na temat metody i tempa realizacji reformy.

Jako podstawową tezę chciałbym wysunąć twierdzenie, że reforma musi być dziełem samych naukowców, ich obowiązkiem społecznym, spełnieniem zadania, które nakłada na nich naród i którego wymaga dobro nauki polskiej.

Nie chcemy przy przeprowadzaniu tej reformy stosować metody dekretowania albo metody nacisku administracyjnego. Pragniemy, ażeby reforma została zrealizowana przez świat nauki. Klasa robotnicza i pracujące chłopstwo uczciły swoje kongresy wspaniałymi osiągnięciami produkcyjnymi, czynami przedkongresowymi. *Niechże sprawna, szybka, planowa, racjonalna organizacja instytutów uczelnianych i zespołów katedr stanie się przed Kongresem Nauki Polskiej czynem przedkongresowym naszych naukowców. Niech w tym okresie wystąpią na terenie naszych wyższych uczelni te momenty, którym masy pracujące Polski Ludowej zawdzięczają tyle swoich sukcesów: elementy nowatorstwa, racjonalizatorstwa, systemu oszczędnościowego, przodownictwa pracy.*

Doświadczenia klasy robotniczej były dotychczas w sposób niedostateczny przenoszone na teren inteligencji, są niedostatecznie wyzyskiwane przez inteligencję pracującą w ogóle, a przez świat nauki w szczególności.

Można by zapytać, czy te metody są możliwe i zastosowalne na tym terenie?

Nie mamy w tej dziedzinie dużego doświadczenia, ale choćby ten fakt, że tam gdzie spróbowaliśmy podejść z tymi metodami do życia wyższych uczelni otrzymaliśmy natychmiastowy, dodatni efekt,

który jest bardzo zachęcający. Mam tu na myśli skromną inicjatywę w ramach Politechniki Warszawskiej, w okresie rekrutacji młodzieży akademickiej, kiedy to Politechnika postawiła nam dość sztywne normy i powiedziano, że więcej studentów przyjąć nie można. Znalazła się wtedy grupa młodych asystentów i profesorów, którzy wykazali doświadczalnie, że można zwiększyć ilościowo możliwości zakładów przez zastosowanie racjonalnych metod pracy. Postaraliśmy się tę inicjatywę przenieść także na inne wyższe uczelnie i w efekcie mogliśmy przyjąć w tym roku akademickim kilkuset takich kandydatów, którzy w innych warunkach nie znaleźliby się na politechnikach, — mogliśmy zatem zapewnić Państwu dostarczenie kilkuset nowych inżynierów.

Oczywiście jest to sprawa stosunkowo drobna, ale dowodzi, że nowe metody pracy i nowe podejście mogą mieć zastosowanie także na terenie wyższych uczelni.

W akcji przedkongresowej, w akcji tworzenia instytutów i zespołów katedr, nowe te metody powinny być w pełni wyzyskane.

Chciałbym tedy z całą mocą wysunąć hasło, aby sprawna i celowa organizacja instytutów i zespołów katedr stała się istotnie czynem przedkongresowym naukowców przed ich kongresem — Pierwszym Kongresem Nauki Polskiej.

Jeśli chodzi o tempo reformy, to sądzę, że do organizacji zespołów katedr i zakładów należy przystąpić natychmiast, aby jeszcze w bieżącym roku akademickim i w pierwszej połowie przyszłego roku znaczna część katedr i zakładów została ze sobą powiązana. Toteż czas wykonania tej pracy musimy mierzyć nie latami ale tygodniami, a najwyżej miesiącami. W krótkim czasie musi powstać pełny plan reorganizacji wyższych uczelni, plan obejmujący wszystkie etapy przeprowadzenia tej reformy, który natychmiast po jego zatwierdzeniu przez Ministerstwo musi doprowadzić do drugiego, najważniejszego etapu: tworzenia instytutów i zespołów katedr.

Reforma ta musi być przeprowadzona szerokim frontem. Nie możemy za cel postawić sobie reorganizacji wszystkich bez wyjątku zakładów i katedr już w roku 1950 i takiego zadania sobie nie stawiamy. Natomiast stawiamy przed sobą zadanie ułożenia kompletnego, ogarniającego wszytkie katedry i wszystkie zakłady, planu tej reorganizacji, planu, który zresztą nie wyklucza tego, że przez pewien czas niektóre

katedry pozostaną niezespolone ze sobą. W zakresie niektórych, zwłaszcza rzadkich specjalności, będą istniały katedry jako twory luźne przez czas dłuższy, należy jednakowoż przemyśleć powiązania tych katedr z innymi katedrami, być może w innych ośrodkach uniwersyteckich, aby i one zaczęły funkcjonować w ramach jakiejś organizacji, chociażby jeszcze bardziej luźnej niż zespół lub instytut.

Należy włożyć duży wysiłek organizacyjny w to, ażeby maksimum prac, które pełnomocnicy, senaty i rady wydziałowe zaplanują na rok kalendarzowy 1950, wykonano przed Kongresem Nauki, albowiem wyzyskanie tego dorobku będzie bardzo ważnym momentem na samym Kongresie.

Obecnie już przy opracowywaniu planów budowlanych należy uwzględnić główne momenty pracy zespołowej. Jako przykład mogę przytoczyć Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, który swoje plany budowlane opiera na przyszłej, zamierzonej strukturze uczelni, opartej na instytutach i zespołach katedr.

Możemy się teraz zapytać: Czy główny nacisk mamy kłaść na instytuty uczelniane czy też na zespoły katedr?

Nie możemy w tej chwili przewidzieć stosunku ilościowego instytutów do zespołów katedr. Stawiamy sobie za cel utworzenie instytutów uczelnianych i aczkolwiek zdajemy sobie sprawę z tego, że utworzenie instytutu jest o wiele trudniejsze, aniżeli bardziej luźnego zespołu katedr, możemy przyjąć następującą wytyczną ogólną: ciężkim błędem byłoby dążyć do tworzenia zespołu katedr tam, gdzie mogą powstać instytuty, gdzie istnieją warunki dla stworzenia instytutu, który niewątpliwie stanowi wyższą formę organizacyjną.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, że zasadnicza struktura wyższych uczelni, podział na wydziały, rola rad wydziałowych, senatu itd., nie ulega żadnej reorganizacji, aczkolwiek reforma niewątpliwie odbije się w przyszłości i na tych instytucjach. Mówię o tym dlatego, że błędem byłoby sugerować się istniejącą strukturą i podziałem na wydziały, i zaniedbanie z tego powodu tworzenia instytutów lub zespołów katedr międzywydziałowych tam, gdzie jest to możliwe i celowe. Musimy pamiętać, że oprócz instytutów i zespołów katedr wydziałowych i międzywydziałowych mogą i powinny powstawać instytuty i zespoły katedr międzyuczelniane, tam, gdzie oczywiście będzie istniała potrzeba i tam, gdzie to jest możliwe.

Nie należy wstrzymywać się z tą akcją w związku z tym, że Ministerstwo Oświaty i Rada Główna nie opracowały statutów ramowych tych instytucji. Opracowanie takiego statutu, zależnego od konkretnych warunków, przedstawia dość dużą trudność i na to ani Rada Główna ani Ministerstwo Oświaty się nie zdobyły. Pozostawiona w tym zakresie została inicjatywa pełnomocnikowi Ministra Oświaty, zainteresowanym profesorom i każdy projekt statutu międzyuczelnianej instytucji będzie przedmiotem osobnego rozpatrywania w Ministerstwie Oświaty.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wdrożenie nowej struktury organizacyjnej może wymagać pewnych dodatkowych kosztów i dodatkowych kredytów. Koszty te mogą być dwojakie: mogą to być koszty organizacyjne, związane z konferencjami, naradami itd. Ale mogą powstawać pewne dodatkowe koszty i z innych jeszcze względów, może chodzić o pewne drobne adaptacje, o przeprowadzki, o jakieś skromne urządzenia. Sądzimy, że na ten cel będziemy mogli przeznaczyć pewne kwoty, ale oczywiście po złożeniu już odpowiednich i konkretnych wniosków. Nie mogliśmy skalkulować kosztów tej reformy na podstawie rozważań czysto abstrakcyjnych, te rzeczy można będzie przeprowadzić dysponując zupełnie konkretnymi wnioskami.

Należy jednak ściśle kontrolować celowość tych wydatków i przecinać wszelkie tendencje, które będą zmierzały do tego, ażeby z tej reformy natychmiast skorzystać w tym sensie, aby poprawić stan inwentarza, inwestycji itp. — ażeby, jednym słowem, na tej reformie dodatkowo i doraźnie zyskać.

Nasze zadanie na dzisiaj jest zupełnie wyraźnie określone: *mamy zmienić stan organizacyjny naszych wyższych uczelni, zakładów i katedr, przy uwzględnieniu obecnego ich stanu faktycznego.* W tej chwili jest to właściwie przeorganizowanie, które może wymagać jedynie pewnych niewielkich stosunkowo kosztów. Wszelkie dalsze nakłady, które niewątpliwie muszą nastąpić, uzależnione będą od rozwoju nowych placówek, od ich żywotności, od realizacji opracowanych przez nie planów dydaktycznych i naukowych. Żądanie kwot na samą reformę i to kwot wysokich, jest nieusprawiedliwione. Przyszłe postulowanie kwot na realizację konkretnych, ważnych dla nauki i dla państwa zadań naukowych, jest uspra-

wiedliwione i nie wątpimy, że państwo ludowe kwoty te będzie mogło przeznaczyć na rozwój nauki.

Prace organizacyjne pełnomocników powinny się zacząć od opracowania planu reorganizacji wyższych uczelni. Oczywiście, ten plan nie może być dziełem jednostki. Musi on powstać w wyniku prac zbiorowych, o których jeszcze będzie mowa.

Z chwilą gdy przyjdzie do opiniowania czy też opracowania konkretnych już placówek naukowych, należy pamiętać, że Ministerstwo w żadnym wypadku nie będzie mogło zadowolnić się nadesłaniem do zatwierdzenia tylko statutu, struktury organizacyjnej, bez wniosków personalnych. Muszą być wytypowane kierownictwo i skład danego zespołu albo instytutu, ażeby Ministerstwo wiedziało, kto jest wysuwany na kierownika, ażeby wiedziało, na kim można się oprzeć przy organizacji i dalszym popieraniu tej placówki.

D u ż y n a c i s k n a l e ż y p o ł o ż y ć n a z e s p o ł o w o ś ć p r a c p r z y g o t o w a w c z y c h, albowiem podstawową naszą tezą jest to, że nie chcemy tu dopuścić do jakiegoś komenderowania, nie chcemy dopuścić do tego, aby sprawy instytutów i zespołów były załatwiane wyłącznie na drodze administracyjnej. Chcemy, ażeby wypowiadali się zainteresowani pracownicy naukowi, chcemy, ażeby wzięli oni żywy udział w opracowaniu struktury zespołu czy instytutu i w samej realizacji tych zamierzeń.

Sądzę, że zarówno pełnomocnicy, senaty i rady wydziałowe, jak również kierownicy przyszłych zespołów i instytutów, winni bardzo uważnie śledzić prace sekcji i podsekcji Kongresu Nauki, winni nawiązać z nimi łączność. Myślę, że należy wyzyskać dla tej akcji przewidziane odwiedzanie zakładów i katedr przez przedstawicieli sekcji i podsekcji. To staje się obecnie przyjętą metodą w pracy sekcji i podsekcji: przewidziane są liczne wyjazdy w teren, spotkania z kierownikami zakładów itp. Chciałbym zaproponować, ażeby podczas tych spotkań zostały również omówione tematy organizacyjne, ważne dla danego terenu, ażeby zaszła wymiana zdań na temat potrzebnych w danej specjalności zespołów i instytutów.

Powstaje jeszcze jedno dość podstawowe pytanie: jakie katedry i jakie zakłady należy grupować, łączyć w instytuty i zespoły? Co tutaj powinno decydować?

Myślę, że decydować powinny bardzo konkretne i realne względy w każdej konkretnej sytuacji. Możemy przyjąć jedną wy-

tyczną dość ogólną, że pragniemy łączyć w zespoły katedr i instytuty katedry tej samej albo pokrewnej specjalności. Nie ulega wątpliwości, że jeśli istnieje katedra pierwsza, druga, trzecia, czwarta i piąta, jak to się u nas zdarza, tego samego przedmiotu, to należy je łączyć w instytut albo zespół. Jeżeli istnieją katedry przedmiotów pokrewnych, jak np. zoologia ogólna, zoologia systematyczna i anatomia porównawcza, jest to materiał do stworzenia zespołu lub instytutu.

Czy mogą być odstępstwa od tej reguły?

Przypuszczam że mogą być, jeśli np. chodzi o nauki lekarskie, ale musi to być wynikiem konkretnego przepracowania zagadnienia przez fachowców. Zdajemy sobie sprawę, że być może wyższą formę organizacyjną stanowiłyby zespoły problemowe, zespoły różnych specjalności, pracujące nad jednym wielkim zagadnieniem. Po tej linii idą w tej chwili niektóre akademie lekarskie i to doświadczenie trzeba będzie uważnie śledzić. Ale ta niewątpliwie wyższa forma organizacyjna, wyższa forma działania ma z natury rzeczy charakter czasowy i musi sama oprzeć się na trwałych jednostkach. Naszym zadaniem na dziś jest stworzenie solidnej sieci instytutów i zespołów złożonych z katedr określonych pokrewnych specjalności.

I druga wytyczna ogólna: w tych dziedzinach, w których już istnieje albo jest zaprojektowana sieć centralnych instytutów naukowych, jak to zachodzi np. w technice lub rolnictwie, z istnieniem tej sieci bezwzględnie należy się liczyć i należy dostosowywać strukturę i sieć instytutów i zespołów do struktury organizacyjnej instancji wyższego rzędu, co nie oznacza jednak kopiowania jej w zmniejszeniu.

Nie mam zamiaru omawiać szczegółowo treści statutów, które są wszystkim znane. Chciałbym tylko podkreślić, że są to statuty ramowe. Fakt rozesłania tych statutów nie oznacza, że pełnomocnicy i zainteresowani profesorowie mają do tych statutów, w których są pewne wykropkowane miejsca, wpisać tylko nazwę katedry, nazwisko dyrektora itd. i tym samym uważać pracę za zakończoną. W zasadzie każdy instytut i zespół będzie posiadał swój własny statut, ale chciałbym przestrzec przed przegięciem w kierunku zbytniego indywidualizowania statutów. Wielkie odchylenia od tych statutów są niepożądane, toteż konkretny statut danego instytutu bądź zespołu w zasadzie winien opierać się na statutach ramowych, musi zawierać te same postanowienia ogólne. Odchylenia mogą być

spowodowane wyłącznie przez istotne względy naukowe albo lokalne, wynikające z lokalowych czy innych właściwości danego terenu.

Ze statutów wynika, że plany prac dydaktycznych każdego zespołu zatwierdza rada wydziałowa. Wydaje się, że na obecnym etapie rozwoju wyższych uczelni i przy istnieniu rady wydziałowej i jej funkcji dotychczasowej jest to celowe i pożądane.

Plany naukowe zespołu zatwierdza Ministerstwo Oświaty.

Chciałbym stwierdzić, że podejmujemy się tej pracy z konieczności. Minister Skrzeszewski wielokrotnie podkreślał w swoich wystąpieniach, że Ministerstwo nie jest akademią nauk i nie ma zamiaru spełniać funkcji akademii nauk. Jeżeli podejmujemy się tej pracy, to tylko dlatego, że brak nam centralnej instytucji naukowej, a także dlatego, że statut przewiduje możliwość przekazania tych funkcji przez Ministerstwo Oświaty takiemu czy innemu instytutowi naukowemu czy innej instytucji naukowej. Sądzimy, że ten przykład dokładnie ujawnia braki w strukturze naszego życia naukowego, — brak jakiejś centralnej placówki koordynującej i organizującej całość życia naukowego w Polsce. Sądzę, że z funkcji zatwierdzania planów naukowych Ministerstwo Oświaty będzie mogło zrezygnować wówczas, gdy w wyniku Kongresu Nauki powstanie tego rodzaju centralna instytucja.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że przewidujemy nierównomierne traktowanie niektórych instytutów uczelnianych. Stoimy na tym stanowisku, że pewne szczególnie silne, szczególnie mocne instytuty uczelniane mogą się wysunąć naprzód w stosunku do innych instytutów, mogą uzyskać w stosunku do nich wyższą rangę, stać się zalążkiem i przejściowo nawet spełniać funkcje instytutów centralnych albo głównych.

Jak wynika z treści statutów różnice pomiędzy instytutem i zespołem, jakkolwiek istnieją, to jednak nie są zbyt istotne. Dlatego jeszcze raz chciałbym z naciskiem podkreślić, że w żadnym wypadku nie możemy pójść na to, aby masowo tworzyć zespoły katedr i zupełnie zaniedbać tworzenia instytutów. *Będziemy uważali za ciężkie niedopatrzenie i błąd w naszej pracy, jeżeli zorganizujemy zespół katedr tam, gdzie może i powinien powstać instytut.*

Jak już wspomniałem, mogą i powinny powstawać również instytuty międzyuczelniane albo zespoły katedr międzyuczelnianych.

Mogą istnieć — i podobne konkretne sytuacje zarysowują się już nawet w Warszawie — pewnego typu zespoły międzyuczelniane, zespoły katedr uczelnianych. Sam fakt nawiązania kontaktów i prowadzenia wspólnych dyskusji naukowych, sam fakt pracy nad wspólnymi planami będzie niewątpliwie ogromnie pożyteczny i powitamy go z radością.

ZADANIA I PLAN PRACY PEŁNOMOCNIKÓW

NA ZAKOŃCZENIE chciałbym omówić zadania i obowiązki, jakimi zmuszeni jesteśmy obarczyć pełnomocników Ministra i przedstawić plan ich pracy.

Pełnomocnicy środowiskowi, uczelniani i wydziałowi powinni inicjować i propagować tworzenie instytutów i zespołów na swoim terenie, udzielać zainteresowanym informacji i wyjaśnień, rozstrzygać w sprawach spornych, reprezentować Ministerstwo Oświaty i utrzymywać z nim kontakt.

Sądzę, że pierwszym zadaniem, które należy wykonać, będzie przeniesienie wyników dzisiejszych obrad do poszczególnych ośrodków.

Pełnomocnicy powinni doprowadzić do tego, ażeby wykonane zostało najpilniejsze zadanie, ażeby w krótkim czasie powstał plan reorganizacji wyższych uczelni, plan stworzenia instytutów i zespołów katedr. Następnie przejdą oni do drugiej fazy swoich prac, to znaczy do inicjowania, opiniowania i przekazywania Ministerstwu Oświaty do zatwierdzenia konkretnych statutów powstających instytutów i zespołów.

Po mianowaniu przez Ministra Oświaty pełnomocników wydziałowych, pełnomocnicy środowiskowi odbędą ogólne zebranie wszystkich pełnomocników uczelnianych i wydziałowych danego ośrodka, na którym przekazane zostaną materiały dzisiejszych obrad oraz instrukcje jak również omówiony zostanie plan organizowania instytutów i zespołów w danym ośrodku. Zadaniem tego pierwszego zebrania, które powinno się odbyć wkrótce, jest przeniesienie wyników dzisiejszego zebrania i omówienie planu akcji w danym ośrodku.

Po tym zebraniu konieczne będzie również odbycie zebrania senatów poszczególnych uczelni z udziałem pełnomocnika uczelnianego i pełnomocników wydziałowych. Zadaniem tego zebrania będzie omówienie metod reorganizacji danej uczelni.

Pierwsze zebranie środowiskowe będzie miało charakter informacyjno-organizacyjny. Drugie zebranie odbywające się w uczelni, również nie będzie jeszcze miało za przedmiot swoich rozważań to, czy katedra X połączona zostanie z katedrą Y, ale będzie omawiać sposoby doprowadzenia do ułożenia planu reorganizacji uczelni i ustalenia metod realizacji tego planu.

Dalej główne funkcje zaczną niewątpliwie spełniać pełnomocnicy wydziałowi, którzy powinni podjąć pracę na swoich wydziałach, poinformować kierowników wszystkich katedr o celach i metodach przeprowadzenia reformy i wezwać do jej wykonania. Będą oni czuwać nad opracowaniem projektów organizacji zespołów katedr i instytutów, a następnie przekażą te projekty pełnomocnikowi uczelnianemu. W wyniku tych wspólnych narad musi powstać projekt reorganizacji uczelni.

W dalszym ciągu pełnomocnicy wydziałowi będą tymi, do których będą wpływać konkretne wnioski, dotyczące organizacji takiego czy innego instytutu i zespołu. Oni to będą referować w myśl instrukcji Ministerstwa Oświaty wnioski poszczególnych instytutów i zespołów na radach wydziałowych. Wnioski zaopiniowane przez rady wydziałowe będą przekazane dalej do opinii pełnomocnikowi uczelnianemu.

Zdaję sobie sprawę z tego, że w tym systemie tkwią pewne niebezpieczeństwa, że może się on wydawać w pewnym stopniu zbiurokratyzowany, zanadto shierarchizowany, gdyż pełnomocnik wydziałowy nie może nic robić bez pełnomocnika uczelnianego, a ten musi się komunikować z pełnomocnikiem ośrodkowym. Wydaje się jednak, że przy tworzeniu określonego planu wszystkie te trzy instancje, które wymieniłem, muszą odegrać pewną rolę i każda z nich musi obejmować pewną całość: pełnomocnik wydziału — całość wydziału, pełnomocnik uczelni — całość uczelni, pełnomocnik ośrodka— całość wyższych uczelni w danym mieście. Dlatego też wydaje mi się, że przytoczonego wyżej trybu załatwienia spraw nie da się uniknąć. Wszystkie te operacje będzie można skrócić przez to, że współpraca pełnomocnika uczelnianego z wydziałowym będzie się odbywała przy zatwierdzeniu danych planów jeszcze na radzie wydziałowej itd. Pełnomocnik uczelni składa wniosek dotyczący planu, a później konkretnych komórek na wyższych uczelniach pełnomocnikowi ośrodkowemu, który przekazuje go do zatwierdzenia Ministerstwu Oświaty. Ta procedura wygląda dość skomplikowanie.

Trzeba obmyśleć sposoby jej uproszczenia, nie naruszając jednak zasady, by każdy z pełnomocników istotnie panował nad swoim terenem i widział jego całość.

Jak widzimy, praca musi się toczyć w dwóch etapach: pierwszy musi doprowadzić do powstania planu reorganizacji uczelni, w którym będzie wyraźnie przewidziane, że takie instytuty i zespoły powstają do lata bieżącego roku, takie w pierwszym semestrze przyszłego roku akademickiego, takie w następnym semestrze, oraz będzie określone, których katedr przez okres najbliższy w ogóle nie da się połączyć.

W żadnym wypadku nie można dopuścić do tego, ażeby pierwsze odgłosy, jakie otrzymamy od pełnomocników uczelnianych czy ośrodkowych, były już konkretnymi projektami statutów tych czy innych zespołów katedr bądź instytutów, albowiem Ministerstwo Oświaty nie będzie mogło zorientować się w tym, czy tego rodzaju połączenie jest słuszne, dopóki nie będzie miało przed sobą pełnego obrazu danej uczelni, podzielonej na instytuty i zespoły.

Czy to oznacza, że pełnomocnik ośrodkowy, który przekazał Ministerstwu plany reorganizacji uczelni, ma czekać na zatwierdzenie planu? Przeciwnie, praca nad organizacją konkretnych zespołów i instytutów musi się toczyć nadal. W ślad za wnioskiem dotyczącym planu reorganizacji uczelni muszą napływać do zatwierdzenia przez Ministerstwo Oświaty wnioski dotyczące poszczególnych instytutów. Nie możemy sobie powiedzieć, że czekamy z drugą fazą aż się całkowicie zamknie faza pierwsza. Na to nie mamy obecnie dość czasu.

Pełnomocnika uczelnianego obarcza oczywiście sprawa instytutów albo zespołów międzywydziałowych i przedstawianie odpowiedniego wniosku senatowi i pełnomocnikowi ośrodkowemu, tak samo jak pełnomocnik ośrodkowy specjalnie czuwa nad sprawami instytutów lub zespołów międzyuczelnianych i odpowiednie wnioski przedstawia senatom tych uczelni i Ministerstwu Oświaty.

Powtarzam, że wszystkie te wnioski i wszystkie te plany, aby były realne, muszą zawierać też propozycje osobowe.

Okólnik, który został rozesłany, przewiduje składanie przez pełnomocników sprawozdań ze swoich prac co najmniej raz na kwartał. Myślę, że nie obejdzie się bez tego, abyśmy się raz na kwartał zbierali i dyskutowali te zagadnienia. Mogą się bowiem wyłonić najrozmaitsze kwestie, których w tej chwili nie możemy przewidzieć.

Analogicznie odbywa się składanie sprawozdań przez pełnomocników wydziałowych i uczelnianych.

Kończąc chciałbym stwierdzić, że Ministerstwo Oświaty zdaje sobie sprawę z tego, że obarcza pełnomocników bardzo poważnymi obowiązkami. Chcielibyśmy jednak wezwać wszystkich, którzy podjęli się trudu przeprowadzenia reformy, do wypełnienia swych obowiązków w sposób jak najbardziej energiczny, ponieważ od pracy tej w znacznym stopniu będzie zależała realizacja reformy, — reformy, która przecież podjęta jest dla dobra naszego państwa ludowego i dla dobra nauki polskiej.

DEPARTAMENT NAUKI MINISTERSTWA OŚWIATY

JAN DEMBOWSKI

ZAGADNIENIE KSZTAŁCENIA KADR NAUKOWYCH

SPRAWA uzupełnienia kadr naukowych na wyższych uczelniach i w instytutach badawczych jest zagadnieniem podstawowym, od którego rozwiązania będzie zależał los naszej nauki na wszystkich jej odcinkach. Dlatego też należy mu poświęcić *maximum* uwagi i wysiłku.

W artykule moim z 1948 roku [1]) wysunąłem szereg propozycji, dla zwiększenia kontyngentu pracowników nauki. Od tego czasu nastąpił szereg zmian dodatnich, jak np. zwiększenie uposażenia naukowców, większe stypendia, znacznie powiększone dotacje zakładowe. Jednak wszystko to jest wciąż niewystarczające.

Kształcenie kadr naukowych wymaga energicznej ingerencji państwa od początku wykształcenia. Już młodzież licealną powinno się traktować jako właściwe źródło przyszłych fachowców i całej przyszłej inteligencji kraju. Konieczne są tu pewne zarządzenia.

1. Młodzież starszych klas już w obrębie szkoły powinno się poddać selekcji, wyróżniając jednostki najbardziej wartościowe. Jest to sprawa dość subtelna i nie można poprzestać na zwykłych szablonach, w rodzaju przyznawania pewnej liczby punktów, najwyższego przeciętnego stopnia itp. Tu nie o to chodzi. Bynajmniej nie zawsze najzdolniejsi są zarazem najbardziej wartościowi. Zdolności są wielkim darem człowieka, bez nich nie można ważyć się na dokonanie doniosłego dzieła. Ale dzieła doniosłe zdarzają się rzadko, dzieła zaś szare są naszym chlebem powszednim. Zdarza się zaś aż nadto często, że właśnie w sprawach codziennych zdolności zawodzą, triumfują natomiast inne cechy natury ludzkiej, jak sumienność, pracowitość, ideowość, bezinteresowność. Zadaniem szkoły będzie wyty-

---

[1]) *Życie Nauki,* 1948, nr 29—30.

pować osobniki najbardziej wartościowe pod względem swej przydatności do pracy dla dobra państwa. Osobniki takie powinny być wyróżnione, np. będzie się im przyznawało dyplom ukończenia szkoły wyższego stopnia, lub medal, z tym że jego posiadacz ma prawo wstępu bez egzaminu na każdą uczelnię wyższą. Taka jest od lat praktyka w szkołach radzieckich i system ten daje dobre wyniki.

2. Ważnym czynnikiem w sprawie podniesienia poziomu szkolnego będzie współzawodnictwo. I znowuż jest to rzecz subtelna, która aż nadto łatwo może dać wyniki sprzeczne z pożądanymi. Gdy współzawodnictwo traktuje się mechanicznie, np. w postaci wyższego średniego stopnia danej klasy, nieraz zamiast współzawodnictwa uczniów występuje współzawodnictwo nauczycieli, którzy usiłują podwyższyć stopnie w swoich klasach, obniżyć zaś stopnie konkurentom. Współzawodnictwo zespołowe, doskonałe na terenie fabryki lub gospodarstwa rolnego, w szkole zawodzi. Współzawodnictwo powinno tu być indywidualne. Każdy za siebie, każdy musi pracować nad własnym wykształceniem i nikt go w tym nie zastąpi. Odznaczenie dobrych wyników w postaci nagrody, medalu, skierowanie na interesujące wczasy, udział w jakiejś ciekawej wycieczce itp. są to silne bodźce, zachęcające młodzież do pracy nad poziomem nauki.

3. Ważną przeszkodą w uzupełnianiu kadr naukowców jest znany powszechnie fakt, że praca naukowa nie jest karierą. W innych dziedzinach życia państwowego jest o wiele łatwiej o intratne posady i dlatego konkurencja ze strony zawodów praktycznych jest bardzo silna. Nie należy jednak zbytnio uogólniać, bowiem nie brak w naszym społeczeństwie ludzi ideowych i bezinteresownych. Trzeba tylko do nich dotrzeć. Skierowanie pewnego odsetka młodzieży na odcinek pracy naukowej stanie się możliwe, gdy przeprowadzimy na terenie szkoły intensywną propagandę na rzecz teoretycznej nauki, gdy przekonamy młodzież, że bez matematyki nie byłoby techniki, bez biologii nie rozwinęłaby się medycyna, a bez literatury pięknej człowiek zmalałby bardzo w swej wartości kulturalnej i etycznej. Dorastająca młodzież jest w fazie poszukiwania światopoglądu, jest ona szczególnie wrażliwa na wpływy ideowe i kulturalne, wiemy zaś z własnego doświadczenia, że nieraz jakaś przeczytana książka, jeden przesłuchany odczyt lub jedna odbyta rozmowa może zadecydować o kierunku całego życia. Tę

właśnie okoliczność powinniśmy wykorzystać. Myślę o organizowaniu na terenie szkoły, w klasach licealnych, szeregu odczytów popularno-naukowych. Należy nadać im pewną szatę uroczystą, prelegentami zaś powinni być nasi najwybitniejsi uczeni i wykładowcy. Dla ludzi nauki jest to spełnienie wielkiej misji społecznej, zaszczytne zadanie, którego nie można lekceważyć. Zarazem nie można lekceważyć zbiorowej opinii młodzieży szkolnej, albowiem jest to opinia bystra i przenikliwa i może być dumny ten, kto potrafi od razu pozyskać sobie sympatie młodzieży. Takich odczytów nie powinno być wiele, sprawa nie może spowszednieć. Przeciwnie, powinna to być uroczystość, do której i szkoła i prelegent starannie się przygotowują.

4. Duże znaczenie ma należyte i we właściwym czasie przeprowadzone informowanie młodzieży szkolnej. Proponuję coroczne wydawanie specjalnego poradnika dla maturzystów, który powinien zawierać szczegółowe przepisy o studiach wyższych, informować o wszystkich uczelniach wyższych kraju, zawierać artykuły ideologiczne, artykuły popularno-naukowe itp. W ogóle przewodnik winien być pożyteczną i ciekawą książką do czytania, książką tanią, wydaną w dostatecznym nakładzie i koniecznie we właściwym czasie. To ostatnie jest warunkiem decydującym o powodzeniu, a biorąc pod uwagę praktykę naszej akcji wydawniczej, nie od rzeczy będzie o tym wspomnieć.

Z liceum młodzież wstępuje na uczelnie wyższe. Uczelnie techniczne lub akademie lekarskie nie potrzebują propagandy, mają one zupełnie wystarczające powodzenie. Idzie nam w tej chwili głównie o uniwersytety. Nowe przepisy o studiach dwustopniowych w znacznej mierze rozwiązują sprawy organizacyjne. Jednakże i w uniwersytetach niezbędna jest specjalna ingerencja w sprawy nauczania.

5. Nowe przepisy są śmiałym eksperymentem, który podważa wiele ustalonych obyczajów uniwersyteckich. Dają się one wprowadzić bez wstrząsu tam, gdzie uczelnia jest dostatecznie zaopatrzona we wszystkie środki nauczania. U nas niestety tak nie jest nigdzie. Obowiązek nowowstępujących studentów uczęszczania na ćwiczenia pociąga za sobą obowiązek uczelni dostarczenia wszystkim nowym studentom miejsc do pracy. Tym samym powstał w uniwersytetach liczny kontyngent starszych studentów, dla których miejsc w pracowniach brak. Jakkolwiek jest to poważne zagadnienie, daje się ono rozwiązać, na co wskazuje przykład Uniwersytetu Łódzkiego. Od kilku lat pracownia chemii ogólnej i nieorganicznej cierpi na brak

miejsc, studenci zaś muszą na nią czekać po dwa i trzy lata. Obecnie wszystkie miejsca są zajęte przez studentów pierwszego roku i powstał zator z około 320 osób, który normalnym trybem dałby się zlikwidować w ciągu najmniej 8 lat. Zrzeszenie kół naukowych na Wydz. Matematyczno-Przyrodniczym wystąpiło z inicjatywą zorganizowania dwóch grup dodatkowych w godzinach rannych, oraz zorganizowania kursu wakacyjnego. W ten sposób powstały zator daje się zlikwidować w ciągu jednego roku. Warunkiem jest tylko, aby Ministerstwo przyznało Zakładowi Chemii cztery nowe etaty asystenckie. Sprawa ta została pomyślnie załatwiona i dziś zagadnienie chemii nieorganicznej jest na Uniwersytecie Łódzkim rozwiązane. Można powiedzieć ogólnie, że *bezbłędne wcielenie w życie zasady dwustopniowości nauczania wymaga koniecznie znacznego zwiększenia liczby etatów asystenckich.*

6. Obecnie mamy uruchomiony tylko pierwszy rok studiów według nowych programów. *Dalsza rozbudowa studiów i ich masowy charakter wymaga poważnego zastanowienia się nad sprawą dostarczenia uniwersytetom dostatecznych lokali.* Jak zwykle, uniwersytety są tu na szarym końcu. Politechniki budują się intensywnie, akademie lekarskie mają w sześcioletnim planie przewidziane olbrzymie sumy na budowę zakładów i klinik. Budownictwo uniwersyteckie natomiast przedstawia się o wiele słabiej; tak np. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Łódzkiego w ogóle nie przewiduje żadnej akcji budowlanej w ciągu najbliższych lat. Trzeba otwarcie powiedzieć, że coś tu jest nie w porządku. W życiu państwa wszystkie resorty powinny być uzgodnione z sobą, nie może tak być, aby jedne instytucje rozwijały się kosztem innych. Obecnie opracowywane są plany budowy miasteczka uniwersyteckiego na Polu Mokotowskim w Warszawie. Zarazem na tymże polu znajduje się stadion sportowy „Skry", który zabiera olbrzymi stosunkowo teren i jest przeznaczony na imprezy masowe, stanowiąc wielce niepożądane sąsiedztwo dla zakładów naukowych. W dodatku teren boiska jest zaopatrzony w kanalizację, wodę, gaz i prąd elektryczny, tereny zaś przeznaczone na budowę zakładów uzyskają uzbrojenie dopiero w planie sześcioletnim. Nie wydaje się, aby czynniki planujące rozbudowę Warszawy dokonały w tym względzie właściwego kroku. Również i ciasnota lokali uniwersyteckich nie zawsze jest uzasadniona. Brak jest lokali, gdyż lokale są zajęte przez osoby lub

instytucje, mające dla potrzeb państwa nierównie mniejsze znaczenie od uniwersytetów. Jest rzeczą konieczną ustalić hierarchię potrzeb państwa i postępować konsekwentnie, nie oglądając się na względy uboczne i chwilowe.

7. Można i należy wprowadzić na uniwersytetach współzawodnictwo indywidualne młodzieży, przewidzieć nagrody i odznaczenia dla studentów, wyróżniających się w nauce. Nie podaję w tej chwili, jakie kryteria należy stosować, sprawa wymaga gruntownego przemyślenia. Ale idea wydaje mi się słuszna i godna poparcia.

8. Na uniwersytetach naszych nie doliczamy się studentów. Oznacza to, że liczba uczęszczających na wykłady i ćwiczenia jest znacznie niższa od liczby zapisanych na uczelnię. Różne mogą być tego przyczyny, ale najważniejsza jest ta, że wielu studentów zarobkuje, pracuje w fabrykach lub biurach i nie ma czasu na studia. Jest to zagadnienie bardzo poważne. Zgodnie z nowymi programami obciążenie godzinowe studenta wykładami i ćwiczeniami jest bardzo wysokie, może ono sięgać ponad 40 godzin tygodniowo. Ponieważ student musi mieć ponadto czas na lekturę domową, i ponieważ uczęszczanie na wykłady i ćwiczenia jest obowiązkowe, zarobkowanie nie daje się pogodzić z nauką. Sprawa ta stanęła teraz przed nami w całej pełni. Jakież mogą być środki zaradcze? Przede wszystkim należy pomyśleć o rozbudowaniu systemu stypendiów studenckich. Nie stać nas jeszcze na to, aby każdy student otrzymywał stypendium, jak to się dzieje w Związku Radzieckim. Ale w każdym razie liczbę stypendiów trzeba będzie zwiększyć bardzo wydatnie. Współzawodnictwo indywidualne studentów należy związać ściśle z akcją stypendialną.

Nie jest to jednak jedyny sposób. Tak czy inaczej stypendia będą niższe od tego, co student może zarobić w fabryce i wielu nie będzie chciało wyrzec się lepszego zarobku. Ale i w tym przypadku nie powinniśmy opuszczać rąk. Bowiem raz jeszcze nie jest to zagadnienie nowe, w Związku Radzieckim istnieje ono na wielką skalę. Udało się je w znacznym stopniu rozwiązać przez organizację nauczania zaocznego. Znowu poważne zadanie, które należy gruntownie przepracować, zapoznając się szczegółowo z istniejącą w tej dziedzinie organizacją. Nauczanie zaoczne jest związane z wydaniem dostatecznej liczby podręczników uniwersyteckich, nade

wszystko zaś z organizacją okresowych sesji ćwiczebnych i egzaminacyjnych dla zaoczników. Związane jest z tym wprowadzenie nowej ustawy o prawie każdego obywatela do nauczania zaocznego i o obowiązku pracodawcy zwalniania pracowników na sesję nauczania bez potrącania pensji. Obowiązkiem naszym jest przyjść z pomocą licznym rzeszom ludności, które chciałyby studiować na uniwersytecie i mają dostateczne kwalifikacje, ale nie mogą tego uczynić ze względów pieniężnych. Od tego jesteśmy państwem demokratycznym, abyśmy i o tej sprawie poważnie pomyśleli.

9. Ważną formą pomocy dla studiujących jest uruchomienie nowych domów akademickich i stołówek. Sprawa ta niewątpliwie postępuje, jednak wolniej, niż wzrasta kontyngent studentów. I znowuż trudność polega na braku lokali. Powtórzę raz jeszcze, że w wielu razach lokal znaleźć można, trzeba tylko zdecydować, co jest w państwie ważniejsze, czy jakieś imprezy sportowo-rozrywkowe, czy też mieszkanie i odżywianie tysięcy studentów. Trzeba wreszcie otwarcie postawić to zagadnienie.

10. Zanim nowowstępujący studenci dosięgną końca pierwszego stopnia nauczania minie trzy lata i minie minimum 6 lat, zanim staną się oni pracownikami naukowymi. Nasze potrzeby w tym zakresie są natomiast nader pilne. Mamy jednak już teraz bardzo liczny kontyngent młodzieży starszych roczników, dla których nowe przepisy nie są obowiązujące. Już za parę lat wielu z nich może stać się pracownikami naukowymi i obowiązkiem naszym jest możliwie wyzyskać ten kontyngent. Studenci ci naogół bardzo zalegają ze studiami, jest częstym zjawiskiem, że student czwartego roku ma złożone 1—2 egzaminy! Wolność studiów, zbyt elastyczne i liberalne przepisy dotychczasowe nie są dostosowane do małej obowiązkowości młodzieży. Nie można jej puszczać samopas. Przyczyną tego stanu rzeczy nie jest wcale zła wola młodzieży, lecz raczej pewna bierność, niechęć do robienia tego, co nie jest bezpośrednio konieczne. Wiele zależy tu od organizacji i powinno być naszym ważnym zadaniem ująć tę wielotysięczną masę ludzką w jakieś ramy organizacyjne.

Przede wszystkim należy ustalić ostateczny termin magisteriów według dawnych przepisów i nie jestem za tym, aby wyznaczać terminy zbyt liberalne. Młodzież powinna odczuć, że wymaga się od niej

poważnego wysiłku. Oczywiście nie można nie uwzględnić, że nie odrobienie niektórych ćwiczeń nie zawsze nastąpiło z winy studenta.

Jednym z bodźców do składania egzaminów będzie wprowadzenie przepisu, że egzamin z każdego przedmiotu można składać najpóźniej w dwa lata po jego przesłuchaniu. W przeciwnym razie obowiązuje ponowne przesłuchanie.

11. Obok rygorów, musimy otoczyć starsze roczniki studentów opieką i z wielu względów przyjść im z pomocą. Złożą się na nią: akcja ZAMP-u w kierunku tworzenia zespołów roboczych pod nadzorem asystentów, konsultacje profesorów, znacznie większy niż dotychczas udział profesorów w pracach kół studenckich, wzmożenie akcji wydawania podręczników uniwersyteckich. Wreszcie należy pomyśleć o współzawodnictwie studentów i w związku z tym, o szerokiej akcji stypendialnej. Specjalną zaś opieką musimy otoczyć studentów, przygotowujących prace magisterskie. Udzielane im stypendia powinny umożliwić im minimum kulturalnego utrzymania. Specjalnie w tej sprawie nie możemy zbyt oszczędzać. Liczba stypendiów jest niewystarczająca, ich przyznawanie nie zawsze jest wolne od niedociągnięć, a przecież właśnie na tym odcinku akcja powinna być intensywna i szybka. Jeśli wszystkie zarządzenia poprzednie niejako przygotowują grunt dla uzyskania przyszłych naukowców, to w przypadku magistrantów i doktorantów zbieramy żniwo naszych wysiłków i dlatego tu właśnie powinniśmy stanąć na wysokości zadania.

12. I wreszcie punkt ostatni, ale nie mniej ważny. Nadszedł czas pomyśleć poważnie o znacznym zwiększeniu uposażenia młodszych sił naukowych, przede wszystkim asystentów i adiunktów. Na nich bowiem spoczywa lwia część olbrzymiej i odpowiedzialnej pracy; nie możemy dopuścić, aby ludzie ci i ich rodziny nie mieli zapewnionych warunków kulturalnego utrzymania. Sprawa jest tak oczywista, że nie chcę jej bliżej uzasadniać. Powiem tylko tyle. W arykule moim z ubiegłego roku podałem kwotę 15.000 zł miesięcznie jako minimalne uposażenie pracownika naukowego, wskazując, że nie idzie tylko o mieszkanie i wyżywienie, lecz o życie w warunkach pewnej kultury duchowej, co dla pracownika naukowego jest bezwzględną koniecznością. W związku z ogólnymi dążeniami do stałej u nas poprawy warunków bytu, wspomniana przeze mnie kwota winna stanowczo być podwyższona.

Wydaje mi się, że wcielenie w życie wskazanych postulatów powinno już w ciągu paru najbliższych lat zapewnić znaczne zwiększenie się kontyngentu młodych sił naukowych, na dalszą zaś przyszłość zapewnić ich ciągły dopływ. Sprawa jest związana z dużym wysiłkiem ze strony państwa. Jednak zarówno z punktu widzenia naszej racji stanu, jak naszej siły obronnej, jak rozbudowy naszego przemysłu i naszej kultury, jest to wysiłek konieczny i nie da się go uniknąć.

UNIWERSYTET ŁÓDZKI

LEOPOLD INFELD

ORGANIZACJA NAUKI I NAUCZANIA W KANADZIE

ZDAWAŁOBY SIĘ na pozór, że życie naukowe i uniwersyteckie w Kanadzie, to temat zbyt szczupły, bo Kanada, chociaż kraj wielkich przestrzeni, ma tylko 11 milionów mieszkańców i że organizacja zarówno nauczania, jak i pracy naukowej w takim kraju nie jest rzeczą zbyt ciekawą i fascynującą. Jednak tak nie jest. Trzeba przede wszystkim zaznaczyć, że nauczanie w Kanadzie nie jest sprawą federalną, nie jest sprawą państwową. Nauczanie jest sprawą prowincji. To wiąże się głęboko z historią Kanady, a szczególnie z animozją dwóch kultur: francuskiej i angielskiej. Także wszystkie prowincje, a w szczególności prowincja Quebec (francuska) strzegą zazdrośnie swego prawa do nauczania na wszystkich stopniach i nigdy nie zgodziłyby się na ingerencję państwa. To jest może najsłabsza strona nauczania kanadyjskiego. Bo jeżeli jeszcze można się zgodzić z tym, że poziom szkół niższych i średnich nauczania może być sprawą prowincji, jeżeli nawet można się zgodzić, że może tak być na stopniu uniwersyteckim, to jednak w nowoczesnej machinie państwowej sprawa nauki, jej planowania, jej rozrostu musi być sprawą federalną, bo żadna prowincja nie jest dostatecznie bogata, ażeby sama dla siebie naukę rozbudować. W Kanadzie są zaczątki tego i tak zwana Narodowa Rada Naukowa, bardzo chętnie subwencjonowana przez państwo, udziela stypendiów, zasila uniwersytety w ich pracy naukowej i ma swoje własne warsztaty naukowe. Jednakże ingerencja tej Rady jest ograniczona z powodów konstytucyjnych.

Oto każdy uniwersytet jest samodzielną organizacją i uwagi moje odnosić się będą głównie do uniwersytetu w Toronto, który

znam najlepiej i który jest największym i najbogatszym uniwersytetem w Kanadzie. Jest on subwencjonowany przez rząd prowincji Ontario; na czele tego uniwersytetu, którego struktura jest piramidalna, stoi rada nadzorcza i prezydent. To są jednak rzeczy mniej ważne.

Celem mojego referatu jest podkreślenie i uwypuklenie tych charakterystycznych cech, które mogą się przydać nam Polakom, które częściowo przynajmniej warto zaszczepić na grunt Polski i tych cech, które wspólne są wszystkim uniwersytetom świata. Pragnę wskazać te cechy, które nie rozwinęły się pod ciśnieniem tradycji i które wiążą się z dostosowaniem nauczania i pracy naukowej do szybkiego postępu technologicznego dnia dzisiejszego.

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na uniwersytet na Zachodzie, a w szczególności na uniwersytet w Toronto, to widzimy, że tutaj najistotniejszym punktem jest podział nie na wydziały, ale na instytuty uniwersyteckie. To jest najważniejsza komórka uniwersytetu. O ile mi wiadomo, są one tym, czym w Związku Radzieckim jest katedra, to znaczy nie zakład jednego profesora, ale ugrupowania profesorów. Jeżeli zrozumiemy rolę i działanie takiego instytutu, to zrozumiemy również najistotniejszą cechę — moim zdaniem — uniwersytetów nowoczesnych. Każdy nauczający należy do pewnego instytutu uniwersyteckiego. Ta zaś przynależność (po angielsku Department) jest tak istotna, że jeżeli poznaje się jakiegoś profesora, to zawsze pierwszym pytaniem jest: w jakim pan jest instytucie? Nawet żony profesorów, które schodzą się na herbatkę i poznają się, pytają się wzajemnie nie do jakiego instytutu pani „mąż należy“, a do jakiego instytutu „pani należy“. Przynależność do instytutu rozciąga się więc nieomal z męża i na żonę.

Otóż taki instytut, powiedzmy fizyczny lub matematyczny, ma swój własny budynek i ma swego kierownika. Przy tym instytucie poza kierownikiem jest zwykle mała ilość *full professors,* co odpowiada profesorom zwyczajnym, szereg *associate professors,* co odpowiada profesorom nadzwyczajnym, szereg *assistant professors,* co odpowiada zastępcom profesorów. Wykładowcy, asystenci, razem powiedzmy w instytucie fizyki około 50 ludzi.

Instytut działa jako jednostka planując nauczanie i pracę naukową. W wielkim instytucie fizyki skupiają się nie tylko pro-

fesorowie fizyki doświadczalnej a także teoretycznej, może nawet matematyki stosowanej i są uniwersytety na Zachodzie (tak np. w Chicago), gdzie jest nawet biolog fizyczny w uniwersytecie fizyki doświadczalnej.

Pojęcie indywidualnych katedr w tym sensie, w jakim one istniały na uniwersytetach, które rozwinęły się w oparciu o tradycje średniowiecza na Zachodzie nie istnieje.

Najważniejszą jest rola kierownika. W niektórych uniwersytetach, jak np. w Kanadzie, taki kierownik mianowany jest raz na zawsze. W innych uniwersytetach praktykowany jest system kolejności. Jeżeli jest kilku profesorów zwyczajnych, to oni w kolejności obejmują kierownictwo instytutu. Bardzo niewiele jest uniwersytetów, w których kierownik jest wybieralny, ale i takie wypadki istnieją. Kierownik mianowany jest przez prezydenta uniwersytetu, który jednak — o ile to jest dobry prezydent — zasięga rady wielu ludzi, zanim takiego kierownika zamianuje. Od jego wyboru zależy w dużym stopniu wydajność naukowa takiego instytutu. Mnie się wydaje, że organizacja szkolnictwa wyższego w Polsce będzie musiała pójść z pewnymi modyfikacjami, oczywiście w tym właśnie kierunku i dlatego chciałbym wyjaśnić, jakie są korzyści płynące z takiej organizacji. Przede wszystkim stworzone zostały poważne skupienia naukowe. W obecnych czasach ogromnego wyspecjalizowania, praca zbiorowa jest niezmiernie ważna. Jeżeli się ma np. trzech fizyków rozproszonych w różnych miejscach, zdanych tylko na siebie, to ich praca naukowa z konieczności na tym cierpi. Tylko geniusz oprzeć się może depresji naukowej, którą powoduje osamotnienie, a nawet i to jest wątpliwe. Ci sami trzej fizycy, którzy rozproszeni nic nie zrobią, skupieni razem w jednym instytucie pracować mogą wydajnie. *Dyskusje, współpraca to już dzisiaj nie luksus, ale konieczność dla rozwoju naukowego.*

Jeżeli chodzi o przyszłość nauki polskiej, to wydaje mi się największym niebezpieczeństwem jej ogromne rozproszkowanie. To było konieczne ongiś dla szybkiego wykształcenia dużych kadr, dla pracy nauczycielskiej, inżynierskiej, ale w przyszłości trzeba będzie pomyśleć o stworzeniu skupień, to znaczy instytutów naukowych.

Poza tym chciałbym przytoczyć kilka drobnych uwag, aby wskazać, że organizacja instytutów pociąga za sobą nie tylko ogromną oszczędność materiału ludzkiego, ale także oszczędność pieniędzy. I tak w instytucie pracuje jedna lub dwie sekretarki — zależnie od jego wielkości — one prowadzą całą jego księgowość i pracę biurową. Mowy nie ma, aby jakikolwiek asystent zajmował się taką pracą. To nie ma oczywiście żadnego sensu. Przypominam sobie, że kiedy ja byłem asystentem przy Katedrze Fizyki Teoretycznej we Lwowie, wystukiwałem jednym palcem na maszynie listy, które tak okropnie wyglądały, iż musiałem je wielokrotnie przepisywać i to, co dobrej sekretarce zabrałoby 5—10 minut czasu, mnie często zajęło całe przedpołudnie, ze szkodą wielką dla nauczania i mojej własnej pracy.

Ze zdziwieniem przekonałem się, że jeszcze teraz panuje w Polsce ten sam system. Poza tym wszyscy bez wyjątku, z którymi rozmawiałem, powiedzieli mi, że ,,praca papierkowa'' jest nadmiernie wielka. Nie wiem, jak ją można ograniczyć, ale w każdym razie wiem, że obecność sekretarki stanowi wielką oszczędność materiału ludzkiego i oszczędność pieniężną.

Dam inny przykład takiej oszczędności: w budynku, w którym mieszczą się zakłady fizyki w Warszawie, jest zakład fizyki doświadczalnej, zakład fizyki teoretycznej i zakład mechaniki teoretycznej. Każdy z nich ma swoją własną bibliotekę, swoje własne czasopisma naukowe i te same czasopisma naukowe znaleźć można w każdej z tych bibliotek. Np. amerykańskie czasopismo fizyczne znajduje się w jednym budynku w trzech egzemplarzach, czwarty egzemplarz znajduje się w bibliotece a piąty na pewno jest w politechnice. W Toronto natomiast jest jedna centralna, bardzo wielka i bogata biblioteka, zaopatrzona we wszystkie książki i czasopisma, ale posiada ona tylko jeden egzemplarz tych czasopism. Pewne czasopisma idą automatycznie do biblioteki instytutu fizyki. Jeżeli odszukamy taką książkę lub czasopismo w katalogu nowoczesnej biblioteki, to znajdziemy adnotację, że znajduje się ona w bibliotece instytutu. Tak więc bogate Toronto ma tylko jeden egzemplarz tego powiedzmy amerykańskiego czasopisma fizycznego, a w Polsce, w Warszawie jest ich aż 5. Wydaje się to zupełnie niepotrzebną stratą pieniędzy.

Jeszcze jeden bardzo ważny, charakterystyczny rys nowoczesnej organizacji nauki. Uniwersytet w Toronto jako wielka instytucja jest uniwersytetem pełnym, to znaczy, że szkoła politechniczna

nie jest szkołą osobną, ale częścią uniwersytetu. Akademia górnicza jest znowu częścią tego instytutu politechnicznego. Wydział leśny, gospodarstwa wiejskie — to wszystko część uniwersytetu. Uniwersytet w Toronto, który ma obecnie 17 tysięcy studentów, jest jedyną instytucją nauczania na poziomie uniwersyteckim i centralizuje wszystkie inne wyższe szkoły.

A więc, wracając do dawnego przykładu — instytut fizyki naucza nie tylko fizyków i matematyków, ale także studentów politechniki czy wydziału lekarskiego. Krótko mówiąc — obsługuje on wszystkie te wydziały, na których potrzebne jest nauczanie fizyki. Dobrze będzie zastosować ten sam system nauczania w Polsce i tutaj, jako przykład wezmę Kraków. W Krakowie mamy trzy „szkoły" fizyki: uniwersytet, akademię górniczą, politechnikę. Każda z tych uczelni ma swoją własną pracownię fizyki, które mają mniej więcej te same aparaty. Są więc trzy katedry i każdy z fizyków, pracujących w różnych uczelniach, jest izolowany. Gdyby istniał centralny instytut fizyki i była jedna uczelnia, to ci wszyscy fizycy pracowaliby razem i zupełnie wystarczałby jeden komplet aparatów do pracowni. A więc gdy bogate Toronto posiada tylko jeden komplet aparatów, jeden zakład nauczania fizyki, w Krakowie są aż trzy. *Wydaje mi się rzeczą niezmiernie ważną dla Polski, ażeby już w najbliższym czasie rozpocząć budowę takich centralnych instytutów uniwersyteckich.*

Powtarzam raz jeszcze, że jest to ogromna oszczędność sił ludzkich i pieniędzy.

Podkreśliłem tutaj głównie podział na instytuty jako najbardziej interesujący i ważny z naszego punktu widzenia.

Czy taki instytut pracuje demokratycznie, czy nie, to zależy głównie od kierownika.

Angażowanie nowych sił naukowych odbywa się formalnie na propozycję kierownika, za zgodą prezydenta, a oczywiście dobry kierownik naukowy porozumie się w tej sprawie ze swoimi kolegami.

Nie twierdzę, że tę organizację instytutów naukowych trzeba byłoby przenieść bez zmian, co jednak należy zatrzymać, to tworzenie zespołów.

Wspominałem poprzednio, że podział na wydziały nie jest bardzo ważny. Instytut fizyki i matematyki należy powiedzmy do wy-

działu, który się nazywa *Faculty of arts,* co mniej więcej odpowiada naszemu wydziałowi filozoficznemu. Na posiedzeniu takiego wydziału, do którego należą wszyscy profesorowie, załatwia się sprawy tych instytutów, dla których rada wydziałowa jest jak gdyby drugą instancją. Problemy należące do dwu różnych wydziałów załatwia się na posiedzeniach wspólnych, jednakże rzadko tylko sprawy istotne dyskutuje się na takich posiedzeniach wydziałowych.

Zajmijmy się teraz zagadnieniem drugim. Jak przedstawia się sprawa nauczania w Kanadzie? O ile mi wiadomo, prowincja Ontario jest jedyna, gdzie szkoła jest 13-letnia, w innych prowincjach Kanady i w USA szkoła jest 12-letnia. Dokonano reformy i przerzucono jeden rok z uniwersytetu w Ontario do szkoły średniej. Następstwem tego było podniesienie poziomu nauczania i pod tym względem uniwersytet w Toronto nie ma równego sobie na kontynencie amerykańskim. Dostajemy studentów dojrzałych.

Jeżeli chodzi o studia matematyczne, to nie tylko przyjmujemy studentów po 13-u latach nauczania ale i tylko takich, którzy wykazali się dobrymi postępami w dziedzinie matematyki i fizyki. Studia podstawowe, które nazywają się *undergraduate studies* trwają 4 lata i zakończone są dyplomem B. A.

Jeśli chodzi o rok pierwszy, to ilość przedmiotów i ćwiczeń jest dokładnie określona i student nie ma żadnej wolności wyboru.

Kiedy ja studiowałem w Krakowie po pierwszej wojnie, gdy system nauki oparty był jeszcze na dawnym systemie austriackim, miałem najzupełniejszą wolność wyboru przedmiotu i po 5-u latach zdawałem dwugodzinny egzamin doktorski, który był jedynym egzaminem, jaki zdałem w życiu. Rezultatem tego systemu zupełnej wolności był fakt, że mój dostojny profesor Wł. Natanson w ciągu 35 lat pracy na Uniwersytecie Krakowskim miał tylko jednego doktoranta, to znaczy mnie. To jest system z punktu widzenia państwowego ogromnie rozrzutny, szczególnie jeśli chodzi o kształcenie tak ważnych przecież kadr naukowych.

W Toronto system jest wręcz przeciwny. Chociaż wykłady odbywają się w tej samej formie, jak w Europie i nie jak w USA, gdzie przypominają one raczej system szkoły średniej, to jednak student wie dokładnie, na jakie wykłady ma uczęszczać i chociaż nie ma żadnego w tym kierunku przymusu, wszyscy studenci przychodzą na wszystkie wykłady. Z końcem roku — i tylko z końcem roku — odbywają się egzaminy.

Chciałbym powiedzieć kilka słów o tych egzaminach, ponieważ system stosowany w Krakowie wydaje mi się niepotrzebną torturą dla nauczyciela i studenta i jest również niezwykłym marnotrawstwem czasu. Słyszałem od moich kolegów, że jeden z nich egzaminował ustnie 500 studentów. To jest okropność. Najgorsza rzecz, że tylko niewielu jest studentów bardzo dobrych lub bardzo złych, o których wiadomościach szybko można rozstrzygnąć. Większość z nich znajduje się gdzieś pośrodku; idą oni w górę po jednym pytaniu, w dół po następnym i trzeba ten egzamin przedłużać, ażeby wreszcie przy jego końcu nie wiedzieć, czy studenta przepuścić czy nie. W Toronto postępujemy w następujący sposób: egzaminy są tylko piśmienne podczas całych 4-letnich studiów w B. A. Profesor nigdy nie egzaminuje studenta ustnie. Tematy egzaminu 2 i pół godzinnego są starannie przygotowane przez profesora i drukowane. Studenci pracują samodzielnie, nie ma przepisywania, tego się po prostu tam nie robi. Poza tym są oni pilnowani, co jest jednak zbyteczne. Kiedy mówiłem z kolegami o konieczności takich właśnie egzaminów, przytaczali oni dwa argumenty przeciwko nim: jeden z nich, że studenci będą odpisywać, drugi — że studenci nie umieją się wysławiać piśmiennie. Obydwie uwagi wydają się bardzo ważnym argumentem za urządzeniem takich egzaminów. Czas, aby studenci nauczyli się formułować szybko i krótko swoje myśli i ażeby nauczyli się uczciwości naukowej.

Zwykle po tych pierwszych egzaminach około ⅓ studentów odpada. Ilość odpadających na wstępnych latach jest mniejsza i powiedziałbym, że na ogół może połowa, może trochę mniej zapisanych kończy studia z dyplomem B. A.

Na wyższych latach studia się rozgałęziają, co znaczy, że studenci, którzy np. interesują się głównie fizyką a nie matematyką, mają na trzecim roku inną grupę wykładów. Na 4-ym roku znowu dzielimy studentów na tych, którzy studiują matematykę czystą i tych, którzy studiują matematykę stosowaną, tak że studia te są, jak drzewo, które się coraz bardziej rozgałęzia.

W miarę postępu na latach wyższych zwiększa się swoboda w wyborze przedmiotów, na 4-ym roku jest ona już bardzo wielka. Wtedy następuje też koniec t.zw. *undergraduate studies*.

Sprawa nauczania studentów, to jak widzimy, sprawa nie jednego wydziału, ale kilku instytutów, powiedzmy matematycznego, fizycznego, chemicznego i wszystkie problemy związane z tym nau-

czaniem załatwiane są na wspólnych posiedzeniach lub przez komitety, wyłonione z tych instytutów uniwersyteckich.

Stwierdziłem ciekawe zjawisko w Toronto, że tylko bardzo niewielu studentów otrzymawszy dyplom B. A. przechodzi do zawodu nauczycielskiego. Można przejść do zawodu nauczycielskiego tylko po dodatkowych studiach pedagogicznych, to znaczy po przejściu przez *College of education*. Osobiście uważam, że to nie dobry system, bo podczas dwóch lat takich studiów student zapomina czego się nauczył i krótka praktyka wraz z kilkoma wskazówkami o nauczaniu dałaby mu znacznie więcej.

Wielu absolwentów fizyki idzie do przemysłu, wielu absolwentów matematyki idzie do firm ubezpieczeniowych. Mała garstka, powiedzmy 20% z tych, którzy studia rozpoczęli, rozpoczyna studia wyższe, które nazywają się *graduate studies*. Tutaj już organizacja nauczania jest najzupełniej odmienna.

Uniwersytet w Toronto — i tak jest powszechnie na Zachodzie — posiada swą odrębną szkołę *graduate school*, która jednoczy wszystkie wydziały i tutaj już nie ma żadnego dalszego podziału. Jest tylko jedna szkoła, ale instytuty ciągle jeszcze zachowują swoją indywidualność, to znaczy niektórzy członkowie instytutu wykładają na tych dwóch poziomach, niektórzy tylko na poziomie niższym, ale mało jest wypadków, aby profesorowie uczyli wyłącznie na poziomie wyższym. Każdy instytut ma swój budżet, którego część przeznaczona jest na cele niższego nauczania, część na potrzeby wyższego nauczania. Znowu system jest tutaj niezmiernie elastyczny i wymagania dyplomowe są w szczegółach układane przez instytuty, gdzie ci przyszli naukowcy pracują, a tylko w ogólnych zarysach wspólne one są dla wszystkich.

Następny stopień naukowy to stopień M. A., który uzyskać można już po roku studiów na tym poziomie wyższym. Tutaj zdolni studenci są już asystentami, to znaczy spośród tych, którzy studiują na tym poziomie wybieramy najzdolniejszych, dajemy im skromne stypendia i nawet niektórzy z nich już po jednym roku wykładają powiedzmy matematykę dla optometrystów pierwszego roku. Asystenci za to stypendium wykładają dwie godziny tygodniowo, resztę czasu poświęcają na prace naukowe. Tutaj już egzaminy zależą od profesora i niektórzy uzyskują dyplom M. A. na podstawie pracy magisterskiej, oryginalnej ale skromnej, inni zaś egzaminów w wyspecjalizowanych gałęziach nauki.

Po uzyskaniu dyplomu M. A., który odpowiadałby naszemu magisterium, rozpoczynają się studia doktorskie, które trwają 2—3 lata. Tutaj tworzą się przyszłe kadry naukowe. Ale i to przejście od magisterium do doktoratu wymaga nowych egzaminów z nowych gałęzi nauki i wreszcie napisania tezy oryginalnej, takiej, która byłaby drukowana w międzynarodowym poważnym czasopiśmie naukowym. Wreszcie student, który otrzymuje doktorat i którego praca jest oceniona jako dobra (często ma znacznie więcej za sobą niż jedną pracę) nie ma obecnie żadnych trudności ze znalezieniem stanowiska uniwersyteckiego. Czy tak będzie długo, nie wiem. Oto w latach depresji bardzo trudno było znaleźć dobre stanowisko naukowe. Nie ma natomiast w organizacji instytutów amerykańskich niczego co by odpowiadało habilitacji.

Jeśli chodzi o Toronto i o nasz instytut, to mamy zasadę, że nigdy nie proponujemy własnemu studentowi posady na naszym uniwersytecie; nawet w wypadku kiedy miałem najlepszego ucznia, jakiego kiedykolwiek mogłem mieć, sprzeciwiałem się temu, aby miał otrzymać stanowisko naukowe na naszym uniwersytecie. Ten punkt wydaje mi się bardzo ważny, szczególnie w Polsce.

Naszym celem w Polsce jest wykształcenie kadr naukowych. Są one dla nauki wszystkim. Istnieje jednak wielkie niebezpieczeństwo stworzenia „nepotyzmu naukowego", to znaczy angażowania młodych ludzi na tych samych uniwersytetach, które oni ukończyli. Jest konieczne, ażeby młody doktorant przeniósł się do innej szkoły, nauczał innych rzeczy i by dopiero z tą nową wiedzą w innych wyspecjalizowanych gałęziach wracał do tego uniwersytetu, z którego wyszedł, wracał do kraju.

Nauka wymaga ciągłych środków ożywczych, trzeba je czerpać z różnych ośrodków. Widziałem, jak niektóre ośrodki zamierały wprost z powodu tego nepotyzmu naukowego. Należy się oczywiście strzec przed tym. Musimy naukę polską rozszerzyć wszerz i w głąb, kształcić młode siły naukowe, ożywić naszą naukę nowymi ideami.

UNIWERSYTET W TORONTO.

PRACE KONGRESU NAUKI POLSKIEJ

UCHWAŁA

KOMITETU MINISTRÓW DO SPRAW KULTURY

Z DNIA 13. II. 1950 R.

w sprawie zwołania Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej w 1950 r.

Komitet Ministrów do Spraw Kultury po rozpatrzeniu przedstawionego przez Ministra Oświaty projektu zwołania w 1950 r. Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej postanowił uznać za celowe zwołanie w 1950 r. Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej. Kongres ten winien odbywać się pod hasłem powiązania nauki z Państwem Ludowym i życiem narodu.

1. Kongres winien zobrazować aktualny stan nauki polskiej oraz wykazać, że:
   a) znaczny dorobek w wielu dyscyplinach nauka zawdzięcza możliwościom rozwojowym, jakie przed nią otworzyło Państwo Ludowe, oraz wzrastającemu, choć wciąż jeszcze niedostatecznemu związaniu nauki z życiem narodu umacniającego swe państwo, rozwijającego z rozmachem swe gospodarstwo i budującego podstawy socjalizmu;
   b) opóźnienie niektórych dyscyplin spowodowane zostało brakiem dostatecznego ich powiązania z procesami rozwojowymi życia narodu budującego ustrój sprawiedliwości społecznej.
2. Kongres winien przyczynić się:
   do pogłębienia ruchu umysłowego w Polsce;
   do podjęcia walki z zastojem, skostnieniem metodologicznym, rutyną, z wstecznymi teoriami i obskurantyzmem;
   do wzmożenia walki o najwyższy, godny naszych tradycji, poziom nauki polskiej.

Praca w tym zakresie winna zachęcić uczonych polskich do gruntownego poznania teorii materializmu dialektycznego i historycznego jak również stosowania jej w dziedzinie własnych badań naukowych, winna przyśpieszyć proces zaznajamiania się uczonych polskich z dorobkiem nauki radzieckiej.

3. Odbywający się w pierwszym roku realizacji Sześcioletniego Planu Narodowego Kongres winien wytyczyć konkretne formy włączenia nauki polskiej do pracy nad osiągnięciem celów, wytkniętych przez ten plan.
4. Kongres winien wykazać znaczenie nauki dla utrwalenia suwerenności naszego państwa;
przyczynić się do przezwyciężenia tak silnych jeszcze w nauce polskiej tendencji kosmopolitycznych;
winien wydobyć i podkreślić polski wkład do światowego dorobku nauki;
utrwalić postępowe tradycje naszej nauki;
wykazać łączność nauki i naukowców polskich z ogólno-światową walką o pokój.
5. Kongres winien dokonać przeglądu najpilniejszych i najpoważniejszych problemów stojących przed nauką, ustalić ich hierarchię. Kongres winien doprowadzić do przyjęcia przez badaczy naukowych szeroko i racjonalnie pojętych zasad planowania badań naukowych oraz ustalić nowe formy organizacji życia naukowego w Polsce.

Organizacja prac przygotowawczych.

(Z pisma okólnego Pełnomocnika Ministra Oświaty z dnia 30 marca 1950)

1. Zmiany struktury organizacyjnej Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej.

Na skutek uchwały Komitetu Ministrów do Spraw Kultury z dnia 13 lutego 1950 r. w sprawie Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej, Minister Oświaty powołał Komitet Wykonawczy Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej pismem z dnia 17 marca 1950 r. w miejsce tymczasowo działających: Komitetu Organizacyjnego oraz Egzekutywy Komitetu. Kompetencje Komitetu Organizacyjnego przejął Komitet Wykonawczy Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej, kompetencje zaś Egzekutywy — Prezydium Komitetu Wykonawczego. W nowych ramach organizacyjnych zachowują moc obowiązującą dotychczasowe pisma okólne i instrukcje wydane przez Pełnomocnika Ministra Oświaty do Spraw Kongresu. Równocześnie Minister Oświaty powierzył prowadzenie Biura Kongresu Nauki Polskiej Komitetowi Wykonawczemu.

2. Zmiany struktury i składu osobowego grup organizacyjnych Sekcji i Podsekcji Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej.

W wyniku dotychczasowych prac Sekcji i Podsekcji zaszła potrzeba wprowadzenia pewnych zmian w strukturze oraz w składzie osobowym grup organizacyjnych Sekcji i Podsekcji Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej. Zmiany te zostały zatwierdzone przez Komitet Wykonawczy w dniu 28 marca 1950 r.

3. Czasopismo „Życie Nauki" organem Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej.

Komitet Wykonawczy, za zgodą Ministra Oświaty, przejął od Konwersatorium Naukoznawczego w Krakowie czasopismo *Życie Nauki*. Do zadań *Życia Nauki* należy:

a) w okresie przygotowań do Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej ogłaszanie artykułów, sprawozdań i materiałów, dotyczących prac przygotowawczych i programowych,

b) uruchamianie i prowadzenie na łamach czasopisma szerokiej dyskusji, poświęconej żywotnym sprawom nauki i nauczania w szkołach wyższych oraz związanych z nimi dziedzin gospodarstwa narodowego,

c) systematyczne informowanie naukowców polskich, działaczy społecznych i oświatowych o stanie rozwoju nauki polskiej oraz światowej, w szczególności o osiągnięciach nauki radzieckiej, jak i o rodzimych osiągnięciach w dziedzinie nadawania nauce polskiej kierunku trwale postępowego oraz w dziedzinie związania jej z potrzebami Ludowego Państwa i socjalistycznego budownictwa.

Na stanowisko naczelnego redaktora czasopismo *Życie Nauki* Komitet Wykonawczy powołał prof. dr B o g u s ł a w a L e ś n o d o r s k i e g o. Siedziba redakcji znajduje się w Warszawie, ul. Śniadeckich 8, II p. Przewodniczący Sekcji i Podsekcji, Zastępcy Przewodniczących i Referenci proszeni są o umożliwienie członkom Komitetu Redakcyjnego czasopisma *Życie Nauki* brania udziału w posiedzeniach otwartych Sekcji i Podsekcji, oraz o udzielanie informacji o postępie prac przygotowawczych dla ich wyzyskania na łamach czasopisma.

4. Terminarz prac przygotowawczych do Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej.

Celem najwłaściwszego wyzyskania okresu prac przygotowawczych do Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej, Komitet Wykonawczy ustalił, że konsultacje terenowe (zaznajamianie się z pracami placówek naukowych) winny być ukończone do 15 kwietnia 1950 r. w formie referatów sprawozdawczych z tych prac. Referaty problemowe, pomocnicze w ramach Podsekcji, winny być ukończone do dnia 1 maja 1950 r. Dla opracowania tez referatów Podsekcji ustalono termin 1 czerwca 1950 r., natomiast dla tez referatów Sekcji — termin 1 lipca 1950 r. Pełne referaty Podsekcji winny być gotowe do dnia 1 września 1950 r., referaty zaś Sekcji do dnia 1 października 1950 r. Druk referatów Sekcji rozpocznie się najpóźniej dnia 15 października 1950 r.

5. Planowanie konsultacji terenowych.

Z materiałów przesłanych przez niektóre Podsekcje wynika, że zadania konsultacji terenowych są podejmowane nieraz zbyt mechanicznie. Tworzone

są liczne grupy robocze dla dokonania konsultacji terenowych, wyznaczani osobni referenci grup, którzy projektują osobne sekretariaty. W związku z powyższym Komitet Wykonawczy przypomina, że ważnym wynikiem akcji terenowej jest ujawnienie cech szczególnie istotnych dla zobrazowania osiągnięć, albo niedociągnięć w dziedzinie organizacji i stanu badań naukowych, nie zaś mechaniczne zestawienie ilościowe wszystkich dających się zauważyć i stwierdzić elementów.

6. Technika gromadzenia materiału ankietowego.

Z dotychczas wpływających do Biura Kongresu wzorów ankiet, projektowanych i rozsyłanych w ramach prac programowych poszczególnych Podsekcji, wynika, że istnieje bardzo duża niewspółmierność między zasięgiem tematycznym ankiet, a czasem, który posiadają instytucje na ich wypełnienie oraz referent Podsekcji na opracowanie wyników ankiety.

Bardzo często ankiety Podsekcji poruszają te same zagadnienia, które były, albo są przedmiotem ankiet przeprowadzonych przez Radę Główną do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego, o czym była mowa w piśmie okólnym Nr 1 lub przez Wydział Nauki PKPG. W związku z tym Komitet Wykonawczy uznał za wskazane zalecić przewodniczącemu Podsekcji przesyłanie projektów ankiet przewodniczącym Sekcji celem zasięgnięcia opinii i uzgodnienia z innymi ankietami. Nieotrzymanie w ciągu 10 dni zastrzeżeń upoważnia do rozsyłki zaprojektowanej ankiety.

7. Współpraca między Podsekcjami.

Komitet Wykonawczy uznał za celowy i pożądany udział stałych delegatów-łączników pomiędzy poszczególnymi Podsekcjami, w wypadkach gdy współpraca danych Podsekcji wiąże się tematycznie, z tym jednak, że delegat nie staje się automatycznie członkiem grupy organizacyjnej drugiej Podsekcji lecz bierze udział w obradach z pełnymi prawami tylko w sprawach dotyczących obu Podsekcji.

W wypadkach bliskiego powiązania tematycznego obu Podsekcji delegat na wniosek zgodny obu Przewodniczących Sekcji może być zatwierdzony przez Prezydium Komitetu Wykonawczego, jako członek grupy organizacyjnej drugiej Podsekcji.

Równocześnie Przewodniczący Sekcji są upoważnieni do ustalania form współpracy oraz uzgadniania zakresu prac Podsekcji nie tylko w obrębie swojej Sekcji, ale również pomiędzy Podsekcjami należącymi do różnych Sekcji. O ile tego rodzaju powiązania tematyczne są stałe i głębokie — zadaniem Prezydiów Sekcji jest powołanie do życia w ramach jednej z Podsekcji osobnej grupy roboczej, której zadaniem będzie wyjaśnienie wspólnych zagadnień i przedłożenie osobnego sprawozdania dla referentów właściwych Podsekcji. Po złożeniu sprawozdania grupy robocze automatycznie rozwiązują się.

Jedynie poprzez Przewodniczących można utrzymać właściwe formy współpracy pomiędzy Podsekcjami oraz synchronizować rozwój prac przygotowawczych.

Komitet Wykonawczy Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej

W wykonaniu uchwały Komitetu Ministrów do spraw Kultury z dnia 13 lutego 1950 r. Minister Oświaty powołał Komitet Wykonawczy Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej w następującym składzie:

P r e z y d i u m:

1. prof. dr Jan DEMBOWSKI — Pełnomocnik Ministra Oświaty do spraw Kongresu, — Przewodniczący Komitetu,
2. prof. dr Stanisław LESZCZYCKI — Z-ca Pełnomocnika Ministra Oświaty do spraw Kongresu Nauki, — Z-ca Przewodniczącego Komitetu,
3. dr Kazimierz PETRUSEWICZ — Członek Prezydium Komitetu,
4. prof. dr Włodzimierz MICHAJŁOW — Członek Prezydium Komitetu.

C z ł o n k o w i e:

5. prof. dr Józef CHAŁASIŃSKI — Rektor Uniw. Łódzkiego — Przewodniczący Sekcji Nauk Społecznych i Humanistycznych,
6. prof. dr Franciszek CZUBALSKI — Rektor Akademii Lekarskiej w Warszawie — Przewodniczący Sekcji Nauk Medycznych,
7. prof. dr Jan DREWNOWSKI — Przewodniczący Sekcji Organizacji Nauki i Szkolnictwa Wyższego,
8. prof. dr Walery GOETEL — Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie — Przewodniczący Sekcji Nauk o Ziemi,
9. inż. mgr Henryk GOLAŃSKI — Członek Rady Głównej,
10. prof. dr T. Maksymilian HUBER — Przewodniczący Sekcji Budowy Maszyn i Technologii Mechanicznej,
11. prof. dr Janusz JAKUBOWSKI — Przewodniczący Sekcji Energetyki i Elektrotechniki,
12. prof. dr Maurycy JAROSZYŃSKI — Członek Prezydium Rady Głównej,
13. Wincenty JASTRZĘBSKI — Przewodniczący Podsekcji Ekonomiki i Organizacji Pracy,
14. prof. dr Stanisław KULCZYŃSKI — Rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu — Prezes Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego — Przewodniczący Sekcji Biologii i Nauk Rolniczych,
15. prof. dr Leon KUROWSKI — Profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
16. prof. dr Oskar LANGE — Przewodniczący Sekcji Nauk Ekonomicznych,
17. prof. dr Bogusław LEŚNODORSKI — Redaktor naczelny czasopisma *Życie Nauki*,
18. prof.dr Stanisław MAZUR — Profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
19. prof. dr Kazimierz NITSCH — Prezes Polskiej Akademii Umiejętności,
20. prof. dr Czesław NOWIŃSKI — Rektor Szkoły Głównej Planowania i Statystyki,
21. prof. dr Stefan PIEŃKOWSKI — Przewodniczący Sekcji Matemat. i Fiz.,
22. prof. dr Stefan ROZMARYN — Profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
23. prof. dr Adam SCHAFF — Profesor Uniwersytetu Warszawskiego,

24. prof. dr Wacław SIERPIŃSKI — Prezes Warszawskiego Towarzystwa Naukowego,
25. prof. dr Tadeusz URBAŃSKI — Przewodniczący Sekcji Chemii i Technologii Chemicznej,
26. prof. dr Witold WIERZBICKI — Przewodniczący Sekcji Nauk Inżynieryjno-Budowlanych,
27. Delegat Biura Komitetu Ministrów do Spraw Kultury.

STATUT

Komitetu Wykonawczego Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej.

§ 1.

Powołany przez Ministra Oświaty w wykonaniu uchwały Komitetu Ministrów do Spraw Kultury z dnia 13 lutego 1950 r. spośród pracowników nauki Komitet Wykonawczy Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej działa jako instytucja społeczna pod przewodnictwem Pełnomocnika Ministra Oświaty do Spraw Kongresu na podstawie niniejszego statutu.

§ 2.

Członków Komitetu Wykonawczego, jak też Prezydium Komitetu Wykonawczego powołuje i odwołuje Minister Oświaty.

§ 3.

Zebrania Komitetu Wykonawczego zwołuje Pełnomocnik Ministra Oświaty do Spraw Kongresu Nauki lub jego Zastępca, w dalszym ciągu zwani Pełnomocnik i Zastępca Pełnomocnika.

Przewodniczącemu Komitetu Wykonawczego służy prawo zawieszania uchwał Komitetu względnie Prezydium i przedstawiania spraw Ministrowi Oświaty do rozstrzygnięcia.

§ 4.

Do zadań Komitetu Wykonawczego należy organizacja prac przygotowawczych do zwołania Kongresu a w szczególności:

1. ustalenie struktury organizacyjnej i składu osobowego Sekcji i Podsekcji Kongresu,
2. opracowanie wytycznych organizacyjnych i programowych Kongresu,
3. zatwierdzenie programu prac Sekcji i Podsekcji Kongresu,
4. ustalenie składu osobowego Kongresu,
5. wykonanie innych zadań w sprawach Kongresu, zleconych przez Ministra Oświaty.

§ 5.

Załatwianie spraw bieżących Komitet Wykonawczy może powierzyć Prezydium Komitetu, Pełnomocnikowi lub Zastępcy Pełnomocnika.

§ 6.

Pełnomocnik czuwa nad terminowym wykonaniem prac związanych z zorganizowaniem prac Kongresu i dysponuje kredytami przeznaczonymi na

ten cel. Pełnomocnik może upoważnić inne osoby do dysponowania kredytami, przeznaczonymi na wydatki Kongresu.

§ 7.

Organem pracy Komitetu Wykonawczego, Prezydium i Pełnomocnika jest Biuro Kongresu, którego zakres działania i organizację ustali regulamin, zatwierdzony przez Pełnomocnika.

Biuro Kongresu podlega nadzorowi Ministerstwa Oświaty.

§ 8.

Wydatki osobowe i rzeczowe Komitetu Wykonawczego i Pełnomocnika pokrywane są z subwencji udzielonych przez Prezesa Rady Ministrów.

Funduszami przeznaczonymi na cele Kongresu dysponuje Prezydium Komitetu, a z jego upoważnienia Pełnomocnik, Zastępca Pełnomocnika lub Dyrektor Biura w zakresie ustalonym uchwałą Prezydium.

Struktura Sekcji i Podsekcji Kongresu

SEKCJA NAUK SPOŁECZNYCH I HUMANISTYCZNYCH

Podsekcje:
1. Filozofii i nauk społecznych,
2. Prawa,
3. Historii i prehistorii,
4. Pedagogiki i psychologii,
5. Językoznawstwa,
6. Neofilologii,
7. Badań literackich,
8. Badań sztuki,
9. Archiwoznawstwa i bibliotekoznawstwa.

SEKCJA NAUK EKONOMICZNYCH

Podsekcje:
1. Ekonomii politycznej i planowania gospodarki narodowej,
2. Ekonomiki i organizacji pracy,
3. Ekonomiki przemysłu, budownictwa i transportu,
4. Ekonomiki rolnictwa,
5. Ekonomiki handlu,
6. Finansów,
7. Statystyki.

SEKCJA MATEMATYKI I FIZYKI

Podsekcje:
1. Matematyki,
2. Fizyki i astronomii.

SEKCJA ENERGETYKI I ELEKTROTECHNIKI

Podsekcje: 1. Energetyki,
2. Elektrotechniki,
3. Telekomunikacji.

SEKCJA BUDOWY MASZYN I TECHNOLOGII MECHANICZNEJ

Podsekcje: 1. Budowy maszyn,
2. Mechaniki precyzyjnej i metrologii,
3. Przetwórstwa mechanicznego,
4. Obróbki skrawaniem,
5. Trakcji komunikacyjnej.

SEKCJA NAUK INŻYNIERYJNO-BUDOWLANYCH

Podsekcje: 1. Techniki budowlanej,
2. Architektury i urbanistyki,
3. Budownictwa komunikacyjnego,
4. Budownictwa wodnego,
5. Techniki sanitarnej.

SEKCJA CHEMII I TECHNOLOGII CHEMICZNEJ

Podsekcje: 1. Chemii i technologii nieorganicznej,
2. Chemii i technologii organicznej,
3. Chemii fizycznej,
4. Polimerów,
5. Technologii produktów roślinnych i zwierzęcych,
6. Metalurgii,
7. Włókiennictwa.

SEKCJA NAUKI O ZIEMI

Podsekcje: 1. Geologii,
2. Surowców mineralnych,
3. Górnictwa,
4. Geofizyki,
5. Geodezji i miernictwa polowego,
6. Geografii.

SEKCJA BIOLOGII I NAUK ROLNICZYCH

Podsekcje: 1. Biologii,
2. Rolnictwa,
3. Ogrodnictwa,

4. Leśnictwa,
5. Zootechniki,
6. Weterynarii.

SEKCJA NAUK MEDYCZNYCH

Podsekcje: 1. Nauk podstawowych lekarskich,
2. Medycyny klinicznej,
3. Higieny i zdrowia publicznego,
4. Farmacji.

SEKCJA ORGANIZACJI NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Podsekcje: 1. Organizacji nauki,
2. Kształcenia i doskonalenia kadr naukowych,
3. Wydawnictw naukowych,
4. Popularyzacji wiedzy.

Prace Przedkongresowe w I kwartale 1950 r.

W okresie minionych trzech miesięcy poszczególne podsekcje i sekcje, wchodzące w skład Pierwszego Kongresu Nauki przeżywały okres ustalenia i krzepnięcia form organizacyjnych. Praktyka wykazała bowiem konieczność przeprowadzenia pewnych zmian w strukturze organizacyjnej Kongresu. I tak zarządzeniem Komitetu Wykonawczego wyłączono podsekcję ekonomii z sekcji nauk humanistycznych i społecznych i utworzono z niej sekcję o siedmiu podsekcjach.

Pion energetyki wyłączono z Podsekcji Paliw Mineralnych i włączono do nowo-powołanej Sekcji Energetyki i Elektrotechniki. Podobne zmiany wprowadzono w szeregu innych Sekcji i Podsekcji.

Nowy podział na podsekcje wprowadzono w sekcji Organizacji Nauki i Szkolnictwa Wyższego itd.

Komitet Wykonawczy ustalił również skład osobowy podsekcji i sekcji. Zmiany wyrażają się w znaczniejszym niż dotychczas przyciągnięciu praktyków do prac w sekcjach i podsekcjach.

Ubiegłe trzy miesiące to zarazem okres rozpoczęcia prac przygotowawczych do Kongresu. Intensywność ich przybiera stale na sile. Odbyło się z górą 100 zebrań podsekcji i sekcji, na których przyjęto po dyskusjach pewne metody prac, ustalono cele, zadania i zakres, ustalono terminarz prac i wreszcie zadania stojące przed poszczególnymi członkami podsekcji. W okresie tym główny ciężar prac spoczywał na podsekcjach — na podstawowej komórce organizacyjnej Kongresu.

Zadaniem każdej podsekcji było przygotowanie tez do referatu, jaki każda z podsekcji miała opracować na 15. IV. Każdy z referatów winien był obejmować: ocenę aktualnego stanu danej gałęzi wiedzy, prac naukowo-badawczych poszczególnych katedr i zakładów w wyższych uczelniach, stanu piś-

miennictwa powojennego w danej gałęzi nauki, formy kontaktów nauki polskiej w danym zakresie z nauką innych krajów, przegląd i ocenę stanu prac i struktury organizacyjnej placówek naukowych pozauczelnianych i wreszcie opracowanie zasad i metod planowania w danej dziedzinie oraz planów badań naukowych.

Dla osiągnięcia tych celów poszczególne podsekcje zastosowały różne metody. Aby zobrazować przebieg prac przedkongresowych podamy tu przykładowo, jakimi drogami poszły prace w niektórych podsekcjach.

Podsekcja geologii na przykład, dla uzyskania danych z poszczególnych katedr, instytutów i towarzystw obrała drogę ankiety. Ankieta zawierała szereg pytań, które zestawione w dziesięciu grupach poruszają takie zagadnienia jak: zakres geologii i metod z nią związanych, postulaty programowe wynikające z historii rozwoju geologii, naczelne zadania tej gałęzi wiedzy (z podkreśleniem rozbudowy geologii stosowanej i teoretycznej), układ organizacyjny nauk geologicznych (czy jest on wystarczający w obecnym stadium i jakie są potrzebne zmiany), stan muzealnictwa, jego znaczenie i stosunek do poszczególnych działów nauki, współpraca naukowa, zjazdy i kongresy geologów, rozbudowa kadr naukowych. Bardzo ważny kompleks zagadnień dotyczy piśmiennictwa naukowego, jego stanu i braków (m. in. pytanie: czy dla podniesienia poziomu naukowego produkcji naukowej w geologii polskiej jest wskazane powołanie odpowiedniego organu krytyki naukowej o charakterze nadrzędnym z udziałem najwybitniejszych fachowców z różnych specjalności), literatury naukowej z uwzględnieniem akcji mikroreprodukcyjnej, popularyzacji geologii w najszerszych kołach społeczeństwa, jej stanu, metod i form organizacyjnych.

Ankiety podkreślają konieczność uwypuklenia wkładu nauki polskiej do nauki światowej, zmierzają także do wykazania stopnia korzystania z bogatego dorobku nauki radzieckiej.

Podsekcja leśnictwa zwołała wstępny zjazd, który zastąpi objazdy lub gromadzenie materiałów ankietowych i będzie miał za zadanie dać obraz stanu i osiągnięć tej dyscypliny.

Podsekcja historii i prehistorii oparła swoją pracę na wysyłaniu delegatów do terenowych placówek naukowych.

Podsekcja nauk podstawowych lekarskich połączyła obie te metody, stosując zarówno drogę ankiety, jak i drogę objazdów, a to celem dokładniejszego i pełniejszego zobrazowania rzeczywistości.

Sekcja nauk o ziemi, niezależnie od dokonywanych w ramach poszczególnych podsekcji objazdów i zbierania materiałów ankietowych, zwołała na na 27 i 28 kwietnia do Krakowa zjazd członków Sekcji.

Niezależnie od wymienionych metod większość podsekcji wprowadziła podział na grupy robocze. I tak np. Podsekcja włókiennicza stworzyła 5 grup roboczych o następujących zadaniach:

1. dokonanie przeglądu i oceny stanu prac naukowo-badawczych poszczególnych katedr i zakładów oraz placówek naukowych pozauczelnianych. W tym celu zwołano konferencję przedstawicieli placówek naukowych. Przedstawiciele ci mieli opracować wstępny materiał w formie tez, które następnie rozszerzone i przedyskutowane urosły do formy referatów dających charakterystykę danej placówki naukowej.

2. zanalizowanie przeszłości włókiennictwa, w szczególności wydobycie tradycji postępowych (polscy pionierzy na polu badań naukowych, daty zastosowania w Polsce pierwszych maszyn włókienniczych, postępowe ruchy włókniarzy).

3. ocena stanu kontaktów nauki polskiej z nauką innych krajów i ujawnienie, jakie zdobycze nie są stosowane dotychczas w dostatecznej mierze. W tym celu fachowcy z Gł. Instytutu Włókiennictwa wydelegowani zostali do poszczególnych ośrodków przemysłu włókienniczego.

4. Ujęcie nowych kierunków we włókiennictwie.

5. Ocena stanu piśmiennictwa.

Na podstawie tych materiałów opracowano referat podsekcji, który wygłoszony będzie na zjeździe naukowym włókienników około 15. 5. 50.

Podsekcja chemii i technologii nieorganicznej wprowadziła podział geograficzny tworząc dwie grupy robocze: śląską i warszawsko-łódzką. Podział ten przy zachowaniu oczywiście ścisłej współpracy między obiema grupami daje możność lepszego uchwycenia stanu prac i wymagań na przyszłość w obu głównych ośrodkach.

Stopień zaawansowania prac w podsekcjach jest różny. Niektóre z nich odbyły już dawno zebrania i obecnie są w pełni prac przygotowawczych. Inne (na szczęście nieliczne) są dopiero w stadium początkowym. Stosunkowo najbardziej zaawansowane w pracach są podsekcje metalurgiczna i włókiennicza, które pierwsze opracowały i nadesłały tezy do referatów, zamykając w ten sposób pierwszy etap prac przedkongresowych. Dobrze zorganizowaną pracą wyróżnia się również podsekcja technologii produktów rolnych i spożywczych.

Poważne znaczenie mają prace koordynacyjne Biura Kongresu, które (na podstawie m. in. dokładnego harmonogramu prac kongresowych) dba o synchronizację prac podsekcji i sekcji.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

Z DZIEJÓW KLASYFIKACJI NAUK

JEDNYM z głównych źródeł interesowania się klasyfikacją nauk była od dawna troska bibliotekarzy o ład w książnicach. Wedle Strabona Arystoteles pierwszy (w Europie oczywista) kolekcjonował dzieła piśmiennicze, on też udzielał instrukcji greckiemu królowi Egiptu, jak należy urządzać bibliotekę [1]. A biblioteka aleksandryjska w sto lat potem dorosła do rozmiarów ogromnego zbioru. Jej katalog obejmował pono coś 120 rozdziałów. Niestety, pozostały po nim tylko strzępy wspomnień. Jak się zdaje, całość była podzielona przede wszystkim na dzieła poetów, prawników, filozofów, historyków, mówców oraz dzieła mieszane [2]. O szczegółach prawie nic poza tym nie wiadomo. Nie wiadomo też, w jakiej zależności ten podział ksiąg pozostawał od owej Arystotelesowej instrukcji. A Stagiryta z innego jeszcze powodu rozmyślał od czasu do czasu o rozmaitości nauk: jako ich nauczyciel, który to motyw rodził też wielokrotnie systemy klasyfikacyjne. Jednakże w pismach tego wielkiego inicjatora i systematyka nie znajdujemy jakiegoś wykresu czy też scheduły całego splotu nauk ówczesnych, choć właśnie zaczynały się one wyodrębniać jako dyscypliny specjalne w znacznej mierze za jego przyczyną — że wspomnimy tylko dla przykładu o sylogistyce, od razu dojrzałej, o zoologii — na swój czas pionierskiej, o psychologii w stanie embrionalnym... Dotyka on tylko pokrótce kilka razy sprawy podziału filozofii, obejmując tym słowem ogół zagadnień, ważnych dla myśliciela, pragnącego zdobyć mądry pogląd na całość bytu, a wolnego od zadań rzemieślniczo-zarobkowych i w ogóle człowieka

---

[1]) Sayers, W. C. Berwick: *A Manual of Classification for Librarians and Bibliographers.* 2-gie wydanie. Londyn 1947, s. 96.

[2]) Tamże.

wolnego, za którego czarną robotę wykonują niewolnicy. Wyróżnia on tedy globalnie etykę, fizykę — oczywiście jako ogół wiedzy o świecie przez człowieka zastanym, o naturze we wszelkich jej przejawach i logikę jako zbiór wszelkich problemów ogólniejszych niż etyczne i fizyczne. Ten też podział filozofii, podtrzymany później przez Stoików z wyraźnym prymatem etyki i służebnością dyscyplin pozostałych, zyskał z czasem nazwę triady stoickiej. Odpowiada ona dość zgrabnie repertuarowi przedarystotelesowych dialogów platońskich. Z innych jednakże wzmianek i uwag w pismach Arystotelesa, zestawionych razem, wyłania się podział bogatszy i bardziej szczegółowy. Oto przede wszystkim zespół zagadnień przygotowawczych (później nazwanych logiką w sensie do dziś żywym); a potem, wedle ważności dla myśliciela jako takiego: ciąg nauk przede wszystkim teoretycznych, służących poznaniu bez względu na użytek, z teorią naczelną u szczytu hierarchii, ciąg zawierający fizykę, zagadnienia biologiczne ogólne, botanikę, zoologię, psychologię, które to nauki pozwalamy sobie tutaj nazywać przy pomocy mian, dziś najnaturalniejszych, bez krępowania się terminologią zamierzchłą. Owa teoria naczelna — to wedle programu nauka o bycie jako takim (o istocie jestestw, o ich tworzywie, ich przyczynach sprawczych, ich kresach dążeń, o bytach ogólnych etc.), czasem nazywana też w pismach Arystotelesowych teologią, gdyż pojęcie bóstwa ma ważną dla Stagiryty rolę w próbach całościowego zrozumienia bytu i jego spraw najogólniejszych... Z tego zalążka rozwinęły się też stosowane później często rubryki „ontologii“ i „metafizyki“... Po naukach teoretycznych następują umiejętności, służące głównie przygotowaniu myślowemu działania, a w ich podziale dużo jest zagadkowości i sporów o autentyczność myśli Arystotelesowej... Etyka tu będzie miała miejsce niewątpliwie, polityka i inne... [3]).

Nic rdzennie nowego a godnego wzmianki nie mamy do powiedzenia o podziałach nauk w późniejszych szkołach filozoficznych antyku. Wyraźnie natomiast zarysowuje się nowy schemat, urobiony u schyłku tej epoki, gdy poziom intelektualny warstw, pobierających szkolne wykształcenie, podupadł. Z ruin szkolnictwa starożytnego wszelkich poziomów wyłonił się utrwalony na piśmie w V wieku naszej ery układ „siedmiu umiejętności wyzwolonych“ (raczej: właściwych wykształceniu człowieka wolnego, nie niewolnego), zebranych

---

[3]) Ueberweg-Heinze: *Grundriss der Geschichte der Philosophie des Altertums.* 8-me wydanie. Berlin 1894, s. 164, 166, 170—173, 214—217, 224, 231—235, 262, 263.

w łączne „trivium“ i „quadrivium“. Trivium obejmowało kulturę językową: gramatykę, retorykę i dialektykę (czyli właściwie logikę), quadrivium — kulturę matematyczną: arytmetykę, geometrię, astronomię i muzykę (na stosunkach wielkościowych wszak opartą)... Wszystko w skrótach coraz bardziej upraszczanych i coraz bardziej jałowych... Popularny był później obraz całości nauk w postaci wieży, gdzie na piętrach coraz wyższych mieszkają coraz to nobliwsze dyscypliny... Najniżej kolejne składniki trivium, wyżej — kolejne składniki quadrivium, ponad nimi fizyka, następnie metafizyka i wreszcie u samego wierzchołka teologia [4]) — rozrosła niepomiernie kosztem wszystkiego poza tym w dobie duchowego władztwa kleru, poplecznika i profitenta feudalnych stosunków. Struktura owej wieży wygląda na zespolenie siedmiu umiejętności wyzwolonych z fragmentami szeregu Arystotelesowego. Podobny układ wyznaczał podział ksiąg jeszcze w książnicy Humfreya, stanowiącej część dawnej Biblioteki Uniwersytetu Oxfordzkiego w pierwszej połowie wieku XV-go. Był to podział wedle „siedmiu umiejętności wyzwolonych“ i „trzech filozofij“ [5]).

Pod wieloma względami doba około 1500 roku było dobą przełomową. Można ją śmiało nazwać czasem ogromnej inicjatywy, a postać Konrada von Gesnera jest dla tego stylu życia i działania znamienna. Ów mąż niezwykłej pracy i uczoności, wykształcony we wszystkich chyba znanych ówcześnie naukach, ów „Pliniusz germański“ jak go nazwał Cuvier opracował schemat klasyfikacyjny dla bibliotek wsparty na uporządkowaniu nauk. Wedle najlepszych znawców kunsztu bibliotekarskiego, odpowiadał ów schemat ówczesnym potrzebom a stanowił wyraźny krok postępu w porównaniu z wcześniejszymi urządzeniami. Oto tabela Gesnera („Bibliotheca Universalis“, 1545, dodatek 1548). „Filozofia“ obejmuje umiejętności i nauki bądź przygotowawcze bądź istotne („substantiales“). Przygotowawcze dzielą się na niezbędne i zdobiące („ornantes“). Niezbędne rozpadają się na językowe i matematyczne. Do językowych należą: gramatyka z filologią, dialektyka, retoryka i poetyka (a więc rozszerzone trivium), do matematycznych — arytmetyka, geometria z optyką i innymi zastosowaniami, muzyka (z pewnością raczej teoria muzyki), astronomia, astrologia (a więc rozszerzone

---

[4]) St. Kot: *Zarys dziejów wychowania jako funkcji społecznej*. Warszawa 1947. s. 54, 57.

[5]) Sayers, j. w., s. 103.

quadrivium). Co do zdobiących, to składają się na nie: wróżbiarstwo z magią, geografia, historia, oraz rozmaite umiejętności „nie uczone w piśmie“ („illiteratae“), mechaniczne itp. Umiejętności i nauki istotne są to: „filozofia naturalna“, „filozofia naczelna, czyli metafizyka i teologia pogańska“, „filozofia moralna“, „filozofia ekonomiczna“, wiedza polityczna czyli o sprawach obywatelskich i wojskowych, jurysprudencja, medycyna i teologia chrześcijańska (wymieniona jako jedna tylko z wielu rubryk tabeli, liczącej 21 członów) [6]). Widzimy tu dość zręczną z bibliotekarskiego punktu widzenia syntezę podziału wedle trivium i quadrivium z szeregiem Arystotelesowym oraz dołączonym zespołem dyscyplin ani ani ani tam nieuwzględnionych, a zarazem rozwinięcie i modyfikację części składowych syntezy. Powstał z tego ciąg liniowy o członach dość wyraźnie wyodrębnionych, przejrzyście ugrupowanych i wyczerpujących pono możliwości tematyczne naukowego i pseudonaukowego księgopisarstwa owych czasów. Jest obowiązkiem bibliografa i bibliotekarza uwzględniać bez krytykowania nawet rubryki spekulacji jawnie pomylonej. Z tego punktu widzenia nie można do Gesnera żywić żalu za to, że wprowadza np. rubrykę wróżbiarstwa. Zagadkowe jest natomiast, dlaczego np. geografię i historię Gesner deprecjonuje do poziomu znawstw zdobiących, nie uznając ich za niezbędne? Wolno się domyślać, że szło mu tutaj o scharakteryzowanie tych przedmiotów jako nie obowiązujących w normalnych kursach uniwersyteckich. Wszak rzuciwszy okiem raz jeszcze na całość tabeli, zauważymy od razu, że odpowiada ona zgrubsza układowi wszechnicy typu średniowiecznego: na początku przedmioty wchodzące w skład programu wydziału zwanego w późniejszych wiekach tego okresu, zwłaszcza na północy, fakultetem filozoficznym, wcześniej zaś — fakultetem umiejętności (domyśla się — wyzwolonych, facultas artium). Po studiach wstępnych na tym wydziale przygotowawczym studiowało się dalej bądź prawo, bądź medycynę, bądź teologię na odpowiednich wydziałach. I odpowiednie rubryki widzimy w schemacie Gesnera. Owe zaś nauki zdobiące, wtrącone w środek tabeli — to bodaj takie, które można studiować dla tym piękniejszego ukształcenia umysłu, mimo że programy szkolne nie zmuszają do takich wysiłków... Wszystko to razem, mimo postępowości jak na swój czas, dobrze myszką trąci.

Nie jest całkowicie wolna od takich powiewów aura intelektualna dzieł F r a n c i s z k a B a c o n a, w których wyłożył on swój

---

[6]) Tamże, s. 104, 105.

słynny i doniosły system klasyfikacji nauk. Jednak *The two Books on the Proficience and Advancement of Learning* (1605), a zwłaszcza *De Dignitate et Augmentis Scientiarum* (1623), stanowią dzieło wspaniałe, w którym głos postępu i twórczości zagłusza siłą i jakością brzmienia tony zmurszałej fletni. Do czego dąży, czego domaga się autor tych ksiąg, obfitujących w pomysły do dziś dnia w pełni nie zużytkowane, wyraziciel budowniczego porywu i ekspansywnej dynamiki rosnącego w moc ekonomiczną a już potężnego angielskiego dworsko-obszarniczo-urzędniczego mieszczaństwa... Pragnie on walnie się przyczynić do odrodzenia wszech nauk, by drogą techniki opartej na znajomości naukowej praw przyrody, znajomości w pocie czoła — czoła właśnie — zdobywanej, człowiek mógł opanować przyrodę i stworzyć nowy raj na ziemi zamiast raju, który ongi utracił. Motywacja w gruncie bodajże ekskluzywnie konkwistadorska możnego kanclerza brytyjskiej ojczyzny, z niewielkiego wyspiarskiego państewka szybko przekształcającej się na światowe mocarstwo — ta motywacja przybrała w dziełach, a pewnie i w świadomości Bacona, postać ludzkościowego scientystycznego technokratyzmu. Do takiego celu dążąc, lord Verulam opracowuje metodologię indukcyjnego dociekania praw przyrody, buduje wszechobejmujący program badań naukowych we wszelkich możliwych dziedzinach, dokłada starań, by wprowadzona została w życie organizacja badań na wielką skalę w postaci kombinatu pracowni naukowych, znakomicie wyposażonych, gdzie by w warunkach dla nauki jak najświetniejszych tętniła praca badawcza zbiorowa, poddana zasadom podziału funkcji i skierowana planowo ku wspólnemu celowi. Metodę indukcji opisał w *Novum Organum,* zarys utopijny centralnego instytutu badawczego podał w *Nowej Atlantydzie,* program zaś wszechobejmujący wyłożył w dziełach poprzednio wymienionych. Księgi *De Dignitate...* — to jeden wielki list do króla Jakóba I, pisarza politycznego i sawanta, jeden wielki apel o państwową inicjatywę w sprawach organizacji nauki na skalę jak najszerszą. I otóż dla wyłożenia owego wielkiego programu trzeba było dokonać przeglądu wszech nauk, by zbadać, co w której osiągnięto i czego się można spodziewać po nowej metodzie, a przede wszystkim — czego nie osiągnięto jeszcze z powodu braku inicjatywy, z powodu przeoczenia lub niedocenienia doniosłości zaniedbanych możliwych problemów. Do tego głównie celu potrzebna jest Baconowi klasyfikacja nauk. Spotykamy się więc u niego z motywem zupełnie nowym: nie jest to w szczególności bynajmniej motyw bibliografa czy też bibliotekarza. Bacon dociera

do prądów, idej, problemów niewątpliwie za pośrednictwem książek, lecz wpatrzony w prądy, idee, problemy — książek po prostu nie zauważa, podobnie jak mówiący o różnych rzeczach pozajęzykowych nie zauważa słów, przy których pomocy sam te rzeczy omawia. Atoli bibliotekarstwo skorzystało z klasyfikacji Bacona, o czym nieco później. Obecnie wypada przede wszystkim przyjrzeć się zarysowi tej klasyfikacji. Okrzyczano ją jako psychologistyczną, dokonaną wedle rozmaitości władz umysłu, czynnych przemożnie w tym lub innym dziale nauki. Jednak prawda to niemal tylko w odniesieniu do głównego podziału, którego charakter nie jest bynajmniej w tej klasyfikacji czymś głównym. Chodzi o podział wszelkich — powiedzmy — tworów myślowych na historyczne, doktrynalne i poetyckie i o mniemanie, że historię zawdzięcza się pamięci, doktryny — rozumowi, a opowieści poetyckie (dramaty, epopeje, przypowieści, bo taką tylko poezję, myślowo pouczającą, Bacon uwzględnia) — oczywiście fantazji. Słusznie, rzecz jasna, zarzucano tej koncepcji, że w sposób niedopuszczalnie uproszczony przyporządkowuje ona poszczególne władze umysłu poszczególnym wymienionym rodzajom tworów myślowych: wszak każdy z tych rodzajów wymaga kooperacji wszystkich władz. Ale ów psychologizm, tu się zacząwszy — tu też dobiega końca. Dalsze podziały i poddziały tych podziałów są już przeważnie rzeczowe, a w różnych różne dochodzą do głosu zasady repartycji. Tak więc historia dzieli się u Bacona na naturalną i „cywilną". Naturalna opisuje bądź zachowanie się przyrody w zwykłym toku jej zdarzeń, bądź zjawiska anormalne (np. potworności biologiczne), bądź też dzieje przyrody w jej faktach przez człowieka wymuszonych (dalsze poddziały pomijamy). Historia cywilna — to albo historia kościelna (z biblijną etc.), albo historia piśmiennictwa, albo historia w sensie węższym, polityczna, która z kolei zawiera się bądź w dziełach historycznych, zasługujących w pełni na to miano (są to niby obrazy całkowicie wypracowane i dobrze zachowane), bądź w pamiętnikach — które można przyrównać do szkiców, bądź w reliktach starożytności, porównywalnych ze starymi obrazami, z których zachowały się tylko fragmenty... W dalsze poddziały historii cywilnej wglądać teraz nie zamierzamy. To nie istotne. Ważną jest natomiast rzeczą poznać się z podziałem wiedzy doktrynalnej. Zaczyna się ten podział od koncesji na rzecz światopoglądu religijnego, od uznania nietykalnej domeny wiedzy objawionej, zredukowanej wprawdzie do zbioru tez nielicznych, ale zato niezastąpionych rzekomo. Co więcej, w obrębie wiedzy doktrynalnej już nie objawio-

nej, lecz empirycznej, naukowej, jeden z trzech głównych — szczątkowo zresztą traktowanych — działów przeznacza się teologii naturalnej. Pozostałe dwa wielkie działy — to nauka o przyrodzie i nauka o człowieku, obie poprzedzone roztrząsaniami najogólniejszymi, gdzie się gromadzi tezy wspólne całej dziedzinie rzeczywistości zarówno przyrodniczej jak humanistycznej. Jakaś to więc (ta część wstępna) ogólna teoria rzeczywistości, kontynuacja Arystotelesowej teorii naczelnej, lecz wypełniona zgoła inną treścią. Ba, fragmenty tej Baconowej ontologii brzmią niczym zapowiedź dialektyki współczesnego autoramentu. W nauce o przyrodzie interferują podziały: po pierwsze — na przyrodoznawstwo abstrakcyjne (o poszczególnych własnościach rzeczy) i przyrodoznawstwo konkretne (o całościach naturalnych); po drugie — na badania czysto światłodajne, czysto poznawcze, dociekające praw natury, oraz badania owocodajne, a więc użytkowe, prowadzące do osiągnięć wiedzy stosowanej; po trzecie — na dociekania niejako niższego rzędu i dociekania wyższego rzędu. Ten podział jest najciekawszy. Sprzęga się tu automatyzm w kontynuowaniu Arystotelesowej struktury pojęciowej z polotem myśli wysoce nowatorskiej. O cóż bowiem idzie?... Stwierdza Bacon, że przyczyny sprawcze zdarzeń dają różne skutki w zależności od różnic tworzywa, np. ogrzewanie topi wosk, a błoto zamienia w zeschłą grudę. Technika zatem, która pragnie zdobyć umiejętność nadawania dowolnej własności dowolnemu tworzywu, musi dociekać nie przyczyn sprawczych, lecz tego, co w cząstkowej budowie ciał stale tej własności towarzyszy, ot tak np. jak połyskowi towarzyszy gładkość, wzrostowi temperatury — nasilenie szamocącego i rozpierającego ruchu cząstek składowych ciała... A takie dociekanie — to nic innego, jak dociekanie istoty danej własności, po Arystotelesowemu — jej formy... Badanie niższego rzędu ma tedy do czynienia z przyczyną sprawczą i materią, badanie wyższego rzędu — z formą. Pozostaje czwarty z czterech członów zasadniczych ontologicznego kompletu Stagiryty — cel, do którego zmierza kształtowanie lub kształtowanie się danego podlegającego kształtowaniu przedmiotu. Bacon nie ruguje tej kategorii z badań przyrodoznawczych, tylko żąda uniezależnienia dociekań zarówno przyczyn sprawczych jak struktur istotnych od jakichkolwiek względów celowościowych, tak iż tłumaczenia teleologiczne powinny przebiegać conajwyżej równolegle do tamtych, ateleologicznych. Tak np. godzi się tłumaczyć obecność brwi w ciele ludzkim lub zwartość skóry zwierząt zarówno przez powołanie się na zadanie ich ochronne, jak też upatrując w nich skutki

działania sił kształtujących ciało wedle zasad dynamiki, nie operującej pojęciem celu... Teraz już program przyrodoznawstwa wyższego rzędu jest w całości określony: ma ono badać formy własności przyrodzonych i cele, do których dąży tok zdarzeń przyrodzonych. Pierwsze jednak tylko zadanie ważne jest dla techniki, dla wiedzy stosowanej. Ta z kolei dzieli się na technikę niższego rzędu, której przykładem jest zwykła mechanika praktyczna, oraz technikę wyższego rzędu, opartą o pogłębioną eksperymentalną znajomość owych „form", owych „istot", a w gruncie rzeczy domyślnej budowy drobnocząsteczkowej ciał, posiadających określone znamiona fizyczne, z zewnątrz widoczne... Czy nie program i zapowiedź zarówno elektrotechniki jak chemii fizycznej i opartych na niej wynalazków? Ale zakończmyż streszczenie klasyfikacji Bacona. Matematykę przyczepiono do przyrodoznawstwa, na końcu jego podziałów, jako ogół zabiegów pomocniczych... Pozostaje człowiek w roli obiektu badania. Przede wszystkim człowiek jako jednostka, po drugie — człowiek w gromadzie. Badanie człowieka jako jednostki zawiera po pierwsze problematy dotyczące całości psychofizycznej człowieka, dalej — jego duszy, wreszcie — jego ciała. W dziale dotyczącym duszy podziały stanowią — poprzedzone przez rozważania ogólno-psychologiczne — etyka i logika; w dziale dotyczącym ciała — lecznictwo, sztuka zachowania piękna cielesnego i inne. Tu, o dziwo, w rubryce sztuki dostarczania przyjemności, mieszczą się i muzyka i malarstwo... Co do człowieka w gromadzie, to trzy tutaj potrzebne są umiejętności: umiejętność obcowania z innymi, umiejętność prowadzenia interesów i umiejętność sprawowania rządów... Cała domena wiedzy o człowieku ma dalsze jeszcze, szczegółowe poddziały, które pomijamy, gdyż i tak za dużo już może miejsca poświęciliśmy referowaniu klasyfikacji Bacona. Wszak sam wybór rubryk w niej nie jest bynajmniej tym, co rdzennie ważne. Najcenniejsze są w *De Dignitate...* naszym zdaniem, te liczne myśli przenajrozmaitsze, które się owinęły niby bujny pnącz koło drewnianego rusztowania... A poza tym... opis widoków, oglądanych niejako poprzez wyłomy w parkanie... Owe „desiderata", owe luki, owe zespoły zagadnień, czekających na badaczy. Można ich naliczyć dobre kilkadziesiąt, niektóre — wskazane w owym czasie nader trafnie, że wymienimy dla przykładu systematyczną historię literatury, systematyczną makrobiotykę, czyli badanie sposobów przedłużania życia, semantykę porównawczą, systematyczną naukę o warunkach ogólnych powodzenia i w. in. — Ponadto bezcenna była doniosłość dziejowa Baconowego

programu, a więc i omawianej rewii nauk — jako jego fragmentu, doniosłość dla sprawy organizacji działalności badawczej elity brytyjskiej. Wszak tameczne Towarzystwo Naukowe pracowało w początkach ze świadomością kierowania się ideami epistemologicznymi Bacona [7]).

Wreszcie — jego klasyfikację brano później wielekroć za wzór, gdy trzeba było dokonać uniwersalnego przeglądu nauk. Przykładem najjaskrawszym takiego zapożyczenia — wstęp do wielkiej Encyklopedii francuskiej z r. 1751 i następnych. Składa się on z kilku części. Więc na początku mamy słynny traktat d'A l e m b e r t a *Discours préliminaire,* po nim przedruk ogłoszonego wcześniej prospektu pióra Di d e r o t a, dalej klasyfikację nauk w postaci zwartego wyszczególnienia działów i poddziałów różnego stopnia, następnie dokładne streszczenie klasyfikacji Bacona oraz analizę różnic między tymi dwoma układami. Podobieństwa stanowczo górują nad różnicami: podział naczelny jest ten sam, główny podział historii — ten sam, pierwszy podział historii naturalnej — ten sam itd. itd. Aż dziw bierze, ile tu waży automatyzm naśladowania schematu gotowego. Uwydatnia się to najlepiej w punkcie, w którym Bacon sam z kolei zgrzeszył szpetnie automatyzmem, wprowadzając na którymś tam etapie szczegółowości rubrykę historii naturalnej... czterech żywiołów: ziemi, wody, powietrza i ognia, jak gdyby od E m p e d o k l e s a nie dzieliły go przeszło dwa tysiące lat... A cóż dopiero powiedzieć o automatyzmie encyklopedysty z połowy XVIII wieku, który ten podział za Baconem w dwieście lat potem powtarza... Kto? Diderot czy d'Alembert? Obaj dzielą wprawdzie odpowiedzialność redakcyjną za całość wstępu, ale dobrze by było wiedzieć, kto sporządził schedułę. Bo istnieje co do tego spór. Że rozprawę wstępną napisał d'Alembert, nikt nie powątpiewa. On też jest autorem dokonanego w *Discours* historiozoficznego niejako przeglądu nauk, połączonego z zarysem domyślnej dynamiki ich powstawania. Mówi się tam o doświadczeniu zmysłowym, jako jedynym źródle wszelkiej wiedzy, o narzucaniu się od razu w jej pierwocinach nieodpartego przekonania, iż istnieję ja sam oraz istnieje świat zewnętrzny, o naporze potrzeb elementarnych, które zrodziły pierwsze umiejętności: rolnictwo i lecznictwo, o bardzo wczesnym powstaniu mowy na tle współdziałania, o załamaniu się równości pierwotnej skutkiem nad-

---

[7]) Por. M. O r n s t e i n: *The Rôle of scientific Societies in the seventeenth century.* Chicago 1928, s. 92.

użycia siły fizycznej przez osobniki fizycznie silniejsze, o powstaniu na tej drodze poczucia niesprawiedliwości (skąd poszło pojęcie zła i dobra moralnego i poznanie cnót), o wyłonieniu się z utylitarnych dociekań zaciekawień już czysto poznawczych, o skupianiu się uwagi — zrazu zajętej konkretami — na wyodrębnionych cechach tych konkretów, co dało początek coraz bardziej oderwanym naukom, jak geometria, arytmetyka, algebra, a potem przez stosowanie nauk oderwanych do konkretów z powrotem, przez coraz większą konkretyzację — mechanice, astronomii i różnym innym gałęziom nauk fizyczno-matematycznych... To wszystko i wiele rzeczy podobnych rozważa się w *Discours préliminaire,* a do tego dochodzą uwagi na temat różnic między oczywistością, pewnością, prawdopodobieństwem, przyświadczeniem sumienia, zniewalającym podszeptem gustu estetycznego, które to odmiany motywu do adhezji rozmaitym przysługują tezom: oczywistość — tezom aksjomatycznym, pewność — twierdzeniom logicznie dowiedzionym, prawdopodobieństwo — tezom o faktach podległych przypadkowości; a z czym związane są sumienie i gust, to widać dość wyraźnie bez objaśnień. Jasne jest tedy, że d'Alembert stworzył zarys pewnego układu nauk. Był ten układ wyrazem potrzeby myśliciela, który pragnął zrozumieć, skąd one rodem i w jaki sposób życie je z siebie wydało i co skłania ludzi rozumnych do uznawania ich twierdzeń. A skoro tak, to łatwo się tłumaczy rozpowszechnione mniemanie, że właśnie d'Alembert, oparłszy się na Baconie, skonstruował klasyfikację nauk i zużytkował ją jako klucz do Encyklopedii, czy raczej jako mapę orientacyjną całości jej terenu. Atoli nie ta bynajmniej d'Alembertowa historiozofia nauki do tego celu została użyta, lecz ów schemat, którego podobieństwo do układu Bacona podkreśliliśmy powyżej, a którego autorem był Diderot (d'Alembert mógł robić poprawki), co przyjmujemy na podstawie przekonywującej argumentacji historyka specjalisty [8]) oraz rozczytywania się w materiałach. Ponieważ jednak kwestia autorstwa nie jest dla niniejszego roztrząsania istotna, czas już tedy zakończyć przydługą dotyczącą tej kwestii dygresję. Przyjrzawszy się spekulatywnym retrospekcjom d'Alemberta, wrócimy do analizy Diderotowskiego (jeśli wolno tak twierdzić) schematu. Różni się on od układu Bacona w następujących punktach dość ważnych. Primo: rozrosła się ogromnie rubryka wiedzy historycznej o „naturze przymu-

---

[8]) Ign. Halpern: *Rzekoma i prawdziwa klasyfikacja wiedzy d'Alemberta. Przegląd Filozoficzny,* rocznik 21, zeszyt 1—2, 1919

szonej", czyli krótko mówiąc, o praktycznych umiejętnościach przetwarzania tworzyw materialnych, np. o rzemiosłach. Zapowiada się zdanie sprawy z arkanów przeszło 250-ciu rzemiosł... Była to jedna z pasji Diderota. Czy nie jeden z objawów niechęci do pseudowiedzy spekulatywnej, werbalnej, książkowej?... Czy nie wynik skłonności demokraty i materialisty do poszukiwania prawdy i kompetencji u prostych ludzi, stale obcujących praktycznie z tworzywem materialnym w pracy codziennej?

Secundo: matematyka nie jest już tylko zespołem zabiegów pomocniczych. Jest ona nauką o jednym z powszechnych atrybutów ciał, o wielkości, gdy fizyka oderwana bada inne ich atrybuty (jak ruch, nieprzenikliwość itd.). Rozwinęła się przy tym i zyskała poddziały, których za czasów Bacona nie było jeszcze na świecie (np. dział algebry różniczkowej i całkowej w matematyce czystej, hydrostatyki — w stosowanej). Tertio: ani Diderot, inicjator krytyki malarstwa we Francji, ani d'Alembert, interesujący się muzyką, nie mogli znieść dziwacznego ich ulokowania w systemie Bacona i połączyli wszystkie sztuki piękne z poezją. Można by jeszcze wspomnieć o różnicach w koncepcji logiki (gdzie przepadają jakoś twórcze idee Bacona, dotyczące indukcji eliminacyjnej, zastąpić mającej powierzchowną empiryczną sprawność praktyków, niedoceniane widać przez miłośnika rzemiosł Diderota i niedość widać ważne dla d'Alemberta, reprezentanta XVIII-to wiecznej fizyki, potężnie matematyzującej i stosunkowo mało eksperymentalnej). Można by inne jeszcze wskazać różnice. Ale i tak już za dużo poruszyliśmy szczegółów. Wszak nie o nie chodzi nam głównie przy omawianiu klasyfikacji, zawartych w przedmowach do Encyklopedii. Chcemy przede wszystkim stwierdzić, że owe klasyfikacje zostały tutaj zużytkowane do nowego celu, mianowicie do wprowadzenia ogółu czytelników w świat tych ksiąg, których wydanie było przedsięwzięciem oświatowym na wielką skalę, a pośrednio — aktem walki o władzę postponowanego przez feudałów mieszczaństwa, walki, która w sumieniach i marzeniach jego intelektualnych sublimowanych przedstawicieli miała oblicze zmagania się z przesądem, nieprawością i tyranią w obronie wolności, równości i braterstwa.

Z pośród późniejszych systemów klasyfikacyjnych wspomnimy jeszcze z osobna o tych kilku, które się wyróżniają taką czy inną uderzającą nowością. Oto np. system słynnego fizyka, André Marie Ampère'a, wypełniający oba tomy dzieła *Essai sur la philosophie des sciences ou exposition analytique d'une classification*

naturelle de toutes les connaissances humaines (1834, 1843). Rzadki to a nader cenny dla metodologów przypadek, jeżeli autor szczegółowo zdaje sprawę z historii powstawania swego utworu, a tak właśnie jest w tym przypadku. Ampère opowiada, że podjąwszy się wykładania fizyki uznał za konieczne wyznaczyć granice tego przedmiotu studiów, a więc umieścić fizykę w zespole nauk. W dalszym ciągu nastręczyła mu się potrzeba racjonalnego podziału całości fizyki na dyscypliny składowe. Rozmyślając o tym wszystkim, zauważył, że tok postępu w fizyce można scharakteryzować w sposób taki mniej więcej: zrazu rozglądamy się w rozmaitości cech zewnętrznych ciał, potem domyślamy się ich cech ukrytych, następnie poznajemy korelacje między rozmaitymi cechami, a w końcu próbujemy tłumaczyć sobie przyczynowo te korelacje. Krok dalszy stanowiło uświadomienie sobie zwykłości, żeby nie rzec — powszechności takiego następstwa faz w dziejach różnych nauk oraz jego zgodności z następstwem faz dojrzewania umysłu dziecięcego. Na systemie Ampère'a odbił się poza tym jako model system klasyfikacyjny gatunków roślin, opracowany przez Bernarda de Jussieu i w wyniku tych wszystkich wpływów powstał układ—zdaniem autora—naturalny. Wykończony precyzyjnie, wyłożony systematycznie, opatrzony tabelą synoptyczną i wierszowanym mnemotechnicznym opisem — zyskał jeszcze jedno przeznaczenie: miał służyć synowi autora, a pośrednio zapewne młodzieży rówieśnej, jako środek pomocy do rozejrzenia się w bogactwie możliwości naukowych przy obieraniu naukowej specjalności. Paradoksalność systemu Ampère'a tkwi w tym, że miał to być system naturalny, gdy tymczasem jest on naprawdę wysoce sztuczny. Niechże Czytelnik sam zechce sprawdzić słuszność tego osądu. Nauki dzielą się wedle Ampère'a na kosmologiczne i noologiczne (od greckiego „nus", genet. „noos", co znaczy: rozum, umysł, psychika). Tu dygresja: podobnie, choć innych mian używając, rozpoczyna swoją klasyfikację nauk Jeremi Bentham (1816, wyd. dzieł po franc. 1821, po ang. 1843). Oni zatem obaj, niezależnie, zapoczątkowali (według Wundta [9]) przeciwstawianie nauk o naturze i nauk o kulturze. Ale wróćmy do streszczenia tabeli Ampère'a. Nauki kosmologiczne dzielą się według niego na kosmologiczne właściwe i fizjologiczne. Kosmologiczne właściwe — na matematyczne i fizyczne. Matematyczne — na matematyczne właściwe i fizyczno-matematyczne. Ma-

---

[9]) Wundt Wilhelm: *Logik*. Tom 2-gi, wyd. 3-cie, Stuttgart 1907, s. 87.

tematyczne właściwe — na arytmetykę i geometrię, fizyczno-matematyczne — na matematykę i uranologię (czyli astronomię, od „uranos"—niebo). Fizyczne dzielą się na fizyczne właściwe i geologiczne. Fizyczne właściwe — na fizykę ogólną i technologię, a geologiczne — na geologię i oryktotechnikę (czyli górnictwo, od „orytto" — kopię). Analogicznie dwójkowo przebiega podział nauk fizjologicznych, którego tu podawać nie będziemy. Co zaś do nauk noologicznych, to również dwójkowo podzielił je Ampère na noologiczne właściwe oraz społeczne. Podział dwójkowy noologicznych właściwych daje z jednej strony nauki filozoficzne, z drugiej nootechniczne. Filozoficzne są to nauki bądź filozoficzne właściwe bądź moralne. Przedostatnie dzielą się na psychologię i metafizykę, ostatnie — na etykę i telesiologię (naukę o sprawach woli) itd. itd. Doprawdy, niewiadomo, co bardziej podziwiać, czy jednolitość struktury, wszędzie dwójkowej, symetrię doskonałą gmachu, gładkość przejść w pięknym liniowym szeregu jednostek naukowych ostatecznych — od arytmetyki na początku do polityki na końcu, czy też zawziętość w siekaniu niejako na równe kawałki całości świata nauk, którego budowa rzeczywista jest co najmniej tak urozmaicona, jak budowa starego dębu o pokrzywionych i niejednako ze wszystkich stron rozrosłych konarach. Sztuczne twory domagały się sztucznych nazw (jak „nauki didagmatyczne", „technestetyka" itp.). Nie wszystkie pary połączone stanowiły dobrane stadła w swym samowtórym odosobnieniu. Jednakże i ten system, wyrosły z kłopotów zawodowych, nauczycielskich, opracowany przez dyscyplinowanego naukowca, ujawnił pewne walory użytkowe obok wymienionych już zalet architektonicznych. Od niego datuje się ponoć np. wyróżnienie jako odrębnej dyscypliny kinematyki, czyli nauki geometrycznej o ruchu abstrahującej od sił poruszających [10]).

Przesadna architektoniczność dwójkowej klasyfikacji Ampére'a rzuca się w oczy. Jednakże niczym jest ta przesada wobec spiętrzenia łóż prokrustowych, w których przemocą układa trójkami zespoły nauk heglista T r e n t o w s k i, od tezy krocząc poprzez jej antytezę do jedności wyższej czyli różno-jedni. A neologizmy Ampère'a bądź co bądź swojsko brzmią w porównaniu z fantazyjną nomenkla-

---

[10]) K o z ł o w s k i Wł. M.: *Klasyfikacja umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.* Warszawa 1895, s. 10 (kinematyka nazywa się tu foronomią). Później, w r. 1902, wyszła w Krakowie broszura tegoż autora pt. *Klasyfikacja umiejętności na podstawach filozoficznych jako wstęp do wykształcenia ogólnego.*

turą Trentowskiego. Roi się tam od „żywostanów" i „bożostanów", od „psychognomik", „egognomik", „kryteozofij" itp.... Trentowski ogłosił dwie klasyfikacje, pierwszą w *Chowannie* (1842), drugą w *Panteonie wiedzy ludzkiej* (1873). Wedle tej drugiej, nauki dzielą się na teologię — czyli nauki tamtego świata, kosmopeję — czcyli nauki tego świata í filozofię, czyli nauki tamtego i tego świata. Kosmopeja dzieli się na trzy „peany": stereognostykę, czyli nauki o treści światowej, morfozykę, czyli nauki o formie wszechistnienia oraz etykę... Podamy jeszcze podział stereognostyki. Oto jej części: empiria, od przyrody do człowieka (nauki przyrodzone, lekarskie i prawnicze), spekulacja — nauki idealne (metafizyka, psychologia, antropologia), humanistyka, różnojednia empirii i spekulacji (socjalistyka czyli nauka o celach społeczeństwa i ludzkości, polityka, historia) itd. itd. [11]). Typowy przykład klasyfikacji „przefilozofowanej". Dość może o tych dziwach... Zwłaszcza że wybiegliśmy zanadto naprzód. Cofnijmyż się o parę dziesiątków lat.

Spośród dziewiętnastowiecznych systemów największą chyba doniosłość wypada przypisaać przejętemu w zasadzie od Saint-Simona[12]) schematowi Augusta Comte'a, wyłożonemu w pierwszym tomie jego dzieła *Cours de philosophie positive* (1830). Jest to schemat niezmiernie lapidarny. Pozostawia świadomie na boku wszelkie nauki praktyczne, stosowane. Odróżnia nauki opisowe, czyli konkretne, jak botanika lub zoologia, oraz nauki ogólne i oderwane, poszukujące praw. Ostatnie, od których wszystkie pozostałe zależą i które stanowią tutaj wyłączny przedmiot systematyzacji, tworzą hierarchię ze względu na ogólność. Najogólniejsza jest matematyka (obejmująca arytmetykę, geometrię i mechanikę), po niej zaś następują kolejno: astronomia (rozumiana tu jako teoria grawitacji), fizyka, chemia, biologia i socjologia. Z hierarchią ogólności łączy się gradacja uzależnienia: każda nauka mniej ogólna zależy logicznie od wszystkich nauk ogólniejszych. Temu odpowiada wedle Comte'a fakt wyprzedzania w toku dziejów nauk mniej ogólnych przez ogólniejsze, które przeto, im bardziej ogólne, tym wyższy osiągają poziom w aktualnym przekroju czasowym, tym bardziej się zbliżają do fazy dojrzałości, do fazy pozytywnej, wolnej od przeżytków teologicznych i metafizycznych. Co więcej, ta sama kolejność wskazuje wedle niego,

[11]) Tamże (1895), s. 7, 8.

[12]) Por. Engels: *Dialektyka przyrody* (przekł. ros.) 1948, s. 201. Por. też Kiedrow B. M.: *Engels i przyrodoznawstwo* (Engels i jestiestwoznanije, po ros.), 1947, s. 370.

której nauki po której należy racjonalnie nauczać... W wymienionych prostych myślach zawiera się zdrowe ziarno prawdy, a zarazem pokusa do groźnej w epistemologii i dydaktyce przesady. Obu tym zapewne okolicznościom układ Comte'a zawdzięcza swoją żywotność... Ma on też zasługę wprowadzenia do programu nauk socjologii, przez nadanie jej imienia, wyznaczenie zadania, znalezienie dla niej pozycji konsekwentnie obmyślanej w zespole wyspecjalizowanych dyscyplin. Klasyfikacja Comte'a wzbudziła nadto zainteresowanie — do dziś niewygasłe — przez to jeszcze, co w niej jest negatywnego, czego ona do rewii nauk nie włącza. Psychologii mianowicie próżno byśmy tam szukali jako odrębnej dyscypliny. Logiki też nie ma... A filozofia? Nie są to bynajmniej przypadkowe przemilczenia. Comte nic dobrego sobie nie obiecuje po introspekcji, jako metodzie badania naukowego, całą naukową problematykę psychologiczną lokuje częściowo w biologii, częściowo w socjologii, można go śmiało nazwać prekursorem behavioryzmu. Nie wierzy w wartość logiki, uprawianej w charakterze przedmiotu wyodrębnionego, raczej tylko na marginesach innych nauk w związku z ich pracami uprawiać ją pozwala. I filozofii jako odrębnej dyscypliny nie uznaje, zachowując jej miano dla oznaczenia czegoś w rodzaju harmonijnego streszczenia wyników nauk poszczególnych z punktu widzenia jedności metody pozytywnej, nie dopuszczającej do zagłębiania się w „naturę wewnętrzną" zjawisk ani do uganiania się za przyczynami sprawczymi, lecz poprzestającej na opisie uogólniającym toku zdarzeń w celu przewidywania, potrzebnego do działań skutecznych. Comte'a system klasyfikacji nauk jest tedy tworem metodologicznie i dydaktycznie bojowym, wyrazem i narzędziem walki o taki a nie inny kierunek ogółu badań naukowych. Co za różnica w porównaniu z dyskretnym pod względem dorad programowych, szufladkowym niejako czy też szachownicowym systemem Ampère'a...

Jeśli porównać klasyfikację Comte'a z klasyfikacją przyrodoznawstwa F r y d e r y k a E n g e l s a, to zbieżność w głównym zrębie okaże się niemal zupełna, gdyż plan *Dialektyki przyrody*, do którego ta klasyfikacja była potrzebna, streszcza się w notatce: „Powiązanie nauk. Matematyka, mechanika, fizyka, chemia, biologia. Saint-Simon (Comte) i Hegel". (1878—1879). Wpływ Comte'a jest tu jasny. Cóż jednak mówi nazwisko Hegla? Oto brak było w roztrząsaniach wymienionych myślicieli francuskich ewolucyjnego spojrzenia na całość bytu, co właśnie dawał Hegel. Engels przemyślał na nowo zagadnienie klasyfikacji nauk przyrodniczych (dopełniając je

ulokowaniem przy końcu „historii“, która odpowiada w zasadzie mniej więcej „socjologii“ Comte'a). Połączył przy tym Comte'owską ideę rozróżniania nauk wedle rodzajów badanych faktów — z tym, co było przyrodniczo możliwego w wynaturzonym platonizującą spekulacją ewolucjonizmie heglowskim. Ale przede wszystkim pragnął przystosować klasyfikację nauk do budowy rzeczywistości, która jest ich przedmiotem, którą one odtwarzają w swych twierdzeniach. Tu błysnęła nowa myśl za przewodem odkrytego niedawno prawa zachowania energii przy przechodzeniu jednych jej postaci w inne, np. ruchu mechanicznego w ciepło. Engels wziął za podstawę podziału nauk rozmaitość rodzajów ruchu. Istnieje np. ruch mechaniczny, ruch chemiczny, ruch swoisty — właściwy ciałom ożywionym... W dziejach świata pewne rodzaje ruchu wyłaniają się z innych, prostszych a więc wcześniejszych... Ale każdemu rodzajowi ruchu odpowiada typ ciał o innej jakości, np. ruchowi chemicznemu podlegają tylko molekuły, ruchowi swoistemu dla istot żywych — tylko ciała, zawierające w swym składzie białko... Te zaś rodzaje ciał też powstają w drodze przemian: z prostszych wyłaniają się bardziej skomplikowane za sprawą ścierania się przeciwieństw, właściwych wszelkim ruchom przyrodzonym i kształtujących nowe jakości, które się pojawiają niby węzły na liniach stopniowego narastania różnic ilościowych... [13]). Nie potrzebujemy dodawać, że takiż schemat rozwoju wedle materializmu dialektycznego obowiązuje dziedzinę historii... Wracając do porównania z Comte'm, można przeto stwierdzić, że spis nauk, poszukujących praw stawania się (bo o takich tylko tutaj mowa) u obu autorów wygląda niemal tak samo, że jednak u Engelsa przenika go nowa, ewolucjonistyczna i dialektyczno-materialistyczna interpretacja. A w tej interpretacji uderza m. in. oryginalny pomysł oparcia podziału nauk na podziale ruchów przyrodzonych... Ktoby chciał szukać podobnych koncepcji w przeszłości, musiałby się zatrzymać może przede wszystkim na niektórych rozdziałach *Novum Organum* Bacona. Głębiej zakorzenione podobieństwo łączy epistemologię Engelsa z ideami Bacona niż z poglądami Comte'a... Ten ogranicza zadania nauki do umożliwiających przewidywania uogólniających opisów współbytności i uporczywego następstwa zjawisk, tamten chce oprzeć przewidywania na poznaniu praw, rządzących przemianami wewnętrznej struktury ciał... Ten

---

[13]) Por. K i e d r o w, j. w. (pod 12), rozdział czwarty. Przytoczona cytata z Engelsa znajduje się na s. 369.

zarzekał się stanowczo przeciwko jakiemukolwiek sięganiu do „istoty“ badanych obiektów, tamten — właśnie do tej istoty docierać kazał badaczom. A tak ją rozumiał, jak powiedzieliśmy przed chwilą... Engels wylicza nauki tak prawie, jak ich układ rozumiał Comte, ale zadania ich rozumie w zasadzie tak, jak je rozumiał Bacon i ten krok wstecz wedle kalendarza dziejów jest krokiem naprzód wedle dziejów nauki.

System Ampère'a miał być, jak pamiętamy, systemem „naturalnym“. Wszelako nie mógł go uznać za taki Wilhelm Wundt, który też postawił sobie za zadanie uporządkować dyscypliny naukowe w sposób „naturalny“, a w tym postulacie streszczał przynajmniej dwa hasła: nie wymieniać żadnych nauk nieistniejących lub na których wyodrębnienie wyraźnie się nie zanosi, lecz rzeczowo zdać sprawę z faktycznego podziału pracy w świecie uczonych, oraz scharakteryzować różnice i podobieństwa między naukami ze względu na ich przedmiot i metody, a nie wedle jakichś zewnętrznych punktów widzenia. Ogół nauk podzielił tedy [14]) na nauki szczegółowe i filozofię. O filozofii powiemy tylko, że wyróżnił w niej zasadniczo logikę (z metodologią i teorią poznania), historię filozofii (rozumaną jako powszechną historię nauki) oraz metafizykę (gdzie m. in. etyka znalazła się w poddziałach obok estetyki, filozofii religii etc.), w którym to podziale trudno dopatrzeć się czegoś istotnie nowego a cennego. Myśl nowa natomiast widoczna jest w repartycji zespołu nauk realnych, który pozostaje po wydzieleniu z ogółu nauk szczegółowych dyscyplin czysto formalnych, a więc matematyki w różnych jej odgałęzieniach. Owe nauki realne dzielą się na przyrodnicze i humanistyczne, a każdy z tych działów (i w tym się ujawnia ów nowy punkt widzenia) ulega podziałowi trójkowemu na dyscypliny fenomenologiczne, szukające głównie przyczynowego wytłumaczenia procesów oraz dociekające praw, które rządzą procesami, systematyczne — opisujące przedmioty, oraz genetyczne, gdzie pojęcie rozwoju odgrywa główną rolę. Pośród nauk przyrodniczych przykładem fenomenologicznych może być fizyka, systematycznych — mineralogia, genetycznych — historia rozwoju organizmów, pośród zaś humanistycznych — nauki fenomenologiczne może reprezentować psychologia, systematyczne — prawoznawstwo, genetyczne — historia gospodarcza... Podział Wundta stanowi przygotowanie do wyłożenia rozległego systemu metodologii nauk. Jest on okazem klasyfikacji

---

[14]) Por. Wundt, j. w. (pod 9), s. 89—100.

nauk, służących właśnie do rozplanowania ogromnego i urozmaiconego materiału tej żywotnej i szybko rozrastającej się dyscypliny.

Na tym terenie powstają ciągle cząstkowe zagadnienia klasyfikacyjne, związane z głębokimi nieraz różnicami poglądów na rozmaite rodzaje poznania naukowego i zadania poszczególnych nauk. Przypomnimy np. spór o miejsce logiki formalnej w rodzinie nauk: czy do psychologii ją zaliczyć (Sigwart), czy raczej widzieć w niej coś w rodzaju algebry (Husserl przeciwko Sigwartowi a przedtym inni). Albo spór o charakter historii: czy nomotetyczna to nauka (według lepszej terminologii Karejewa: nomologiczna), czy ma za zadanie wykrywać prawa stawania się, czy też raczej idiograficzny posiada charakter (Windelband, Rickert), poprzestając na zdobywaniu wiedzy o tym co swoiste w poszczególnych obiektach dziejowych... U nas Tatarkiewicz nie uznaje idiograficznego charakteru historii. Naukom nomologicznym przeciwstawia on nauki typologiczne, które dzieli na historyczne (gdzie na pierwszy plan wysuwają się cechy czasowe typów), topograficzne (gdzie dominuje wzgląd na cechy przestrzenne), oraz systematyczne (gdzie abstrahuje się od cech czasowych i przestrzennych) [15]). Inny przykład cząstkowego wysiłku klasyfikacyjnego stanowi usiłowanie odgrodzenia głęboką metodologiczną przegrodą humanistyki od przyrodoznawstwa przez wskazanie na to, że tylko w obrębie humanistyki możliwe jest i niezbędne rozumienie swoiste i wydawanie oraz uzasadnianie ocen emocjonalnych... Od czasu do czasu z terenu takiej kontrowersji (często mającej podglebie nie tylko fachowe, lecz i społeczne) wytryska ogólny pomysł klasyfikacji nauk. Np. Petrażycki podał zarys klasyfikacji nauk, dyskontując ideę adekwatności twierdzeń o klasach obiektów (orzeczenie w takim twierdzeniu jest odniesione do wszystkich i tylko do tych obiektów, którym zasadnie przysługuje) oraz rozróżnienie tez obiektywno-poznawczych i subiektywno-stosunkowych... Ta klasyfikacja racjonalizuje zwłaszcza podział zadań umiejętności prawniczych [16]). Atoli niepodobna streszczać wszystkich, z tego lub innego względu zasługujących na uwagę systemów... Obmyślono ich i opublikowano w każdym razie więcej niż półtorej setki.

---

[15]) W. Tatarkiewicz: *Nauki nomologiczne a typologiczne.* Sprawozdania P. Ak. Um. Tom XLVI (1945), nr 1—5.

[16]) Petrażycki Leon: *Nowe podstawy logiki. Klasyfikacja umiejętności.* Warszawa 1939. — Tenże. *Wstęp do nauki prawa i moralności* (tłum. Lande), Warszawa 1930, s. 82.

Ponieważ jednak najwięcej okazali tu pracowitości i zawodowego zainteresowania bibliografowie, bibliolodzy, księgarze, bibliotekarze, bibliotekoznawcy, przeto o ich wysiłkach jeszcze parę słów dorzucić wypada. Specjalnie zasłużoną ma kartę bibliotekarstwo francuskie. Przynajmniej od połowy XVII-go w. poczynając, kształtowało ono zrazu dla celów handlowych, potem dla celów bardziej sublimowanych, system katalogowania, który w rękach Bruneta (Jacques-Charles Brunet) dorósł w r. 1809 do rozmiarów 18 stronic zwartego druku w dwóch kolumnach, a od tego czasu bywał wielekroć ulepszany i rozszerzany. Nie odznacza się on specjalnym pogłębieniem epistemologicznym, pięć jego działów podstawowych stanowią: teologia, prawoznawstwo, historia, filozofia, literatura... Ale jest podobno praktyczny i głęboko zakorzenił się w życiu we Francji. Np. Biblioteka Narodowa w Paryżu (częściowo) i miejska biblioteka publiczna tamże są uporządkowane wedle tego systemu (a urządzenie książnicy w Muzeum Brytyjskim nosi na sobie jego ślady).

W krajach anglosaskich natomiast trzy czwarte bibliotek oraz ogół bibliotek rosyjskich hołduje systemowi dziesiętnemu, którego głównym promotorem był Melvil Dewey, kierownik biblioteki stanu Nowojorskiego w drugiej połowie ubiegłego stulecia, a który to system w swej formie najdojrzalszej znany jest jako „Classification Internationale Décimale", ma oparcie w instytucji, zwanej „Fédération Internationale de Documentation", a zawdzięcza swój pochód zwycięski w znacznej mierze gronu zespolonych i wyśmienitych bibliografów brukselskich, jeśli chodzi o ludzi — i międzynarodowemu charakterowi oraz prostocie znakowania dziesiętnego we wszelkich jego zastosowaniach (na którego wdzięki, o paradoksie, właśnie Francja, ojczyzna nieprzyjętego przez Anglików dziesiętnego systemu miar, specjalnie jest oporna, związawszy swoje książnice naczelne z układem Bruneta). A notuje się książki tak. Pierwsza cyfra oznacza dział naczelny, druga — jego poddział, trzecia — poddział tego poddziału itd., nie wchodzimy w szczegóły interpunkcyjne. Widać z tego, że u podstawy tej metody notowania leży coś podobnego do zasady Ampère'a: tylko że Ampère stosował gradację rozdwojeń, a tu znajdzie zastosowanie gradacja dziesiątkowań... Oczywisty gwałt zadany naturalności splotów i zrostów nauk. Pierwszy zaś dziesiątek wygląda tak: O dzieła ogólne, 1 filozofia, 2 religia, 3 socjologia, 4 filologia, 5 przyrodoznawstwo, 6 umiejętności użytkowe, 7 sztuki piękne, 8 literatura, 9 historia [17]). Jak doszło do tego właśnie wyboru, pod

[17]) Sayers, j. w., rozdziały XI i XIII.

względem epistemologicznym nienadzwyczajnego, o tym już pisać nie będziemy, ani o tym, jakich się tu chwyta sposobów, by każdy dział podzielić właśnie na 10 części. Nie sarkajmy bardzo na usterki filozoficzne systemu dziesiętnego [18]), lecz cieszmy się, że powstał, że okazał się praktyczny, że się rozpowszechnił, że ułatwia prowadzenie międzynarodowej bibliografii i przyczynia się do łączności między narodami...

Tyle o dziejach systemów klasyfikowania nauk (a pośrednio i dzieł piśmienniczych). Widzimy, jak bardzo rozmaite bywały motywy budowania tych systemów i jak różne z nich płynęły pożytki. A trudno nie stwierdzić na zakończenie, że idea współpracy planowej w dziedzinie badań naukowych wysuwa obecnie szereg nowych zagadnień klasyfikacyjnych pierwszorzędnej doniosłości.

Oto np. J. D. Bernal buduje tabelę stosunków między naukami w związku z rozmaitością zadań instytucji, uprawiających naukę[10]). Podział zasadniczy wedle przedmiotów, dający trzy główne sektory: fizykalny, biologiczny i społeczny — krzyżuje się z podziałem wedle faz procesu przygotowania badawczego zbiorowych prac nowocześnie unaukowionych, któremu to ostatniemu podziałowi towarzyszy rozróżnianie instytucji naukotwórczych. Tak więc akademie mają sobie przydzielone badania podstawowe, zarówno analityczne (np. z dziedziny teorii elektryczności, teorii kolloidów...) jak opisowe (np. z dziedziny oceanografii, geologii stratygraficznej, anatomii, antropologii), gdy tymczasem w instytucjach naukowo-technicznych uprawia się umiejętności stosowane, bądź służące produkcji wytworów podstawowych (jak inżynieria górnicza, metalurgia, papiernictwo, leśnictwo), bądź produkujące dobra konsumcyjne etc. (jak krawiectwo, farmacja...)... Poza tym — liczne laboratoria specjalne i stacje lokalne rozpracowują najrozmaitsze szczegółowe zagadnienia. Komplet tych wszystkich działów jest tak bardzo bogaty i urozmaicony, że wymagałby modelu trójwymiarowego, by w nim znaleźć należyte odwzorowanie, a wszystko tam bodaj ze wszystkim pozostaje w rozmaitych, mniej lub bardziej pośrednich i zawiłych korelacjach. Stosunkowo słabo jest opracowany układ działów humanistyki. Całość wykazuje w sposób przekonywujący, że:

---

[18]) Ostrą krytykę przeprowadza Bliss H. E. w artykule pt. „The System of the Sciences and the Organization of Knowledge". *Philosophy of Science*, zeszyt styczniowy z r. 1935. — Por. tegoż dzieło wcześniejsze pt. *The Organization of Knowledge and the System of Sciences*, New York 1929.

[10]) Bernal J. D.: *The Social Function of Science*, Londyn 1944.

1. w państwie nowoczesnym, choćby średnich rozmiarów, nie podobna już dłużej pozostawiać życia badawczo-naukowego wyłącznie siłom samoregulującym gromady naukowców,

2. wszelka jako tako racjonalna organizacja współpracy naukowców musi się wspierać na jakimś systemacie klasyfikacji nauk,

3. organizacja życia naukowego winna być maksymalnie plastyczna, winna umożliwiać najrozmaitsze, z inicjatywy odgórnej lub oddolnej wyrastające połączenia specjalności,

4. złe zorganizowanie zbiorowego życia naukowego musiałoby pociągnąć za sobą tyle przynajmniej szkody, ile dobre zorganizowanie mogłoby przynieść pożytku.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI.

ERNEST BLOCH

UNIWERSYTET — MARKSIZM — FILOZOFIA *)

UNIWERSYTET, marksizm, filozofia — to trzy wielkie pojęcia. Przeciwnicy i ci, którzy nieufnie nastawieni są do nowego życia, które nadeszło i rozwija się coraz to bujniej, poczynili między tymi dwoma pojęciami groteskowe rozróżnienia. Zdaniem Jaspersa, uniwersytet jako miejsce swobodnych badań ma przez marksizm ograniczoną swobodę działania. Pomiędzy reakcjonistami amerykańskimi Marks, oswobodziciel uciskanych, uchodzi za pewnego rodzaju przestępcę. Jego tezy przedstawia się w ich ujęciu jako mieszaninę teorii i propagandy, trudną do pogodzenia z tzw. prawdą. Ale reakcjoniści amerykańscy wraz z reakcjonistami niemieckimi odznaczają się, obok zachodzących pomiędzy nimi różnic, tą cechą, że niewiele wiedzą o przedmiocie swojej nienawiści. Każda we własnym zakresie sfabrykowana chimera bywa podawana jako materialistyczne ujęcie dziejów, gwoli odstraszenia owieczek. Twórcy tych chimer są w pewnej mierze zdumieni a nawet dotknięci do głębi, gdy okazuje się, że marksizm można równie obiektywnie i dokładnie studiować, jak np. termodynamikę. Z tego też powodu zastosowano pewien manewr, przypominający *cum grano salis* metody nazistowskiej fizyki wobec Einsteina. Lecz takie postępowanie nie ma nic wspólnego ze swobodną pracą naukową ani z naukowością. Reakcja usuwa łączność Marksa nawet z ekonomią klasyczną, którą on jako największy badacz procesów ekonomicznych odziedziczył, zamknął i zakończył. Zaprzecza ona dalej ścisłemu związkowi zachodzącemu między Marksem i Engelsem a niemiecką filozofią klasyczną, której dialektykę Marks naukowo opracował do końca, sprostował i postawił na nogi. Marks i Engels bronili heglowskiej fenomenologii, logiki, filozofii, historii

---

*) Główne myśli wykładu inauguracyjnego na Uniwersytecie w Lipsku. Tłum. Wojciech Bartel.

i estetyki, nawet filozofii przyrody w czasie, gdy mieszczańscy neokantyści i inni epigoni żartowali z Hegla i lekceważyli go. Tak działo się na niemieckich uniwersytetach w tym czasie, gdy już tylko w marksiźmie płonęło nowe światło klasycznej filozofii niemieckiej. Od pewnego czasu zaczęto mówić, że bez Hegla i, nie wymieniając nazwiska, bez Marksa nie można byłoby utrzymać postępu w nauce. Powstał tzw. neoheglizm, twór nieproduktywny i reakcyjny, będący właściwie kursem repetycyjnym od Kanta poprzez Fichtego do Hegla. Poza filozofią rozwinęła się również mieszczańska socjologia, a jak dawniejsi jej przedstawiciele Spencer i Comte nie mogliby nic począć bez Hegla, mimo spłycenia jego myśli, tak i wszystkie obecne poczynania bazują na skażonym marksiźmie. Szczególnie tzw. socjologia wiedzy, zapoczątkowana przez Schelera i Mannheima, skopiowała, chociaż zupełnie fałszywie, metody Marksa w dziedzinie badań nad ideologiami; wszystko to miało na celu niedopuszczenie zajęcia się przez uniwersytety sprawą zasadniczą, tj. marksizmem. I nie chodzi już tutaj o wyeliminowanie nauki Marksa z uniwersytetów. Chodzi tu o szkodzenie marksizmowi jako prawdzie zniekształceniami, szkodliwymi opuszczeniami oraz świadomymi fałszerstwami. A wszystko w imię tego, że ani uniwersytetu ani swobodnych badań filozoficznych rzekomo z marksizmem pogodzić nie sposób. Propaganda interesów kapitalistycznych usiłuje podawać się za swobodną metodę badawczą i zaprzeczać, że jest propagandą. Z dnia na dzień staje się jednak rzeczą oczywistą, że studiujący na Zachodzie nauki humanistyczne nie mogą i nie mają prawa poznać rzeczywistej prawdy. Świadomość prawdy, przełomu dokonywującego się obecnie, jest przez reakcjonistów skrupulatnie krępowana. Reakcja podaje dla wyjścia z impasu stosowany przez siebie przymus za wolność, a apologię kapitalizmu przedstawia jako naukę. Zadaniem jednak filozofii jest wykazanie, że wolność we właściwym tego słowa znaczeniu istnieje tylko tam, gdzie nie jest ona uzależniona od interesów kapitalistycznych. Praca badawcza istnieje tylko tam, gdzie rozum nie jest krępowany w korzystaniu z dorobku swojej epoki i może swobodnie ustosunkować się do rzeczywistości i nasuwających się problemów. Nie chcemy z własnej winy być zacofanymi. Chcemy zrozumieć dokładnie czasy, w których żyjemy.

Młodzież dzisiejsza nie może być młodzieżą dnia wczorajszego. Jeżeli się sama nie odgradza od życia i nie okłamuje, powinna doskonale zrozumieć dzisiejsze czasy przełomu. To odnosi się także do

młodzieży drobnomieszczańskiej, a w szczególności do młodzieży akademickiej, ponieważ może ona ogarnąć całość przemian i umie naukowo zwalczać przesądy. Stan obcości, ,,utowarowienia“ się wszystkich ludzi i rzeczy, który przyniósł ze sobą kapitalizm dotknął nie tylko proletariat lecz także i drobną burżuazję. Dlatego mieszczańska młodzież akademicka może i musi zainteresować się przyczynami kulturalnej pustki, jaką wytworzyła schyłkowa burżuazja, atmosferą sceptycyzmu, relatywizmu, nihilizmu i zdezorientowanej niepewności. Młodzież ciąży z natury rzeczy ku dobremu, do nadchodzącego lepszego jutra. W *psyche* młodego człowieka dojrzewa i kształtuje się coś nowego. To ,,coś“ nowego wiąże młodzież z tą przełomową epoką, w której obecnie żyjemy. To dojrzewanie, ten pęd do nowego wiąże młodzież z nową twórczością i odróżnia ją od tego wszystkiego co skostniałe. Młodzież jest lub powinna być jutrzenką nadchodzącego jutra. Młodzieży robotniczej nie potrzeba wskazywać na potrzebę organicznej świeżości i zdecydowania. Zdaje ona sobie doskonale sprawę z faktu, że jest współtwórcą przemian gospodarczo-społecznych, jej świadomość klasowa kształtuje się zgodnie z tymi przemianami. Ale, powtórzmy, także młodzież drobnomieszczańska, sproletaryzowana przez wojnę nie czuje się związana z gospodarką prowadzoną dla zysku i wyzysku przez nieliczną grupę rodzin, także i ta sproletaryzowana młodzież nie potrafi się niczego nowego doszukać w tym, co już obumarło. Zakładamy oczywiście, że pragnie ona szukać i poznawać, a nie chce trwać w zbrojnej neutralności. Nie będziemy się nad tym zastanawiać, czy Zachód będzie nadal uprawiać swój sceptycyzm, relatywizm czy nihilizm rozkładającego się społeczeństwa. W naszym kraju zapłonęło światło, które budzi i wyrywa ze snu, tutaj każdy zwraca się do wspólnego, zdaniem Heraklita, świata wszystkich czuwających. Problematyczna możność ,,nie chcenia wiedzieć“, zajadłego uporu, złej woli, jak również wolność głoszenia kłamstwa łączącego się z bezbrzeżną gadatliwością staje się obecnie kompletnym anachronizmem. Wolność akademicka różni się zupełnie od obskuranckiego uporu i wykorzystywanej świadomie niewiedzy. Marksizm wskazuje właśnie na konieczność prawdziwej wolności badań, która konsekwentnie zmierza do celu bez ograniczeń ku radykalnemu rozprawieniu się z problemami od samych ich podstaw. Badania te zajmują się rzeczywistością a nie tkwią jedynie w sferze teorii, odżegnywują się od wszelkich iluzji. Przed sobą mamy morze możliwości. Aby go umieć zbadać, trzeba zaufać tym, którzy znają mapę tego morza. Marksizm

jako wiedza daje wskazówki do praktycznego działania właśnie dlatego, że jest wiedzą, a nie pomimo tego, że jest wiedzą. Uważa on wiedzę za jedną z najważniejszych sił produkcyjnych. Właśnie marksizm jest i będzie związany z uniwersytetem w ciągle zmieniającej się jedności teorii z praktyką, a praktyki z teorią. Nie ma filozofii, jeśli nie pozostaje ona w związku z praktycznym działaniem zmierzającym do stworzenia bezklasowego społeczeństwa. Rewolucja jest nie tylko obaleniem jakiegoś istniejącego zła, udowodni ona na przykładzie tego czy innego przewrotu, że człowiek sam tworzy historię.

Marksizm zapewnia nam trzy podstawowe pojęcia. Stanowią one zwłaszcza podstawę poważnego studium humanistycznego, lecz także i przyrodniczego z tego względu, że podkreślają jego znaczenie społeczne i ochraniają przed zamętem ideologicznym.

Pierwszym podstawowym pojęciem jest wydarta robotnikowi wartość dodatkowa. Jest ona czynnikiem umożliwiającym działanie każdego przedsiębiorstwa kapitalistycznego, a także *mutatis mutandis* każdego dotychczasowego społeczeństwa klasowego wraz z podziałem pracy, ideologią i innymi jeszcze zjawiskami. Marks wykazał dowodnie, że robotnik otrzymuje wynagrodzenie nie za swoją pracę, lecz na odtworzenie sił zużytych w czasie pracy. Robotnik nie sprzedaje więc swojej pracy lecz swoją siłę produkcyjną, a kapitalista przywłaszcza sobie jego pracę. Marks pierwszy zbadał proces „utowarowienia“ ludzi i rzeczy w społeczeństwie kapitalistycznym, przemianę wszystkich wartości użytkowych w wartości wymienne. Od tego czasu wiemy już, co to jest towar, obieg towaru i wszystkie inne związane z tym realne przejawy życia.

Drugą podstawową zasadą marksizmu jest d i a l e k t y c z n e p o j m o w a n i e d z i e j ó w. Według niego historia to dzieje walk klasowych. Pogląd ten jest wynikiem obserwacji, że siły produkcyjne rozwijają się stale, zaś stosunki produkcyjne, stosunki społeczne wpływają na nie hamująco. Przyjmijmy, że w danym okresie przez długi czas formy produkcji i wymiany były postępowe. Jednakowoż w związku z rozwojem sił produkcyjnych występują pierwsze zgrzyty, wreszcie stare formy stają się zupełnie bezużyteczne, to co rozumne traci swój sens, dobrodziejstwo staje się plagą, a z domu robi się więzienie. W miarę jak dom staje się więzieniem rośnie na jego mury nacisk uwięzionych sił produkcyjnych, w których człowiek ma decydujące znaczenie. W tych warunkach rósł mieszczański przedsiębiorca, niegdyś czynnik postępu, wyzwalając się definitywnie

z więzów statutów cechowych i targowych w r. 1789. Obecnie żyjemy w czasach narastających sprzeczności pomiędzy społecznym sposobem wytwarzania a kapitalistycznym systemem przywłaszczania. Ta sprzeczność została usunięta w Rosji w r. 1917 mimo trwającej podówczas interwencji kapitału. Sprzeczność ta jest powodem powstających w kraju kapitalistycznym coraz to głębszych kryzysów, które są sztucznie maskowane gospodarką dla celów wojennych, jest przyczyną społecznej nędzy, ogólnego uczucia niepewności i faszystowskiego oszustwa.

Także jednak i to zjawisko jest tylko wycinkiem ogólnodziejowej współzależności odkrytej przez Marksa przy pomocy materialistycznego pojmowania dziejów, mianowicie stosunku między podbudową a nadbudową. Byt społeczny determinuje ideologiczną świadomość w ten sposób, że każdorazowe stosunki ekonomiczno-techniczne stanowią bazę życia społecznego i jego ideologii. Nie ma niczego w nadbudowie, czego nie ma w podłożu, wszystko co mieści się w podłożu ma swoje powiązania w nadbudowie. Nadbudowę wypełnia niejednokrotnie, jak to mieliśmy możność stwierdzenia w faszyźmie, świadomy fałsz i zakłamanie. Ale w czasach rozkwitu, gdy myśliciele i artyści rzeczywiście godnie reprezentują element postępu, nadbudowa jest siedliskiem kultury.

Wiele niedorzecznych zdań wypowiedziano dotychczas na temat materialistycznego pojmowania dziejów, przy czym zarzuca się mu jeszcze dzisiaj, że zajmuje się tylko rzeczami „niskimi", przejawami materialnych interesów, nie mając zrozumienia dla rzeczy „wzniosłych". Do takiego postawienia sprawy przyczynił się niestety i zwulgaryzowany marksizm. Dość będzie przykładowo zacytować nie wytrzymujące krytyki zdanie K a u t s k i e g o, że „okres Reformacji jest niczym innym jak ideologicznym wyrazem dogłębnych przemian na europejskim rynku wełnianym". Jednakowoż marksizm zwulgaryzowany nie jest marksizmem, a zastosowana przez Kautskiego pożałowania godna formuła „nic innego — jak", nic nie ma wspólnego z naukowym marksizmem. Zwulgaryzowanego marksizmu nie można porównywać z marksizmem naukowym, który uznaje wzajemną współzależność między podłożem a nadbudową. Minęły czasy, w których ta zwulgaryzowana teoria została zdemaskowana; marksistowska krytyka kultury mieszczańskiej nie jest nigdy ekonomizmem czy socjologizmem. Te teorie nie mogą równać się z marksizmem. Nie powinno się dać oszukać reakcyjno-sentymentalnym gadaniem lub

teoriami zwulgaryzowanego marksizmu co do właściwej roli dialektyczno-materialistycznego pojmowania dziejów. Dzięki niemu naprawdę spadają łuski z oczu. I tylko ta część minionych ideologii niszczeje i pokrywa się pyłem niepamięci, która na to zasługuje. Pozostaje to, co niezniszczalne, co trwale dotyczy naszych potrzeb, co odradza i oświeca; owa *vis perennis* występuje dzięki zastosowaniu takiego narzędzia, jakim jest materialistyczno-dialektyczne pojmowanie dziejów. Dzięki niemu możemy lepiej zrozumieć przemiany, jakie zachodziły w przeszłości i rozumiemy je lepiej niż były one ongiś rozumiane. Dzięki niemu możemy poznać wartość dzieł minionych, szczególnie w dziedzinie nauki i filozofii, możemy usunąć cały balast problemów dotyczących ideologii „jako takich". To odciążenie nie zubaża ale wręcz przeciwnie wzbogaca. Problemy zasadnicze występują wyraziście, rozpoznajemy pobudki postępowania i treści danego okresu czasu, poznajemy istotne jądro rzeczy. Przez wgląd w udział myśli ludzkiej w dziedzinie ideologii możemy jasno uświadomić sobie co z otrzymanego po minionym okresie dziedzictwa nadaje się do zatrzymania i ewentualnego spożytkowania a co do odrzucenia. Cały zasługujący na to konkretny dorobek minionych czasów, zostaje nieuszczuplenie utrzymany; marksizm jest dziedzicem spadku kulturalnego.

W budownictwie socjalizmu nie ma miejsca na nihilizm, bo socjalizm to świat ufności we własne siły, optymizmu, wiary w lepsze jutro. Poglądy Heideggera, metafizyka Jaspersa, egzystencjalizm Sartre'a znajdują podatny grunt w okresie późnego kapitalizmu. Szczególnie Sartre może uchodzić za ostrzegawczy przykład. Kapitalizm dąży nie widząc dla siebie innego wyjścia bądź do wojny bądź też utrzymuje, że świat znajduje się w stanie wręcz beznadziejnym. W r. 1918 mówiono o zmierzchu zachodu, w r. 1949 mówi się o egzystencjaliźmie, ontologiźmie, nihiliźmie. Należy sobie dobrze uświadomić, że do tego stanu nie doprowadziła marksistowska analiza dziejów, winni temu są późno-kapitalistyczni kuglarze. Dla nas dialektyczno-materialistyczne pojmowanie dziejów stanowi narzędzie do odkrycia dynamiki dziejów, do odkrycia niezniszczalnej przyszłości w przeszłości. Kto raz zakosztował materialistycznej krytyki, brzydzi się pustą gadaniną. Ten właśnie lepiej pojmuje istotę sprawy.

Trzecia podstawowa zasada marksizmu określa wzajemny stosunek teorii do praktyki. Tu należy przypomnieć

zdanie Marksa, że dotychczas filozofowie rozmaicie świat interpretowali, chodzi jednak o to, aby świat przemienić. Dawniejsi filozofowie zajmowali się uparcie tylko obserwacją życia, nie starali się go przemienić. Przyczyny takiego ich postępowania mają swoje podłoże gospodarczo-społeczne. Oto mocodawcy tych filozofów nie życzyli sobie tego, aby oni zajmowali się zagadnieniami politycznymi, dlatego też działalność filozofów ograniczała się tylko do dziedziny „czystej“ myśli. Zajmowali się tylko prawdą „samą w sobie“, zdala od potrzeb rzeczywistego życia, odnosząc się często z pogardą do nauk noszących mieszczańską nazwę stosowanych. Wiedza marksistowska zawiera już w swoich metodologicznych założeniach wskazówki dotyczące praktycznej działalności.

Nie ma tu przy tym miejsca na nieporozumienie wywołane często przez zwulgaryzowany marksizm, że jakoby praca umysłowa była czymś gorszym od pracy fizycznej. Poważanie, jakim się cieszy inteligencja w Związku Radzieckim, przodujące znaczenie, jakie posiadają tam i ona i jej wytwory, zadaje kłam tego rodzaju oszczerczym porównaniom. Fałszem byłoby również przedstawianie stosunku: teoria-praktyka w jakimkolwiek związku z mieszczańskim, amerykańskim pragmatyzmem, według którego wartość poznania jest uzależniona od jego ogólnej użyteczności. W ujęciu mieszczańskim żadna inna prawda nie ma sensu i nie opłaca się. Takie podejście do zagadnienia jest tylko tam możliwe, gdzie *everybody is a sales'man,* gdzie każdy jest kupcem, nas jednakże nie interesuje takie ujęcie stosunku: teoria — praktyka. Jakie skutki miało tego rodzaju rozumowanie, można przekonać się na niedawnym przykładzie Niemiec hitlerowskich. Tylko to było prawdą, co było na rękę niemieckiemu kapitałowi monopolistycznemu. Niemiecka nauka stała się potwornością, tak jak wszystko w faszyźmie. Krótko mówiąc między marksistowskim ujęciem stosunku: teoria — praktyka a jakimkolwiek rodzajem mieszczańskiego pragmatyzmu leży przepaść.

Teoria nie jest w ujęciu marksistowskim bynajmniej czymś autonomicznym, nie jest także czymś podległym praktyce. T e o r i a i p r a k t y k a s ą j e d n o r o d n e w t e n s p o s ó b, ż e p r a k t y k a n i e m o ż e u c z y n i ć j e d n e g o k r o k u b e z t e o r i i n i e o g l ą d a j ą c s i ę n a n i ą, p o n i e w a ż t a p i e r w s z a w y j a ś n i a j e j r z e c z y w i s t o ś ć. Ze względu na liczne nieporozumienia oraz kłamliwą propagandę w dziedzinie stosunku: teoria — praktyka należy podkreślić z całą stanowczością,

że nie dlatego coś jest prawdziwe, że jest użyteczne, lecz dlatego i tylko wówczas, o ile coś jest prawdą, jest tym samym pożyteczne marksistowskiemu ujęciu stosunku: teoria — praktyka. Można wyjaśnić to na przykładzie uniwersytetu, gdzie przez naukę nabywa się umiejętność, walczy się o prawdę poprzez wnikliwe badania i studia, nie zaś przez używanie sloganów lub upraszczanie zagadnień. W ten sposób dzięki tej dokładności uczy się praktycznej działalności. Przeciwstawianie teorii praktyce byłoby podejściem niedialektycznym. Przez teorię dochodzi się do praktyki, praktyka dostarcza nowych problemów jako materiału do analizy czyli znowu wracamy do teorii.

W tej sytuacji wiedza zajmuje poczesne miejsce, jej przedstawiciele nie tracą czasu i nie zaskorupiają się w abstrakcji, ponieważ należą do awangardy prawdy. Uczeni i uczący, naukowcy w ogóle współdziałają czynnie w procesie przemian.

Ale trzeba zająć się jeszcze jedną kwestią. Na skutek idealizmu „czystej teorii" niknie teoria idealizmu. Cześć dla wartości duchowych stara się zamaskować cześć dla wartości wymiennych, krótko mówiąc dla kapitalizmu. Idealiści nie dyskredytują idealistycznych mistrzów. Idealizm jest kategorią posiadającą ważną pozycję w powszechnej historii filozofii. Dühring odnosił się z właściwą sobie ignorancką zuchwałością do wielkich idealistów przeszłości, Engels zaś ze swego punktu widzenia szanował starych mistrzów i zachowywał się dlatego w sposób godny naśladowania. Dialektyka wywodzi się genetycznie z idealistycznych procesów myślowych. Marksizm czerpie swoją przewagę nad dawnym niehistorycznym materializmem przyrodniczym właśnie z filozofii Hegla, traktując ją jako podsumowanie całej filozofii idealistycznej. Dlatego musi być studiowany idealizm filozoficzny. Zdolność umysłowa oraz szybko nabyty schematyzm nie stworzą studenta czy mistrza materializmu dialektycznego. Należy tylko usunąć zbędne idealistyczne skorupy, dochodząc do właściwego jądra. Krótko mówiąc, cała puścizna od Platona do Plotyna, Augustyna do Occama, Kartezjusza do Hegla musi być przedmiotem skrupulatnego studium. O tym nie mogą zapominać humaniści, którzy również nie mogą zapomnieć o Ajschylosie, Dantem, Szekspirze czy Goethem. Do studium młodego marksisty należy zapoznanie się z całym dorobkiem filozofii, prześledzenie dróg, jakimi kroczył i jakim przemianom uległ w swym rozwoju idealizm. Ci

wszyscy, którzy nie studiują go lub studiując uważają, że nic nowego z tego się nie można nauczyć, niech zapoznają się z lapidarnym powiedzeniem L e n i n a: „Mądry idealizm stoi bliżej mądrego materializmu niż głupi materializm".

Trzy człony zagadnienia: *Uniwersytet, Marksizm, Filozofia* łączą się ze sobą jak najściślej. Do pewnego stopnia możemy się zgodzić na definicję liberalnego profesora Jaspersa, który powiada, że celem uniwersytetu jest ujawnianie prawdy przy pomocy zespołowej pracy badaczy, którzy równocześnie są nauczycielami. Definicję tę można przyjąć z zastrzeżeniem z tego względu, że nie ma w niej mowy o związku uniwersytetu z masami ludowymi, o współudziale jego w walce frontu ludowego, bez tego bowiem każde ujawnianie prawdy będzie tylko pustą gadaniną lub aspołeczną prywatną sofistyką. Wspólna praca badaczy i nauczycieli wymaga istnienia rzeczywistej wspólnoty. Taka wspólnota istnieje na uniwersytecie, w owej *universitas litterarum.* Ważna rola przypada tu filozofii. Filozofia uważała zawsze, że jest sumieniem tej *universitas,* będąc sama nauką, w której żyje i żyć powinna świadomość całokształtu zjawisk. Filozofia powstała w czasach, kiedy nie był znany kapitalistyczny podział pracy i nie była znana zanarchizowana z czasem specjalizacja, dlatego jej szczególnie zależy na jednolitości wiedzy. Filozofia marksistowska ma ważny obowiązek do spełnienia, musi ona zapoznać wszystkich z odpowiedzią na pytanie: d o k ą d i d l a c z e g o? — bez czego nie ma mowy o jedności działania. Filozofia stoi z całą świadomością aktywnie we froncie obecnego procesu przemian, ponieważ sama jest również częścią tego procesu.

O świecie nie można twierdzić, że znajduje się w stanie statycznym. Świat porusza się, jest pełen wewnętrznego napięcia. Napięcie to ma swe źródło w sztucznym hamowaniu procesu przemian. Marks określił tego rodzaju tendencje jako zjawisko sztucznie powstrzymywanej konieczności, jako sztuczne powstrzymywanie zaistniałych skutków pewnego prawa rozwojowego. Te tendencje pojawiają się wówczas, gdy otoczenie ulega zeskorupieniu, gdy formy bytu stają się za ciasne dla uwięzionych w nim nowych sił dynamicznych i produkcyjnych. Takie napięcie można przyrównać do rozgrzanej, sprężonej masy gazowej, która uwięziona wybucha. W historii zjawisko to nosi miano rewolucji. Nad tym zjawiskiem w pewnym sensie zastanawiał się L e i b n i t z. Rozumowanie Leibnitza jest w tej mierze pokrewne rewolucji w ujęciu materializmu dialek-

tycznego, filozof bowiem porównuje siły szukające dla siebie więcej miejsca do przyszłości. Leibnitz odpowiadając w r. 1702 Bayle'owi powiedział, że teraźniejszość jest ciężarną w przyszłość. Powiedzenie to jest wręcz zadziwiająco podobne do zdania Marksa, według którego przemoc jest akuszerką starego społeczeństwa brzemiennego w nowe. Jednakowoż owo napięcie ma jeszcze inną własność. Tak jak żaden inny przełom, ekonomiczno-społeczna rewolucja nie stwarza tylko wolności od czegoś, jest ona również wolnością do czegoś. Wszelkie postulowane przemiany społeczeństw były przepełnione marzeniami, oczekiwaniem na lepsze jutro, krótko mówiąc były społecznie utopiami. Augustyn pisał swoją *Civitas Dei* w okresie przejściowym od społeczeństwa starożytnego do feudalno-klerykalnego, Tomasz Morus otworzył galerię utopistów mieszczańskiego okresu nowożytnego, Fourier był reprezentantem rodzących się tendencji socjalistycznych. Zaznaczyć należy, że prawie wszystkie te utopie, mimo że były pisane w interesie feudałów lub mieszczaństwa, przewidywały zniesienie własności prywatnej, krótko mówiąc istnienie ustroju socjalistycznego. Teorie te nie przestały być jednak utopiami. Tendencje dawnych myślicieli znalazły dopiero swój istotny wyraz w marksiźmie, a z tego mianowicie względu, że marksizm daje konkretne wskazówki dla ich urzeczywistnienia. W świecie jeszcze coś się nie zgadza, coś jęczy i jest schorzałe i woła o uzdrowienie, o wyzwolenie proletariatu, realizowanie postulatów filozofii, jak i realizowanie postulatów proletariatu o wyzwolenie filozofii. Proces ten w świetle filozofii marksistowskiej jest drogą samej natury do zlikwidowania istniejących sprzeczności.

Myśl o tyle zbliża się do rzeczywistości, o ile rzeczywistość zbliża się do myśli. Rzeczywistość i przynależny do niej realizm, ów synonim prawdy — nie jest sam w sobie niczym gotowym. Prawda, powiedział Hegel, nie jest gotową monetą, którą chowamy do kieszeni, prawdę osiągamy drogą pewnego procesu myślowego. W filozofii, którą mamy się zająć, nie ma miejsca na relatywizm czy agnostycyzm, ponieważ są one tchórzostwem lub dezercją w filozofii— nie są jej godne. Każda przeszkoda, stawiana przez świat odwadze poznania i woli przemian, stanowi szczebel w dialektyczno-materialistycznym poznaniu. Twórczy humanizm musi wszelkie przeszkody wyjaśnić albo usunąć, aby to co nierealne wydobyć na światło dzienne. Samemu realizmowi, jeśli taki istnieje, obcy jest wszelki schematyzm, obcą jest wszelka szablonowość. Na froncie przemian dialektyczno-materialistycznych czeka nas wiele niespodzianek, oczekuje

nas masa problemów realnych, do których rozwiązania trzeba odwagi i wnikliwego rozumu, ażeby rzeczywiście zrozumieć istotę rzeczy.

Nowy Uniwersytet powołany jest do tego, by postępowo przedstawiać dawną naukę i postępowo formułować nowe osiągnięcia wiedzy. W ten sposób w wolności tego porządku i w porządku tej wolności kończymy długie setki lat trwającą walkę pomiędzy wolną myślą i akademizmem, twórczością i rzemiosłem. W czasach, w których żyjemy i których godnymi pragniemy się okazać, filozofia odznacza się tym, że jest *docta spes,* materialistycznie pojętą nadzieją.

MICHAŁ SCZANIECKI

TERENOWE PRACE ZESPOŁOWE INSTYTUTU ZACHODNIEGO

W LECIE 1946 powstała w ramach Instytutu Zachodniego myśl systematycznego opracowania poszczególnych prowincji Ziem Odzyskanych i podania wyników tych opracowań w formie popularno-naukowych monografii mających stworzyć cykl *Monografii Ziem Staropolski.* Wobec słabej orientacji w zagadnieniach Ziem Zachodnich i to zarówno szerokich rzesz społeczeństwa, jak i fachowców, narzucała się konieczność wykonania zamierzanej pracy w sposób możliwie szybki. W czasie tym szczególnie pilną była też sprawa wykonania jakiejś, najbardziej choćby pobieżnej inwentaryzacji wszelkiego rodzaju zabytków, które w tych pierwszych powojennych latach nie zawsze jeszcze były na Ziemiach Zachodnich otoczone należytą opieką. Wówczas to Dyrektor Instytutu, prof. Z. Wojciechowski rzucił myśl wykonania poszczególnych monografii na podstawie badań przeprowadzanych zaproponowaną przez siebie metodą terenowej pracy zespołowej. Wydanie każdej monografii miało być poprzedzone co najmniej kilkutygodniową wyprawą samochodową w teren, w której uczestniczyliby wszyscy współpracownicy tomu. Od myśli do realizacji droga nie była daleka. Jesienią 1946 wyruszyły pod kierownictwem prof. Z. Kaczmarczyka pierwsze wyprawy naukowe na Dolny Śląsk; przejechały one z górą 6.000 km. Efektem ich była dwutomowa monografia *Dolny Śląsk.* Wiosną 1947 i 1948 wyprawy Instytutu wyeksploatowały teren Pomorza Zachodniego objeżdżając pod kierownictwem prof. dr-a Janusza Deresiewicza i prof. Z. Kaczmarczyka 5.000 km i przygotowując wydanie dwutomowej monografii *Pomorze Zachodnie.* Jesienią 1947 nowa wyprawa pod kierunkiem prof. Z. Kaczmarczyka objechała 4.000 km na Ziemi Lubuskiej. Latem 1949 Instytut Zachodni zorga-

nizował dwie wyprawy, z których jedna pod kierownictwem dr-a S. Zajchowskiej i prof. M. Zaleskiej objechała terytorium Mazur i Warmii, druga zaś, pod kierownictwem prof. Z. Kaczmarczyka i doc. M. Sczanieckiego badała obszar Górnego Śląska.

Zadaniem wypraw naukowych Instytutu Zachodniego było i jest przeprowadzanie badań terenowych w warunkach szczególnie dogodnych, osiągniętych przez stałą i systematyczną współpracę uczestniczących w wyprawach specjalistów, reprezentujących różne dziedziny naukowe, co się zaś tyczy strony techniczno-materialnej, przez szybką i sprawną lokomocję samochodową. Takie zespoły specjalistów obejmowały przedstawicieli: geografii, historii, historii sztuki, etnografii, ewentualnie lingwistyki i prehistorii. Z faktu, że prace tego typu dotąd przez Instytut podejmowane miały na celu szybkie i sprawne opracowanie obszernych monografii regionalnych wynika, że musiały one stosować dużą ekonomię czasu i ograniczać się do zagadnień najważniejszych. Metoda pracy w miarę narastania nowych doświadczeń ulegała udoskonalaniu. W pierwszych wyprawach, na Dolny Śląsk i na Pomorze Zachodnie nie ustrzeżono się od popełnienia szeregu błędów, wynikłych głównie z niewłaściwego rozłożenia czasu. Naukowo najwydajniejszą była zapewne z dotąd podjętych wypraw, wyprawa na Ziemię Lubuską w 1947 r., gdzie czas był najlepiej odmierzony w stosunku do wielkości terenu i gdzie praca zespołowa święciła prawdziwe triumfy.

Podstawowym więc warunkiem owocności wyprawy jest stworzenie właściwego, do rzeczywistych potrzeb terenu dostosowanego planu. Sprawa ta w praktyce komplikuje się poważnie dzięki temu, że w terenie spotyka się obiekty, które interesują tylko niektórych uczestników wyprawy, a dłuższe pozostawanie na tym samym miejscu mogłoby stanowić stratę czasu dla innych członków wyprawy. Wypadki takie należy, o ile możności z góry przewidzieć i tak wyprawę rozplanować, by poszczególni specjaliści mogli się od wyprawy odłączać na krótkie okresy dla dokonania badań ich wyłącznie interesujących. Z natury pracy zespołowej wynika, że w razie takiej chwilowej nieobecności jednego ze specjalistów, pozostali uczestnicy starają się w czasie tym zbierać materiały i dla niego. Tego rodzaju drobne komplikacje nie wywołują żadnego zamieszania o ile zostały z góry przewidziane. Przewidzieć zaś je

można, o ile spełni się podstawowy warunek powodzenia wyprawy, tj. o ile wszyscy uczestnicy wyprawy przygotują ją dostatecznie gruntownie. Uczestnicy wyprawy przedstawiają bowiem listę miejscowości, które pragnęliby odwiedzić, a plan wyprawy ustala się w uzgodnieniu dezyderatów wszystkich specjalistów uczestniczących w wyprawie. Ważność naukowego przygotowania się przez uczestników do wyprawy ujawnia się na każdym kroku. Im to przygotowanie jest głębsze, na tym poważniejsze odkrycia i ustalenia naukowe liczyć można — nawet w trakcie bardzo szybkiego objazdu terenu. W razie jego braku praca w terenie nie będzie posiadać żadnej systematyczności, badania zaś będą nosić charakter przypadkowości i „rabunkowości".

Jest rzeczą jasną, że wyprawy tego typu wymagają także pod względem technicznym jeszcze bardziej drobiazgowego przygotowania przez organizatorów niż jakiekolwiek wycieczki naukowe specjalistów jednej dziedziny wiedzy. Szczegółowe wyznaczenie trasy, obliczenie kilometrażu, przewidywania noclegów, zorganizowanie sieci poste-restante, rozdział drobiazgowy funkcji gospodarczych i technicznych między uczestników wyprawy — oto przykładowo szereg elementów, które dla zapewnienia sprawności wyprawy naukowej winny być skrupulatnie z góry uwzględnione.

Rezultaty wszystkich wypraw naukowych Instytutu Zachodniego były bezsprzecznie poważne. Wprowadzały one przede wszystkim jeden z tych czynników, który w pracy naukowej w jakiejkolwiek dziedzinie jest tak bardzo ważny, tj. autopsję opisywanych zabytków, ludzi i zjawisk. Co jednak ważniejsze, rezultaty te opierały się na pracy zespołowej specjalistów różnych dziedzin. Przyjrzyjmy się tej współpracy w terenie z bliska. Jakże ścisłą jest na przykład w terenie współpraca historyka sztuki z historykiem, gdzie np. równocześnie historyk sztuki opracowuje architekturę miejscowego kościółka, zaś historyk przegląda archiwum parafialne, by służyć historykowi sztuki odpowiednią dokumentacją. Powołać się tu można na przykład wyników współpracy w terenie historyka sztuki i historyka w rozwiązaniu problemów historii i architektury Łagowa (por. odpow. ustępy w *Monografii Ziemi Lubuskiej* oraz art.: G. Chmarzyński, M. Sczaniecki, *Zamek w Łagowie,* Pam. Zw. Hist. Szt. i Kult. I). W sposób niezwykle interesujący rozwijać się może w terenie współpraca historyka z geografem, przy czym historyk, oderwany od źródeł pisanych, w obliczu przyrody jest głównym beneficjariuszem

wymiany myśli z geografem: informacje dotyczące krajobrazu, gleby, geologii etc. ułatwiają mu zrozumienie procesów historycznych. Geograf, dzięki swym wiadomościom petrograficznym jest w terenie pierwszorzędnym współpracownikiem historyka sztuki, umożliwiając mu ustalanie rodzaju i pochodzenia materiałów budowlanych. Pokrewieństwo zainteresowań historyka sztuki i etnografa jest zbyt notoryczne, by zwracać na nie uwagę; drewniane kościoły i ich wystroje stanowią teren dla najbardziej realnej współpracy przedstawicieli obu tych dyscyplin. Pomoc fachowa lingwisty jest z kolei nader potrzebną w terenie historykowi i etnografowi. Próba rozwiązania problemu dialektu chwalimskiego (por. *Monografia Ziemi Lubuskiej)* jest rezultatem takiej współpracy. Kontakty zatem między przedstawicielami wszystkich wymienionych dyscyplin stają się w terenie szczególnie bliskie. Po kilku dniach ,,wyprawy" współpraca wszystkich specjalistów przekształcić się winna w jedną trwałą, wyczerpującą i zawsze twórczą dyskusję naukową na temat badanych zjawisk. Faktycznie jednak zgranie się takiego zespołu dokonywa się różnie, w różnych warunkach terenowych. W praktyce wypraw Instytutu Zachodniego okazało się, że specjalistami najpełniej wyzyskującymi swój udział w wyprawach byli historycy, geografowie i historycy sztuki. Znacznie trudniej układały się w ramach wypraw możliwości pracy dla etnografów i lingwistów, co zresztą wynika z tego, że metody badawcze właściwe dla tych dyscyplin nie dają się dostosować do lotnej ruchliwości wypraw Instytutu w terenie. Trudności takie rozwiązywano zazwyczaj w ten sposób, że zainteresowani specjaliści uczestniczyli w pewnych tylko częściach wypraw, lub że odłączali się od niej często dla nieodzownego pogłębienia pewnych zagadnień. Okazało się również, że uczestnictwo niektórych specjalistów, jak przyrodników i prehistoryków w wyprawach byłoby całkiem bezcelowe, artykuły swoje musieli więc oni opracowywać na podstawie materiałów w inny sposób zdobywanych. Wreszcie, uwaga dotycząca wszystkich dyscyplin: w terenie spotyka się często obiekty, wymagające dłuższej, czasem nawet wielodniowej pracy. Ogólny przegląd takich obiektów (np. interesujące archiwum, zbiór muzealny, kompleks architektoniczny etc.) dokonany w czasie wyprawy pozwalał normalnie zainteresowanym specjalistom na zaplanowanie osobnych, indywidualnych dojazdów na miejsce, oczywiście już po ukończeniu wyprawy.

W ostatecznym więc rezultacie, dobrze zorganizowana wyprawa przynosi plon nader bogaty. Nie tylko obfite notatki z poczynionych

badań, lecz przede wszystkim materiał pogłębiony, przedyskutowany i przeanalizowany we współpracy z uczonymi reprezentującymi inne dziedziny wiedzy, wreszcie właściwe spojrzenie na kraj, jakie zawdzięczać można jedynie autopsji rzeczywistemu, fizycznemu zżyciu się z terenem. Na koniec olbrzymia dokumentacja fotograficzna. Dobry fotograf artysta jest bowiem nieodłącznym towarzyszem wszystkich wypraw Instytutu Zachodniego. Zbiera on zaś nie tylko materiał ilustracyjny do przygotowywanego tomu monografii, lecz utrwala w setkach i tysiącach fotografii, wzbogacających Archiwum Fotograficzne Instytutu Zachodniego, dokumenty historyczne, zabytki architektury i sztuki, obiekty etnograficzne, krajobraz i in. Jeszcze jeden moment zasługuje na szczególne podkreślenie: to kontakt z ludnością żyjącą w terenie, możliwość docierania do takich źródeł, które w innych warunkach pozostać by mogły absolutnie niedostępne. A przecież nieraz najcenniejsze materiały zebrać można u lokalnych zbieraczy, nauczycieli, duchownych i in. Kontakty te mają równocześnie swą głęboką wartość społeczno-naukową: wskazując wielu tego typu regionalistom na celowość ich amatorskich często wysiłków, stanowią dla nich bodziec do kontynuowania ich prac. A przecież pobudzenie i ożywienie możliwie szeroko pojętego regionalizmu stanowi dziś jedno z poważniejszych wymagań, jakie stawić możemy polskiej organizacji nauki.

Jak wspomniano, terenowe prace zespołowe Instytutu Zachodniego zorganizowane były w dostosowaniu do specjalnych potrzeb — celem ich było szybkie przygotowanie *Monografii Ziem Staropolski*. Czyż więc po wyczerpaniu się programu wydawniczego tych monografii prace tego typu mają być całkiem zaniechane? Otóż, stwierdzając wysoką wartość metodyczną tego rodzaju prac zastanowić się należy czy nie mogłyby one mutatis mutandum znaleźć także i gdzie indziej zastosowania. W pierwszym rzędzie nasuwają się tu na myśl tak mozolne prace nad inwentaryzacją zabytków poszczególnych powiatów. Powstaje więc pytanie, czy nie byłoby pożytecznym oprzeć tego rodzaju prac na zespołach, obejmujących w każdym razie obok historyków sztuki, także i historyków i etnografów. W ten sposób, poza inwentarzem, możnaby dojść do szerzej pojętych monografii powiatowych. Znakomite, na szerokich bazach oparte niemieckie wydawnictwa *Kunstdenkmäler* mogłyby stanowić przykład dla takich prac. Oczywiście prace zespołowe tego typu musiałyby w terenie odbywać się w tempie o wiele wolniejszym, niż wyprawy Instytutu Zachodniego, mające za zadanie

przygotowanie obszernych monografii większych regionów geograficzno-historycznych. Skoro zaś polska literatura regionalna jest tak niezwykle uboga, czy nie należałoby przystąpić do rychlejszego jeszcze opracowania takich wielkich monografii dla całej Polski. Istnieją przecież całe powiaty w Polsce, których zabytki sztuki są zupełnie nieznane, których historia lokalna leży nietknięta, istnieją dziesiątki miast nie posiadających popularnych choćby monografii. Stanowi to dotkliwą lukę, którą należy czym prędzej wypełnić. Szybko wykonane monografie regionalne, nie zastąpią oczywiście wyczerpujących opracowań naukowych, na które długo będzie trzeba czekać, stanowić by jednak mogły próbną niejako inwentaryzację wszelkiego typu zabytków, zaś przez swe syntetyczne tendencje otworzyłyby nowe perspektywy dla badaczy i stworzyłyby grunt liczniejszym rzeszom bardziej lub mniej kwalifikowanych pracowników do podjęcia tak bardzo zaniedbanych prac regionalistycznych. Bezsprzecznie zaś wypracowane przez Instytut Zachodni metody zespołowych prac terenowych mogłyby spowodować szybką i sprawną realizację tak ważkich projektów.

INSTYTUT ZACHODNI, POZNAŃ.

ZBIGNIEW KAMIŃSKI

DLACZEGO „DWIE GENETYKI"? *)

WIELE wypowiedzi dziennikarskich i popularyzatorskich stojących zazwyczaj na krańcach *pro* lub *contra* przyczyniło się do znacznego pomieszania pojęć związanych z walką genetyków formalnych i miczurinowskich.

Przyczyny tego są łatwe do zrozumienia. Autorzy działali na gorąco, mając nieraz dość nikłe wyobrażenie o istocie zagadnienia. Pod ich piórem genetyka miczurinowska nabierała cech uproszczonego neolamarkizmu, genetyka zaś klasyczna w zależności od sympatii piszącego znajdowała się w otchłani załgania się naukowego, albo na szczytach nauki.

Rozpatrując zagadnienie powierzchownie, znacznie trudniej jest pojąć przyczynę niemożności znalezienia wspólnego języka obozów walczących, wśród naukowców. Tym trudniej, że po obu stronach istnieje do sprawdzenia obfity materiał faktyczny.

Celem tego artykułu nie jest próba rzucenia pomostu, wykazania możliwości wspólnych platform czy też podważenie walorów badaczy któregokolwiek z obozów; nie podejmuję też próby rozwiązania po dziennikarsku postawionego pytania zamieszczonego w tytule. Chcę wskazać na niektóre tylko, leżące u podstaw koncepcyjnych przyczyny dwoistości i nie zamierzam wojować o to, czy są najistotniejsze.

Jest wiele kierunków filozofii. To nas z dawna nie dziwi. Ile szkół — tyle odmiennych dyscyplin filozoficznych. Wywołuje to

---

*) Podobnie jak zamieszczony w nrze 1—2 artykuł prof. T. Marchlewskiego, artykuł niniejszy ma charakter dyskusyjny i nie oddaje w całości stanowiska redakcji. Poruszone w obu wymienionych artykułach zagadnienia będą przedmiotem dyskusji w Kole Przyrodników Marksistów przy Wydziale Nauki KC PZPR oraz w odpowiedniej podsekcji Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej.

wprawdzie niekiedy zastrzeżenia co do tego, czy filozofia jest nauką, czy nie — ale stanu rzeczy nie zmienia. Światopoglądy filozofów sprawiają, że poszczególne pojęcia i dyscypliny różnią się pod wielu względami, a co najważniejsze różnią się treścią uogólnień. Podobnie sprawa przedstawia się w odniesieniu do historii, ekonomii i paru innych nauk. Przywykliśmy jednak uważać, że z dyscyplinami przyrodniczymi rzecz wygląda „łagodniej", że światopoglądy badaczy mniej wpływają na ich kształtowanie się. Jednak i tu mamy do zanotowania odmienne interpretacje poważniejszych grup faktów (lamarkizm, darwinizm). Przyglądając się jednak różnicy „dwu genetyk", stwierdzamy odmienności nie tylko interpretacyjne. Dostrzegamy stwierdzanie odmiennych faktów. Genetyka formalna odrzuca istnienie mieszańców wegetatywnych. Genetyka miczurinowska je stwierdza. Miczurinowcy stwierdzają możliwość zmiany dominacji pod wpływem różnych warunków zewnętrznych u ustrojów, będących dziećmi tych samych rodziców, morganiści to odrzucają. Przykładów takich można zebrać sporo, im więcej się ich nagromadza, im wyraźniejsza jest konieczność stwierdzenia odmienności uogólnień na tle także rejestracji odmiennych faktów przy badaniu tych samych grup zjawisk, tym poważniejszą staje się sytuacja. Tym wyraźniej zdaje się wynikać potrzeba wyrażenia votum nieufności któremuś z obozów.

*

Czuję się zwolniony z dowodu na twierdzenie, że założyciele szkół wytyczając kierunek badań swoich następców są zań jak gdyby odpowiedzialni.

M e n d e l posiadał umysł raczej matematyczny. Dzieła M i c z u r i n a dowodzą wielostronności umysłu, mimo jednostronności jedynej jego pasji życiowej — hodowania roślin.

Mendel pragnął zbadać i badał dziedziczenie się pewnych łatwo postrzegalnych, odmiennych cech d o r o s ł y c h o r g a n i z m ó w, które hodował w niezmienionych warunkach. Z właściwą sobie wnikliwością rejestrował to, c o j e s t. Celem życia Miczurina było „przeniesienie południa na północ", czyli hodowanie na północy takich gatunków drzew i krzewów owocowych, których jakość i płodność nie ustępowałyby drzewom i krzewom owocowym hodowanym na południu. Czynił to zaś pod hasłem: „nie możemy czekać na łaskawe dary natury, wziąć je od niej — oto nasze zadanie".

Początkiem myśli teoretycznej Miczurina były dwa spostrzeżenia. Jedno, że przeniesione z południa na północ dorosłe organizmy

roślinne giną — mimo szczepienia na odpornych na mróz miejscowych odmianach znoszących znakomicie dany klimat i drugie, że organizmy rodem z południa, hodowane z nasienia, niekiedy zmieniają się w kierunku przystosowania się do odmiennych warunków, oraz dają przystosowane potomstwo.

Nie próbuję przedstawiać ogromu znaczenia myśli teoretycznej Miczurina, ani kapitalnych w pomysłowości metod. Uwagi o jego celu życiowym i początku myśli teoretycznej naszkicowałem, by móc stwierdzić, że Miczurin dla osiągnięcia swojego celu musiał projektować co ma być, a nie mógł ograniczyć się do stwierdzenia tego co jest. W związku z tym celem musiał się zainteresować formowaniem nowych właściwości organizmów i odkrył między innymi, że w czasie swego rozwoju ustroje zmieniają się pod wpływem warunków odmiennych, niż te, które ukształtowały dany gatunek czy odmianę. Stwierdził też, że zmiany te mogą być niekiedy dziedziczne.

Mendel badał sposób dziedziczenia się niektórych cech ustrojów roślinnych, wybierając do tego jedną lub dwie cechy, które zresztą nie były ważne ani w sensie biologicznym, ani gospodarczym. Badał je przy tym w warunkach niezmiennych.

Miczurin badał właściwości ustrojów ważnych gospodarczo i biologicznie, więc w przytłaczającej większości wypadków całe zespoły cech. Zespoły te niekiedy zmieniał w sensie dziedzicznym, osiągając wyniki przez działanie zmienionymi warunkami zewnętrznymi na organizmy młode, rozwijające się, niejednokrotnie prócz tego wytrącone z równowagi biologicznej, a więc tym bardziej podatne na te wpływy.

Z powyższego widać, że Mendel obejmował stosunkowo wąski krąg badań, oraz ograniczał się do rejestracji obserwowanych zjawisk To pozwoliło mu na szczegółowość, ale jednocześnie zwęziło jak gdyby pole widzenia do bezpośredniego pobliża przedmiotu badań.

Inaczej było z Miczurinem. Jego cel narzucił mu niezmiernie szeroki krąg badań. Miczurin badał zjawiska mieszczące w sobie setki i tysiące szczegółów, z których zaledwie parę było przedmiotem badań Mendla. To oczywiście jakby przesuwało punkt obserwacyjny badacza na odległość pozwalającą znacznie pewniej i szybciej dojść do uogólnień. Sądzę, że nie wnioskuję zbyt pośpiesznie, wyrażając pogląd, że mendelizm i miczurinizm w genetyce są konsekwencją podstawowych idei założycieli.

Posługując się analogią oddającą znakomite usługi w tego rodzaju z konieczności skróconych wypowiedziach, porównałbym miczurinizm do obserwacji Tatr ze Świnicy gołym okiem, mendelizm zaś do obserwacji tych samych Tatr z pobrzeża Czarnego Stawu Gąsienicowego przy pomocy znakomitych przyrządów optycznych. Pozwolę sobie na jeszcze jedną analogię. Mendelizm to znakomicie urządzone mieszkanie, za którego ścianami znajduje się gmach istniejący wyłącznie w imaginacji właściciela. Miczurinizm, to wielka konstrukcja żelbetowa, której wnętrze ma być dopiero wykończone.

Jeżeli czytelnik zaaprobuje powyższe analogie, wówczas będzie się też musiał zgodzić z tym, że większość prawidłowości stwierdzonych przez mendelizm może być włączonych w miczurinizm, większość zaś wniosków jest do odrzucenia.

*

Jeżeli się zwróci uwagę na to, że zasięg pola widzenia nie decyduje o ilości spostrzeżonych szczegółów, decyduje natomiast o ich jakości, wówczas emocjonalne stany badaczy zaczynają być bardziej zrozumiałe. Tym bardziej zrozumiałe, że dla spostrzeżenia, porównania i zidentyfikowania tych szczegółów trzeba zmienić punkt obserwacyjny. Na tę zmianę nie pozwalają wielokrotnie nawyki myślowe. Konstrukcja psychiczna człowieka zmusza go nawet czasem do odrzucenia faktów w dobrej wierze wbrew oczywistości. Autor artykułu prosi czytelników, którzy latali samolotem o przypomnienie sobie, jak trudno w ciągu pierwszych lotów zidentyfikować własną wieś, gdy się ją widzi z zupełnie innego punktu obserwacyjnego.

*

Bezrogość i rożność u bydła dziedziczy się znakomicie według reguł mendlowskich. Mleczność — zespół wielu cech — dziedziczy się zupełnie inaczej. Barwa kwiatu, lub jej brak dziedziczy się wedle reguł mendlowskich. Cukrowość buraków, skrobiowość ziemniaków i wiele innych właściwości roślin i zwierząt dziedziczy się w sposób, którego w schemat mendlowski ująć się nie da.

Dzięki doświadczeniom stuleci przyjęto za fakt zjawisko wyrastania dziczek z nasion kulturalnych owoców. Zjawisko to było co najmniej niedostatecznie tłumaczone przez genetykę formalną. Miczurin wykazał, że przy usunięciu działania korzeni podkładki będącej zazwyczaj dziczką, zjawisko przestaje występować. Wytłumaczył

zaś je działaniem rzeczonej podkładki na dopiero powstający organizm (zawiązek), a więc podatny na wpływy inne, niż te, które uformowały odmianę. W tym świetle, a także i innych stwierdzeń Miczurina niektóre podstawowe wnioski genetyki formalnej zostają oczywiście obalone.

Jeżeli będziemy operowali pojęciem czasu w skali ewolucyjnej, to kura składała wczoraj kilkanaście jaj rocznie, dzisiaj składa ich trzysta kilkadziesiąt. Przykładów takich możnaby oczywiście mnożyć bez liku i tudno je wyjaśnić samą selekcją.

Dzięki Miczurinowi możemy powiedzieć, że prócz selekcji, prócz wyzyskania korzystnych mutacji, człowiek posiada dużo poważniejszą broń w ręku, może bowiem jako hodowca przystąpić do pracy nad zmienianiem właściwości roślin i zwierząt w pożądanym przez się kierunku, z czego dotychczas korzystał w sposób raczej podświadomy.

*

Nienaukowość zarzucana miczurinizmowi ma niekiedy źródła omal że zabawne. Rozchwiana dziedziczność. Co to jest? Gdzie jest naukowe objaśnienie? Jaki jest mechanizm zjawiska?

Sądzę, że identyczne pytanie można postawić w odniesieniu do heterozji spostrzeżonej przez genetyków formalnych.

Istnieje rozchwiana dziedziczność, istnieje też heterozja. Na objaśnienie mechanizmu zjawisk należy narazie poczekać.

Zapytuję, czy witaminologia w stadium, gdy stwierdzała, że istnieją ciała nie poddające się analizie chemicznej, a konieczne dla zdrowia i życia organizmów zwierzęcych była nauką, czy też czym innym?

Z drugiej strony nie jest rzeczą łatwo zrozumiałą podważanie wartości ujęć matematycznych (genetyka populacji) w odniesieniu do badań, w których zachodzą możliwości posługiwania się matematyką jako głównym swoim instrumentem.

*

Przyczyn jednoczesnego istnienia „dwu genetyk" dopatruję się głównie w różnych celach badań (co jest i co ma być), a także w różnych kręgach badań, w różnych punktach obserwacyjnych, w trudnościach zmiany nawyków myślowych, w różnicy nastawień światopoglądowych.

INSTYTUT HODOWLI I ŻYWIENIA ZWIERZĄT U. J.

LAUREACI PIERWSZEJ PAŃSTWOWEJ NAGRODY NAUKOWEJ

Roman Kozłowski

PROFESOR PALEONTOLOGII Uniwersytetu Warszawskiego, urodzony 1 lutego 1889 we Włocławku. Studia odbywał zagranicą— na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu we Fryburgu oraz Uniwersytetu w Paryżu (Sorbona). Potem następuje ośmioletni okres działalności Kozłowskiego w Boliwii (1913—1920), gdzie jest początkowo profesorem nauk geologicznych, a następnie dyrektorem w Państwowej Szkole Inżynierów Górniczych w Orura. W tym okresie odbywa on podróże w Andach Boliwijskich, gromadząc obfite zbiory mineralogiczne i materiały obserwacyjne, które będą w przyszłości przedmiotem opracowań zarówno jego własnych, jak i innych polskich uczonych. I tak już w latach następnych, gdy prof. Kozłowski ponownie znalazı się we Francji, przystępuje on do pracy nad swymi zebranymi w Boliwii materiałami w Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu. W r. 1923 uzyskuje nasz uczony doktorat Sorbony w dziedzinie nauk przyrodniczych na podstawie pracy: *Faune dévonienne de Bolivie,* poczem powraca do kraju i obejmuje tu początkowo katedrę paleontologii i geologii w Wolnej Wszechnicy Polskiej, następnie zaś, w r. 1927, katedrę paleontologii na Uniwersytecie Warszawskim. Na tym ostatnim stanowisku trwa do wybuchu wojny i wraca na nie po wyzwoleniu. Lata wojny przetrwał prof. Kozłowski jako kustosz zbiorów Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie; utracił w tym okresie wiele cennych materiałów naukowych.

Roman Kozłowski ma za sobą wiele osiągnięć naukowych, które zapewniły mu poważną pozycję zarówno w nauce polskiej, jak i światowej. Prace pierwszego okresu jego działalności związane są z terenem Boliwii. Spośród nich wymienić warto takie, jak: *Les Brachiopodes du Carbonifere sup. de Bolivie, O skamieniałościach*

dewońskich Parany, O faunie dewońskiej Boliwii. Oparte na nowych metodach badawczych, uzupełniające w dużym stopniu znajomość świata zwierzęcego z odległych okresów geologicznych, spotkały się te prace z powszechnym uznaniem. W Polsce podjął prof. Kozłowski badania nad grapolitami, kopalnymi zwierzętami morskimi z okresu ordowickiego, który zaczął się przed 430 milionami lat i gotlandzkiego, który skończył się przed 315 milionami lat. Nauka nie potrafiła dotąd wyjaśnić stanowiska grapolitów w systematyce świata zwierzęcego, ich budowa — zwłaszcza jeśli chodzi o najstarszych przedstawicieli tego gatunku z okresu zwanego Tremadokiem — była znana niedokładnie. Sądzono mylnie, że były to jamochłony, tj. zwierzęta o najprostszej budowie, których ciało jest po prostu workiem do wchłaniania pokarmu. Prof. Kozłowski wykazał, że chodzi tu o zwierzęta odmienne od jamochłonów, o budowie znacznie bardziej złożonej. Materiał do badań nad grapolitami czerpał nasz uczony ze skał Tremadoku w Wysoczkach pod Bogorią (Góry Świętokrzyskie); w tamtejszym chalcedonie, skale wietrzejącej z wielkim trudem, fauna Tremadoku nie uległa zniszczeniu. W drodze żmudnych zabiegów, polegających na rozpuszczaniu chalcedonu w kwasie fluorowodorowym, otrzymał prof. Kozłowski części szkieletów grapolitów, które po odpowiednim procesie utrwalenia stanowiły podstawę dla rysunków pozwalających odtworzyć wszystkie szczegóły budowy tych organizmów. W drodze tych badań wykrył Laureat 38 nowych gatunków grapolitów, a obok tego szereg innych również nieznanych dotąd zwierząt Tremadoku. Odkrycia te, opracowane w rozprawach: *Informations préliminaires sur les grapolithes du Tremadoc de Pologne et sur leur postée théorique* i *Grapolity i parę nowych grup zwierzęcych Tremadoku polskiego* (praca nagrodzona), mają niezwykłe znaczenie dla badań nad początkami życia na ziemi, dla teorii ewolucji gatunków, której dostarczają konkretnych dowodów.

Zdobyczą niezwykle cenną dla naszej nauki były także wspomniane już wielkie zbiory minerałów i materiały obserwacyjne prof. Kozłowskiego z terenu Boliwii. Stały się one w Polsce przedmiotem specjalnych badań prowadzonych przez profesorów Jaskólskiego i Smulikowskiego przy współudziale Laureata; wyniki tych opracowań ogłoszone zostały w trzech rozprawach o złożach cynowo-srebrnych Boliwii oraz w rozprawie o skałach magmatycznych w Andach Boliwijskich. Kilkuletnie obserwacje meteorologiczne prof.

Kozłowskiego w Boliwii opracował E. Stenz i ogłosił w kilku czasopismach krajowych i zagranicznych.

Obok tych wielkich zasług na polu badań naukowych podkreślić należy istotne walory pracy dydaktycznej prof. Kozłowskiego, autora takich podręczników, jak: *Paleozoologia, Historia zwierząt,* długoletniego cenionego pedagoga, z którego pracowni wyszły poważne prace paleontologiczne młodych adeptów nauki, wykonane pod jego kierunkiem.

Żywą działalność rozwinął prof. Kozłowski także w dziedzinie organizacji nauki. On to zorganizował po wojnie Zakład Paleontologii Uniwersytetu Warszawskiego, dzięki niemu powstała na tymże uniwersytecie biblioteka geologiczna. Prof. Kozłowski bierze czynny udział w odbudowie nauki polskiej i w organizacji studiów jako członek Komisji Programów Licealnych, Komisji do Spraw Odbudowy Nauki Polskiej, Oceny Podręczników, jako członek Państwowej Rady Geologicznej i Sekcji Organizacji Nauki przy Radzie Głównej. W r. 1945 był dwukrotnie delegowany przez Ministerstwo Oświaty na zjazdy międzynarodowe w Paryżu. Jest członkiem szeregu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych (Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Polska Akademia Umiejętności, The Paleontological Society U.S.A., The Geological Society of London, Academia Colombiana de Sciencias Exactas, Fisico-Quimicas y Naturales, i i.). Prof. Kozłowski — laureat Państwowej Nagrody Naukowej to znakomity uczony i pedagog, człowiek o dużych zasługach w dziedzinie organizacji nauki; to uczony związany ze społeczeństwem, oddany Polsce Ludowej, dążący do tego, by jego praca — (jak to sam pięknie wyraził) „była sharmonizowana z wszelkimi poczynaniami naszych władz ludowych i naszego narodu, budującego lepszy, sprawiedliwy ustrój".

Maksymilian Tytus Huber

PROFESOR WYŻSZYCH ZAGADNIEŃ MECHANIKI na Wydziałach Politechnicznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, urodzony 4 stycznia 1872 w Krościenku nad Dunajcem. Po ukończeniu Politechniki Lwowskiej w 1895 r., po studiach matematycznych na Uniwersytecie Berlińskim i praktyce inżynierskiej, obejmuje w 1898 r. asystenturę przy katedrze matematyki na Politechnice Lwowskiej. Tamże w 1904 r. otrzymuje stopień doktorski za pracę

Z teorii stykania się ciał stałych, której wyniki ogłoszone w *Annalen der Physik* (1904) przeszły do światowej literatury podręcznikowej. W r. 1908 obejmuje on katedrę mechaniki technicznej jako profesor zwyczajny, a w r. 1911 kierownictwo Mechanicznej Stacji Doświadczalnej we Lwowie. W r. 1910 mianowany został członkiem Rady Wiedeńskiego Technicznego Urzędu Doświadczalnego, w trzy lata później konsultantem Muzeum Techniczno-Przemysłowego we Wiedniu.

Po pierwszej wojnie światowej, w roku akademickim 1921/22 piastował godność Rektora Politechniki Lwowskiej, opiekując się w tym czasie budową nowego Domu Techników. W r. 1920 został wybrany członkiem założycielem Akademii Nauk Technicznych w Warszawie i członkiem czynnym Lwowskiego Towarzystwa Naukowego; od r. 1925—1928 jest przewodniczącym Oddziału Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego. W tym ostatnim roku przenosi się do Warszawy, powołany na katedrę mechaniki technicznej tamtejszej Politechniki; na tym stanowisku pozostaje aż do wybuchu wojny w 1939 r.

Wybrany w Warszawie prezesem Akademii Nauk Technicznych, godność tę piastuje przez trzy lata (1928—1931). Od r. 1927 jest członkiem korespondentem, od 1934 członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności.

Z początkiem roku 1929 wygłasza prof. Huber z inicjatywy Polskiej Komisji Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej cykl wykładów na Politechnice Zurychskiej na temat prac własnych *Z teorii płyt ortotropowych.* W 1931 zostaje obrany członkiem czynnym Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i członkiem Stałego Komitetu Międzynarodowego Związku Badania Materiałów, po czym bierze udział w I Kongresie tego Związku w Zurychu jako członek Komitetu Honorowego Kongresu. Na zaproszenie Stałego Komitetu Międzynarodowego Kongresu Mostownictwa i Budowli Inżynierskich opracował i wygłosił w Paryżu w r. 1932 referat główny o teorii tzw. stropów grzybkowych. W rok potem obejmuje przewodnictwo Komitetu Organizacyjnego Polskiego Związku Badania Materiałów.

Już w latach 1910—1911 we Lwowie zajmował się Maksymilian Huber podstawami naukowymi tworzącego się wówczas lotnictwa, — a po pierwszej wojnie światowej pracował wydatnie nad zagadnieniami wytrzymałościowymi tej poważnej gałęzi techniki, kierując odnośnymi badaniami w Departamencie Aeronautyki Ministerstwa Spraw Wojskowych w latach 1932—1939. Od r. 1933

przewodniczył Warszawskiemu Towarzystwu Politechnicznemu i kierował Laboratorium Wytrzymałości Materiałów Politechniki Warszawskiej. Od r. 1934 był przewodniczącym Wydziału Inżynierii Akademii Nauk Technicznych i wiceprezesem Komitetu Kasy im. Mianowskiego. W r. 1937 otrzymał dyplom członka zagranicznego „Akademii Masarykowej Pracy" w Pradze.

W latach okupacji aż do wybuchu Powstania Warszawskiego nauczał prof. Huber w kilku szkołach technicznych i w tajnych kompletach wykończając równocześnie szereg prac i podręczników, które w przeważnej części ocalały. Po wojnie otrzymał doktorat honorowy Akademii Górniczej w Krakowie i objął katedrę stereomechaniki technicznej w Politechnice Gdańskiej, by w r. 1949 przenieść się do Krakowa.

Powyższe zestawienie dat i faktów mimo swej suchej rzeczowości dobrze obrazuje ogrom pracy: naukowej, organizacyjnej, społecznej, której dokonał prof. Huber na przestrzeni swej 55-letniej działalności. Autor z górą 100 prac naukowych, szeregu podręczników, członek wielu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, znakomity pedagog i organizator nauki, oddał swemu krajowi istotne usługi, a wynikami swych badań zapisał się chlubnie nie tylko w nauce polskiej — zdobył zaszczytną pozycję w nauce światowej.

Romuald Cebertowicz

PROFESOR POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ i kierownik Instytutu Wodnego tejże Politechniki, urodzony 7 lutego 1897. Studia uniwersyteckie odbywał na Wydziale Inżynierii Politechniki Warszawskiej w latach 1929—1936, zaprawiając się do pracy naukowej pod kierunkiem prof. H. Rybczyńskiego. W czasie ostatniej wojny (1940—1945) pracował w Instytucie Budownictwa Wodnego Politechniki w Zurychu u prof. E. Meyer-Peter. Specjalizuje się w zagadnieniach fundamentowania i mechaniki okruchów skalnych, jak również w badaniach hydrologicznych. W tych dziedzinach ma za sobą szereg prac naukowych, z których przykładowo wymieniamy: *Droga wodna Dniestr—Prut* (praca dyplomowa, 1936); *Sprawozdania z doświadczeń i badań na E. T. H. Zürich* (Interne Berichte E. T. H. 1932—1935); *Zagadnienie tarcia pomiędzy ziemią a płytami: betonową, stalową, mosiężną i drewnianą; Stosunek tarcia pozio-*

mego do tarcia pionowego; Obliczanie danych z doświadczeń nad próbkami ściskanymi okruchów skalnych; Wytyczne do określania mechanicznych właściwości okruchów skalnych.

Szczególne znaczenie dla naszej gospodarki narodowej, dla odbudowy i uprzemysłowienia kraju mają opracowane przez Romualda Cebertowicza metody wzmacniania gruntu pod wznoszonymi budowlami oraz stałe badania na modelach hydraulicznych nad projektami nowych inwestycji wodnych, prowadzone w Instytucie Wodnym Politechniki Gdańskiej.

Proces wzmacniania gruntu przy pomocy metody wynalezionej przez prof. Cebertowicza, zwany „cebertyzacją", daje rewelacyjne rezultaty w naszym budownictwie. W Polsce nie wiele jest gruntów gwarantujących trwałość wznoszonych na nich budowli — gruntów o odpowiednio małej ściśliwości a dużej wytrzymałości na ciśnienie; nasze piaski i gliny tych warunków nie spełniają. Mała nośność tych gruntów uczyniła koniecznym wypracowanie sposobów zapobiegania osiadaniu budynków; przed wojną stosowano tu powszechnie takie metody, jak głębokie posadowienie za pomocą palowania na studniach i kesonach — metody niezwykle kosztowne. Prof. Cebertowicz, w oparciu o wyniki nauki radzieckiej, na podstawie długotrwałych własnych badań nad własnościami mechanicznymi gruntu, wypracował sposób wzmacniania słabych gruntów, polegający na przeciąganiu i usuwaniu z terenu wody gruntowej przy pomocy prądu elektrycznego oraz na wprowadzaniu w miejsce ustępującej wody związków chemicznych powodujących zlepianie się drobin odwodnionego gruntu. Nowa ta metoda, umożliwiająca czterokrotne powiększenie nośności gruntu, stosowana z pełnym powodzeniem w pracach przy odbudowie Warszawy, stanowi olbrzymi postęp w stosunku do metod dotychczas używanych; dość powiedzieć, że jest ona dziesięciokrotnie tańsza, znacznie łatwiejsza w realizacji i że może być stosowana nie tylko przy budowach ale również do osuszania i nawadniania gruntów, do wzmacniania brzegów rzek, skarp i wykopów. Metoda prof. Cebertowicza przynosi gospodarce narodowej poważne korzyści, wyrażające się — jeśli wziąć pod uwagę nasilenie budownictwa w naszym kraju — w wielkich sumach oszczędności.

Wielkie znaczenie mają również prowadzone przez Laureata prace nad projektami nowych inwestycji wodnych. Badania te prowadzi się przy pomocy nowoczesnych precyzyjnych aparatów oraz modeli. Prof. Cebertowicz wraz z współpracownikami zajmuje się w szczególności takimi problemami, jak stopień kanalizacyjny na

Wiśle pod Krakowem i pod Warszawą, upust na Kamiennej w Rejowcu, śluza na Odrze. Pierwsza z tych spraw wiąże się z budową nowej huty pod Krakowem i z zagadnieniem udostępnienia dla niej drogą wodną węgla ze Śląska, ostatnia łączy się z projektowaną budową kanału Odra—Dunaj, który będzie miał ogromne znaczenie dla gospodarki państw demokracji ludowej.

Obecnie prof. Cebertowicz prowadzi w swym zakładzie badania nad zastosowaniem metody elektroosmozy dla przyśpieszania rozwoju drzew, co może mieć niemniejsze znaczenie naukowe i gospodarcze od poprzednich osiągnięć Instytutu Wodnego i Zakładu Hydrologii i Hydrauliki Politechniki Gdańskiej.

Powyżej przedstawione fakty obrazują dobitnie doniosłość prac profesora Cebertowicza i jego zasługi dla Polski Ludowej. Doskonale scharakteryzował tego znakomitego uczonego rektor Politechniki Gdańskiej, prof. Stanisław Turski. Jemu zatem oddajemy głos na zakończenie: „Prace prof. Cebertowicza, jego zrozumienie dla pracy zespołowej i ogromna zdolność organizacji pracy naukowej, pełne zapału podejmowanie badań, których celem jest zastosowanie nauki dla potrzeb naszego życia gospodarczego, a wreszcie wybitna działalność pedagogiczna — składają się na doskonały przykład uczonego, oddanego swemu narodowi“.

M. G. CZILIKIN

ROLA DZIEKANATÓW W ORGANIZACJI PRACY WYŻSZYCH UCZELNI *)

ORGANIZACJA nauczania należy, jak wiadomo, na wyższych uczelniach do rektoratów, katedr i dziekanatów wydziałów.

Praca pedagogiczna katedry polega na przeprowadzeniu wszelkiego rodzaju zajęć szkoleniowych, na kierowaniu samodzielną pracą studentów i kontroli ich postępów. Prowadząc pracę pedagogiczną katedra zbiera materiał dla dokładniejszego opracowywania metodyki nauczania w dziedzinie danej specjalności i stale ją doskonali.

Rektorat powołany jest do ogólnego kierownictwa pracą katedr i badania ich działalności. Pozostawiając im prawo zachowania pewnej określonej odrębności pracy, rektorat obowiązany jest stale wyciągać ogólne wnioski z ich doświadczeń, opracowywać podstawową, zasadniczą linię rozwoju uczelni jako całości i ustalać kierunek każdego poszczególnego wydziału oraz zapewnić wykonanie wyznaczonego planu prac przez kontrolę działalności wydziałów i katedr.

Powstaje pytanie, jaka powinna być rola dziekanatów w pedagogiczno-metodycznej pracy wyższej uczelni i co ma być zasadniczym przedmiotem ich działalności.

Rola dziekanatów zarówno w wielkich jak mniejszych wyższych uczelniach jest różnorodna. W uczelniach o niewielkiej liczbie studentów dziekanaty mogą być ogniwami pomocniczymi w pracy pedagogiczno-organizacyjnej, chociaż sam rektorat może skontrolować pracę i rozwój katedr uczelni. W wielkich uczelniach (mających 3.000 studentów lub więcej) niezależnie od ilości pracowników swego personelu rektorat nie może bezpośrednio czuwać nad kierunkiem

---

*) *Wiestnik Wysszej Szkoły*, 1949, nr 2; tłum. Tadeusz M. Nowak.

pracy wszystkich katedr i musi znaczną część swoich funkcji powierzyć dziekanatom.

Zajmijmy się doświadczeniami Moskiewskiego Instytutu Energetycznego. Posiada on około 60 katedr, blisko 800 profesorów i wykładowców, 15 gabinetów i 45 czynnych laboratoriów. Rzeczą charakterystyczną jest tu nie tylko ilość lecz i różnorodność poszczególnych specjalności.

Doświadczenie wykazało, że aparat rektoratu nie może sam podołać codziennej pracy przy kierowaniu katedrami i pomocniczymi zakładami szkoleniowymi. Tę pracę w znacznej części wykonują dziekanaty wydziałów.

W ten sposób w wyższych szkołach o dużej ilości studentów należy dziekanatom pozostawić większą samodzielność i złożyć na nie większą odpowiedzialność za pracę katedr i całych wydziałów.

Najważniejsze funkcje dziekanatów polegają z jednej strony na organizowaniu nauczania i kierowaniu pedagogiczną i polityczno-wychowawczą pracą studentów, z drugiej zaś strony na kierowaniu całą szkoleniową, metodyczną i badawczą pracą katedr i na kształtowaniu naukowo-technicznego charakteru wydziału.

Z punktu widzenia organizacji nauczania najważniejszymi zagadnieniami są dobrze przemyślane plany nauczania, racjonalne zestawienie rozkładu materiału, staranny dobór sił pedagogicznych i ułożenie planów zajęć studentów. Czynniki te jednakże same przez się nie zapewniają jeszcze rezultatów w pracy wydziału. Konieczne jest oprócz tego stałe kierowanie i kontrolowanie przez dziekanat poziomu nauczania i dopilnowania przez każdą katedrę, każdego wykładowcę, każdą grupę studentów, a nawet każdego poszczególnego studenta, ażeby przepisana ilość pracy została wykonana w przeznaczonym na nią czasie.

Ilość pracy, która ma być wykonana przez dziekanat jest tak wielka, że powstały w związku z tym niesłuszne zapatrywania na stanowisko dziekanatu w organizacyjnej strukturze wyższej uczelni. Często można posłyszeć takie zdanie: czyż dziekanat składający się z 5—6 ludzi może dać sobie radę z pracą kierowniczą, jeżeli na wydziale jest do 1.000 studentów podzielonych na 40—50 grup i jeśli w pracy pedagogicznej wydziału bierze udział 25—30 katedr? Stąd powstaje błędny pogląd na dziekanat jako na organ władzy administracyjnej, który nadaje się jedynie do tego, ażeby dać sobie radę z dyscypliną studentów oraz wszelkiego rodzaju ewidencją i sprawozdaniami.

Oczywiście, że sprawami dyscypliny, ewidencji i sprawozdań trzeba się zajmować, jednakże zasadniczym zadaniem dziekana i dziekanatów jest organizacja i bezpośrednie kierownictwo pedagogiczno-metodyczną, naukową i ideowo-wychowawczą pracą wydziału.

Wykonanie tych zadań przekracza możliwości nielicznego personelu dziekanatu, ale dziekanat nie jest obowiązany sam wykonywać całej tej pracy, natomiast może i powinien zorganizować ją i wciągnąć do jej wykonania radę wydziału i organizacje społeczne istniejące na wydziale oraz poszczególne katedry.

Uaktywnienie metodycznej działalności wyższej uczelni ma duży wpływ na treść pracy rad wydziałowych. Podczas gdy dawniej główna uwaga rad wydziałowych w naszym instytucie była zwrócona na sprawy kwalifikacyjne, to w ostatnim roku podstawę ich prac stanowiły zagadnienia o charakterze pedagogiczno-metodycznym.

Doświadczenia zaczerpnięte z pracy Moskiewskiego Instytutu Energetycznego w ostatnich latach wskazują na to, że przy odpowiednim zorganizowaniu działalności dziekanatów stają się one zasadniczymi ośrodkami organizacyjnymi dla całej pedagogiczno-metodycznej pracy Instytutu.

W ciągu ostatnich dwóch lat katedry M. I. E. poświęcały uwagę głównie rozwiązaniu problemów naukowo-metodycznych, co, jak widać już dzisiaj, było potrzebne dla wydoskonalenia nauczania oraz dla podwyższenia naukowego i ideowego poziomu wykładów (było to postanowione w uchwale plenum Rady naukowo-metodycznej przy Ministerstwie Szkół Wyższych).

Od 1 września 1947 r. zostały przez Instytut wprowadzone w życie nowe plany nauczania, mające na celu zmniejszenie przeciążenia studentów przedmiotami obowiązkowymi; ściślej określono treść wykładanych przedmiotów, usunięto dublowanie materiału w nauczaniu, przedsięwzięto szereg środków dla sprawdzenia rozkładu i wyzyskania czasu przez studentów i rzeczywistego ich obciążenia pracą domową, rozpoczęto opracowywanie szczegółowych metodyk nauczania ogólnych, ogólno-inżynieryjnych i specjalnych przedmiotów.

Wymienione zagadnienia stanowiły główną treść pracy dziekanatów, oczywiście z uwzględnieniem ich szczególnych cech charakterystycznych (przede wszystkim różnic w strukturze wydziałów i różnorodności przedmiotów).

Praktyka w tej pracy wykazała, że niezależnie od tych różnic wszystkie dziekanaty przyjęły w większości wypadków jednakowe metody pracy. Wspólność metod pracy i szybkość w wymienianiu doświadczeń stanowią cechę charakterystyczną dziekanatów i dziekanów w naszym Instytucie.

Niemałą rolę odgrywają w tej sprawie narady dziekanatów, odbywające się regularnie dwa razy na miesiąc, a poświęcone nie tyle zagadnieniom organizacyjnym ile wymianie doświadczeń z pedagogiczno-metodycznej pracy Instytutu. Na narady te są zapraszani najwyżej wykwalifikowani i najbardziej doświadczeni wykładowcy i organizatorzy nauczania.

Przechodząc do dokładniejszej analizy doświadczeń w pracy dziekanatów prześledzimy na konkretnych przykładach ich udział w rozstrzyganiu pedagogiczno-metodycznych zagadnień.

Jednym z pierwszych zagadnień było ułożenie planów i programów nauczania, uzgodnienie zakresu i podzielenie materiału pomiędzy poszczególne przedmioty.

Zmniejszenie ilości wykładów i rozdzielenie między katedry czasu przeznaczonego na samodzielną pracę studentów, wymagało rewizji wszystkich programów, ustanowienia dla nich wspólnej metodyki, usunięcia paralelizmu w ich treści i wyeliminowania materiału o znaczeniu drugorzędnym. Rola czynnika decydującego w dużej i mozolnej łącznej pracy wielu katedr, w rozstrzyganiu spraw o interes kilku katedr należała właśnie do dziekanatów.

Na przykład w toku tej pracy dziekanat wydziału elektromechanicznego przeanalizował dwie podstawowe grupy przedmiotów: pierwszą (elektromechaniczną), w której skład wchodzą matematyka, fizyka, teoretyczne podstawy elektrotechniki, maszynoznawstwo elektryczne i drugą (mechaniczną) obejmującą mechanikę, studium wytrzymałości materiałów, teorię maszyn i narzędzi oraz części maszyn. Programy i metody nauczania wymienionych przedmiotów zostały w znacznym stopniu zmienione, przy czym osiągnięto potrzebną jednolitość nauczania.

Przed dziekanatem wydziału energetyki wodnej oprócz zadania głównego — uzgodnienia programu studiów, stało i inne, niemniej trudne zadanie — dokładnego określenia treści i kierunku studiów po raz pierwszy wprowadzonych, przy czym chodziło nie tylko o przedmioty ściśle związane z energetyką wodną, ale i o ogólne.

Według jednolitego planu pod kierownictwem dziekana zostały ułożone ramowe programy dla 14 przedmiotów, złożone z następują-

cych zasadniczych elementów: ułożenie kursu jako całości i związanie go z innymi naukami, podział danego przedmiotu na poszczególne części i ustalenie podziału studiów.

Programy zostały ułożone w cykle. Przejrzysty układ materiałów (zostały one zestawione na tablicach) pozwolił na praktyczne i skuteczne przeprowadzenie tej pracy i otrzymanie dobrych wyników.

Analogiczną pracę wykonywały i wykonują także inne dziekanaty. Zestawianie planów nauczania można uznać za zakończone, praca natomiast z uzgodnieniem programów wymaga jeszcze dłuższego czasu. Praca ta nabiera szczególnego znaczenia w związku z koniecznością wydania podręczników dla podstawowych przedmiotów.

Jednym z ważniejszych zagadnień była dla Instytutu organizacja samodzielnej pracy studentów.

Zakres samodzielnej pracy studentów jest określony planem nauczania, w którym równolegle do ilości czasu przeznaczonego na każdy przedmiot, na zajęcia odbywane w Instytucie, wyznaczona jest ilość czasu, w ramach której katedra powinna zaplanować domową pracę studenta. Dokonuje się tego przy pomocy semestralnego planu samodzielnej pracy, zestawionego przez dziekanat na podstawie ścisłych planów katedr dotyczących wykonywania kontrolnych, domowych, laboratoryjnych i projektowanych prac i zadań, przy czym dziekanaty starają się o równomierne obciążenie pracą studenta i w ciągu semestru sprawdzają przestrzeganie wykonania planu.

W tym celu została przeprowadzona rewizja podziału i zużytkowania czasu przez studentów oraz istniejącego obciążenia ich pracą domową.

Planowanie zakresu materiału na podstawie zbadania budżetu czasu studentów powoduje równomierność ich pracy, co wywiera oczywiście wielki wpływ na stopień przyswojenia sobie przedmiotów, a poza tym zwiększa odpowiedzialność katedr za planowanie i organizację nauczania.

Szczególną uwagę należy zwrócić na organizację i planowanie samodzielnej pracy studentów niższych lat. Wiąże się z tym ściśle sprawa pomocy dla studentów w ich samodzielnej pracy.

Przeprowadzona przez dziekanat kontrola systematyczności pracy uczących się już sama przez się stanowi skuteczną metodę pobudzającą studentów do równomiernej pracy w ciągu całego semestru, a nie tylko w okresie sesji egzaminacyjnych.

W swojej pracy dziekanat zawsze znajduje poparcie ze strony społecznych organizacji studenckich.

Interesujące są tu doświadczenia wydziału energetyki cieplnej, który wraz z organizacjami społecznymi istniejącymi na wydziale przeprowadza ogólne przeglądy pracy poszczególnych grup studenckich.

O terminie takiego przeglądu zawiadamia się wszystkich studentów na dwa lub trzy tygodnie naprzód, przy czym nie wyznacza się z góry, która grupa będzie badana, skutkiem czego wszystkie muszą się do przeglądu przygotować. Studenci starają się wykonać wszystkie prace kreślarskie i zadania domowe, uporządkować streszczenia wykładów itp.

Mniej więcej na tydzień naprzód ogłasza się numer grupy i dzień przeglądu. Na przegląd studenci przynoszą wszystkie swoje prace wykonane w danym okresie czasu (mniej więcej w ciągu ostatnich dwóch miesięcy).

W przeglądach tych biorą udział przedstawiciele dziekanatu, wykładowcy i organizacje społeczne. Przegląda się wszystkie prace każdego studenta. Każdy wykładowca rozmawia o swoim przedmiocie z każdym studentem, przegląda streszczenia wykładów i zeszyty z zadaniami domowymi i notatkami z zajęć praktycznych. Po przeglądzie ogłasza się wnioski dotyczące całej grupy i stwierdza się dobre i niewystarczające postępy poszczególnych studentów. Na zakończenie przeglądu przedstawiciel dziekanatu wyciąga ogólne wnioski co do pracy całej grupy. W czasie ogłaszania wyników wzywani są przedstawiciele wszystkich pozostałych grup.

Doświadczenie z przeprowadzaniem przeglądów dokonane przez wydział energetyki cieplnej wykazało, że nie było wypadku, ażeby w odpowiednim okresie czasu badana grupa nie osiągnęła wyraźnych postępów w wypełnieniu planu nauczania.

Jako charakterystyczny przykład można przytoczyć także pracę wydziału elektromechanicznego. Podczas wiosennego semestru roku szkolnego 1947/8 jedna z grup znalazła się na ostatnim miejscu w obrębie swojego kursu, jeśli chodzi o wypełnienie planu nauczania. Dziekanat wezwał studentów o niewystarczających postępach do wytłumaczenia się i wyznaczył im ścisłe terminy dla nadrobienia braków. Skutkiem tego sprawa uległa poprawie, mimo to jednak grupa nadal pozostawała najgorszą. Wówczas postanowiono odbyć ogólny przegląd grupy.

Przegląd został przeprowadzony w kwietniu, przy czym okazał się tak skuteczny, że do egzaminów grupa przyszła bez zaległości i złożyła je nawet lepiej niż wszystkie inne grupy kursu (ze średnim stopniem 4,44).

Jest pożądane, ażeby praca organizacji społecznych była w zupełności uzgodniona z potrzebami nauczania oraz wymaganiami dziekanatu. Tą częścią działalności organizacji społecznych powinien w znacznej mierze kierować sam dziekan. Pracownicy dziekanatu, w szczególności dziekan wydziału, powinni popierać pożyteczne przedsięwzięcia organizacji społecznych, pomagać im radą, uczęszczać na ich zebrania, czasami brać w nich czynny udział. Jedną z najważniejszych części wspólnej pracy dziekanatu i organizacji społecznych zarówno studenckich jak i grupujących wykładowców jest organizowanie socjalistycznego współzawodnictwa.

Poważne miejsce w pracy dziekanatów zajmują sprawy metodyki i organizacji praktyki przemysłowej oraz wykonywania projektów rocznych i dyplomowych.

Pomimo, że formalne kierownictwo tą pracą należy bezpośrednio do katedr, to jednak w praktyce rola czynnika organizacyjnego przypada w znacznej mierze dziekanatom. Dziekanaty organizują konsultacje przed rozpoczęciem pracy, wyjaśniają jej znaczenie i metody jej przeprowadzenia, stale kontrolują udział w doskonaleniu metod pracy i wymiarze doświadczeń pomiędzy katedrami. Pod tym względem również dobrze będzie przytoczyć szereg poczynań dziekanatów M. I. E.

Na przykład dziekanat wydziału elektrotechniki próżniowej i budowy urządzeń specjalnych wprowadza na szeroką skalę eksperymentalne prace w projektowaniu rocznym i dyplomowym. Inicjatywę dała tu katedra automatyki i telemechaniki jeszcze w r. 1946, obecnie zaś projektowanie takie wprowadzono także przy innych katedrach wydziału.

Tutaj student nie tylko oblicza i konstruuje takie czy inne urządzenia, ale i przeprowadza prace doświadczalne w laboratorium, przy czym często dochodzi do zbudowania modelu, który działa i realnych przyrządów przeznaczanych następnie do przemysłu.

Obecnie wydział doszedł już do liczby 23 dyplomowych i rocznych projektów realizowanych w tym czy innym stopniu w gospodarce narodowej.

Niemniej interesujące są doświadczenia wydziału energetyki elektrycznej, gdzie drogą organizacji wystawy i rozpatrzenia wszyst-

kich rocznych projektów na rozszerzonym posiedzeniu rady wydziału (z udziałem przedstawicieli wszystkich zainteresowanych katedr) zostały ustalone: objętość, treść i kierunek rocznych projektów zaczynając od projektów części maszyn, a kończąc na projektach specjalnych.

W organizacji projektowania i praktyki przemysłowej decydujące znaczenie mają katedry. Dziekanatom można pozostawić jedynie funkcje kontrolujące, jednakże należy poprzednio powiększyć odpowiedzialność katedr na tym odcinku pracy.

Dużo uwagi poświęcał Instytut doskonaleniu metodyki zajęć laboratoryjnych oraz ogólnemu rozwojowi i wzmocnieniu bazy materialnej jako głównej podstawy planu nauczania.

W pracy tej charakterystycznego przykładu dostarcza wydział energetyki wodnej, na którym dziekanat kieruje całą pracą zmierzającą do stworzenia zespołu laboratoriów. Wprowadzenie energetyki wodnej jako nowej specjalności wymagało zbudowania bazy instytutowej. Budowa taka była przewidziana w związku z ogólnym rozwojem Instytutu, ale pojawienie się nowej specjalności wymagało i nowego podejścia do tej sprawy.

Dziekan powołał komisję specjalną, złożoną z przedstawicieli zasadniczych katedr, która opracowała całość zagadnień zmierzających do jednego celu — umożliwienia badań nad całym łańcuchem urządzeń energetycznych poczynając od rzeki a kończąc na konsumentach energii elektrycznej.

Tak powstał pomysł stworzenia funkcjonującego modelu wodnego urządzenia energetycznego o dwóch agregatach. W opracowaniu projektu wzięły udział oprócz czterech katedr wydziału również katedry maszyn elektrycznych, elektrowni, sieci elektrycznych i inne (razem przeszło 60 pracowników naukowych).

Dziekanat kieruje nie tylko projektowaniem, ale i całą pracą związaną z kontrolą budowy i montażu. Co semestr rada wydziału omawia przebieg budowy laboratoriów. Dziekan reguluje całą pracę pięciu laboratoriów i dba o ich zgodny rozwój w toku wykonywania planu.

Bardzo ważną pracę dziekanatu stanowi również kierowanie specjalnymi katedrami wydziału. Główną rolę spełnia tu dziekan, który bezpośrednio kieruje tak pedagogiczną jak i naukową ich pracą. Musi on być oczywiście dobrze obznajomiony ze stanem katedr, z ich laboratoriami i pracą badawczą.

Pracą katedr ogólnych w M. I. E. kierują bezpośrednio właściwe władze szkolne, jednak i w tym dziekanaty biorą udział.

Zaznajomimy się jeszcze z doświadczeniami pracy dziekanatu wydziału energetyki elektrycznej. Formalnie obejmuje on cztery katedry specjalne, ale w rzeczywistości studenci wydziału (ponad 900) są obsługiwani przez wykładowców 26 katedr.

Powstała myśl zjednoczenia wysiłków wszystkich wykładowców dla wykonania ogólnych zadań wydziału. Na wiosnę poprzedniego roku dziekanat zwołał zebranie przedstawicieli wszystkich 26 katedr, na którym zostały określone ogólne cele dotyczące wszystkich wykładowców wydziału: uwzględnienie specyficznych cech planu nauczania przy wykładaniu materiału przepisanego programem, ujednolicenie spraw organizacyjno-wychowawczych, uzgodnienie wykładów graniczących ze sobą przedmiotów, okresowo przeprowadzana kontrola ich treści, wymiana doświadczeń i unifikacja w przeprowadzaniu zajęć laboratoryjnych, a wreszcie udział w pracy wychowawczej nad studentami.

Pracownicy dziekanatu muszą również przeprowadzać systematyczną kontrolę pracy każdego wykładowcy wydziału, co pewien czas sprawdzać, czy zajęcia szkoleniowe odbywają się zgodnie z kalendarzowym planem nauczania. Bardzo ważne jest wizytowanie przez pracowników dziekanatu zajęć studenckich, pożyteczne jest również przeglądanie notatek studentów. Rzeczą konieczną jest, ażeby wszyscy wykładowcy czuli nad sobą kontrolę dziekanatu i swoją przed nim odpowiedzialność.

Decydującą rolę powinno odgrywać zdanie dziekanatu przy ocenie wykładowców. Dziekanat bowiem dzięki bliskim kontaktom ze studentami i ich organizacjami jest lepiej poinformowany niż katedry o wartości tego czy innego wykładowcy.

Ażeby móc dobrze kierować pracą badawczą katedr dziekanat powinien pozostawać w ścisłym kontakcie z przemysłem, dla którego wydział przygotowuje kadry pracowników i orientować się stale w sytuacji na terenie danej gałęzi techniki i jej najnowszych osiągnięć. Znajomość tego i związek z przemysłem są również konieczne dla właściwej organizacji przeszkolenia przemysłowego.

Rozwiązywanie zagadnień stale wyłaniających się przed dziekanatem pod wieloma względami zależy od kwalifikacji i doświadczenia jego pracowników. Z charakteru ich działalności wynika, że powinni oni mieć wysokie kwalifikacje, ażeby cieszyć się zaufaniem przy rozstrzyganiu szeregu poważnych zagadnień metodologicznych,

przy ocenianiu pracy wykładowców itd. Równocześnie musi się od nich wymagać wysokiego poziomu moralnego i ideowo-politycznego.

Wykładowca, który przepracował w dziekanacie wiele lat, nabiera wielkiego doświadczenia w pracy organizacyjnej, tak niezbędnej w dalszej jego praktyce pedagogicznej. To też taki pracownik wyższej uczelni przedstawia szczególnie dużą wartość.

Rzeczą konieczną jest stworzyć pracownikom dziekanatu warunki, które zapewnią im możność stałego podwyższania swych kwalifikacji i poziomu naukowego. Tej możności pracownicy dziekanatu w wielu wyższych uczelniach nie mają.

Dziekanatom dużych wydziałów powinno się pozostawić większą samodzielność w rozwiązywaniu zagadnień praktycznych.

Praktyka dowodzi, że w M. I. E. został przyjęty słuszny kierunek mający na celu uwolnienie dziekanów od bieżących spraw organizacyjnych i ewidencyjnych. Dziekanom pozostawia się możność zajęcia się właśnie tym, co wymaga od nich specjalnego doświadczenia i znawstwa — ukształtowaniem wydziału jako organicznej syntezy szkół naukowych, którymi są katedry, przygotowujące wysoko wykwalifikowane kadry inżynierów.

Zbierając wyniki pracy dokonanej w ciągu ostatnich lat można z całą ścisłością odpowiedzieć na pytanie, jaka powinna być rola dziekanatu w pracy pedagogiczno-metodycznej. Dziekanat — to zasadniczy ośrodek organizacyjny całej pedagogiczno-metodycznej pracy wyższej uczelni.

MOSKIEWSKI INSTYTUT ENERGETYCZNY.

HELENA HANDELSMANÓWNA

ZASADY NOWEJ ORGANIZACJI BIBLIOTEK W SZKOŁACH WYŻSZYCH *)

STAN OBECNY

W KOŃCU 1948 roku została rozesłana do ośrodków akademickich ankieta w związku z projektowaną siecią bibliotek naukowych. Niestety, nie wszystkie ośrodki nadesłały odpowiedzi. Opierając się jednak na otrzymanych danych, możemy stwierdzić, że we wszystkich tych ośrodkach sprawa zmian związanych z zaopatrywaniem i prowadzeniem bibliotek „terenowych" akademickich (bibliotekami terenowymi nazywam wszystkie biblioteki, które znajdują się na terenie pewnego wyższego zakładu naukowego) dojrzała do zasadniczej reorganizacji. Niemal wszędzie praca prowadzona jest nie przez bibliotekarzy, lecz przez asystentów, którzy zamiast pomagać w pracach naukowych studentom, poświęcają swój czas manipulacjom bibliotecznym. Księgozbiory — o tej samej często zawartości — sąsiadują ze sobą w lokalach seminaryjnych, w jednej uczelni znajduje się nadmiar czasopism zagranicznych, nie wyzyskanych dostatecznie i obciążających nasz budżet państwowy, w innych znów znajdują się dublety wydawnictw, które inna, a nieświadoma znajdujących się o ścianę skarbów biblioteka zakupuje bodajże poza granicami naszego kraju. Usunięcie takich niedomagań uda się przy życzliwym poparciu dyrektorów instytutów i kierowników zespołów katedr.

ŁĄCZENIE ZBIORÓW

ZASTRZEŻENIA wysuwane przeciwko łączeniu zbiorów seminaryjnych w instytutowe są różnej natury: od obawy zagubienia swych „własnych" zbiorów, w których kompletowanie włożono tyle myśli, czasu i doświadczenia, aż do sprawy braku pomieszczenia, co

*) Referat wygłoszony na konferencji Pełnomocników Min. O. do spraw instytutów w dniu 18. 2. 1950.

według oponentów połączenia zbiorów utrudni (a może nawet uniemożliwi) korzystanie z bibliotek w sposób właściwy.

Wydaje się, że te obawy nie są zupełnie słuszne. Niczyje zbiory nie mogą zaginąć przy ich komasowaniu: wzbogacą jedynie, uzupełnią, powiększą bibliotekę, która mając już charakter biblioteki naukowej, a nie podręcznego zbioru książek, dostarczy pracownikom nauki więcej i bardziej różnorodnego materiału z dyscyplin reprezentowanych w instytucie czy zespole katedr. Każdy z uczonych, korzystając z tego księgozbioru, będzie miał możność wyzyskania tych materiałów, które sam zdobył, jak i tych, które z równym nakładem energii i pracy zdobywał dla swojej biblioteki inny uczony. Większa ilość dzieł ułatwi według wszelkiego prawdopodobieństwa znalezienie nawet takich materiałów, które przy niefachowym prowadzeniu odrębnych małych księgozbiorów ginęły dla wszelkiej ewidencji.

Trudniejszą do załatwienia jest sprawa lokalowa. Istotnie, w większości zakładów brak jest miejsca nawet na pracownie, książki więc przechowywane są na półkach, w gabinetach profesorów, częściowo w pracowniach. Nie wszędzie są one ponumerowane i skatalogowane w sposób przyjęty w bibliotekarstwie. Nic w tym dziwnego: w bibliotekach tych rzadko trafia się asystent, który poza zainteresowaniami ściśle naukowymi, interesuje się również bibliotekoznawstwem. I zresztą, gdyby chciał poświęcać zbiorom tyle czasu, ile by wymagały, musiałby zaniedbywać swe właściwe zajęcia: pomoc studentom i swoje własne sprawy naukowe.

Czy nie będzie lepiej, gdy kilka małych, rozparcelowanych w kilku pokojach zbiorów książek zostanie przeniesionych do jednej wspólnej sali, przystosowanej małym kosztem do warunków, jakich wymaga się w czytelniach? Czy nie będzie lepiej, gdy zamiast kilku asystentów, tracących swój cenny czas na pracę manipulacyjną, jeden, wspólny fachowiec-bibliotekarz będzie wykonywać tę pracę? Przecież korzystanie z książek nic na tym nie ucierpi. Przeciwnie, jeśli pewnego dzieła nie będzie na miejscu w chwili, gdy pracownik naukowy go zażąda, to właśnie fachowiec-bibliotekarz na pewno zorientuje się natychmiast, gdzie ono jest i z małą chwilą opóźnienia dostarczy do pracy. A dzieła potrzebne do prac podręcznie będą zakupywane w takiej ilości, by zawsze były na podrędziu w każdej bibliotece. Ewidencja ich byłaby jednak w tej wspólnej bibliotece.

Państwo nasze jest jeszcze po wojnie na dorobku. Nie może ono sobie na razie pozwalać na wydatki nie dość oszczędne. Natomiast to, co jest konieczne dla nauki, powinno być przeznaczane na warsztaty naukowców. Sumy osiągnięte z oszczędności, które wniesiemy do skarbu państwa, będą mogły zostać obrócone choćby tylko na bujniejszy rozwój księgozbiorów. A oszczędność osiągniemy, w tej chwili jeszcze nie można operować ścisłymi danymi, lecz wiemy, że zamiast 6 czasopism zagranicznych dla jednego wydziału zaprenumerujemy 2 dla jednej biblioteki (instytutu lub zespołu) i te dwa czasopisma będą wyzyskiwane intensywniej niż poprzednio sześć. Rzeczą dobrego bibliotekarza będzie rozsyłanie do członków instytutu wykazu treści czasopism, poszczególnych nadchodzących zeszytów, co pozwoli pracownikom nauki śledzić za najnowszą literaturą naukową. Tak samo jak rozsyłany byłby spis treści czasopism (wybór bibliograficzny), tak samo bibliotekarz, przeglądając najnowsze katalogi krajowe i obce, sygnalizowałby okólnie nowe wydawnictwa. I znów wówczas można by nabyć jeden egzemplarz interesującej naukowca książki, o której szczegółowe dane bibliograficzne otrzyma z notatki bibliograficznej bibliotekarza, a która to książka, o ile zwróci uwagę profesora, zostanie nabyta w jednym egzemplarzu (nie w sześciu) dla wspólnej biblioteki danego instytutu czy zespołu. I tu znowu otrzymalibyśmy oszczędność materialną (jeden zamiast sześciu egzemplarzy), nie tracąc możności posiadania kompletnych wydawnictw z działu interesującego użytkowników biblioteki instytutu czy zespołu.

Okólnik Nr 1 Min. Oświaty z dnia 17. I. 1950 roku w sprawie utworzenia instytutów i zespołów katedr nie narzuca żadnych zmian raptownych. Załączniki do tego okólnika są ramowe. Pełnomocnicy Ministra Oświaty powołani spośród kierowników zakładów szkół akademickich danego ośrodka opracowują „plan organizacji instytutów i zespołów katedr". Do zadań instytutu (zał. A) należy (§ 2 pkt. f) systematyczne kształcenie pracowników naukowych i (§ 2 pkt. g) współdziałanie w upowszechnianiu wiedzy. Aby ułatwić wykonanie tych punktów wprowadzony jest w statucie instytutu § 5 pkt. a, b, c, d, e. „Instytut prowadzi wspólną dla wszystkich zakładów wchodzących w jego skład administrację, gospodarkę budżetowo-rachunkową, gospodarkę lokalami, utrzymuje wspólną bibliotekę i inne pomoce naukowe, utrzymuje wspólne pracownie techniczne i magazyny".

Po to, aby wykształcić studentów na pracowników naukowych, trzeba im dać, prócz wykładów, pomoce naukowe. Biblioteka — książka, czasopismo, rękopis, bezsprzecznie należą do pomocy naukowych, umożliwiających studentowi naukę. Przewiduje się, że instytut będzie gospodarzyć sam swymi lokalami, administrować i utrzymywać bibliotekę, posiadać magazyny. Utrzymywanie zbiorów (zakup, porządkowanie, administracja, magazyny), jak wyżej było omawiane, jest oszczędniejsze i wydajniejsze, o ile jest wykonywane przy wspólnej pomocy użytkowników zbiorów, ale przez osobę do pracy takiej wykwalifikowaną. Nikt nie ma prawa zabraniania dyrektorowi instytutu nabywania dzieł lub prenumerowania czasopism, o ile materiały te są według jego zdania niezbędne.

Zwracam tutaj szczególną uwagę na ten punkt referatu, bo spotkałam się już dzisiaj z opinią, że z góry będą narzucane pewne sposoby powiększenia bibliotek. Otóż dyrektor instytutu czy zespołu powinien sam planować swoje zasoby.

Jedynie w momencie zakupu większej ilości egzemplarzy dobrze będzie uciec się do rady i pomocy bibliotekarza (Dyr. Głównej Biblioteki danego wyższego zakładu naukowego), który będzie mógł wyjaśnić czy dzieło to właśnie w większej ilości egzemplarzy jest konieczne, czy nie znajduje się ono w innej lub innych bibliotekach, skąd można by je było wypożyczyć na czas dłuższy, oszczędzając na zakupie.

§ 11 pkt. d statutu mówi, że Rada Naukowa Instytutu zbiera się co najmniej raz na kwartał i § 12 pkt. b mówi, że opiniuje plany działalności naukowo-badawczej. Wobec tego, że według §§ 11 pkt. d dyrektor instytutu może w razie potrzeby zaprosić do wzięcia udziału w zebraniach Rady Naukowej... także inne osoby..., nic nie stoi na przeszkodzie, by w zebraniach tych brał udział dyrektor Biblioteki Głównej lub osoba spośród personelu naukowego bibliotecznego przez niego delegowana, i omawiał wszystkie punkty § 12, które można by zastosować do bibliotek instytutu. Te same wytyczne, które przedstawiliśmy dla instytutu, możemy odpowiednio stosować do zespołu katedr.

SPRAWA JEDNOLITEGO REGULAMINU

ABY JEDNAK zrealizować plany przedstawione uprzednio, należy wprowadzić regulamin wspólny dla tych bibliotek, w którego ramach pomieściłyby się prace bibliotek zarówno instytutowych jak i zakładowych.

Wróćmy na chwilę jeszcze do odpowiedzi na ankietę Ministerstwa z roku 1948. To prawda, że przez dwa lata wiele spraw uległo zmianie, niektóre projekty sprzed dwu lat są już nieaktualne. Musimy jednak zaznaczyć, że już w roku 1948 biblioteka SGH (tak się wtedy nazywała), Jagiellońska, Uniwersytetu Warszawskiego, wysuwały projekty czy to bibliotek głównych dla wyższych uczelni, czy też katalogu centralnego w Głównej Bibliotece wszystkich zbiorów „terenowych“, t.zn. zakładów, katedr itd.

W naszym projekcie stajemy na stanowisku tworzenia Bibliotek Głównych i Bibliotek Centralnych dla wyższych zakładów naukowych. Rozróżniamy te dwie nazwy w ten sposób, że Biblioteka Centralna łączyć będzie w swoim katalogu i księgozbiorze wszystkie „terenowe“ biblioteki, zaś Biblioteka Główna będzie miała najkompletniejszy księgozbiór spośród wszystkich bibliotek danego zakładu naukowego, będzie prowadzić katalog centralny wszystkich bibliotek „terenowych“ i będzie zatrudniać jeszcze referenta-bibliotekarza dla porad bibliotekarzom „terenowym“ i dla przeprowadzania kontroli wykonywanych tam prac.

Zarówno biblioteki wyższych uczelni jak i instytutów naukowych są przeznaczone dla profesorów, studentów, osób pracujących naukowo. Zależnie od zakładu naukowego są one ogólne lub specjalne. Jest to „instytucja naukowa i organ pomocniczy w nauczaniu“, jak określa biblioteki naukowe „Ordynacja o bibliotekach szkół wyższych z dnia 9. III. 1938 r.“ ZSRR.

Zależnie od zakresu nauczania (dyscypliny) danej uczelni biblioteka będzie miała charakter bardziej lub mniej jednolity. Powinna ułatwiać otrzymywanie materiałów naukowych i bibliografii zarówno profesorom, studentom, jak i innym naukowcom.

Powinna organizować czytelnie, wypożyczalnie, ułatwiać porozumienie międzybiblioteczne w kraju i zagranicą. Dyrektor (kierownik) powinien dbać o należyty rozwój wszystkich bibliotek, znajdujących się na terenie jego szkoły.

W uczelniach, w których rodzaj zbiorów jest jednolity, np. w Akademii Nauk Politycznych, w Szkole Handlu Morskiego, w szkołach handlowych, można stworzyć biblioteki centralne, z których wypożyczanoby dla prac naukowych zarówno profesorom, studentom, jak i pracownikom instytutów nieograniczoną ilość dzieł na czas każdorazowo ściśle określony. W ten sposób tworzyłyby się

jak gdyby biblioteki podręczne przy katedrach czy wydziałach, instytutach, zespołach, ale całkowita organizacja prac bibliotecznych spoczywałaby w rękach personelu bibliotek centralnych i za książki wypożyczone odpowiadałby tylko ten, kto je wypożyczył z biblioteki centralnej; nie byłoby jakiejś wspólnej odpowiedzialności.

Dyrektor (kierownik) biblioteki powinien brać udział w planowaniu rozwoju swej placówki, stosownie do okólnika Nr 1 z dnia 17. I. 1950 r.

RÓŻNE TYPY BIBLIOTEK

W WYŻSZYCH zakładach naukowych, które grupują różne dyscypliny, występuje silna różnorodność zagadnień, która powinna znaleźć odbicie w zbiorach bibliotecznych. To też zbiornice książek w tym typie zakładów nie mogą być całkowicie ześrodkowane w Głównej Bibliotece uczelnianej i muszą rozpadać się na biblioteki o charakterze specjalnym. Dla tych zakładów naukowych należy utworzyć książnice kilkustopniowe w swej organizacji. I tak:

A. Główna Biblioteka powinna zawierać wszystkie możliwie dostępne publikacje, zarówno nowe jak i dawne, wydawnictwa ciągłe i zwarte. Powinna posiadać centralny katalog bibliotek „terenowych" danego zakładu naukowego. W ten sposób będzie miała zawsze ewidencję wszystkich książek, które znajdują się w terenie. Prace związane z porządkowaniem zbiorów powinny być wykonane zgodnie z przepisami obowiązującymi biblioteki państwowe.

B. Wydziały jednolite, jak np. weterynaryjne, mogą posiadać bibliotekę wydziałową, która nie powinna przekraczać do 3.000 pozycji inwentarzowych. Powinna ona zawierać zbiory o znaczeniu nie historycznym (archiwalnym) lecz bieżącym. Co trzy lata — po sprawdzeniu zbiorów — materiał zbędny byłby przekazywany do zbiorów biblioteki głównej przez komisję, której kompetencje zostaną później określone.

C. Biblioteki zakładowe (jednokatedrowe) należałoby traktować tak, jak wyżej B.

D. Instytuty, zespoły katedr, z natury rzeczy muszą posiadać większe księgozbiory, o większym zakresie zainteresowań i większej rozpiętości (mniej więcej 50 tys. pozycji inwentarzowych). Ten typ bibliotek powinien podlegać kontroli komisji, której kompetencje zostaną później określone, co lat pięć i wówczas

powinny być wyłączane z ich zbiorów zbędne wydawnictwa i przekazywane do zbiorów Głównej Biblioteki.

Wszystkie prace biblioteczne we wszystkich tych typach bibliotek powinny być wykonywane przez fachowe siły bibliotekarskie, w miarę możności posiadające wykształcenie z zakresu nauki reprezentowanej w księgozbiorze. Za podstawę liczebności personelu należałoby przyjąć to, że jeden pracownik wystarczy do prowadzenia biblioteki o 10.000 pozycji inwentarzowych. Przy zakładaniu takiej biblioteki, do prac technicznych byłby potrzebny jeszcze jeden bibliotekarz (oprócz stałego pracownika).

Wszystkie biblioteki „terenowe" (danego zakładu naukowego) powinny obowiązkowo przesyłać w jednym egzemplarzu odpis głównej karty katalogowej do Głównej Biblioteki, dla utworzenia katalogu centralnego uczelni. To nie obciążałoby pracowników danego zakładu, gdyż poza tym, że finansowo powinno to być objęte budżetem zakładu, pracownikami powinien dysponować odpowiedni referat Biblioteki Głównej, tak, że wszelkie sprawy związane z techniką tych prac, byłyby związane już w zakresie własnym tej Biblioteki Głównej. Planowanie i koordynację prac (prenumerata, zakup wydawnictw zagranicznych, wymiana wydawnictw własnych, dubletów i in.) ustalać powinien wspólnie dyrektor Głównej Biblioteki wraz z Radą Naukową instytutu przy omawianiu konkretnych potrzeb bibliotecznych.

Dla uzgodnienia spraw bibliotek naukowych z Ministerstwem Oświaty cztery razy do roku (w terminach ustalanych przez Min. Oświaty) będą się odbywały konferencje dyrektorów (kierowników) głównych i centralnych bibliotek wraz z przedstawicielami Ministerstwa. Na konferencjach tych na podstawie sprawozdań i propozycji z terenu ustalać się będzie budżety bibliotek, planowanie materiałowe, kadry pracownicze oraz omawiane będą wspólnie metody pracy i jej usprawnienie, jak np. regulaminy, katalogi, kształcenie kadr, naukowe prace i in.

GŁÓWNE ZASADY ORGANIZACJI BIBLIOTEK

W BIBLIOTEKACH naukowych publicznych ze zbiorów w zasadzie może korzystać każdy pracujący naukowo, stosując się do regulaminu obowiązującego w danej bibliotece. Przy korzystaniu z zasobów biblioteki należy znać jej organizację, system uporządkowania.

Czytelnik może mieć dostęp bezpośredni do półek lub też korzystać z katalogu, według którego bibliotekarz wyda mu pożądany materiał.

Katalog, klamrowy lub kartoteka, winien być ułożony w sposób obrazujący najjaśniej stan zbiorów, powinien być alfabetyczny oraz rzeczowy.

Do pracy w bibliotece niezbędne jest operowanie przepisami zawartymi w książce J. Grycza i W. Borkowskiej. Skrócone przepisy katalogowania alfabetycznego.

Każda biblioteka powinna prowadzić:

1. *Inwentarz.* Każda książka po sprawdzeniu, czy nie ma braków, powinna być wpisana do inwentarza. Grupy numerów inwentarzowych i dla poszczególnych bibliotek terenowych przydziela instytutowi (zakładowi) Główna Biblioteka, referent terenowy. Książki mogą być ustawiane na półkach według numeru bieżącego lub według formatów i w tym zakresie według numeru bieżącego lub w inny dogodny dla instytutu sposób. Należy ustalić układ z Główną Biblioteką i odpowiednio wpisywać do inwentarza.

2. *Katalog.* Biblioteka obowiązana jest prowadzić katalog kartkowy na typach kartek ustalonych przez Komisję Normalizacyjną i Związek Bibliotekarzy (klamrowy lub kartoteka). Katalog winien być alfabetyczny oraz rzeczowy według zasad ustalanych na konferencjach dyrektorów bibliotek wyższych zakładów naukowych z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty.

Kopia karty głównej powinna być przesyłana w miarę katalogowania do katalogu centralnego Biblioteki Głównej.

Katalog powinien być udostępniony czytelnikom.

3. *Rewers.* Każda książka wypożyczona czy to do pracowni czy do domu musi być zapisana na rewersie (pokwitowaniu wypożyczenia). Zamiast książki, która została wypożyczona lub odłożona do czytelni do pracy na czas dłuższy, należy na półkę wstawić tekturową kartkę zastępczą z odnotowanym numerem książki, nazwiskiem wypożyczającego i datą wypożyczenia. Rewersy powinny być ułożone według nazwisk czytelników oraz według numerów książek. Część rewersu, która pozostaje w bibliotece, służy do zestawień statystycznych.

4. W czytelni powinna być wyłożona:

a) księga czytelników, w której każdy czytelnik powinien zapisać datę odwiedzenia biblioteki, swoje nazwisko, tytuł studiowanego dzieła wraz z jego numerem, wyzyskane voluminy,

b) k s i ę g a d e z y d e r a t ó w, w której czytelnicy mogą notować swoje zapotrzebowanie na książki, których nie ma w bibliotece.

Bibliotekarz odnotowuje załatwienie sprawy.

5. Bibliotekarz obowiązany jest do rozsyłania *wiadomości bibliograficznych* o nowo-ukazujących się dziełach z zakresu nauki reprezentowanej w bibliotece oraz do przesyłania dwa razy w miesiącu krótkiej treści artykułów z czasopism naukowych, otrzymywanych przez bibliotekę. Wykazy te powinni otrzymywać wszyscy profesorowie instytutu lub zespołu.

6. Bibliotekarz jest obowiązany do prowadzenia *statystyki ruchu czytelników i ruchu książki oraz przybytków i ubytków księgozbioru.* Kopię arkusza statystycznego co kwartał przesyła się w jednym egzemplarzu do Głównej Biblioteki oraz w jednym egzemplarzu do Ministerstwa Oświaty.

7. Za technikę prowadzenia biblioteki *odpowiedzialny jest jako czynnik decydujący dyrektor Głównej Biblioteki.* Administracyjnie decyduje dyrektor instytutu lub kierownik zespołu.

Referent biblioteczny, szkoląc pracowników terenowych jest obowiązany zwracać im uwagę na oszczędne administrowanie drukami katalogowymi. Druki zamawia się przez Bibliotekę Główną, stosując ten sam typ druków, co i Biblioteka Główna, gdyż daje to bardzo dużą oszczędność w porównaniu z wydatkami ponoszonymi dzisiaj, gdy każda biblioteka robi to z osobna. Należy ustalić możliwie rychły termin jego ujednolicenia.

W końcu roku kalendarzowego referent bibliotek terenowych powinien zestawić sprawozdanie, obrazujące ilość dzieł, voluminów i czasopism w każdej bibliotece terenowej (ilość ogólną oraz przybytek za rok sprawozdawczy). Kopię takiego zestawienia należy przesłać do Ministerstwa Oświaty oraz do dyrektora instytutu czy kierownika zespołu.

Z księgozbioru korzystać można na zasadzie regulaminu biblioteki, zatwierdzonego przez dyrektora instytutu lub kierownika zespołu.

REGULAMIN BIBLIOTEKI TERENOWEJ

1. Biblioteka przeznaczona jest przede wszystkim dla profesorów, docentów, asystentów, studentów, oraz za piśmiennym upoważnieniem dyrektora instytutu lub kierownika zespołu, dla osób z poza zakładu, pracujących naukowo.
2. Książek, znajdujących się w czytelni (biblioteka podręczna) nie wypożycza się. O doborze książek podręcznych decyduje dyrektor (kierownik) zakładu.
3. Ze zbioru zasadniczego książki może wypożyczać każdy, kto ma prawo korzystania ze zbiorów, po przedstawieniu właściwego dowodu. Książki poczytniejsze, o ile znajdują się w niewielkiej ilości egzemplarzy można pożyczać na czas do 2 tygodni; wszystkie inne — na czas do 4 tygodni. W razie potrzeby termin można przedłużać.

   Przy wypożyczaniu należy czytelnikowi przypomnieć, że przetrzymywanie książek wykorzystanych, wypożyczanych z czytelni publicznych jest niespołeczne.

   Niedotrzymanie terminu zwrotu może doprowadzić do niewypożyczania książek do domu danemu czytelnikowi.
5. Sekretariat szkoły powinien żądać przy zwracaniu dokumentów opuszczającemu szkołę słuchaczowi dowodu potwierdzenia biblioteki o zwrocie książek.
6. Wszelkie wątpliwości na terenie biblioteki, związane z technicznymi pracami bibliotecznymi, rozstrzyga dyrektor (kierownik) zakładu jako instytucja decydująca.

BIBLIOGRAFIA.

1. Antoniewicz Wł. Nauka i nauczanie ŻN 1947, nr 19/20.
2. Bocheński A. O bibliotekach szkół wyższych ŻN 1949, nr 37
3. Jaczewski T. W sprawie organ. bibl. nauk. ŻN, 1948.
4. Jaczewski T. W sprawie org. instyt. ŻN, 1946.
5. Kaftanow S. Wyższe uczelnie Zw. Radz. ŻN, nr 23/24.
6. Krassowska E. Planowanie w nauce, MWsp. 1948.
7. Krupskaja. Lenin o bibliotekach.
8. Kudriacew. Struktura uniwersyteckich bibliotek „Bibliotekar" 1947.
9. Leśnodorski B. Organizacja Zakładów Uczelnianych, Kraków 1949, Odb. z ŻN, t. VII.
10. Leśnodorski B. Szkoły wyższe ŻN 1947, nr 23/24
11. Łodyński M. Biblioteki i polityka biblioteczna ŻN 1947, nr 23/24.

12. M a r k o w s k i S. Postulaty z dziedz. org. nauk.
13. M i c h a j ł o w W. Problemy szkolnictwa wyższego NPsl 1948.
14. R o z m a r y n S. — Organizacja szkolnictwa wyższego w ZSRR, 1949, Kraków.
15. Wysszaja Szkoła, Moskwa 1948.

W okresie międzywojennym i powojennym w sferach bibliotekarskich sprawa ujednolicenia prac bibliotekoznawczych była stale aktualna. Po ogłoszeniu Dekretu z dnia 17. IV. 1946 r. o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi (Dz. Ust. Nr 25 z 1946 r.) sprawa bibliotek oświatowych weszła na tory realne. W dekrecie tym nie był omawiany ustrój bibliotek akademickich. Obecnie przy reorganizacji ustrojowej wyższych uczelni biblioteki dotychczas rozdrobnione w różnych komórkach tych uczelni, można będzie połączyć w większe jednostki, lepiej zaopatrzone.

ZJAZD REKTORÓW I PROREKTORÓW

W dniach 16 i 17 lutego br. odbyła się w Ministerstwie Oświaty narada rektorów i prorektorów wyższych uczelni. Zebranie rozpoczęto od wysłuchania referatu V-Minister Krassowskiej (referat ten podajemy osobno). Po referacie wywiązała się niezwykle ożywiona dyskusja, w której zebrani dali wyraz głębokiej trosce o rozwój życia naukowego i możliwości wykonania zadań jakie stają dziś przed wyższymi uczelniami; omówili trudności i bolączki oraz możliwości ich usunięcia dzieląc się doświadczeniami i osiągnięciami na swoich terenach. W przemówieniach dyskutantów przewijało się uznanie dla inicjatywy Ministerstwa Oświaty, które zwołało to zebranie, umożliwiając rektorom wspólną naradę. W czasie jej trwania Minister St. Skrzeszewski wręczył insygnia orderu Sztandaru Pracy I klasy dziewięciu naukowcom, którym Rząd Polski Ludowej przyznał to zaszczytne wyróżnienie, dając w ten sposób wyraz uznania dla wkładu naukowców polskich w dziele budowy Państwa socjalistycznego. W imieniu odznaczonych głos zabrał rektor Walery Goetel mówiąc: „Obywatelu Ministrze! w imieniu nas wszystkich, którym przypadło dzisiaj w udziale przyznanie tak wysokiego odznaczenia, przyjąć zapewnienie, że traktujemy je jako zobowiązanie do dalszej, jak najbardziej wytrwałej i oddanej pracy dla dobra nauki i dla rozkwitu naszej Ojczyzny, budującej socjalizm".

Jednym z niezwykle istotnych momentów poruszanych w czasie dyskusji było zagadnienie podręczników i trudności związanych z istniejącymi w tej materii poważnymi brakami.

Sprawa podręczników

Jedną z bolączek, która szczególnie dotkliwie daje się we znaki i utrudnia normalny tok zajęć na wyższych uczelniach, jest brak podręczników. Brak ten daje się odczuć na wszystkich uczelniach, ale dotyczy zwłaszcza dyscyplin, w których nauka poszła naprzód, dyscyplin, które do niedawna tkwiły w przeżytych już ideach i posługiwały się przeżytą metodologią. Zrzucenie pęt błędnej ideologii, zastosowanie materializmu dialektycznego nie znalazło jeszcze dostatecznego odbicia w podręcznikach uniwersyteckich.

Troska o należyte postawienie problemu podręczników naukowych znalazła wyraz w reorganizacji sprawy wydawania skryptów. Wydawać je będą — jak oświadczył dyr. Michajłow — Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych pod kontrolą Komitetu Wydawniczego Ministerstwa Oświaty. Ma to na celu odciążenie młodzieży, ujednolicenie skryptów z poszczególnych przedmiotów, zmniejszenie kosztów wydawniczych, a da równocześnie możność uniknięcia błędów ideologicznych, które dotychczas niejednokrotnie występowały w skryptach uniwersyteckich.

Dyskutanci zwracali uwagę na fakt, że koniecznym byłoby wyzyskanie bogatego dorobku nauki radzieckiej drogą przetłumaczenia szeregu podręczników. Póki to nie nastąpi studenci muszą opierać się na oryginałach — co jest utrudnione z uwagi na fakt, że wielu z nich nie zna jeszcze języka rosyjskiego. Fakt ten stwarza konieczność stałego szkolenia młodzieży w znajomości języka rosyjskiego. W tym celu stworzono na wyższych uczelniach lektoraty tego

języka. Słuszna ta inicjatywa nie daje jednak całkowicie oczekiwanych wyników. Przyczyny tego są różnorakie: zdarzają się przypadki, że grupy uczące się tworzone są w zbyt licznych zespołach. Zdarza się również, że materiał przerabiany w zakresie lektoratu nie idzie w parze z kierunkiem studiów, nie ma z nim powiązania. Jak to ujął W. Zawadzki (ZAMP), „...studia na lektoratach nie są powiązane z kierunkiem nauki. Technik przychodzi na wykłady języka i chciałby szybko opanować język rosyjski w interesujących go dziedzinach studiów, a tymczasem wypada mu się uczyć opowiadań literackich. Drugi powód to ten, że nauka nie odbywa się w mniejszych grupach. W wypadkach tych istnieje konieczność tworzenia grup jedynie kilkunastoosobowych". Dalszą przyczyną, na którą uwagę zwrócił rektor Goetel, jest niedostateczna ilość lektorów.

Trosce o rozwiązanie tych trudności dał wyraz w przemówieniu końcowym Minister Skrzeszewski. Podkreślił on konieczność zwalczania wszelkich trudności i tak np. w wypadku braku lektorów zalecił zastępowanie ich nauczycielami języka rosyjskiego.

Pracownicy uczelniani

Głębokim niepokojem nacechowane były wypowiedzi zebranych w trakcie omawiania licznych trudności i kłopotów na odcinku asystentury. „Jest to jedna z kluczowych kwestii, nie tylko pod kątem widzenia bieżących potrzeb ale także pod kątem widzenia naszych kadr naukowych w najbliższej przyszłości" (prorektor Dąbrowski).

Stwierdzono, że aparat asystentów jest w wielu wypadkach przesiąknięty elementami wstecznymi, reakcyjnymi, że jednak z drugiej strony istnieją często trudności w zwerbowaniu asystentów z uwagi na nieproporcjonalnie niskie uposażenie. W tej sytuacji łatwo się zdarza brak dostatecznej czujności przy przyjmowaniu asystentów. Dla zapobieżenia przenikaniu niewłaściwych elementów — co jak wielokrotnie podkreślono jest jeszcze jednym z objawów walki ideologicznej toczącej się na wyższych uczelniach — poszczególne ośrodki naukowe przedsięwzięły różne kroki. I tak np. na Uniwersytecie Jagiellońskim, jak to przedstawił prof. Piwarski, „Rektor Marchlewski zarządził, że asystentury mają być obsadzane w formie otwartego konkursu Na ręce dziekana każdy profesor składa oświadczenie, że dana asystentura jest wolna. W związku z tym zostaje ogłoszony otwarty konkurs. Podania wpływają do kierownika zakładu. Kierownik musi się porozumieć z dziekanem, przeanalizować sprawę i dopiero po tym pierwszym etapie sprawa przechodzi na radę Wydziału... jest to posunięcie naprzód, bo odpadnie przez to moment zaskakiwania dziekana i rady wydziałowej przez zgłaszanie wniosków asystenckich". Akademia Górniczo-Hutnicza wprowadziła zbliżoną metodę konkursów.

Sprawę właściwego rozmieszczenia etatów na wydziale poruszył prorektor Nowacki: „...etaty asystenckie są źle rozmieszczone na wydziałach. Jest to rzecz, którą należy naprawić. Nie zawsze da się to naprawić w ramach rady wydziałowej dlatego, że rada wydziałowa interesuje się przeważnie tylko etatami asystenckimi związanymi z poszczególnymi katedrami wydziału, jeżeli jednak na wydziale są zakłady, które służą także innym wydziałom, to rada wydziału niechętnie wówczas przyznaje etaty asystenckie".

Przedstawiciele uczelni technicznych podkreślili trudności wynikające z braku prawa angażowania adiunktów, starszych asystentów, konstruktorów oraz instruktorów. I tak np. rektor Uzarowicz oświadczył: „Utrudnia to w wysokim stopniu rozwój zakładów i pracowni, niezbędny do kształcenia studentów szkoły na pracowników technicznych o najwyższym przygotowaniu naukowym, jakiego wymaga dekret z roku 1947. W szczególności brak adiunktów w zakładach utrudnia prowadzenie racjonalnej gospodarki, a hamuje to rozwój. Brak starszych asystentów uniemożliwia angażowanie inżynierów z wykształceniem akademickim i awans naturalny asystencki. Stanowisko asystenckie dla młodszego asystenta przy obecnym jego uposażeniu i bez możności awansowania jest atrakcją jedynie dla studentów starszych semestrów oraz dla młodszych inżynierów pracujących w przemyśle i traktujących pracę w szkole jako dodatkowe zajęcie dorywcze".

Prorektor Czerny omawiając zagadnienie angażowania asystentów wysunął projekt utworzenia komisji asystenckiej na modłę komisji stypendialnej, tzn. w połowie społecznej i w połowie fachowej, co z jednej strony dałoby możność szybkiego załatwiania tych spraw na miejscu, a z drugiej gwarancje kwalifikacji kandydata tak pod względem postępowym jak i naukowym.

Omawiano również problem aparatu administracyjnego i związane trudności z nim. W ramach tych prorektor Dąbrowski poruszył sprawę woźnych: „Sprawa poprawy bytu woźnych jest jedną z najważniejszych (podkreślenie nasze, Ż. N.) kwestii, która jest od dawna troską naszego uniwersytetu. Proszę pamiętać, że są to ludzie bardzo źle sytuowani, że mieszkają przeważnie w warunkach fatalnych. Uniwersytet Jagielloński od dawna myślał o tym, ażeby zbudować dom dla woźnych i w tej formie dać im pewną poprawę bytu Niestety rzecz ta nie została zrealizowana. Nie zapominajmy o tym, że to są ludzie, bez których w wielu wypadkach nie będzie można pracować, że stoją oni na straży skarbów uczelni, jakie są rozmieszczone po zakładach i stworzenie dla nich lepszej egzystencji jest poprostu sprawą palącą, której nie można odwlekać. Gdyby się na to w przyszłości dało znaleźć jakąś radę, to istotnie ułatwiłoby się i przyśpieszyło współpracę wszystkich sił na uniwersytecie i tempo pracy".

Zagadnienie zmniejszenia odsiewu na wyższych uczelniach

Głównym tematem drugiego dnia obrad rektorów i prorektorów było zagadnienie zmniejszenia odsiewu na wyższych uczelniach czyli inaczej mówiąc, problem przeprowadzenia przez studia jak największego procentu młodzieży, zapisującej się na rok pierwszy i przygotowania takiej ilości absolwentów, jakiej wymaga nasze życie gospodarcze i społeczne.

Jak wynikało z referatu min. Krassowskiej zagadnienie odsiewu jest sprawą w najwyższym stopniu niepokojącą, żeby nie rzec, groźną. „Sprawa odsiewu" powiedział rektor Kulczyński „dowodzi, że my (wyższe uczelnie, przyp. red.) nie nadążamy za potrzebami planu sześcioletniego".

Uczelnie wyższe, które dla wykonania zadań planu sześcioletniego mają dostarczyć określoną ilość fachowców, nie wykonują zadania, bo zbyt wielka

jest rozpiętość między ilością studentów, która rozpoczęła studia, a tą — która kończy. Wynikająca z tego konieczność ustalenia przyczyn odsiewu i ich charakteru, oraz znalezienie metod zaradczych została wszechstronnie omówiona i naświetlona we wszystkich aspektach. Jednym z kluczowych zagadnień, które będzie musiało być opracowane w najbliższym czasie jest sprawa procentowego składu społecznego młodzieży, wychodzącej z zakładów naukowcyh. Znany jest wprawdzie stan ilościowy w momencie rozpoczynania studiów i stan ten niewątpliwie przedstawia się przeważnie zadawalająco. Nie jest jednakże wiadomo jaki jest tu wpływ odsiewu. Jest możliwe, że odsiew zmienia układ socjalny w kierunku sprzecznym z przyjętymi założeniami, że zmniejsza ilość młodzieży pochodzenia robotniczo-chłopskiego na wyższych uczelniach. Zjawisko to zgodne z niektórymi obserwacjami, w wypadku potwierdzenia wymagałoby b. stanowczej i radykalnej interwencji.

Początkowo problem składu socjalnego stawiany był jedynie w dziedzinach nauk technicznych i ścisłych. Obecnie zakresem jego objęto również i humanistykę. Prof. Piwarski wyraził z tego powodu zadowolenie mówiąc: „Myśmy zwracali uwagę na skład społeczny młodzieży na innych wydziałach, a nie zwracaliśmy na to uwagi na humanistyce — a przecież trzeba kształcić odpowiednio nie tylko przyszłych konstruktorów i techników, ale przede wszystkim humanistów — kandydatów na przyszłych nauczycieli szkół średnich. W zależności od tego jak my ich wykształcimy ideologicznie, tak oni po tym będą kształcić młodzież“

Na marginesie zwrócono uwagę na fakt, że konieczność opierania się na młodzieży wykształconej ideologicznie staje się szczególnie dominująca z uwagi na toczącą się na wyższych uczelniach walkę ideologiczną. Walka ta prowadzona bardzo subtelnie i bardzo zawzięcie ma szereg przejawów. Do nich należy zasłanianie się przepisami, bezduszny formalizm niektórych profesorów, a nawet rad wydziałowych. Do nich należy popieranie przez niektórych profesorów nie postępowych kandydatów na asystentów, do nich wreszcie należy uparte wykładanie niektórych wstecznych, błędnych teorii, które wygłaszane *ex cathedra* mogą niejednokrotnie wywierać niepożądany wpływ na młodzież.

Zagadnienie odsiewu nie ma charakteru jednolitego. Wyróżnić tu musimy odsiew początkowy od odsiewu właściwego. Odsiew początkowy składa się z tych studentów, którzy zapisali się na studia „dla czapki i legitymacji“ — jak to określił prorektor Czerny, a więc dla uzyskania pewnych przywilejów bez zamiaru dalszego studiowania, dalej z tych nielicznych, którym warunki uniemożliwiły studiowanie i wreszcie z tych, którzy nie mając pewności, czy zostaną przyjęci na daną uczelnię asekurowali się zapisem na inną, względnie zamierzali początkowo studiować na dwóch równocześnie i zrezygnowali z jednej.

Odsiew późniejszy składa się głównie z odsiewu właściwego. ale zawiera elementy, które bardzo często leżą poza gestią władz uniwersyteckich. Mianowicie chodzi tu o fakt, że urzędy, instytuty naukowe i instytucje wszelkiego rodzaju wybierają uczelniom studentów drugiego i trzeciego roku, nie mówiąc o absolwentach — przed uzyskaniem magisterium. „Życie dzieli się z nami młodzieżą — powiedział rektor Kulczyński, wybiera nam młodzież przedwcześnie. Myśmy przecież skrócili studia na szkołach wyższych dlatego,

że wychodziliśmy z założenia, iż musimy obsłużyć produkcję. Tymczasem ciśnienie życia jest tak wielkie, że zmusza nas do jeszcze większego skracania studiów".

Odsiew właściwy spowodowany jest szeregiem zjawisk, na które uwagę zwrócili poszczególni dyskutanci. Do nich należy pewne przeładowanie programu, częstokroć niezrozumiałość wykładu i brak troski u profesora czy wykład został zrozumiany. Nie bez znaczenia jest tu zbytnie zagęszczenie terminów egzaminacyjnych.

Poważną przeszkodę w studiach stanowi konieczność łączenia studiów z pracą zarobkową, która występuje u studentów, obarczonych rodziną.

Zmniejszenie odsiewu jest niewątpliwie palącym zagadnieniem i z tego względu szczególnie cenne były wygłaszane w związku z tym uwagi.

Wysunięto postulat rewizji programów na wyższych uczelniach. Z tym wiąże się sprawa rewizji niektórych wykładów bądź o tezach wręcz wstecznych, bądź podających wiedzę w trudnej do przyjęcia nużącej formie. Zrewidowaniu winna ulec również struktura wydziałów humanistycznych, które w porównaniu z wydziałami nauk ścisłych są olbrzymami rozrośniętymi do chorobliwych granic.

Konieczną staje się weryfikacja studentów pracujących zarobkowo dla ustalenia, którzy z nich muszą pracować zarobkowo (dla nich winno się wprowadzić inne ułożenie studiów w czasie). Na pozostałych winno się wywrzeć nacisk w celu porzucenia pracy zarobkowej.

Bardzo pożyteczna jest metoda istniejąca już na niektórych uczelniach (np. SGPiS) wprowadzająca obowiązkową obecność na wykładzie.

Rektor Orgelbrandt, przedstawiciel uczelni o najlepszych dotychczas wynikach w zwalczaniu odsiewu (Wyższa Szkoła Inżynieryjna w Poznaniu) wśród wielu wskazań podkreślił, że: „Profesor powinien interesować się na ćwiczeniach postawą studenta. Nie każdy bowiem umie towar sprzedać. Student może znać przedmiot, ale nie będzie umiał tego wyłożyć. Może nie mieć zdolności przedstawiania w piękny sposób tego, co umie. Jednakże na podstawie obserwacji studenta na ćwiczeniach można wywnioskować, że on przedmiot swój opanował i dlatego trzeba wziąć pod uwagę całą postawę studenta, a nie kierować się tym, że nie umiał on odpowiedzieć na jakieś pytanie".

Jedną z najlepszych metod zapewniających podniesienie poziomu pracy wśród studentów jest współzawodnictwo w nauce wprowadzone już w paru uczelniach (SGPiS, ANP, Akademia Lekarska w Poznaniu). Współzawodnictwo to opiera się na ZSN-ach (Zespoły Samopomocowe w Nauce), których liczymy obecnie, jak podał przedstawiciel ZAMP-u Zawadzki, ponad 2,5 tysiąca. Obejmują one 3 tysiące studentów. Przy organizowaniu tych zespołów istniały dwie koncepcje: jedna szła w kierunku łączenia studentów w grupy zalenie od uzdolnień; druga — i ta obecnie zwyciężyła — w kierunku mieszania studentów zdolnych z mniej zdolnymi, co przy wspólnej odpowiedzialności nakłada na studentów zdolnych obowiązek podciągania mniej zdolnych kolegów. Praca w ZSN-ach jest w ten sposób szkołą pracy kolektywnej Praca ta w połączeniu z wysiłkiem profesorów winna dać w efekcie zmniejszenie odsiewu, spowodować, że uczelnie wyższe dostarczać będą nauce i gospodarce narodowej maksimum pełnowartościowych pracowników

KONFERENCJA PEŁNOMOCNIKÓW MINISTERSTWA OŚWIATY DO SPRAW INSTYTUTÓW UCZELNIANYCH

Dnia 18 lutego rb. odbyła się w Warszawie, pod przewodnictwem V-Ministra E. Krassowskiej, konferencja Pełnomocników Ministra Oświaty do spraw organizacji instytutów i zespołów.

Konferencja, jak to podkreśliła w zagajeniu V-Minister Krassowska, miała na celu omówienie zadań i roli, jaką mają spełniać instytuty i zespoły katedr, analizę statutów ramowych i ustalenie planu działania, by jak najszybciej rozwinęła się ta nowa forma pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej na wyższych uczelniach, forma — do której Ministerstwo Oświaty przywiązuje wielką wagę.

Referat programowy wygłosił dyr. Wł. Michajłow.

Dyskusja, która wywiązała się po referacie dyr. Michajłowa, wykazała żywe zainteresowanie słuchaczy i troskę o właściwe wykonanie zadań, których ogromne znaczenie podkreślone zostało na plenarnym zebraniu Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego (*Życie Nauki*, nr 1—2). Troska o właściwe postawienie problemu organizacji nauki w Polsce spowodowała to, że niejednokrotnie dyskusja wykraczała poza nakreślone ramy, ogarniając takie zagadnienia — niewątpliwie ważne dla rozwoju nauki — jak sprawa uposażenia asystentów czy konieczność stosowania inwestycji w większym stopniu niż to miało miejsce dotychczas. Zagadnienia te są bardzo istotne dla rozwoju naszego życia naukowego i szkół wyższych i domaganie się rozwiązania tych zagadnień jest rzeczą nadzwyczaj słuszną. Ministerstwo Oświaty pod tym względem całkowicie solidaryzuje się z taką postawą i stara się te postulaty realizować w miarę możliwości państwowych.

Sprawa asystentów i innych pracowników naukowych znalazła wyraz w wielu wypowiedziach. I tak rektor J. Chałasiński zwrócił uwagę na pewnego rodzaju dwoistość, istniejącą w statutach, w traktowaniu pracowników instytutów. Mianowicie istnieją dwie kategorie pracowników: działający wyłącznie w ramach ogólnych instytutu oraz pracownicy instytutu — w ramach katedr. Mówca proponuje, by przy rekrutowaniu, kandydatury — bez względu na kategorię — były rozpatrywane kolegialnie przez radę naukową instytutu, do którego dana katedra należy i aby kierownik instytutu kandydatury te przedstawiał na radzie wydziałowej. Zarówno rektor Chałasiński jak i rektor Nowiński podkreślili konieczność uwzględnienia etatów pracowników administracyjnych i techniczno-naukowych, zwłaszcza bibliotekarzy. „Tworzymy te instytuty — mówił rektor Nowiński — m. inn. nie po to, żeby obciążać profesorów, ale by profesorom pomóc, aby ulżyć w ich robocie. Otóż stworzenie zespołu, jeśli on ma być zespołem żywotnym, pozwoli pracownikom naukowym, profesorom i asystentom na pewną ulgę, o ile przy nieco większym zespole momentalnie przydzieli się etaty urzędników. Np. prowadzenie większej biblioteki staje się katastrofą dla asystentów, którzy przy obecnych pensjach przeważnie mają posady na boku i muszą jeszcze prowadzić dużą kancelarię. I dlatego sprawa ta, jeśli mamy przystąpić do organizowania instytutów, powinna być przygotowana pod względem pewnej ilości etatów. W ramach naszej uczelni (SPGiS) powstało zdaje się 11 zespołów, w czterech

z nich już dziś nieodzownie są potrzebni urzędnicy, bo bez tego nie ruszymy z miejsca w ogóle".

Poruszono także sprawę pracy naukowej i dydaktycznej asystentów (prof. Chałasiński). Chodzi o to, by w instytutach badawczych byli zatrudnieni pracownicy, którzy będą mogli zająć się wyłącznie pracą badawczą. W związku z tym zabrał głos prorektor Parnas: „Niedawno rozmawiałem z prof. Hirszfeldem, którego zdaniem bardzo wielu asystentów żyje w ten sposób, że ich działalność naukowa znajduje się całkowicie na peryferii ich codziennego życia. My takich peryferyjnych asystentów nie możemy mieć, bo zagadnienie nauki na tym cierpi. I tutaj można wprowadzić inną nomenklaturę, jaka jest w Związku Radzieckim. Tam wstępuje pojęcie asystenta i pracownika naukowego. Asystent zajmuje się głównie działalnością dydaktyczną, a pracownik naukowy zajmuje się pracą wyłącznie naukową i oderwany jest od dydaktyki. Mam wrażenie, że w tych instytutach, które będą tworzone, taki podział na dwie kategorie byłby bardzo cenny".

Sprawy te będą rozważane przez Ministerstwo Oświaty zwłaszcza z uwagi na zamierzoną reformę systemu angażowania i trybu angażowania asystentów (dyr. Michajłow).

Poruszone zagadnienia w zasadzie wykraczały poza ramy dyskusji, na co uwagę zwrócił rektor Kulczyński: „Wydaje mi się, że popełniamy jeden błąd w naszej dyskusji. Mianowicie błąd ten polega na tym, że sugerujemy się fałszywą sugestią, jakoby organizacja instytutów, projektowana w tej chwili przez Ministerstwo, którą mamy przeprowadzić, miała być organizacją całej nauki, mającą załatwić wszystkie problemy organizacyjne, jakich nauka wymaga. Występując z projektem organizacji instytutów uczelnianych, chcemy załatwić tylko pewien fragment problemu organizacyjnego, który musimy wprowadzić w nasz ruch naukowy".

Najważniejszym osiowym zagadnieniem, które zostało wysunięte jako problem centralny była sprawa kryteriów, które należy stosować przy grupowaniu katedr i zakładów w zespoły albo instytuty.

Można ustalić dwa zasadnicze stanowiska, które wykazała dyskusja: jedno zmierzające do tego, aby łączyć katedry jednakowej specjalności albo specjalności pokrewnej i drugie — aby powiązać katedry biorąc pod uwagę zagadnienia problemowe, zagadnienia planu naukowego, planu gospodarczego itd.

Stanowiska problemowego, stanowiska podkreślającego konieczność łączenia katedr dla wykonywania określonych zadań planu gospodarczego bronili prof. Parnas i prof. Nowiński. Wysuwali oni tezę, że nowa organizacja ma dopomóc w obsłużeniu planu 6-letniego. I tak np. zakład fizjologii roślin winien wejść — zdaniem prof. Parnasa — nie do instytutu botaniki, a do instytutu produkcyjnego (w dziale rolnym) z uwagi na zainteresowanie w produkcji, związanej ze spółdzielczością produkcyjną. Sprzeciwiając się wiązaniu „jednotytułowych katedr w jedną całość" podaje prof. Parnas przykład mikrobiologii. Istnieją mianowicie 4 katedry mikrobiologii — mikrobiologia ogólna, rolna, lekarska i weterynaryjna, które należałoby łączyć nie w ramach mikrobiologii, a z odpowiednimi dziedzinami — mikrobiologię lekarską związać z klinikami, weterynaryjną z ochroną hodowli, rolną z produkcją roślinną, a ogólną z botaniką.

Prof. Nowiński opierając się na doświadczeniach Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, również broni stanowiska problemowego, wychodząc z założenia, że ośrodki wykonawcze winny pracować dla danego odcinka planu, że nowopowstałe formy winny wiązać jak najbardziej naukę z konkretnymi bezpośrednimi zadaniami. „Jeżeli robimy reformę, to róbmy ją tak, aby ona spełniła zadanie wobec planu 6-letniego".

Odmienne stanowisko reprezentowali profesorowie: Smoleński, Marczewski, Ajdukiewicz, Warchałowski i Kulczyński.

Rektor Ajdukiewicz wychodzi z założenia, że gdyby przyjęto zasadę problemową przy tworzeniu instytutów, to dla rozwiązania każdego problemu należałoby tworzyć takie zgrupowania katedr, które niejednokrotnie musiałyby uczestniczyć w kilku instytutach. W ten sposób powstałaby olbrzymia i skomplikowana aparatura zespołów problemowych, które zresztą i tak nie nadawałyby się do rozwiązania wszystkich istotnych zagadnień. Jednakże zespoły czy instytuty nie są tworzone dla rozwiązywania pewnych zagadnień ogólnopaństwowych i praktycznych z punktu widzenia produkcji, czy z punktu widzenia organizacji przemysłu itd. (prof. Warchałowski). Zadaniem instytutów jest poprawa „produkcji uczelnianej". Wynika z tego, że łączenie w instytuty i zespoły winno się odbywać w ramach katedr pokrewnych.

Jeżeli chodzi o zagadnienie problemów to do tego mają służyć inne formy organizacyjne niż instytuty uczelniane (rektor Kulczyński). Nie znaczy to, że instytuty uczelniane nie będą współpracowały w ramach planu, że nie będą prowadziły prac pod kątem badania pewnych problemów ogólnych. Będą one niewątpliwie włączone w pewne fragmenty planowego badania, ale po innych liniach, a mianowicie po torze współpracy instytutowej. Łączenie katedr po linii przedmiotowej pozwoli równocześnie na uniknięcie osamotnienia teoretyków (prof. Marczewski). Związek teorii z praktyką osiągnie się wtedy, gdy w pewnym zespole, w jednym instytucie znajdą się zarówno ludzie o teoretycznym zamiłowaniu, jak i ci, którzy właśnie metody tej dziedziny wiedzy stosują do rozwiązywania zagadnień, które nasuwają się w innych dziedzinach.

Stanowisko „przedmiotowe" poparł dyr. Michajłow: „podstawowym naszym zadaniem jest tworzenie zespołów i instytutów z katedr pokrewnych, katedr specjalności zbliżonej".

Jeżeli chodzi o stosunek do planu badań naukowych i planu gospodarczego, to ogólny plan badań naukowych na razie jeszcze nie istnieje i ma dopiero powstać w wyniku Kongresu Nauki Polskiej, a co się tyczy planu gospodarczego, to każda komórka wykonująca w swoich ramach różnorodne zadania, będzie wykonywała swoją część planu. „Bardzo być może — mówił dyr. Michajłow — że w ramach Szkoły Głównej Planowania i Statystyki tego rodzaju organizacja problemowa a nie według specjalności jest słuszna i może ona dobrze funkcjonuje, ale musimy pamiętać, że to jest szkoła nowa, która nie jest obarczona żadną tradycją właśnie w kierunku izolacji katedr, że ona może przeskoczyć pewne fazy rozwojowe, że są problemy, nad którymi praca istotnie wymaga takiej a nie innej struktury organizacyjnej".

Dyskusja objęła również zagadnienie stosunku instytutu do zespołu katedr. I tak np. prof. Szulkin widzi zadanie zespołów w wykonaniu

pracy dydaktycznej, a więc w podniesieniu poziomu naukowego na uczelniach, poruszeniu pewnych „śpiących" zakładów. Zagadnienie poziomu naukowego wiąże się z instytutami.

Dyr. Michajłow oświadczył jednak, że nie należy doszukiwać się innych zadań dla instytutów a innych dla zespołów katedr. Zadania ich są w gruncie rzeczy jednakowe i dlatego możliwe jest z czasem awansowanie zespołów katedr do rangi instytutów.

W uzupełnieniu tej wypowiedzi V-Minister Krassowska podkreśliła, że Ministerstwu chodzi o tworzenie jak najbardziej zwartych form organizacyjnych. „Wydaje się, że taką najbardziej zwartą formą organizacyjną jest instytut i dlatego też tam, gdzie istnieją warunki, — mało tego, gdzie można stworzyć te warunki na uczelni przez pewne przesunięcia, przez pewne zabiegi organizacyjne, — tam oczywista pójdziemy na tworzenie instytutów. Natomiast tam, gdzie nie można tego absolutnie dokonać, będziemy tworzyć zespoły". Ministerstwu zależy jednak na faktycznej organizacji życia naukowego w Polsce, a nie fikcyjnej liczbie instytutów czy zespołów. Próby tworzenia takich fikcyjnych zespołów mogą niewątpliwie występować jako jedna z form walki ideologicznej. Przeciwstawienie się tym próbom będzie jednym z zadań Pełnomocników.

Prof. Kulczyński podkreślił z kolei, iż dotychczasowa praktyka wykazała, że poza formą instytutów i zespołów w niektórych wypadkach potrzebny byłby twór mieszany, tj. instytut mający kilka katedr związanych ze sobą ściśle i kilka dołączonych do nich na prawach zespołu.

Wszystkie te formy nie wykluczają współpracy katedr, zespołów i instytutów między sobą. Nie wykluczają również współpracy z resortami gospodarczymi, z instytucjami, które już istnieją i które finansują niektóre katedry. Nie wykluczają np. współpracy (o której wspomniał prof. Parnas w związku z projektem utworzenia Instytutu Higieny Wsi) Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej, Akademii Lekarskiej i instytutów puławskich. Nie wykluczają współpracy katedr prawa międzynarodowego z Polskim Instytutem Spraw Międzynarodowych. Nie ma bowiem regulaminu, który by za pomocą zamknięcia tych zespołów w swoje tylko ramy, odcinał je od innych instytucji, z którymi dotąd utrzymują łączność.

Została rzucona myśl (prof. Szulkin), że powinno się dążyć do specjalizacji uczelni. Stanowisko to spotkało się z uznaniem, tym niemniej sprawy tej obecnie nie można rozwiązać.

Poruszono ponadto sprawę kierownictwa w zespołach i instytutach, a mianowicie problem czy kierownicy i dyrektorzy mają być mianowani na pewien okres czasu czy bez określonego terminu. Statut wyjaśnia tu, że kierownicy zostają mianowani bez określenia okresu, aż do odwołania.

Wobec tego, że niektórzy mówcy zwracali się z prośbą o ustalenie dokładnych wytycznych V-Minister Krassowska określiła stanowisko Ministerstwa Oświaty w tej sprawie. Ministerstwo nie chce opracowywać zasad przed wysłuchaniem głosu uczonych, fachowców. Gdyby te zasady zostały *a priori* ustalone, mogłyby zajść rozmaite biurokratyczne wykrzywienia, które wymagałyby naprawiania.

Nowa organizacja nauki jest poważnym krokiem w walce ideologicznej, jaka toczy się obecnie na wyższych uczelniach. Zagadnienie to wyjaśniła V-Minister Krassowska. Znamy wiele przejawów tej walki. Do nich należą: izolacja poszczególnych katedr, a nawet całych uczelni od życia narodowego, wyolbrzymianie trudności wysuwane na plan pierwszy przed zagadnieniami, spychanie młodych naukowców na boczny tor, niedopuszczanie ich do pełnego głosu na wyższych uczelniach. Nowa struktura napotka także niewątpliwie na trudności z uwagi na jej ofensywny charakter. Trudności te występują niekiedy nawet wśród profesorów postępowych, oddanych niewątpliwie sprawie demokracji i socjalizmu, bo wymaga to praktycznego przezwyciężenia pewnych obciążeń, tradycji i nawyków. Ludzie niechętni nowej reformie kolportują złośliwe pogłoski, że instytuty otrzymają dyrektorów z zewnątrz, kierowników komisarycznych, którzy będą rządzić, — co nie odpowiada prawdzie. Dyr. Michajłow przypomniał, że w statucie „jest powołanie się na § 49 punkt 3 dekretu, w którym jest zupełnie wyraźnie powiedziane, że w tego rodzaju organizacjach, które mogą powstawać i na zewnątrz i wewnątrz uczelni przewidziane jest mianowanie kierownika lub dyrektora w tym trybie, który jest określony dekretem, więc spośród pracowników naukowych, za zgodą Rady Głównej".

Są też pogłoski, że asystenci będą oderwani od katedr i że profesor wchodzący ze swą katedrą do zespołu nie będzie miał prawa dysponowania swoimi asystentami. Mogłoby to wywołać sprzeciw wielu profesorów, którzy wychowali sobie asystentów. Taki pogląd nie odpowiada absolutnie prawdzie, bo asystenci wchodzą razem z zakładem do zespołu czy instytutu, aczkolwiek mogą mieć pewne określone zadania.

Były dalej rozpowszechniane fałszywe pogłoski, że w ten sposób likwiduje się odrębność katedr i zespołów, a profesor będzie dyrygowanym przez tego narzuconego dyrektora.

Właśnie to wszystko świadczy o toczącej się na wyższych uczelniach walce ideologicznej. Dlatego udział w akcji unifikacyjnej profesora postępowego, profesora, który rozumie rozwój procesu odbywającego się w nauce, musi być udziałem zdecydowanie ofensywnym.

W tym oświetleniu szczególnej wagi nabiera fakt, że wezwanie do potraktowania organizacji instytutów i zespołów katedr jako czynu przedkongresowego został nie tylko przyjęty z uznaniem, ale wezwanie to rzucono również pod adresem Ministerstwa Oświaty, którego przedstawiciel dyr. Michajłow oświadczył: „Muszę powiedzieć, że z wielką satysfakcją przyjmuję to, iż wypowiadało się tutaj w ten sposób szereg mówców, podejmując niejako wezwanie do czynu przedkongresowego nauki polskiej i że tak powiem, wzywając w pewnym sensie Ministerstwo Oświaty do włączenia się do tego czynu. Chciałbym oświadczyć, że to wezwanie podejmujemy, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę z tego, że wykonanie jego nie będzie rzeczą łatwą, ponieważ przy szczupłym aparacie Ministerstwa Oświaty stwarza to jeszcze jedno bardzo poważne zobowiązanie, które jednak musimy wykonać. Wykonamy je oczywiście tak, jak wszystkie nasze zadania dotyczące spraw podstawowych, koncepcyjnych, w oparciu o zgrane, współpracujące z Ministerstwem zespoły naukowe, czy w Radzie Głównej, czy też w innych organizacjach".

W dalszym ciągu zebrania mgr Handelsmanówna wygłosiła referat: „Nowe zasady organizacji bibliotek w szkołach wyższych".

Sprawa bibliotek w szkołach wyższych wiąże się ściśle z zagadnieniem tworzenia instytutów i zespołów katedr i musi być odpowiednio rozwiązana w ramach nowej organizacji szkolnictwa wyższego. Podkreślono to w dyskusji. Zagadnienia komasacji bibliotek i sprawy personalne będą niewątpliwie nastręczały trudności i mogą stać się „punktem newralgicznym" — jak to określił dyr. Michajłow — nowej formy.

Z uwagi na to, że szereg książek jest wyczerpanych i niedostępnych dla niektórych bibliotek, rzucono projekt (prof. Kulczyński) zastosowania metody filmowania dzieł rzadkich i rozprowadzania fotokopii po bibliotekach. Metodę tę możnaby stosować również w zakresie pism zagranicznych, co dałoby niewątpliwie duże oszczędności.

Te i inne jeszcze zagadnienia przedyskutuje w ramach opracowywanej specjalizacji księgozbiorów uczelnianych zjazd dyrektorów bibliotek, który odbędzie się w połowie marca b. r.

Pragnąc zapoznać naszych Czytelników z organizacją, metodami prac i osiągnięciami naszych Instytutów Uczelnianych redakcja przystępuje do ogłoszenia cyklu reportaży. Cykl ten otwieramy sprawozdaniem z Instytutu Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego.

INSTYTUT FIZYKI DOŚWIADCZALNEJ UNIWERSYTETU WARSZ.

Gmach Instytutu Fizyki Doświadczalnej mieszczący się przy ul. Hożej nr 69 nosi widoczne ślady zniszczeń wojennych. Okupant nie tylko zniszczył lub wywiózł bezcenne zbiory i przyrządy, ale zniszczył instalacje i uszkodził sam gmach. Usiłowano zatrzeć wszelkie ślady istnienia nauki polskiej. Zapytany o historię Instytutu prof. Pieńkowski, który jest jego organizatorem, kierownikiem od chwili powstania oświadczył: „Instytut powstał w r. 1919, ale powstał również od nowa w r. 1945". Powracający pracownicy zastali dom bez dachu i niektórych ścian, w którym nie było ani jednego instrumentu, ani jednej książki. Nie zniechęceni tym wzięli się do pracy i dzięki ogromnej pomocy Rządu Polski Ludowej, Instytut został odbudowany. Podkreślając decydujące znaczenie pomocy Rządu, życzliwy dar naukowców radzieckich, którzy przysłali zespół spektrograficzny, nie można pominąć zbiorowego wysiłku pracowników naukowych, administracyjnych i fizycznych Instytutu. Z tych względów rozpoczniemy nasz reportaż od podania paru szczegółów o jego założycielu.

Profesor Pieńkowski jest badaczem, którego prace w zakresie fizyki eksperymentalnej (dotyczące m. in. fotoluminescencji par metali, zjawiska Ramana, fluorescencji złożonych cząsteczek organicznych i jej wzbudzania monochromatycznego, czasu życia cząsteczek wzbudzonych i wielu innych zjawisk z zakresu optyki atomowo-molekularnej, fizyki promieni Roentgena czy fizyki jądra atomowego) zyskały światowy rozgłos, którego echem są dokto-

raty *honoris causa* uniwersytetów zagranicznych, członkowstwo w międzynarodowych komisjach i towarzystwach naukowych.

W Polsce profesor Pieńkowski jest wiceprezesem Polskiej Akademii Umiejętności i przewodniczącym sekcji matematyki i fizyki Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej. Z szeregu odznaczeń, jakie posiada profesor Pieńkowski wyróżnić należy przyznany mu w grudniu ub. roku przez Rząd Polski Ludowej order Sztandaru Pracy I klasy. Wysokie to odznaczenie otrzymał prof. Pieńkowski w dowód uznania zasług położonych przy budowie nauki w nowej Polsce. W roku ub. przyznano mu nagrodę naukową m. Warszawy.

O ile nam wiadomo Instytut jest komórką Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego — zwracamy się do profesora Pieńkowskiego — *czy Instytut służy i innym wydziałom?*

— Instytut rzeczywiście podlega wydziałowi matematyczno-przyrodniczemu U. W. — odpowiada prof. Pieńkowski — i jest zespołem czterech katedr, a to dwu fizyki doświadczalnej, 1 elektroniki i radiologii i 1 atomistyki. Przez pracownie Instytutu przewijają się jednak nie tylko studenci poszczególnych kierunków wydziału matematyczno-przyrodniczego — a trzeba tu dodać, że Instytut szkoli nie tylko słuchaczy kierunków nauk ścisłych, ale i chemii czy biologii — przychodzą również studenci wydziału humanistycznego, a nawet słuchacze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Ale na tym nie koniec. Instytut doszkala również pracowników placówek badawczych pozauczelnianych i pracowników przemysłu. Ponadto Instytut niezależnie od prac badawczych prowadzonych na własną rękę, użycza również swoich pracowni przedstawicielom innych instytucji uniwersyteckich i pozauniwersyteckich, którzy mają możność przeprowadzać i przeprowadzają w nich najrozmaitsze doświadczenia. Ilość tego rodzaju prac bezustannie wzrasta.

Pan Profesor wspomniał o pracach badawczych. Naszych czytelników niewątpliwie zainteresuje podanie nieco bliższych szczegółów. Prosimy o *wypowiedź w tym kierunku.*

— Prace badawcze — pada odpowiedź — są jednym — obok szkolenia — z fundamentalnych zadań Instytutu. Prace badawcze prowadzą profesorowie, asystenci, a także absolwenci opracowywujący tematy magisterskie, doktorskie, habilitacyjne, prowadzą je wreszcie przybysze z zewnątrz, pracujący dla doraźnych potrzeb przemysłowych. Nie znaczy to, by Instytut nie prowadził takich prac we własnym zakresie. Przeciwnie, ilość prac prowadzonych na doraźne zamówienia ze strony przemysłu stale wzrasta, osiągając ostatnio liczbę około 40 prac podjętych na zamówienia ze strony instytucji przemysłowych. Liczba zleceniodawców dochodzi do 30.

Kierunek prac wytyczony jest przez ogólną problematykę Instytutu, która obejmuje następujące cztery główne człony:

1) optyka atomowo-molekularna,
2) fizyka promieni Roentgena,
3) atomistyka,
4) elektronika i fizyka promieni podczerwonych.

Przewiduje się w następnych latach rozszerzenie kręgu badań przez uruchomienie w r. 1951 działu mikroskopii elektronowej obejmującego również zagadnienie dyfrakcji elektronowej, a w 1952 — działu fizyki izotopów.

Ale to już zagadnienie planowania. Wracając do zagadnienia prac badawczych w Instytucie podkreślić należy, że nie mają one za zadanie eksploatacji znanych i przepracowanych terenów naukowych, lecz poznawanie nowych, nie badanych dotąd szerzej zagadnień naukowych.

Zanim zapytamy Pana Profesora o zagadnienie planowania: chcieliśmy się zapytać o stosunek teorii do praktyki — jak się on przedstawia i jakie jest jego podłoże w pracy Instytutu?

Odpowiem kolejno na oba pytania — mówi prof. Pieńkowski; rozpoczniemy od problemu teorii i praktyki. Zagadnienie powiązania obu tych dziedzin jest stałą troską Instytutu w imię zasady jedności nauki. Dlatego też specjalną uwagą otacza się wszelkie prace, dbając o to, by nie były odbiciem jedynie oderwanego, niepowiązanego z rzeczywistością teoretyzowania. Nie znaczy to, by Instytut szedł jedynie po drodze doraźnego załatwiania potrzeb przemysłu. Takie postawienie sprawy byłoby z gruntu fałszywe. Każde badanie naukowe idące po właściwej linii ma znaczenie praktyczne i dlatego Instytut poza rozwiązywaniem problemów wysuwanych bezpośrednio przez przemysł, prowadzi szereg prac o pośredniej użyteczności. Wymienić tu należy przede wszystkim jako najbardziej typowy przykład prace z dziedziny optyki atomowej, emisyjnej (o wielkim znaczeniu dla rozwoju metalurgii) prace z zakresu promieni X (służące przetwórczości metali, włókien, tkanin) itp. Także wszelkie inne prace mają podobny charakter, choć może występuje to w mniej wyraźny sposób. Instytut dąży do jak najściślejszego powiązania z życiem praktycznym, czego dowodem jest wspomniane już doszkalanie u nas pracowników instytucji przemysłowych. Dzięki takim metodom Instytut stara się o możliwie jak najściślejszą współpracę z poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej.

Niezbędnym warunkiem dla osiągnięcia tego celu jest stosowanie metod planowania w pracy badawczej. Nie jest do pomyślenia racjonalne zorganizowanie pracy bez oparcia się na racjonalnym planowaniu. Przejawia się ono w świadomym i celowym doborze kierunków prac, odpowiednich instalacji i przyrządów. Dobór ten czyniony jest z myślą o możliwościach dostatecznie dalekosiężnego badania, które to badania powinny być ponadto odpowiednio kompletne i dogłębne. Ustala się zatem nie tylko kierunek badania i jego zakres i to zarówno w sensie szerokości zagadnienia i jego powiązania z problemami pogranicznymi jak i w sensie pogłębiania. Zagadnienie obszarów pogranicznych wynika z powiązania poszczególnych zagadnień, że wymienię dla przykładu mikroskopię elektronową, która wiąże się z optyką kryształów i ich elektroniką.

Zagadnienie planowania w nauce różni się oczywiście od planowania gospodarczego. Nie można w nim przewidywać wyników, ale można i trzeba planować zamierzenia. Nie ma to nic wspólnego z ograniczaniem swobody uczonego, jak to twierdzą niektórzy.

Przejdźmy teraz do techniki planowania. Jest ona w Instytucie zorganizowana w ten sposób, że planuje się tutaj pewne kierunki badań zawierające jednoznacznie określone zagadnienia. Wewnątrz tych kierunków ustala się i planuje określoną problematykę, która wykrystalizowywuje konkretne tematy w miarę postępu w badaniach.

Na wstępie wywiadu powiedział Pan Profesor, że Instytut ma dwa zadania. Jak przedstawia się sprawa drugiego zadania, tj. szkolenia kadr.

Jak już powiedziałem — mówi nasz uczony — (oprowadzając przedstawiciela redakcji *Życia Nauki* po salach Instytutu, pracowniach, w których studenci poznają początki wiedzy i tych, w których naukowcy prowadzą doniosłe badania, pokazując zaczątek biblioteki i znajdującą się w stadium budowy pracownię fizyki atomistycznej w podziemiu Instytutu) — przez pracownie Instytutu przewijają się nie tylko słuchacze nauk ścisłych Wydziału matematyczno-przyrodniczego, ale i słuchacze innych kierunków tego wydziału, słuchacze wydziału humanistycznego, SGGW, Akademii Medycznej (Wydz. Lekarski i Farmaceutyczny) i pracownicy placówek pozauczelnianych. Wymaga to ogromnie precyzyjnego zorganizowania przepustowości pracowni. Są one uszeregowane hierarchicznie w trzy stopnie. Pierwszym stopniem jest tzw. Pracownia I, przez którą przewija się rocznie około 1.600 studentów pierwszego roku. Prace trwają tu trzy semestry. Zadaniem ich jest zapoznanie studentów z najbardziej podstawowymi metodami pomiarów. Każdy dwuosobowy zespół, na jaki dzielą się studenci, otrzymuje do rozwiązania zadanie do wykonania przy użyciu gotowego zespołu przyrządów. W pracowni drugiej przeznaczonej wyłącznie dla słuchaczy nauk ścisłych, praca prowadzona jest już indywidualnie przy położeniu nacisku na samodzielność pracy. Student otrzymuje zadanie, które musi rozwiązać przy użyciu zaprojektowanego przez siebie i zmontowanego zespołu przyrządów. W ten sposób student wdraża się do samodzielnego rozwiązywania zagadnień.

Wreszcie trzecia Pracownia jest eksperymentalną, prowadzi się w niej badania naukowe. Ale o tym była już mowa przy zagadnieniu prac badawczych.

Właśnie w jednej z tych pracowni zastajemy przedstawicielkę Głównego Instytutu Włókiennictwa, która prowadzi tu pomiary dotyczące porównania struktury włókna polskiego steelonu a nylonu.

Na zakończenie wywiadu zwracamy się z prośbą o *kilka słów na temat przyszłości Instytutu.*

Przewidywanie na przyszłość wynika zawsze z oceny teraźniejszości — odpowiada prof. Pieńkowski. Instytut w niezwykle krótkim czasie powstał z niczego dzięki pomocy Rządu. Wkład jego do rozwoju myśli naukowej staje się coraz większy. Dotychczasowy rozwój Instytutu, stała opieka i poparcie Rządu, postępujące naprzód reformy nauki i szkolnictwa wyższego, przebudowa ustroju naszego życia naukowego, którą przygotować ma Pierwszy Kongres Nauki — wszystko to wróży trwały rozwój Instytutu i wzrost jego znaczenia w odbudowie Polski Ludowej.

hs.

S P R A W O Z D A N I A

ZWALCZANIE KOSMOPOLITYZMU W GŁÓWNYCH GAŁĘZIACH NAUKI WEDŁUG RADZIECKIEGO CZASOPIŚMIENNICTWA NAUKOWEGO

Na podstawie radzieckiej literatury naukowej przystępujemy do przedstawienia najważniejszych wypowiedzi radzieckich przedstawicieli nauki z zakresu kilku specjalności, dotyczących walki z kosmopolityzmem.

1. Akademik G. A l e k s a n d r o w (*Woprosy Fiłosofii* nr 3—1948, str. 174—192) zastanawia się nad przejawami kosmopolityzmu. Pod flagą kosmopolityzmu amerykańscy imperialiści rozwijają przygotowania do nowej wojny, do wojny przeciwko ZSRR i krajom Ludowej Demokracji, o panowanie nad światem. Maskują oni pod frazeologią kosmopolityczną swe agresywne pożądania i cele. Rozpowszechniając zaś w ZSRR te idee — wrodzy agenci dążą do osłabienia jedności moralno-politycznej Związku Radzieckiego, usiłując podporządkować ludzi radzieckich tej reakcyjnej burżuazyjnej ideologii którą przedstawiają jako „internacjonalną".

Burżuazja walczy o swe klasowe interesy i cele dwoma sposobami. Albo otwarcie, albo z ukrycia, podbarwiając swe idee nawet pod kolor „ogólno-ludzki" lub wręcz „internacjonalny". Wszelkiego rodzaju zapewnienia, wezwania do ponad-partyjności i „twórczości światowej" — te „piękne słówka" zauszników ideologii burżuazyjnej trzeba porównywać z ich czynami wykrywając ich istotną treść klasową. Dopiero wówczas wychodzi na jaw cały kontrrewolucyjny, zdradziecki sens wszystkich opracowań kosmopolitycznych.

Kosmopolityzm jest odwrotną stroną nacjonalizmu, przy tym działa on w służbie imperializmu. Wobec tego kosmopolityzm — to krańcowa zaborczość imperialistyczna. Jedyna słuszna metoda walki z przejawami kosmopolityzmu z zewnątrz i wewnątrz polega na demaskowaniu wszystkich tych przejawów w oparciu o prawdziwie naukowe rozumienie współczesnej walki klasowej na płaszczyźnie materializmu dialektycznego.

Dla każdego jest rzeczą zrozumiałą, że dziś walczą ze sobą dwie ideologie: ideologia obozu demokratycznego (jest to ideologia socjalizmu, pokoju, wolności i demokracji, równouprawnienia pomiędzy narodami i ich współpracy) — oraz ideologia obozu imperialistycznego, dążącego do wywołania nowych wojen zaborczych, likwidacji niezawisłości krajów i narodów — ideologia kosmopolityzmu.

Kosmopolici ze specjalną zaciętością atakują w literaturze i w filozofii naród rosyjski, jego tradycje, szczególne cechy jego właściwości. Napadają na naród rosyjski, bo szczególnie go nienawidzą, właśnie z tej racji, że naród

ten jest najbardziej żarliwym, gorącym obrońcą i twórcą życia socjalistycznego. Przy ocenie i demaskowaniu akcji kosmopolitycznej o tym momencie należy zawsze pamiętać.

2. M. J o w c z u k (*Woprosy Fiłosofii* nr 3 — 1948, str. 193—221) — Zagadnienie samodzielności rosyjskiej filozofii materialistycznej posiada dziś aktualne, teoretyczne i polityczne znaczenie. Chodzi bowiem o to, że kosmopolici zaprzeczają jej niezależności.

Przez dłuższy okres czasu w historii rosyjskiej kultury toczyła się walka o źródła teoretyczne rozwoju rosyjskiej nauki, literatury, sztuki. Burżuazyjno-ziemiańscy kosmopolici w ciągu wielu dziesiątków lat zapowiadali i głosili, że rosyjscy uczeni, pisarze, artyści — mogli tworzyć, czerpiąc „ze źródła mądrości" zachodnio-europejskich systematów filozoficznych, niewolniczo idąc ich śladem.

Prawdziwi przedstawiciele nauki ojczystej, przede wszystkim rosyjscy marksiści z Leninem na czele uczyli, że samo życie społeczeństwa rosyjskiego, jego warunki historyczne, walka klas w Rosji — one to rodziły przodującą myśl filozoficzną, a jej zwolennicy przemyśleli historyczne doświadczenia Rosji oraz Europy Zachodniej — swymi ideami zapłodnili rosyjską i światową naukę, literaturę, sztukę. Lenin i Stalin zawsze wysoko cenili tradycje przodującej kultury narodu rosyjskiego, podkreślając postępowe cechy rosyjskiej materialistycznej myśli filozoficznej i wykazywali jej potężny ożywiający wpływ na rosyjską naukę, literaturę, sztukę.

Będąc więc pewnymi sukcesorami najlepszych demokratycznych tradycji rosyjskiej kultury — bolszewicy stale walczyli ze wszelkimi wrogami leninizmu o dziedzictwo rewolucyjno-demokratycznej kultury rosyjskiej.

Partia bolszewików rozbiła antymarksistowską, burżuazyjno-obiektywistyczną teorię „jednego potoku" w rozwoju kultury, którą głosili burżuazyjni historycy i filozofowie, kadeci (konstytucyjni demokraci), socjaliści, nacjonaliści i inni wrogowie leninizmu Zgodnie z tą burżuazyjną anty-leninowską teorią, rozwój kultury, nauki, sztuki i filozofii przebiegał rzekomo u różnych narodów, a w tej lczbie i u Rosjan, bez walki klasowej, bez przeciwności i antagonizmów; planowo, harmonijnie wzrastając, nie będąc wcale związanym z walką wrogich klas społecznych i partii w społeczeństwie.

Reakcyjni historycy myśli filozoficznej i społecznej z reguły uważali, że rozwój filozofii jest „jedynym źródłem", z którego bije udoskonalająca i rozszerzająca wiedza ludzka, skierowana do poznania „prawdy". Sprowadzili oni swą wiedzę filozoficzną i naukową do idealizmu, ignorowali i przemilczali materializm, poniewierali nim, odmawiając w ogóle uznania za filozofię przodujących teorii materialistycznych, a tym samym usiłowali zatuszować i ukryć walkę partii w nauce i w filozofii.

Postanowienia KC WKP(b) w zakresie zagadnień (maj 1944 i czerwiec 1947) historii filozofii nastawiają radzieckich filozofów do walki przeciwko burżuazyjnemu obiektywizmowi, w tej liczbie przeciwko antymarksistowskiej koncepcji „jedynego źródła" historii filozofii rosyjskiej.

Burżuazyjno-obiektywistyczna teoria „jedynego źródła" dostosowana do historii filozofii oznacza, że zamiast marksistowskiej naukowej analizy powstawania i rozwoju idei filozoficznych na podstawie ideologicznych walk klasowych, rozwój filozofii rozpatruje się jako proces „filiacji idei" (zapośredni-

czone przyswajanie idei jednych od drugich), które rzekomo harmonijnie, potoczyście przechodzą bez wszelkich zmian od jednego pokolenia do drugiego. Historia idei odrywa się tu od historii stosunków społecznych ludzi, przede wszystkim od stosunków wytwórczych, które są przecież podstawą życia społecznego. Odrywa się je od walki klasowej, od całokształtu warunków materialnych życia społecznego.

Odejściu od marksistowskiej zasady partyjności w badaniach i pracach filozoficznych, literackich, naukowych do anty-marksistowskiej teorii „jedynego źródła" — do burżuazyjnego obiektywizmu — ustawicznie towarzyszyło przechodzenie na pozycje tzw. „porównawczej historiografii", tj. na pozycje burżuazyjnego kosmopolityzmu. Zasadniczym błędem tej burżuazyjno-obiektywistycznej i zarazem kosmopolitycznej koncepcji jest to, że jej zwolennicy usiłują budować historię filozofii, zarówno jak i historię nauki oraz literatury — na zestawianiu i porównywaniu odrębnych idei, poszczególnych elementów w twórczości rosyjskich i zagranicznych myślicieli, uczonych i pisarzy w poszukiwaniu „nieodzownej" identyczności lub chociażby podobieństwa zachodzącego pomiędzy nimi. Te burżuazyjno-obiektywistyczne i zarazem kosmopolityczne urojenia rozluźniały podstawę naukowego badania historii filozofii, literatury, myśli społecznej. Badacze pozostawali w niewoli porównań scholastycznych. Nie odrzucając „świata idei i pojęć", tym samym odstępowali oni od naukowej analizy stosunków społecznych określonego okresu historycznego, walki klasowej w tym okresie i jej odbicia w świadomości społecznej różnych klas społecznych.

Partia bolszewików demaskowała przejawy anty-marksistowskiej teorii „jedynego źródła" w badaniach nad rosyjską filozofią, literaturą, kulturą, dowodząc, że teoria ta jest naukowo bezpodstawna i szkodliwa politycznie.

Leninizm zadał decydujący cios w narodowy nihilizm, bezojczyźniany kosmopolityzm, który będąc powiązany z burżuazyjnym obiektywizmem, ze służalczością przed cudzoziemszczyzną — negował niezależność i wyjątkową rolę rosyjskiej kultury, jej historyczne korzenie tkwiące w życiu rosyjskim, a stawiał ją (tę kulturę) w całkowitej zależności od wpływów obcokrajowych. Wystąpienia Lenina i Stalina przeciwko ideologom reakcyjnych klas panujących w Rosji, którzy przemycali na glebę rosyjską zachodnio-europejskie idealistyczne teorie, przeciwko obszarniczo-burżuazyjnej czołobitności przed kapitalistycznym Zachodem i jego rozkładającą się kulturą — uzbroiły partię bolszewików do walki przeciwko ideologicznej reakcji nie tylko w Rosji, lecz i na arenie międzynarodowej. Partia Lenina — Stalina rozbiła najgorszych wrogów socjalistycznej ojczyzny — trockistów, bucharinowców, burżuazyjnych nacjonalistów — wszystkich, którzy krytykowali wartości i zalety, i oczerniali ze wszech sił narody ZSRR i ich kulturę, nazywali wielki naród rosyjski „narodem Obłomowych" itp.

Partia rozbiła anty-marksistowską i anty-patriotyczną „szkołę" Pokrowskiego, która usiłowała zaszczepić wśród radzieckiej inteligencji swój szkodliwy nihilizm narodowy i obniżyć najlepsze tradycje rosyjskiego narodu, jego sławną historię. Z Leninem i Stalinem na czele bolszewicy zawsze walczli z tymi nosicielami anty-narodowego burżuazyjnego kosmopolityzmu, którzy zasłaniając się fałszywymi frazesami o „internacjonaliźmie" głosili nihilizm narodowy, pogardę i lekceważenie dla warstw pracujących wśród tych

narodów, odrzekali się od najlepszych tradycji narodowych, odrywali się od gleby narodowej, stając się „Iwanami, nie znającymi pokrewieństwa".

Jak rozwiązać zagadnienie źródeł rosyjskiej filozofii, jej tradycji i dziedzictwa?

Źródłem rozwoju rosyjskiej filozofii, jak i wszelkiej innej, są przede wszystkim materialne warunki bytu społeczeństwa, walka klasowa wewnątrz kraju, która znajduje swe odbicie w ideowo-teoretycznej walce w społeczeństwie, w walce partii w filozoficznym kręgu.

Rosyjska filozofia, jak i inne formy (rodzaje) społecznej świadomości — w swym rozwoju podporządkowują się ogólnym prawom historycznego rozwoju świadomości społecznej. Marksizm-leninizm uczy, że powstawanie i rozwój wszelkiej ideologii, w ostatecznym wyniku określa się historycznie wytworzonym sposobem materialnej wytwórczości, której prawidłowość rozwoju znajduje swe odbicie w rozwoju ideologicznych nadbudówek. Biorąc pod uwagę specyficzne właściwości rozwoju rosyjskiej myśli filozoficznej i naukowej, rosyjskiej literatury i sztuki — nie można ani na chwilę zapominać, że rozwój ideologii w Rosji, jak i we wszelkim innym kraju, uwarunkowany jest ogólnymi prawami rozwoju historycznego. Rozwój ten określony był przede wszystkim wspólnymi dla wszystkich krajów prawami rozwoju form społeczno-gospodarczych, które powstawały, rozwijały się i były zastępowane przez nowe formy społeczno-gospodarcze. Obiektywne prawa rozwoju form społeczno-gospodarczych okresu niewolnictwa i feudalizmu, kapitalizmu i wreszcie socjalizmu — znajdowały swój wyraz w walce klas w obrębie ówczesnych społeczeństw, która z kolei rzutowała na nadbudówki polityczne oraz ideologiczne.

Rosyjska filozofia materialistyczna, która dowiodła w ciągu 2 wieków swej niezależności i oryginalności ideologicznej oraz siły, miała swe źródła w masach pracujących wielkiego narodu rosyjskiego, w służbie którego poświęcili siebie wielcy rosyjscy materialiści, ci wybitni przedstawiciele rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, wielcy przedstawiciele rosyjskiej nauki i demokratycznej literatury. Głębokie źródła ludowe, które ożywiały rosyjską filozofię materialistyczną, ścisły związek z ruchem rewolucyjnym przeciwko caratowi i ustrojowi pańszczyźnianemu, organiczna jedność z rosyjską demokratyczną literaturą oraz przodującymi, nowatorskimi prądami w nauce rosyjskiej — oto są podstawy najlepszych tradycji rosyjskiej filozofii.

Tymczasem na Zachodzie wytrwale przemilczano sam fakt istnienia rosyjskiej filozofii. Począwszy od Hegla burżuazyjni historycy filozofii ignorowali rosyjską myśl filozoficzną, jak i w ogóle myśl filozoficzną narodów słowiańskich. Sprawa polega nie tylko na tym, że tej myśli zachodni filozofowie nie znali — oni jej w ogóle poznać i zanalizować nie chcieli. Wyraz tego stanowiska znajduje swe odbicie we wszystkich starych podręcznikach historii filozofii. Burżuazyjno-obszarniczy historycy filozofii Zachodu i Rosji nie czerpali ze skarbnicy osiągnięć rosyjskiej myśli filozoficznej, stworzonej przez kierunek materialistyczny, nie znali jej wielkich tradycji, które przechodziły z pokolenia na pokolenie, uparcie je ignorując, bądź wypaczając. Podczas gdy uznawano tam, że Grecja, Rzym, Anglia, Francja i Niemcy są ojczyzną myśli filozoficznej — Rosja, gdzie rozwój filozofii szedł solidnym torem myśli materialistycznej i rewolucyjnej, — nie tylko, że nie była uznana za ojczyznę

filozofii, lecz nawet była oczerniana jako kraj zacofany w sensie rozwoju filozoficznego. Panujący w przedrewolucyjnej rosyjskiej nauce historyczno-filozoficznej ideolodzy klas wyzyskujących przed arystokracją i kapitalizmem w Zachodniej Europie — wszelkimi sposobami obniżali Rosję, zaliczając ją do krajów „trzeciej kategorii", która niezdolna jest, rzekomo, do niezależnego i samoistnego bytu oraz twórczości kulturalnej, a tym bardziej do twórczości filozoficznej. Z Zachodu, zwłaszcza od niemieckich reakcjonistów, sprowadzano do Rosji teorie o zależności rosyjskiej kultury, o jej „zależności duchowej" od Zachodu Europy. To sfałszowanie prawdy znalazło najdobitniejszy wyraz w pracy zbiorowej *Wiechi* („Drogowskazy") pióra Szpeta, Jakowenko i Radłowa.

Lenin i Stalin wyratowali rosyjską myśl filozoficzną od tych potwornych wypaczeń i urągań, które były jej udziałem w okresie do roku 1917. Lenin i Stalin badania rosyjskiej myśli filozoficznej i społecznej nastawili na tory naukowe.

4. W *Woprosach Istorii*, nr 3—1949 we wstępnym artykule redakcyjnym stwierdza się, że jest wielkim błędem radzieckich historyków z okresu nowego i najnowszego, że już znacznie wcześniej nie dokonali oni zdemaskowania tych wszelkich pseudo-historycznych i pseudo-historio-filozoficznych konstrukcji związanych z apologią burżuazyjnego kosmopolityzmu. Przyznają, że zawinił w tym względzie miesięcznik *Woprosy Istorii*, który nie krytykował ideologii współczesnego kosmopolityzmu i jego „historycznych" przyobleczeń. Zaleca więc pismo:

a. naukowo badać nową i najnowszą historię w ścisłym powiązaniu z historią Rosji i ZSRR z wysunięciem na pierwsze miejsce dorobku kultury rosyjskiej i literatury, jak również innych narodów radzieckich i z przedstawieniem wpływu tej kultury i literatury na rozwój myśli społecznej w Europie, Azji, Ameryce;

b. należy studiować ogólno-światowe znaczenie rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, w szczególności ruchu robotniczego, który przoduje na świecie;

c. w zakresie historii czasów najnowszych po Wielkiej Rewolucji Październikowej należy uwypuklić i naświetlić przodującą rolę oddziaływania Związku Radzieckiego w historii świata, na Zachodzie i na Wschodzie, — oddziaływanie na rozwój myśli postępowej kultury rosyjskiej i leninizmu w walce z siłami imperializmu, reakcji i kosmopolityzmu. Bowiem historia, tak jak i filozofia, jest naukowym orężem w rękach proletariatu, walczącego o wolność, o zrzucenie kapitalizmu.

5. I. Potiechin (*Sowietskaja Etnografija*, nr 2—1949, str. 7—26), omawia walkę z kosmopolityzmem w etnografii. Koncepcja kosmopolityzmu jest zaprzeczeniem momentu narodowego w historii społeczeństw. Kosmopolityzm nie jest zresztą pomysłem nowym — powstał bowiem równocześnie z narodzeniem się poczucia narodowego.

Marks i Engels wykazali, że wolna konkurencja i handel światowy zrodziły obłudny burżuazyjny kosmopolityzm. W chwili obecnej idea kosmopolityzmu przekształca się w oręż ideologiczny amerykańskiego ekspansjonizmu. Posługuje się nim monopolistyczny kapitał USA, dążący do panowania nad światem. Dlatego właśnie ideolodzy imperializmu amerykańskiego zajęli się badaniami dziedziny zagadnień narodowościowych (filozofowie, socjolodzy,

etnografowie, etno-psycholodzy itp.). Celem jest dowieść, że suwerenność narodowa utraciła już swe dawne znaczenie, że niezależność narodowa jest przeżytkiem, że XX wiek jest stuleciem kosmopolityzmu. Kosmopolityzm jest więc bronią w „zimnej wojnie", powołaną do ujarzmienia wśród narodów poczucia dumy narodowej, a więc do ułatwienia amerykańskim napastnikom ujarzmienia wolnych narodów.

Przedmiotem badania etnograficznego jest naród w historycznym przebiegu jego ukształtowania i rozwoju. Bada się więc i ustala narodową specyfikę, co odróżnia jedną narodowość lub grupę etniczną od drugiej. Ustala się zresztą: to wszystko co jest wspólne między nimi, co je łączy. Przeniknięcie kosmopolityzmu do etnografii nie jest jakimś przypadkiem — jest to rezultat przekształcenia się burżuazyjnej etnografii w abstrakcyjną socjologię. Potiechin wskzuje najdawniejsze źródła etnografii:

a) konieczność zbadania sąsiednich i innych narodów,

b) badania związane z kształtowaniem się świadomości narodowej własnej i

c) podobne badania dotyczące świadomości obcych narodów.

Potiechin wskazuje 2 etapy rozwoju burżuazyjnego nacjonalizmu:

I — wiek XIX i początek XX — wojujący nacjonalizm i osłona suwerenności swych państw.

II — burżuazja zwija teraz swe nacjonalistyczne sztandary i podnosi flagę fałszywego kosmopolityzmu. Dziś przeciwstawia się wiek XIX jako stulecie nacjonalizmu — wiekowi XX-mu, erze internacjonalizmu.

Potiechin omawia z kolei pracę Stalina z przed 36 lat: *Marksizm a zagadnienie narodowościowe.* Następnie analizuje książki: E s p e r s o n a, K o h m a, K o b b a n a i S t u r z o z lat 1945—6, którzy twierdzą, że „nigdy jeszcze nie było ustalone, co należy rozumieć jako naród", że „naród — to przeżytek ery barbarzyńskiej", że „narodowośc to produkt żywych sił historii i dlatego jest pojęciem płynnym", że „indywidualna wolność powinna być dziś zorganizowana na ponadnarodowej płaszczyźnie, tj. na płaszczyźnie kosmopolityzmu".

Kosmopolita prof. W i r t h głosi, że „szeroki regionalizm, kontynentalizm i uniwersalizm dyktują nową koncepcję ograniczonej suwerenności narodowej". Szereg innych osobistości Zachodu (poza wymienionymi P o l l a c k) twierdzi, że „okres małych państw narodowych przeminął", a ponieważ są różne narody — jedne bezbarwne, inne o cechach bardziej rozwiniętych — więc „te narody narzucają swe odbicie, swe piętno innym narodom". Kohm wręcz ogłasza „naród amerykański narodem uniwersalnym".

Potiechin tak określa obecny rozwój koncepcji narodowej u Anglosasów:

Początkowo pojęcie narodowości przekształca się w ideę pozbawioną treści, potem ogłasza się to pojęcie jako przeżytek barbarzyństwa, zaczym wzywa się do narodowego nihilizmu i odstąpienia od suwerenności narodowej wreszcie ogłasza się naród amerykański uniwersalnym, wzorowym modelem i wygłasza się apel do ludzkości o zaciąganie się w szeregi tego narodu celem przekształcenia się we wspaniałego amerykanina. Tak to pod sztandarem kosmopolityzmu Wall-Street i jej wielbiciele europejscy propagują szowinizm anglosaski.

W całkowitym uzgodnieniu z tym zaszedł zasadniczy zwrot w burżuazyjnej etnografii. Przed tym burżuazyjna etnografia rozwijała koncepcje nacjonalizmu i rasizmu — obecnie burżuazyjni etnografowie są prorokami kosmopolityzmu, zawoalowanego psycho-rasizmu. Takie jest bowiem klasowe zamówienie burżuazji.

Dla burżuazyjnej etnografii charakterystyczne jest zerwanie pomiędzy opisową a teoretyczną etnografią, oraz zbliżenie tej ostatniej do abstrakcyjnej i beztreściwej socjologii burżuazyjnej, która bada „społeczeństwo w ogóle". Nastąpiło rozdzielenie etnografii na etnografię *sensu stricto* — opis konkretnych ludów (narodów) i na etnologię, którą niemiecki historyk etnografii A c h e l i s nazywa „nauką uogólnień par excellence".

Znamienne jest następnie dla burżuazyjnej etnografii oderwanie kultury jako przedmiotu badania od jej konkretnych nosicieli — narodów i przekształcenie jej w zespół samoistnych wartości istniejących poza czasem i przestrzenią.

Ta idealistyczna koncepcja jest znamienna dla obu głównych szkół burżuazyjnej etnografii: ewolucyjnej oraz kulturalno-historycznej. Filozoficzną podstawą współczesnej amerykańskiej etnografii jest jedna z najbardziej reakcyjnych szkół filozoficznych — pragmatyzm, czyli instrumentalizm. Stąd zainteresowanie amerykańskiej etnografii psychologią i parapsychologią. Przedmiotem zainteresowania jest tu psychologiczne oddziaływanie na świadomość mas ludzkich. Etno-psychologiczna szkoła jest więc zbiornikiem, skoncentrowaniem wszystkiego co jest reakcyjne, zacofane. Wykazuje ona głębię upadku burżuazyjnej etnografii.

Etno-psycholodzy postawili diagnozę, że przyczyna światowego kryzysu polega na tym, że brak jest jednolitego światowego „modelu kulturowego", jednolitej światowej dominującej idei (K r o e b e r). Potrzebny więc jest światowy „model kulturowy" a do lamusu trzeba złożyć „psychologiczne profile", narodowe modele kulturowe.

Potiechin ostro oponuje w tym miejscu i dowodzi, że we współczesnym świecie nie ma ogólno światowego, kosmopolitycznego „modelu kulturowego". Każda narodowa kultura zawiera w sobie dwa nawarstwienia kulturowe: burżuazyjne i demokratyczno-socjalistyczne (teza L e n i n a).

Amerykańscy ekspansjoniści dążą do zniszczenia niepodległości narodów, do zniszczenia ich kultur narodowych i narzucenia wszystkim swego amerykańskiego sposobu życia. Z pomocą im pośpiesza amerykańska etnografia i tworzy kosmopolityczny „model kulturowy", ponieważ amerykański „typ" ogłoszony został przez nich prototypem przyszłej „istoty wyższej". Jednak amerykańscy etnografowie idą jeszcze dalej, ujawniają dalsze swe „odkrycie". Naród sam nie jest jakoby w stanie zmienić swój „profil psychologiczny". Więc niezbędna jest tu pomoc z zewnątrz. Pomoc ta oczywiście będzie udzielona przez USA (K a r d i n e r).

Współczesny kosmopolityzm jest więc ideologicznym uzasadnieniem niepowstrzymanej imperialistycznej ekspansji, obliczonej na podporządkowanie całego świata amerykańskiemu lub anglo-amerykańskiemu kapitałowi. Współczesny kosmopolityzm jest przeto wyrafinowanym anglo-saskim nacjonalizmem-rasizmem.

Następnie dłuższe wywody poświęca Potiechin radzieckiej etnografii, która rozwija się na trwałym fundamencie proletariackiego internacjonalizmu.

Obce jej są całkowicie koncepcje burżuazyjnego nacjonalizmu, narodowego nihilizmu i kosmopolityzmu.

Narodowy nihilizm jest równie obcy radzieckiej etnografii jak nacjonalizm. Narodowy nihilizm oznacza lekceważenie właściwości narodowych i narodowych interesów. Propaganda narodowego nihilizmu w stosunku do małych i ciemiężonych narodów jest dogodną jedynie dla burżuazji narodów panujących. Kolporterzy narodowego nihilizmu są dobrowolnymi lub nieświadomymi agentami wielkomocarstwowego nihilizmu. Masy pracujące każdego narodu nie mogą być bierne w stosunku do losów swego narodu, swojej kultury narodowej, swej narodowej niezależności. Przeciwnie cenią one swą mowę, swe obyczaje i tradycje narodowe. Im wcale nie jest obce poczucie dumy narodowej: „Każdy a w tej liczbie i Rosjanin jest dumny ze swej narodowości — i nie może nie być z tego dumny — przecież to jest syn swego narodu“ (K a l i n i n).

Radziecką etnografię znamionuje proletariacki internacjonalizm, zasadniczo obcy zarówno burżuazyjnemu nacjonalizmowi jak nacjonalnemu nihilizmowi.

Proletariacki internacjonalizm oznacza:

1. uznanie faktu, że wszystkie narodowości są równo-wartościowe w swych potencjalnych możliwościach rozwoju, że każdy naród wnosi swój wkład w kulturę świata, uzupełnia ją i wzbogaca.

2. uznanie faktu, że wszystkie narody są suwerenne, mają równe prawa do niepodległego bytu; żaden naród nie ma prawa narzucać innemu swej woli;

3. uznanie faktu, że masy pracujące wszystkich narodowości mają wspólnego wroga, a zatem, wspólne cele i zadania w walce z nim. W interesie tej walki masy pracujące wszystkich narodów, przede wszystkim proletariusze wszystkich krajów, powinni zjednoczyć swe siły w jednolitym froncie antyimperialistycznym.

Natomiast burżuazyjni socjolodzy i etnografowie usiłują zaprezentować kosmopolityzm jako internacjonalizm. W istocie proletariacki internacjonalizm jest tak samo wrogo nastawiony wobec kosmopolityzmu jak nacjonalizmu.

Kosmopolityzm przeciwstawia momenty internacjonalne momentom narodowym i jest wyrafinowaną formą burżuazyjnego nacjonalizmu Natomiast proletariacki internacjonalizm nie przeciwstawia sobie momentów narodowych ponadnarodowym. Narody uciskane mogą z powodzeniem realizować swe cele narodowe, zdobywać narodową niepodległość tylko w braterskiej internacjonalnej jedności z proletariatem, ze światem pracy wszystkich innych ludów. Leninowsko-stalinowska nauka o zagadnieniu narodowościowym wychodzi bowiem z zasady uznania jedności narodowych i internacjonalnych zadań proletariatu i wszystkich pracujących. „Przeciwstawiać cele narodowe tego lub innego kraju celom internacjonalnym oznacza popełnić największy błąd w polityce“ — tak głosi S t a l i n.

Leninowsko-stalinowska nauka o zagadnieniu narodowościowym wychodzi wreszcie z tego założenia, że zagadnienie to może być rozwiązane wyłącznie w drodze rewolucji socjalistycznej i że tylko w społeczeństwie socjalistycznym interesy narodowe harmonijnie zbiegają się z internacjonalnymi. Stalin mówi: „W radzieckim patriotyźmie harmonijnie kojarzą się tradycje narodowe i wspólne życiowe interesy wszystkich pracujących Związku Ra-

dzieckiego. Radziecki patriotyzm nie oddziela, lecz przeciwnie zespala wszystkie narody i ludy naszego kraju w jednolitą braterską rodzinę".

Zadania stojące do wykonania przed radziecką etnografią:

a) Walka o priorytet rodzimej nauki. Walka bowiem o priorytet w nauce posiada wielkie znaczenie polityczne i teoretyczne. Przedstawiciele wojującego kosmopolityzmu głoszą kłamliwą „teorię" o beznarodowych znamionach nauki światowej i pod płaszczykiem tej „teorii" okradają inne narody, przypisując swemu narodowi niezasłużoną sławę, negując u innych narodów jaki bądź udział w rozwoju nauki światowej. Szczególna agresywność występuje w stosunku do osiągnięć naszej radzieckiej nauki; prasa nasza przytaczała już nie mało konkretnych pod tym względem faktów. Kosmopolityczna koncepcja nauki światowej jest teoretycznie nieugruntowana i politycznie reakcyjna. Nauka światowa nie jest ponadnarodową, nie rozwija się ona bez konkretnych form historycznych. Wszelka nauka, jak i kultura w ogóle, jest narodowa w formie i klasowa w treści. Wszelkie naukowe odkrycie należy do konkretnego narodu, wszelka nowa teoria rozwijana jest przez uczonych konkretnego narodu. Nauka światowa jest zatem syntezą, zestawieniem tego, co zdziałali uczeni wszystkich krajów. Bez ustalenia zaś priorytetu nie sposób jest wykonać zadania postawione przed nauką radziecką, przez Stalina: „nie tylko doścignąć, ale i prześcignąć w najbliższym czasie osiągnięcia nauki poza naszym krajem".

b) Wykazać, że kosmopolityczna koncepcja nauki światowej jest teoretycznie nieugruntowana i politycznie reakcyjna.

c) Nauka nie jest ponadnarodowa. Wszelka nauka, jak już powiedziano, jak i kultura jest narodowa w postaci i klasowa w treści.

d) Czas już ostatecznie porzucić przeżytki ewolucjonistyczne oraz teorię migracji zjawisk kulturalnych i wreszcie stanowczo należy odrzucić komparatywizm, który jest strawą duchową kosmopolityzmu.

e) Wreszcie ostatnie zadanie walki z kosmopolityzmem polega na tym, aby systematycznie demaskować wszystkich głosicieli kosmopolityzmu w obcej etnografii. Popularyzator, propagandysta kosmopolityzmu nie jest naszym „uczonym kolegą", lecz najemnikiem reakcji i imperialistycznej agresji. —

Walka z kosmopolityzmem i niezbędna do tego czujność powinny być stałą troską uczonych.

6. M. Rubinsztejn *(Woprosy Ekonomiki,* nr 7—1949, str. 40—60). stwierdza, że demaskowanie i zwalczanie wszelkich przejawów kosmopolityzmu posiada w Związku Radzieckim zasadnicze znaczenie dla wychowania i umocnienia patriotyzmu radzieckiego, dla dalszego rozwoju kultury i nauki. Poszczególne przejawy kosmopolityzmu w różnych gałęziach nauk społecznych wskazują na przeżytki kapitalizmu w świadomości ludzkiej, a środowisko zewnętrzne kapitalistyczne stara się je podtrzymać i ożywić. Walka z przejawami kosmopolityzmu w ZSRR jest nierozerwalnie związana z uzbrojeniem całej radzieckiej inteligencji w wiedzę marksizmu-leninizmu, z systematycznym demaskowaniem wszystkich pozostałości reakcyjnej burżuazyjnej ideologii, ze zdecydowaną ofensywą na pozycje ideologów współczesnego imperializmu na arenie międzynarodowej.

Walka ta opiera się na wykazywaniu głębokiego podkładu naukowego wszystkich zalet socjalistycznego systemu gospodarki oraz socjalistycznej kul-

tury, całej wyższości tego systemu nad zamierającym systematem kapitalistycznym i gnijącą kulturą burżuazyjną. Walka z burżuazyjnym kosmopolityzmem wymaga nadto stałej obrony priorytetu radzieckiej nauki, demaskowania przejawów bałwochwalstwa przed cudzoziemszczyzną oraz demaskowania wszelkich usiłowań, zmierzających pod zasłoną obiektywizmu do zatuszowania najgłębszych przeciwieństw i bolączek współczesnego imperializmu. Partie komunistyczne we wszystkich krajach zagranicą w swej walce z reakcyjną ideologią burżuazyjnego kosmopolityzmu czerpią wielki przykład i braterską pomoc od narodów Związku Radzieckiego, który otworzył ludzkości drogę do komunizmu. Partie te opierają się o niezwyciężoną teorię marksizmu-leninizmu, o naukę Marksa i Lenina o prawach rozwoju społeczeństwa, która rozbija w drzazgi żałosne pseudonaukowe i przebiegłe wywody ideologów burżuazyjnego kosmopolityzmu.

Po całym świecie przebrzmiewał apel manifestu światowego Kongresu Obrońców Pokoju z Paryża i Pragi, który w imieniu 600 milionów mężczyzn i kobiet głosił, że narody przestały już być bierne, że propaganda wojny do niczego nie doprowadzi, gdyż nie zaćmi jasności ich poglądów. Kongres ten stwierdził: „Walczymy o niepodległość narodową i pokojową współpracę wszystkich narodów, o ich prawo do samostanowienia o sobie, co jest podstawowym warunkiem wolności i pokoju". Równocześnie Kongres wezwał masy pracujące świata do całkowitego unieszkodliwienia propagandy wojny, która zatruwa społeczną świadomość, do stałego demaskowania histerii wojennej, nienawiści rasowej i wrogości między narodami.

Dla zrealizowania tego wielkiego zadania istotną rzeczą będzie zdemaskowanie burżuazyjnego kosmopolityzmu, jako jednego z zasadniczych rodzajów ideologii imperialistycznych napastników, jako zatrutego oręża ideologicznego amerykańskiego monopolistycznego kapitału.

7. *Wiestnik Wysszej Szkoły*, nr 8—1949 (str. 1—4 i 44—63) zamieszcza przegląd dyskusji na wszechzwiązkowej naradzie kierowników katedr marksizmu-leninizmu oraz filozofii, która odbyła się w lipcu 1949.

Narada została zwołana przez Ministerstwo Wyższego Wykształcenia. Uczestniczyło w niej ponad 500 radzieckich naukowców. Ogólnie rzecz biorąc narada ta, piąta z rzędu (narada czwarta odbyła się w r. 1945) wykazała, że ujęcie nauczania marksistowsko-leninowskiej teorii w ostatnich latach w wykładach szkół wyższych poczyniło znaczne postępy, podobnie podniósł się poziom wykładów dyscyplin społecznych. Zasadniczym rysem, który został silnie podkreślony w przebiegu narady — to walka o partyjność wykładów, o zdecydowane wykrywanie przeżytków ustroju kapitalistycznego w psychice ludzkiej, o nieprzejednany stosunek nawet w odniesieniu do najmniejszych przejawów ideologii burżuazyjnej, apolityczności, obiektywizmu i poglądów kosmopolitycznych.

Sprawy te były rozpatrywane nie tylko ogólnie, zasadniczo, lecz również w ich oddziaływaniu praktycznym, dostosowanym do specyficznych właściwości poszczególnych typów uczelni (technicznych, rolniczych, sztuk pięknych itp.).

Aby móc z powodzeniem oddziaływać na program i poziom wykładów dyscyplin specjalnych i kierować w zakładzie naukowym walką o partyjność wykładów, z wyplenieniem suchego technicyzmu, resztek metodologii idealistycznej — wykładowcy marksizmu-leninizmu powinni wzbogacać swą wiedzę

wciąż nowymi wiadomościami z tych dziedzin, które są podstawowymi dla danego typu uczelni. Stalinowski etap marksizmu-leninizmu powinien być wszechstronnie i głęboko naświetlony. Wszyscy pracownicy naukowi działu nauk społecznych — a jest ich w ZSRR kilka tysięcy — powinni pracować w kierunku naukowo-badawczym, tylko w ten sposób podniesie się poziom nauczania marksizmu-leninizmu, gdy się zwiększy ilość opracowań naukowych na zagadnienia aktualne, tak aby stosunek do pracy badawczej upodobnił się do stosunku, jaki istnieje w pracy pedagogicznej — ponieważ jest rzeczą niemożliwą udoskonalać nauczanie bez równoczesnego udoskonalania nauki. Każdy wykład wymaga wniesienia momentów nowych, i aktualnych, a ten kto odczytuje wykłady z zeszłorocznych notatek (konspektów), sam siebie nieodwołalnie skazuje na fiasko. W pracy naukowo-badawczej i pedagogicznej niemożliwe jest tolerowanie dogmatycznego, książkowego oderwania od życia. Trzeba studiować w nauce marksizmu-leninizmu nie tylko materiały archiwalne, lecz i te wspaniałe materiały, które życie codziennie przynosi w swym bogatym pełnokrwistym przebiegu, w praktyce budownictwa komunistycznego. Z dyskusji odnotuję tutaj tylko w wielkim skrócie momenty dotyczące kosmopolityzmu, o którym mówił przede wszystkim docent S z y s z k i n. Tak więc docent Szyszkin (Moskwa) zajął się ujawnieniem istotnych cech współczesnej filozofii amerykańskiej. Krytyka nie może być teoretyczną, natomiast wszystkie współczesne prądy burżuazyjnej ideologii w filozofii, socjologii, etyce — powinny być politycznie odcyfrowane, zdemaskowane we wszelkich swych przejawach. Takie zdemaskowanie jest istotne nie tylko dla walki z czołobitnością przed kulturą burżuazyjną i innymi przeżytkami kapitalizmu w świadomości ludzi radzieckich. Istotne ono jest dla komunistycznego wychowania mas i dopomaga oswobodzeniu mas pracujących w krajach kapitalistycznych od wpływów burżuazji. Prasa obca zupełnie dobitnie wykazuje, jak ten wpływ oddziaływuje zagranicą na wzmocnienie sił i scementowanie obozu pokoju i demokracji. Dlatego rozbicie reakcyjnej weismanowsko-morganistowskiej biologii, która była w tak powszechnym zastosowaniu na Zachodzie oraz rozgromienie i zdemaskowanie ideologii współczesnego nacjonalizmu burżuazji, a wreszcie kosmopolityzmu — dały pozytywne rezultaty. Dziś nawet pisma reakcyjne przyznają na Zachodzie, że „wielu uczonych staje się rusofilami, ponieważ są oni przekonani, że nauka w ZSRR jest siłą kierującą". Amerykański reakcyjny filozof T a y l o r oświadczył, że „Rosjanie posiadają taką filozofię, która ma moc przekonywującą i która pozwala im kierować biegiem wypadków". Taylor zmuszony był skonstatować, że Zachód (tj. burżuazja) nie posiada podobnej filozofii, toteż nawołuje swych kolegów do stworzenia filozofii tak przekonywującej, jaką dysponują ludzie radzieccy.

Docentowi Szyszkinowi wydaje się, że wykładowcy filozofii oraz marksizmu-leninizmu w swej pracy naukowo-badawczej i pedagogicznej niedostatecznie wykorzystują całą siłę nauki Marksa-Lenina dla walki ze współczesną ideologią burżuazyjną. W Instytucie Filozofii Akademii Nauk nad tymi zagadnieniami pracuje niewielka grupa naukowców, a ilość prac, które są poświęcone demaskowaniu burżuazyjnej ideologii jest nieduża, przy tym zachodzą w nich błędy w krytykowaniu ideologii burżuazyjnej. W ZSRR brak ich monografii, demaskujących poszczególne, najbardziej upowszechnione prądy filozoficzne, jak np. egzystencjonalizm. A przecież tak jaskrawo występuje tu

pesymizm, który trzeba koniecznie demaskować, wywlekać na światło dzienne. Jeszcze niedostatecznie jest opanowana umiejętność wychwytywania najbardziej istotnych współczesnych prądów filozofii burżuazyjnej dla zdecydowanego ich demaskowania. Wówczas, gdy Lenin pisał *Materializm i empiriokrytycyzm* istniało wiele różnych prądów, lecz on poddał analizie właśnie empiriokrytycyzm jako najbardziej wówczas typowy prąd filozoficzny i wykazał cały jego związek z reakcją, z kryzysem nauk przyrodniczych. Dlatego właśnie ta praca Lenina jest pracą klasyczną, gdyż daje ściśle naukową, głęboko zasadniczą krytykę ideologii burżuazyjnej.

W wieku rozbicia kapitalizmu, jego ideolodzy — czując nadejście godziny śmierci swej klasy — dążą zdecydowanie do przekształcenia filozofii w oręż imperializmu. Tendencje faszystowskie występują w każdym kierunku współczesnej filozofii burżuazyjnej. Tendencje te są zazwyczaj zamaskowane frazeologią liberalną — zadaniem więc radzieckich filozofów jest wskazać na istotę faszystowską współczesnego neoliberalizmu, ukrywającą się poza nic nie znaczącą liberalno-demokratyczną frazeologią.

„Intelektualny przewódca"" amerykańskiego faszyzmu James Burnham przeszedł „szkołę" Goebbelsa, Trockiego. Głosi on władzę elity, tj. kasty wybrańców, głosi ideologię przekształcenia USA w światowe super-państwo, monopol kontroli energii atomowej, wojnę o panowanie „nad światem" Teorię swą „rozpracowuje"" według wzoru faszystowskiego, cynicznie przyznając, że zadaniem jej jest oszukiwać masy, lecz w taki sposób, aby one wierzyły, że ideologia ta reprezentuje ich interesy, a dla tego celu używa takich pojęć jak: „rasa", „krew", „przenaczenie" itp. Opracowania Burnhama wędrują po USA rozpowszechniają się w Europie, we Francji przedmowy do nich pisze Leon Blum. Wszystkich tych kosmopolitów łączy wspólna nienawiść do ZSRR, do komunizmu. U jednych kosmopolityzm zamaskowany jest frazeologią socjalistyczną, u innych występuje bez przyłbicy.

Wszyscy kosmopolici zdejmują z kapitalizmu odpowiedzialność za nędzę i głód, za zdziczenie ludzi, bezrobocie, kryzysy, za wojny napastnicze i widzą wszelkie źródło „braków" kapitalizmu w granicach państwowych. Ci amerykańscy kosmopolici dążą do obalenia tych granic w drodze rozszerzenia wpływów USA w skali imperialistycznego super-państwa.

Walka z kospomoplityzmem, wynika to z wystąpień radzieckich uczonych, polegająca na pobudzaniu do poznawania i wysuwania własnych narodowych i ludowych tradycji, własnej zdrowej spuścizny i nowych osiągnięć kultury własnego środowiska w toku budowy ustroju socjalistycznego — stwarza należytą samoobronę psychiczną na podłożu patriotycznym, dając właściwe wyjście z opętanego koła nasilonej propagandy kosmopolityzmu.

b. k.



NOWE ZESZYTY CZASOPISM

NUMER 4 „MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ"

zawiera artykuły: M. Fleszara, O wpływie środowiska geograficznego na rozwój społeczny, J. Borowika, Nowe zadania fizjografii w Polsce, M. Mięsowicza, Promienie kosmiczne, M. Choynowskiego, Nauczanie psychologii w Związku Radzieckim, S. Morawskiego, Dzieło sztuki jako wytwór historycznie określonego społeczeństwa.

NUMER 5—6 „PAŃSTWA I PRAWA"

obejmuje m. in. artykuł redakcyjny, Pięćdziesiąt zeszytów „Państwa i Prawa" oraz prace: S. Rozmaryna, Dwa systemy wyborcze, M. Lachsa, IV Sesja Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, S. Pławskiego, Zagadnienie winy, I. Andrejewa, O „szkołach" w nauce prawa. Przyczynek do zagadnienia periodyzacji, W. Voisé, Andrzej Frycz-Modrzewski a szlachecki dualizm etyczny, J. Górskiego, Pojęcie armatora.

PRENUMERATA ULGOWA DLA CZŁONKÓW Z. N. P.

Na podstawie umowy zawartej przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego z Redakcją „Życia Nauki" członkowie Sekcji Szkół wyższych Związku otrzymują czasopismo „Życie Nauki" w prenumeracie ulgowej 50%. Uzyskanie zniżki uwarunkowane jest zgłoszeniem prenumeraty indywidualnej z zaznaczeniem przynależności do Z. N. P. lub zgłoszeniem listy zbiorowej przez Zarządy Zakładowych Organizacji Związkowych.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja mies. „Życie Nauki", Warszawa, Śniadeckich 8.

Cena numeru 200 zł
Prenumerata kwartalna wynosi 250 zł, półroczna 500 zł

Wysyłka w prenumeracie
następuje po dokonaniu przedpłaty w administracji lub na konto
PKO Nr I-14984/416

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, ul. Śniadeckich 8, II piętro, tel. nr 718-02
Oddział redakcji w Krakowie: ul. Sobieskiego 10, m. 5, tel. 583-79